

Szczęście? Jest na nie jakaś recepta?

Danuta
Noszczyńska

Farbowana blondynka

Prószyński i S-ka

Danuta
Noszczyńska

Farbowana blondynka

Prószyński i S-ka

Projekt okładki
Agencja Interaktywna Studio Kreacji
www.studio-kreacji.pl

Zdjęcie na okładce
© teksomolika/Fotolia

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Krystyna Koziół

Korekta
Marta Marzec
Agnieszka Ujma

ISBN 978-83-8069-906-9

Warszawa 2015

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszyński.pl

TAK ZWANE DOMOWE PIELESZE

czyli placuszki ziemniaczane, szwagier i przegniła rynna

Tamara zatrzymała się przy ogólnospółnym przydrożnym sklepiku. Napis na szyldzie „Delikatesy 24h” brzmiał dumnie, a jednocześnie groteskowo. Wnętrze było zagracone do granic możliwości – właścicielka najwyraźniej chciała dogodzić jak największej liczbie klientów. Kiedyś Tamara lubiła takie sklepiki, teraz nie cierpiała ich wręcz chorobliwie. Kojarzyły jej się z małomiasteczkową bylejąkością. Ale nie zdążyła nic kupić wcześniej i musiała, chcąc nie chcąc, skorzystać z oferty „Delikatesów 24h”.

– Tusia! – wykrzyknęła radośnie na widok Tamary ekspedientka i jednocześnie właścicielka „interesu” we własnej osobie, niejaka Elżbieta Hołdyś.

Dziewczyna chodziła z Tamarą do jednej klasy w liceum i nawet nieźle się dogadywały – dzisiaj jednak niekoniecznie było im po drodze. Wiedziała o tym Tamara, ale Elżbieta chyba nie. Dzieliły je teraz nie tylko kilometry i lata przerwy w kontaktach, ale głównie treść, jaką obie wypełniły sobie ten czas. Tamara szła z prądem, rozwijała się, zmieniała wyjątkiem na lepsze; Ela natomiast jakby stała w miejscu. Kiedy spotykały się przy okazji wizyt Tamary w rodzinnym domu, zawsze miała identyczną fryzurę, ten sam cień na powiekach i różowy, do połowy obskubany lakier na paznokciach. Ekspedientka należała widocznie do tego gatunku kobiet, u których potrzeba dbania o siebie wynikała bardziej z obowiązku niż z poczucia estetyki. Tamara znała takie babki, a sztandarowym przykładem podobnego podejścia do sprawy była jej własna siostra. Po rutynowej porannej toalecie Gośła wiła sobie nad czołem coś na kształt koła, jaki świętował renesans pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Następnie palcem nanosiła na powieki nieśmiertelny błękitny cień. „Żeby potem nie było, że o siebie nie dbam”, mawiała, dając do

zrozumienia swojemu mężowi, że to dla niego tak się trudzi każdego poranka.

– Witaj, Elu – odpowiedziała Tamara z rozszarganiem. – Czy masz może takie...

– Boże, Tuśka, jak ja cię dawno nie widziałam!

Elżbieta przewała jej, i co gorsza rzuciła się do uścisków. Tego właśnie Tamara nie lubiła najbardziej: niepotrzebnej czułości okazywanej wylewnie przez dawne koleżanki, dalekich krewnych i przyszywane ciotki. Ale niestety, w jej rodzinnym miasteczku każda napotkana osoba plasowała się w którejś z tych kategorii.

I to imię... wstrętne... dawno zapomniane, przerobione z prawowiernej Tamary, jakby miejscowym przez usta nie mogło przejść cokolwiek bardziej oryginalnego ponad oklepiane, od pokoleń czerpane z litanii do wszystkich świętych inspiracje.

– Pięknie wyglądasz... tak, wiesz... z klasą! – Ela obdarzyła Tamarę prymitywnym, choć niewątpliwie szczerym komplementem.

– Dziękuję. – Tamara nie odwdzięczyła się jej tym samym. – Trochę się śpieszę – dodała. – Wpadłam tylko po czekoladki, mogą być z likierem, na przykład orzechowym. Dwa pudełka.

Elżbieta najwidoczniej nie odważyła się ciągnąć pogawędki. Podeszła do półki ze słodyczami i sięgnęła dokładnie po takie czekoladki, jakich chciała Tamara. Ta zaś nawet pomyślała, żeby pochwalić zaopatrzenie sklepiku, jednak w obawie przed kolejnymi niechcianymi atakami czułości wołała milczeć.

Czekoladki potrzebne były Tamarze na upominek dla matki. Symboliczny podwójnie – jako drobiazg, który zwykle wypada wręczyć, idąc do kogoś w gości, i jako znak jej wielkowiejskiej kariery. Bo to właśnie była branża, w której Tamara wdrapała się najwyżej, jak mogła, ale nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa...

Czekolada... Smakowy fenomen. Słowo kojarzące się z czymś słodko-aromatycznie-aksmatynym, co błogo rozplywa się w ustach, sprawia radość nie tylko zmysłowi smaku, ale także wszystkim pozostałym zmysłom. Już samo jego wypowiedzianie zmusza do układania języka względem podniebienia w sposób niemal identyczny, jak podczas delektowania się kosteczką tego nieporównywalnego z niczym rarytasu...

Tamara uwielbiała czekoladę, odkąd sięga pamięcią. Znała wszystkie rodzaje czekoladowych tabliczek dostępnych w sprzedaży. Po smaku potrafiła odgadnąć nazwę producenta – nie przypuszczała jednak, że jej przyszłe życie będzie ściśle związane z tym brązowym klejnotem na rynku słodkości. O wszystkim zdecydował przypadek, a raczej... Jak to kiedyś na własny użytek nazwała, przypadek ukierunkowany zamiłowaniem. Otóż zaledwie kilka tygodni po obronie licencji na kierunku Marketing i Komunikacja Rynekowa wygrała pewien znamieny i bardzo dla niej owocny w skutkach konkurs. Wysłała na podany adres trzy opakowania po czekoladzie mlecznej Mlečka firmy Choco'coco z osobiście ułożonym sloganem reklamowym i zajęła pierwsze miejsce. Nagrodą w konkursie był stubliczkowy karton Mlečki oraz zwiedzanie fabryki wytwarzającej owo cudo – od hali produkcyjnej po najwyższe struktury handlowe. W dziale marketingu Tamara zabyła adekwatną wiedzę, a nawet „pewną oryginalnością spojrzenia na istotę rzeczy”, jak określił to pan, który opiekował się Tamarą podczas wycieczki.

Wygrana w konkursie pozwoliła Tamarze snuć marzenia o pracy w podobnej branży, a najchętniej w tejszej fabryce. I tak też się stało, choć na początku nie było jej zbyt... słodko. Aplikowała bowiem od razu na konkretne stanowisko, ale niestety, przegrała z konkurencją. Zdaniem Tamary „konkurencja” nie miała niczego ponad to, czym dysponowała ona, no, może

poza bujnymi, długimi włosami, talią osy, wydatnym biustem i figlarnym spojrzeniem szmaragdowych oczu. To wszystko zaś, jak sądziła Tamara, nie stanowiło przymiotów koniecznych do rzetelnego wykonywania pracy. Niestety, z czasem musiała zweryfikować ten pogląd w myśl zasady, która jak się okazało, dotyczyła nie tylko produktów wytworzonych w tej firmie, a mianowicie, że to odpowiednio opakowanie skłania do sięgnięcia po jego zawartość. I dopiero wówczas (!) gdy jej sylwetka zaczęła zaprzeczać zamiłowaniu do wyrobów czekoladowych, a kolor włosów przybrał barwę obiegowo uznaną za wskaźnik raczej niskiego IQ – została przyjęta do tej pracy.

– Cześć, mamusi! – wykrzyknęła Tamara, jakby trochę zaskoczona widokiem stojącej w drzwiach rodzinnego domu kobiety.

Myśli i wspomnienia zawładnęły nią na tyle, że całą drogę od sklepiku aż do progu rodzinnego domu przebyła całkiem automatycznie. Automatycznie też ucałowała matkę w oba policzki i wetknęła jej w rękę pudełko czekoladek (drugie było dla siostry), ta natomiast włożyła całe mnóstwo matczynego uczucia w oddanie powściągliwego, ledwie wyczuwalnego uścisku.

– Witaj, Tamarko. Wchodź prędko, czekamy na ciebie z kolacją!

Pani Irena wprowadziła ją do przedpokoj, odebrała od niej płaszcz i neseser.

– Nie zostaniesz na dłużej, prawda? – stwierdziła raczej, niż spytała, zatrzymując wzrok na mizernym bagażu córki.

– Nie, mamusi, zapracowana jestem ostatnio, nie mogę, choćbym chciała.

Matka od lat przy okazji nieczęstych wizyt Tamary pytała w ten sam sposób, a ona za każdym razem odpowiadała podobnie, jednak to „choćbym chciała” było z czasem coraz mniej szczere. Bo Tamara nie chciała. Im bardziej wsiąkała w wielkomiejskie życie i wszystko, co z nim w pakiecie (odpowiednie warunki mieszkaniowe, całkiem inni znajomi, odmienny sposób spędzania wolnego czasu), tym bardziej nie chciało jej się wracać do nudnej, prowincjonalnej rzeczy wistości. Klockowatej „willi” z ogródkiem warzywnym, łaciatym kundlem wyczekującym nie wiadomo czego przy furtce, wiecznie czymś zatroskaną matką, starszą siostrą i jej dramatycznie prząsnym żywotem...

– No, wchodźże, Tamarko – ponagliła matka. – Gosia już pewnie placuszki ziemniaczane na talerze nakłada.

No właśnie, placuszki. Tamara westchnęła. Dla mamy czas widocznie stanął w miejscu. Dla niej, ale i dla większości mieszkańców tego miasteczka. Owszem, Tamara kiedyś jadała placuszki ziemniaczane, piła domowe kompoty, oglądała seriale i czytała tanią kolorową prasę.

Dla mamy zupełnie niepojęte było istnienie odrębnego świata, gdzie nie tylko przestrzeń różniła się od tej tutaj, ale też czas płynął inaczej – szybciej, bardziej bezwzględnie. A w takiej czasoprzestrzeni nie było miejsca dla stojących w miejscu, dla biernych ani ślamazarnych. Owszem, Wielkie Miasto tolerowało podobne jednostki, ale wyłącznie w wydaniu emeryckim, i to z najstarszego portfela. Tacy co prawda nie mogą wnieść nic pożytecznego do społeczeństwa, ale dzięki kompletnemu brakowi asertywności nikomu nie wadzą. Ludzi młodych, niemających w sobie ducha nowych czasów Wielkie Miasto przeżuwa i wypłuuwa. Słazuje na niebyt – „bytem” nazywała Tamara bowiem dobrobyt. A zatem, według jej wielkomiejskiej teorii, istniały trzy

formy życia: dobrobyt, niebyt i stabilizacjonizm. Ta ostatnia forma polegała na tym, że jedyne działania określonej grupy ludzi opierały się na dbałości o zachowanie dotychczasowego statusu. Do tej grupy zaliczała matkę; swoją siostrę Małgorzatę natomiast uważała za typową przedstawicielkę kategorii niebytu...

– No! Witaj, siostrula, w skromnych rodzinnych progach – zawołała ta ostatnia, mocno zarumieniona od kulinarnych działań przy rozgrzanej kuchence.

– Dobry wieczór, Małgosiu. Naprawdę, niepotrzebnie się fatygujesz, mówiłam mamie przez telefon, że to ja stawiam kolację.

– Ależ to żaden problem. – Gosia uśmiechnęła się, opacznie pojmując wypowiedź siostry. – Przecież do domu przyjechałaś, co nie? Należy ci się porządna domowa kolacja. Zresztą, kto to widział, żeby ot tak, bez przyczyny stołować się w knajpie.

– Mogłybyśmy zamówić coś do domu...

– No coś ty. U siebie możesz jeść te plastikowe kurczaki i frytki smażone na zjełczałym oleju, ale nie w porządnym domu.

– Myślę, że nawet w tutejszych restauracjach byłby jakiś wybór – podsumowała sarkastycznie Tamara.

– Ty wyboru w każdym razie nie masz – zaśmiała się Gosia. – Siadaj bez wyrzutów sumienia do wyżerki, w końcu nieczęsto cię tu podejmujemy.

– Nie mów do niej jak do gościa. Tamara jest u siebie, póki co – wtrąciła matka.

– No właśnie, mamo. Może już pora zrobić z tym porządek? Przepisać dom na Małgorzatę.

– Dom jest wasz, po połowie. A jeśli coś w życiu nie wypali, dokąd wrócisz, jak nie do domu? Wielkie kariery w wielkim mieście na pstrym koniu jeżdżą.

– Dajcie spokój, jedzcie, dom nie zając. – Gosia zaśmiała się rubasznie.

– A ja uważam dokładnie tak samo jak szwagierka. – W drzwiach stanął Marek, mąż Gosi.

Sądząc po stroju i stanie jego rąk, właśnie skończył jakąś przydomową robotę.

– Weź się ogarnij i siadaj do kolacji. – Gosia się skrzywiła. – Nie powinienesz łaźić jak robot przy gościu.

– Ona nie jest u nas żadnym gościem – powtórzyła pani Irena.

Tamara przekonała się już, że zawsze przy okazji jej pobytu tutaj wraca temat podziału majątku. Od lat namawiała matkę, by uporządkowała sprawy domu i przepisała go starszej siostrze. Zamierzała zrzec się swojej części, ale matka nie chciała o tym słyszeć.

– Owszem, jestem u was gościem. I tak chcę się czuć. Ja tu nie wrócę, mamo. A nawet jeśli, czego zupełnie nie przewiduję, będzie mnie stać na własny dom. Poza tym on wcale nie jest nasz „po połowie”, bo nadal figuruje jako własność twoja i taty. Po połowie. Nie zapominaj, że po jego śmierci nikt jego statusu nie uaktualnił.

– Bo i po co? Kiedy umrę i tak cały majątek przejdzie na was, a wy się przecież nawzajem nie skrzywdzicie.

– Może tak, może nie – podsumował Marek, który stał ciągle w drzwiach. – Ale mnie już niekoniecznie chce się robić na cudzym. Bo wiesz, szwagierka, właśnie rywna przegniła i trzeba ją będzie wymienić. A teraz tyle co skończyłem bojler spawać, bo przeciekał...

– Marek! Idź się umyj i daj spokój! Wstyd mi tylko robisz – obruszyła się Gosia.

– Jaki wstyd? Że mówię to, co i ty masz ochotę powiedzieć, ale brakuje ci odwagi? – burknął Marek w drodze do łazienki.

– Bo ja wyjdę! – zagroziła matka, wstając od stołu.

Może lepiej by było, gdybym to ja wyszła, pomyślała z niechęcią Tamara. Albo jeszcze lepiej, żebym tu wcale nie przyjeżdżała.

Wizyty w domu rodzinnym, mimo iż nieczęste, Tamara uznawała za swój bezwzględny obowiązek. Już na początku wielkomiejskiej kariery obiecała sobie, że będzie utrzymywać z rodziną regularny kontakt i nigdy go nie zaniecha. Nie podobało jej się bowiem podejście nowych koleżanek do własnych rodziców, którzy zostali gdzieś tam, podczas gdy ich córki popędziły w świat sięgać po to, czego z owych miejsc nawet „wzrok nie sięgał”. A potem przyszedł moment, że kontakty z rodzicielami stały się dla nich kulą u nogi, co wywoływało u Tamary spory niesmak.

– Tata zadzwonił, powiedział, że mama złamała nogę. Przewróciła się, wyobraź sobie, na prostej drodze – oznajmiła któregoś dnia Beata, koleżanka z pracy, w czasie gdy Tamara jeszcze siedziała na pierwszym piętrze. – Muszę tam pojechać... Jakby się, kurczę, brat nie mógł wszystkim zająć, zwłaszcza że przepisali na niego cały dom...

– A gdzie jest teraz twój brat? – spytała Tamara.

– Pojechał z żoną i dziećmi w góry. Ale co to ma do rzeczy? Chyba taka darowizna do czegoś zobowiązuje, prawda?

Mniej więcej wówczas Tamara obiecała sobie, że będzie swoją mamę regularnie odwiedzać i w potrzebie nigdy nie odmówi jej pomocy. Beata nie była wyjątkiem. Inne koleżanki z równą niechęcią odnosiły się do swoich powinności wobec rodziców. Choć prawda i ją dopadł chroniczny brak czasu, a gdy już miała go nieco więcej – zaczynały upominać się o siebie znacznie pilniejsze sprawy. W każdym razie, bez względu na wszystko, przynajmniej raz w roku, na Święto Zmarłych, Tamara pojawiała się w domu. I na cmentarzu, u ojca. Kiedyś bywała tu częściej, ale z czasem doszła do wniosku, że mama jest pod doskonałą, wręcz nadgorliwą opieką Gosi, a życzenia z okazji imienin czy urodzin kóregoś z domowników można złożyć przez telefon. Zresztą i mama, i siostra obchodziły urodziny w listopadzie, więc prezenty spokojnie mogła im wręczyć pierwszego, siostrzeńców natomiast najbardziej interesował stosowny przelew na konto. Do świętowania urodzin szwagra nie poczuwała się, bo właściwie z jakiej racji? On również nie wrywał się do niej z życzeniami, więc wszystko było w jak najlepszym porządku.

– A co tam u Tomka i Krzysia? – Tamara, próbując zmienić temat, zapytała o siostrzeńców. – Krzysztof chyba już się obronił?

– Nie... Trochę mu nie poszło w tym roku... – odparła Gosia niechętnie.

– Nie poszło mu, tak? – Marek zawrócił z drogi do łazienki.

– To on nie poszedł. Na dwa egzaminy! Zawalił rok i tyle, ale teraz to ja się wezmę za niego.

– Marek, idźże się umyj wreszcie, bo wyglądasz jak nieboskie stworzenie. I zjedz placka, może ci się humor poprawi!

– Zaczekam jeszcze, aż się Tamara zapyta o Krzyska, bo możesz też mieć kłopot z odpowiedzią.

Ostentacyjnie skrzyżował ręce na piersi i oparł się o futrynę. Tamara pożałowała swojego pytania, ale teraz, wobec jego oczekiwań, musiała pogryźć się po raz drugi. Zastanawiała się jednak, co mógł zmalować młodszy z braci.

– Chyba wiem, co u Tomasza – powiedziała pozornie bez troski. – Zdał maturę w maju. I to całkiem niezłe. Mama mówiła mi o tym przez telefon.

– Zdać, zdał – prychnął Marek i czekał na kolejne pytanie Tamary.

– Znaczący, że wszystko u niego dobrze? – szwagierka z pewnym ociąganiem spełniła jego oczekiwania.

– Jemu chodzi o to, że Krzysiek postanowił nie iść na studia – wyręczyła go Gosia. – Tak jakby wszyscy dziś musieli być magistrami!

– Wszyscy nie, ale przynajmniej co drugi. Biorąc pod uwagę, że mam dwóch synów, choć jeden powinien mieć olej w mózgowicy. I „mgr” przed nazwiskiem. Mnie to się nie udało, mojemu rodzeństwu się nie udało, a teraz warunki do nauki są takie, że... no po prostu grzech tym magistrzem nie zostać!

– Nie mów hop, młodzi są, mają czas. Któryś z nich ci na pewno magistra zrobi. – Gosia westchnęła. – Choćby ze strachu...

– Tomek miałby to już za sobą, ale mu twoja ustepliwość karierę skróciła.

– Już ty się nie bój o ich kariery – wtrąciła pani Irena. – To sprytni chłopaki. Na wiosnę będą mieć firmę, a na następne Święto Zmarłych po własnym aucie co najmniej. Zobaczysz. Popatrz tylko na moją młodszą córkę, Tomasz wypisz wymaluj w chrestną się wdał, a Krzysiek przy nim nie zginie.

– Ech, gadać mi się nie chce z wami. – Marek skapitulował i po chwili nad głowami dał się słyszeć odgłos lejącej się wody.

– A ty czemu nie jiesz? – spytała Gosia całkiem już bez humoru na widok kompletu placek na talerzu Tamary.

– Przepraszam, ale jakoś... nie chce mi się.

– Wiedziałałam. Ten facet zawsze musi wszystko popsuć! Ambicja go zżera, choinka jasna. Nie wystarczy mu, że chłopcy są pracowici, uczciwi, niegłupi. Jakby bez tego „mgr” byli mniej dla niego warcii! Firmę razem założyli, wiesz? Auta będą z zagranicy sprzedawać i sprzedawać. U nas w mieście ani w okolicy nie ma takiej firmy, konkurencji nie będzie.

– No wiesz... Tomasz jest dorosły, Krzysztof też jest pełnoletni, może rzeczywiście powinni sami zdecydować o sobie. A skoro, póki co, nie ma tu konkurencji w handlu samochodami, może należałoby to wykorzystać, nie czekać, aż ktoś ich ubiegnie? Studiować zresztą mogą zaocznie...

– Jemu to wytłumacz. – Pani Irena skinęła głową w stronę, w którą udał się jej zięć. – Bo my z Goską uważamy tak samo jak ty. Mają z tego brać przykład...

– Nie wiem, czy jestem dla nich właściwym przykładem, mamuś, ale jedno jest pewne: jeśli wiedzą, czego chcą od życia, powinni do tego konsekwentnie dążyć. I nic nie robić na pół gwizdka. Po prostu – wszystko albo nic. Z takim założeniem mogą osiągnąć naprawdę dużo. Znam osoby, które wszędzie udzielały się po trochu: troszkę się niby kształciły, troszkę pracowały, a co im zostało, ułożywały w tak zwany życie rodzinny. I wyszło z tego jedno wielkie... nic. Młyn, który miele dwadzieścia cztery na dobę, a zamiast mąki produkuje same plewy, i to w dużych ilościach...

Swoją przemowę Tamara adresowała przede wszystkim do starszej siostry, ale ta jak zwykle wszystko brała za dobrą monetę.

– Tak tak – potwierdziła niczego nieświadoma Gosia. – Ale bez obawy, oni mają dużo serca i zapału do tego biznesu. Zobaczysz, za rok będzie tak jak mówi mama.

– I tego im serdecznie życzę – podsumowała Tamara, dodając w duchu, że oby się za bardzo nie wdali ani w matkę, ani w ojca.

Tyle w ramach sprawozdania na temat: „A co tam u was dobrego, kochani”. Rodzina Tamary miała bowiem to do siebie, że na dzień dobry raczyła ją wszystkim co najgorsze, każdy się na każdego wyżyłał i każdy liczył na poparcie z jej strony. Sami zaś oczekiwali od niej opowieści wyłącznie o sukcesach zawodowych (o prywatne nie mieli odwagi wypytwać wprost), szczęściu, radości i dobrobycie. Ale to dopiero nazajutrz, przy obiedzie i podczas kolacji, a Gośka pilnie pracowała nad każdym z osobna, wpajała im listę tematów zakazanych i sugerowała wskazane. W Dzień Zaduszny zaraz po śniadaniu Tamara, tradycyjnie tłumacząc się korkami na drodze, szykowała się do powrotu. Z ulgą i poczuciem spełnionego obowiązku.

* * *

Do swojego mieszkania – eleganckiego apartamentu na nowoczesnym osiedlu – Tamara niemal wbiegała po schodach. Nie korzystała z windy. Trzecie piętro było akurat w sam raz, by zafundować sobie chociaż minimum ruchu, na który nie zawsze miała czas. To znaczy – nie zawsze miała czas na ruch bardziej celowy i przyjemniejszy niż wdrapywanie się po schodach, chociażby pilates, na który zapisała się jeszcze we wrześniu.

– Dlaczego golisz się wieczorem? – spytała Oskara, którego po pobieżnym przeglądzie mieszkania zlokalizowała w łazience. – A w ogóle to częściej!

Cmoknęła swojego chłopaka w kark, ponieważ wyższe partie pokryte miał pianką do golenia.

– Dołądź wychodzimy... może jest jakaś inna niespodzianka? – zamruczała jak kotka, tuląc się do jego pleców.

– No właśnie – odparł Oskar, ścierając resztki białej mazi z twarzy. – Myślałem, że zdążę, ale skoro jesteś, nie będę tego odkładać do jutra.

– Czego? – Tamara uniosła starannie wystylizowane brwi.

– Wychodzę. Ja wychodzę. Sam. To znaczy... wychodzę i nie wracam.

– Jak to... Wyprowadzasz się? Teraz? Tak.. bez uprzedzenia? Ale dołądź!

– Mniejsza z tym. Tamara, oboje jesteśmy wolnymi ludźmi, nowoczesnymi, niezależnymi. To normalne, że na świecie istnieją rozmaite... konfiguracje międzyludzkie i że one co jakiś czas się zmieniają. To oczywiście dla mnie i dla ciebie, prawda?

– Tak – odparła Tamara mechanicznie.

– No widzisz. A zatem dla mnie nastąpił teraz moment... e... zmiany konfiguracji. Dla ciebie chyba też.

– Rozumiem, że odchodzisz do innej kobiety?

– Znasz mnie. Wiesz, że nie jestem stworzony do życia w pojedynkę. A ty będziesz miała trochę oddechu, kilka wieczorów tylko dla siebie, zanim wejdziesz w kolejną konfigurację...

– Przestań już z tymi konfiguracjami! – podniosła głos.

Nie chciała, by dalej mówił. By tłumaczył cokolwiek. Chciała przede wszystkim wyjść z tej sytuacji z twarzą. Miała w tym niejaką wprawę (o ile można w takich okolicznościach mówić o wprawie), bo od czasu gdy zamieszkała w tym mieście, w podobny sposób zakończyło się już

kilka jej związków.

– Dobrze, idź, oczywiście – odparła już o wiele spokojniej. – Powiedz mi tylko: dlaczego. I jaka ona jest, ta twoja nowa. Inna niż ja czy podobna? Lepsza? W czym?

– A po co ci to wiedzieć?

– Zbieram psychologiczne dane o facetach w moim życiu. – Uśmiechnęła się wyćwiczonym uśmiechem.

– Ogólnie jest podobna – odpowiedział Oskar niechętnie. – Taka wiesz, jakby z daleka jej się przyjrzeć. Ale z bliska jest całkiem inna. Czy lepsza? Może nie. To tak, jakbyś chciała porównać sałatkę z krewetek do ciastka z kremem. Rozumiesz?

– Jasne – przytaknęła bezmyślnie. – Ale teraz pośpiesz się, nie zamierzam marnować wieczoru.

Oskar spojrział na nią zdziwiony.

– Wy chodzisz?

– Owszem. Jest ostatni wieczór długiego weekendu. Nie takie miałam plany, by spędzić go samotnie, gapiąc się w telewizor.

– Dokąd się wybierasz? – spytał Oskar, raczej idiotycznie.

– Daruj, ale teraz twoja ciekawość jest nie na miejscu – odparła Tamara wyniośle.

– Chciałem tylko wiedzieć, czy masz już kogoś. To znaczy... na oku?

– Zapytaj mnie o to jutro rano. Albo lepiej przed południem.

Tym razem uśmiech nie był zbyt wymuszony – im bardziej Oskar czuł się w tej sytuacji źle, tym ona czuła się lepiej. To był właśnie jej sposób na odchodzących facetów, wypraktykowany i sprawdzony. Nie dramatyzowała w takich chwilach, nie prosiła o nic, nie robiła wyrzutów. Ale sprawiała, że jej – w tym momencie już były – czuł się, jakby to on został porzucony.

– Tak łatwo ci przyjdzie pocieszyć się po mnie? – Oskar jakby nie dowierzał w to, co usłyszał.

– Pocieszyć? Ja bym to nazwała, zgodnie z twoją terminologią, zmianą konfiguracji. A teraz, proszę, weź swoje rzeczy, bo przypuszczam, że jesteś już spakowany, i nie zabieraj mi resztki wolnego czasu. Jestem zmęczona wizytą u mamy, muszę odreagować.

– Ale... – Oskar wyglądał coraz bardziej śmiesznie: ze śladami mydła na twarzy oraz głupią miną. I o to właśnie chodziło.

– Daruj, ale ablucji dokończysz już u niej. Śpieszę się, a muszę jeszcze wziąć kąpiel. – Wyjęła mu ręcznik z dłoni i odwiesiła na swoje miejsce.

Kiedy wyszła z łazienki, po Oskarze nie było już śladu. Ale po jej satysfakcji z finałowej sceny też nie. Pobiegła do sypialni i z płaczem rzuciła się na pachnące jeszcze jego perfumami łóżko. Bo to wcale nie było tak, że w życiu prywatnym, jak w zawodowym, była silną, pewną siebie kobietą. W pracy odnajdywała się doskonale, znała się na tym, co robi, nie brakowało jej ambicji, solidności i uporu, co przekładało się na osiąganie kolejnych sukcesów. Niestety, cechy te nie bardzo przydawały się w życiu uczuciowym. W firmie, jeśli szło coś nie tak, Tamara zwoływała swój zespół, wspólnie dochodzili do tego, w czym rzecz, i wdrażali jakiś plan B. To zazwyczaj skutkowało. W kwestii takiej jak ta, która miała miejsce przed chwilą, nawet nie potrafiła zdefiniować problemu, nie mówiąc już o jego rozwiązaniu. Bo – analizowała – była przecież zadbaną, atrakcyjną kobietą, inteligentną, kulturalną. Ustawioną życiowo. Jej kolejni partnerzy byli zawsze facetami na poziomie, o podobnym statusie i priorytetach jak jej własne. To, jej zdaniem, powinno gwarantować wzajemne zrozumienie, kształtować podobne gusta

i potrzeby, i co się rozumie samo przez się, winno rzutować na trwałość związku. A skoro niczego takiego nie gwarantowało, w czym tkwił problem?

Tamara powlokła się do łazienki, zrzuciła szlafrok i stanęła przed lustrem. Zobaczyła w nim trzydziestoletnią kobietę, zgrabną i mimo opuchniętych oczu – o ładnej twarzy. Gęste, popielate i zawsze starannie ułożone włosy były jej niezaprzeczalnym atutem. Szczupła talia, krągły tyłek i średni, ale foremny biust powinny być dopełnieniem tego, za czym szaleją mężczyźni. I owszem, szaleli. Ale zazwyczaj nie dłużej niż półtora roku...

– Co jest, do jasnej cholery? – zapytała Tamara swojego odbicia, ale nie otrzymała odpowiedzi.

– Dupa! – odpowiedziała sobie raczej wulgarnie, nie mając przy tym na myśli własnych szczegółów anatomicznych.

To miało być przekleństwo. Jedno z najgorszych, jakie znajdowały się w jej słowniku. Bo Tamara, jako kobieta z klasą, nie „wyrażała się” nigdy, a już z pewnością nie w tak zwanych językach martwych. Rodzima „cholera”, „dupa”, „jasny szlag” i tym podobne w zupełności jej wystarczały.

Zawahała się chwilę przed następnym krokiem. Miała bowiem do wyboru dwie opcje: położyć się do łóżka z butelką brandy albo zadzwonić do Anetki. Ta z pewnością znalazłaby dla niej czas, bo od około tygodnia też była singielką. W chwilach wolnego przebiegu uczuciowego przyjaźni dziewczyn przeżywała renesans. Tamara miała generalnie więcej przyjaciółek, nie tylko Anetkę; były jeszcze Ewelina, Magda i Beata. Normalnie nie spędzały ze sobą zbyt dużo czasu, wszystkie bowiem były kobietami pracującymi na stanowiskach wymagających pewnych poświęceń. Miewały też życie prywatne, ale gdy następowała w nim krótsza lub dłuższa przerwa, wypełniały sobie nawzajem spowodowaną nią lukę. Tamara bardzo ceniła sobie tego rodzaju przyjaźń: niezbyt czasochłonną i bez zbędnych zobowiązań.

– Przyjacieli jest po to, żeby był – mawiała o sobie. – I bez względu na to, czy się go nie widzi miesiąc, czy rok, ma się pewność, że nic się w tej przyjaźni nie zmieniło i w każdej chwili można na niego liczyć.

I to była szczerza prawda: Tamara i jej koleżanki mogły liczyć na siebie w sposób absolutny. Oczywiście nie wymagały od siebie nawzajem czynnego wsparcia w przypadkach losowych: śmierci osób bliskich, chorobach członków rodziny czy własnych, nie zwracały się do siebie o pomoc w kryzysach finansowych. To były sfery, którymi nikt nikogo nie absorbował, mimo że wcześniej tego nawet nie ustaliły – tak po prostu było i już. We wszystkich innych kłopotach stanowiły dla siebie bezwzględne wsparcie i ostoję. O swoich troskach mówiły szczerze, bez owijania w bawełnę. Wyżały się i wypłakiwały bez skłopotowania. Tę właśnie opcję wybrała Tamara i sięgnęła do torebki po telefon.

FACECI TO BEZGUŚCIA I PROSTACY

czyli jak złapać i udomowić samca

Faceci to taka nacja, która generalnie nie umie niczego docenić. Niczego! – wyraziła swoją opinię Anetka, oparta na łokciu nad talerzem rozpaćkanej lazanii.

– Przecież od zawsze wam to powtarzam. – Magda zapaliła elektronicznego papierosa.

– Rzuć to świństwo, póki czas. – Ewelina, zwana przez koleżanki Liną, patrzyła na nią z niesmakiem. – Podobno szkodzi tak samo jak ten z liści.

– Też o tym słyszałam – podsumowała Tamara. – Ale nie dowiedziałam się na co, czy ogólnie na zdrowie, czy na urodę też.

– Bzdety – obruszyła się Magda. – W papierosie szkodzą liście właśnie, a w tej rurce ich przecież nie ma. Wszystko tu jest sztuczne, a sztuczne nie szkodzi. I dajcie już spokój. Masz rację, Anetka, oni niczego nie docenią. – Dziewczyna sprytnie ominęła temat.

– A już z pewnością tych wyższych przymiotów, jak elegancja, kultura osobista, obycie. Coraz bardziej się przekonuję, że dla nich liczy się jedynie wygląd – dodała smętnie Anetka.

Bo tak się złożyło, a składało się nie częściej niż następował rok przestępny, że akurat wszystkie cztery przyjaciółki były w tym momencie wolne od mężczyzn.

– Też tak czasem myślałam – przyznała Tamara. – Tylko że... Właściwie co oni mogą zarzucić wyglądowi którejś z nas? Przed przyjściem tu obejrzałam się szczegółowo w lustrze.

– Co mogą? – prychnęła cynicznie Beata. – Ty jesteś blondynką o konkretnych kształtach, średniego wzrostu. Pierwszy zarzut pod twoim adresem: nie jesteś strzelistą, giętką, długowłosą brunetką. Proste? Ja jestem ruda już drugi sezon, o wyrazistej urodzie. I? Aleksander odszedł jakimś dziwnym trafem do młdej szatynki. Jest w tym coś?

– No tak – przyznała Tamara. – Chyba tak Ale czy ja wiem, czy wszyscy faceci lubią takie kontrastowe zmiany? Pamiętacie Gerarda, byłego prezesa firmy Whitepepper, dystrybuującej

przyprawy? On zawsze powtarzał, że zakochał się w swojej żonie, bo urzekły go jej długie blond loki. I że gdyby je kiedyś ścięła, natychmiast się z nią rozwiedzie...

– Jasne, że go pamiętam. A wiesz, co się z nimi stało? – spytała Beata, mrużąc oczy.

– A ty wiesz?

– Owszem. Więc sobie wyobraź, że pani Anna w piętnastą rocznicę ślubu ścięła te loki, wyprostowała i zrobiła sobie takie kasztanowe pazurki...

– I??? – Dziewczyny jak jedna pochyliły się ku Beacie. – Rozwiódł się z nią???

– A nie! – Beata dla większej dramaturgii odchyliła się do tyłu na krześle i chwilę milczała, potęgując ich ciekawość.

– Spodobało mu się i dalej są razem... – podrzuciła z lekkim powątpiewaniem Magda.

– ...bo jak każdy facet, lubi zmiany – dodała Lina odkrywczco.

– Obie się mylicie – odezwała się w końcu Beata. – Nie są już razem, ale to ona się z nim rozwiodła.

– Czemu??? – spytały koleżanki niemal zgodnym chórem.

– Bo pan małżonek tych zmian **nie zauważył** – wyjaśniła z widoczną satysfakcją Beata. – Zjedli razem rocznicową kolację przy świecach, zatańczyli tango-przytulango i nic... Pani Anna pomyślała, że to przez świece, zapaliła więc jedno światło, drugie...

– I?

– Nic! Położyli się do łóżka na rocznicowy seks. Nieszczęsna kobieta jeszcze się łudziła, że może na macanego się mężuło zorientuje...

– No i?

– Ech... Ostatnią szansę mu dała, by mógł ją obejrzeć w świetle dnia. Niestety. Wobec tego zaraz po śniadaniu bez słowa wyjaśnienia trzasnęła go w pysk, wrzuciła do walizki kilka szmat i wyszła. A nazajutrz przysłała mu adwokata.

Przez chwilę przy stoliku przytulnej knajpki o nieco drastycznej nazwie Jesienna Chandra zapanowała cisza.

– Z tego wniosek akurat, że on nie lubił zmian – wyszeptwała oszołomiona Magda. – Więc nie dopuścił tego faktu do siebie. Wiecie... taka psychologia.

– A i owszem, lubił zmiany, nawet bardzo – wyszczała jadowicie Beata. – Tyle tylko, że nie u własnej żony. Jego kolejne flamy zmieniały się kolorystycznie jak nasze ojcyste pory roku. Ha!

– Ciekawa hipoteza z tymi zmianami – mruknęła Tamara, wychylając do dna swojego drinka.

Trzeba będzie to przemyśleć, postanowiła, po czym urwał jej się film.

* * *

– Jak to: reklama nie chwyciła? Reklama Mlecznych Klopsików nie chwyciła?! Nie ma takiej możliwości – stwierdziła Tamara, opierając dłonie na biurku swojej podwładnej, po czym prędko

się odsunęła w obawie, że oddech, mimo wszystkich zabiegów sanitarnych, może zdradzić jej wczorajsze poczynania.

– Niestety, tak wynika z ostatnich badań. Nie chwyciła albo reklama, albo nazwa – odparła z paniką w oczach Agnieszka, najnowszy nabytek od analizy badań rynku.

– Nie mogła nie chwycić. Wstępne badania potwierdziły, że chwyci. Nazwa przy najmniej.

– Konsumentom chyba nazwa jakoś koliduje: „klopsiki” i „mleczne”. Może... nie brzmi to zbyt apetycznie... – Agnieszka odpowiadała ze spuszczoneymi oczami, by szefowa nie mogła dostrzec gromadzących się w nich łez. Uważała bowiem, że są oznaką bezradności i niekompetencji.

Agnieszce nie brakowało kompetencji i doskonale o tym wiedziała. Owszem, była bezradna, ale raczej wobec poczynani swojej szefowej. Z zadaniami, które ta jej zlecała, zawsze sobie radziła.

– Może i tak – Tamara się zawahała. – Ale reklama ma być długofalowa, nie od razu Kraków zbudowano. I o to właśnie nam chodzi: o wpisywanie się w świadomość i smak klienta poprzez kontrowersje. Olej. Nie chwyciło teraz, chwyci później, i jeszcze bardziej się utwali. Na pewno nie będziemy się wycofywać ze swojej strategii.

– Ale... moim zdaniem ludzie lubią kojarzyć słodczy z czymś... słodkim, przyjemnym, aromatycznym... Na przykład Mleczna Konwalia, mnie by taka nazwa bardziej przekonywała...

– Aha. Ciebie. – Tamara utkwiała w niej spojrzenie, które nie wróżyło nic dobrego. Mimo dość krótkiej współpracy Agnieszka zdążyła już je poznać. – A czy ty wiesz, bo chyba powinnaś, jakie jest główne założenie naszego działu?

– Kreatywność, nowoczesność, innowacyjność – wyliczała dziewczyna z coraz mniejszą pewnością siebie.

– No właśnie. Uważasz, że taka „konwalia” spełnia któreś z powyższych kryteriów? Innowacyjna jest może? Nowatorska?!

– No nie, ale klopsik sam z siebie też nie jest innowacyjny. Dopiero w zestawieniu z „mleczny” takim się staje – odparła Agnieszka i tym sposobem wykopała sobie grób dla dalszej kariery. – Podobnie jak konwalia...

– Nie – odparła z myślącym spokojem Tamara. – Bo konwalia jest biała, jak mleko. Użycie określenia „mleczna konwalia” jest niczym więcej niż tylko metaforą. Ckliwą, poetycką przenośnią. Czy widziałaś kiedykolwiek mlecznego klopsika? Domniemywam, że z twoją kreatywnością nie widziałaś go nawet w wyobraźni. A... mleczny klopsik to... To jest cała epopeja na temat naszej nowej bomboniery – w wielkim myślowym skrócie. Przymiotnik „mleczna” kojarzy się bowiem i z mlekiem, i – nierozłącznie – z mleczną czekoladą, czymś delikatnym, pysznym, przepływającym się w ustach... Klopsik natomiast to coś bardzo konkretnego, czym można się i najeść, i podelektować. To coś o ustalonym kształcie, ale i zmiennej recepturze, bo w takim klopsiku może być wszystko. Więc ten człon nazwy sugeruje, iż nasze czekoladki są smaczne i sycące, okrągłe, a ponadto zapoczątkowują całkiem nową linię, gdzie dodatkiem do mlecznej czekolady będą rozmaite nadzienia. Innowacyjne nadzienia, czyli nie zawsze i niekoniecznie słodkie!

Po tej oracji Agnieszka nie kryła już łez, co wzbudziło w Tamarze jeszcze większy niesmak i przekonanie, że dziewczyna nie nadaje się do tej pracy. Tu łzami nie można było niczego osiągnąć ani nic załatwić. I nie chodzi o to, że Tamara była kobietą bez serca. Osobiście uważała się za wrażliwą i empatyczną, ale takjaksama nigdy nie pozwalała sobie na okazanie słabości, nie

pozwalala na to swoim pracownikom. Dla ich dobra, rzecz jasna. Bo chcąc osiągnąć coś w życiu zawodowym, nie można sobie pozwolić na słabości – rozumiała to już dawno i dzięki temu miała dziś to, co miała: porządne stanowisko w porządnej firmie i godziwe środki na całkiem wygodne życie.

– Możesz tu zostać jeszcze do końca dnia pracy – oznajmiła spodziewającej się czegoś w tym rodzaju podwładnej. – Potem wrócisz na swoje poprzednie stanowisko.

Agnieszka zanim została analitykiem, była zwykłym pracownikiem marketingu, odpowiedzialnym za przeprowadzanie ankiet i innych badań rynkowych dotyczących produktów Choco’coco. Po awansie miała się zajmować analizą tychże badań i przekazywaniem wniosków głównemu specjalistce Działu Badań Konsumenta i Rynku – czyli Tamarze. Ale nie wolno było jej, ani żadnemu innemu pracownikowi, działać wbrew polityce firmy. Czyli w tym przypadku podważać głównych założenia promowania produktów, na co poważyła się właśnie Agnieszka.

– Nie dramatyź – rzuciła Tamara łagodnie. – Po prostu nie pora tu jeszcze na ciebie. Ale nie zamykam ci drogi do awansu, wrócisz, kiedy przyswoisz sobie pewne zasady i lepiej zrozumiesz nasze założenia, bo wiedzy teoretycznej i umiejętności akurat ci nie brakuje.

Do siedemnastej, czyli do godziny zamknięcia biura, Tamara nie zlecała już Agnieszce żadnych zadań. Trochę nawet żałowała dziewczyny, więc dała jej czas na dojście do siebie. Sama mimo bólu głowy i nawracających falami mdłości wytrwale pracowała nad kolejnym ważnym projektem.

Agnieszka już widać zdążyła się podzielić swoim „nieszczęściem” z chłopakiem, gdyż ten stawiał się przy jej biurku kwadrans przed siedemnastą. Teraz, gdy obie siedziały w jednym pomieszczeniu, Tamara miała okazję lepiej mu się przyjrzeć, wcześniej widywała go tylko czasem na korytarzu. Wynik tych uważnych, ale dyskretnych oględzin był dla Tamary nieprzyjemnie zaskakujący: chłopak Agnieszki był bowiem niezwykle przystojnym mężczyzną, sprawiał przy tym wrażenie inteligentnego i kulturalnego. Nie, to nie zazdrość spowodowała u Tamary dyskomfort, ale raczej poczucie niesprawiedliwości. Bo Agnieszka wcale nie była zbyt ładna: niska, dość pulchna, o całkiem przeciętnych rysach twarzy...

– Niepójty jest dla mnie ten męski świat – westchnęła Tamara zaraz po ich wyjściu. – No, chyba że znalazł sobie taką w ramach odmiany po jakiejś modelowej piękności – dodała i odczuła wyraźną ulgę.

* * *

Ten wieczór Tamara spędziła u siebie w mieszkaniu, w całkowitej abstynencji od alkoholu i faceta, aczkolwiek nie całkiem samotnie, bo rozmawiając z Anetką na Skypie. To przyjaciółka zadzwoniła do Tamary, bo miała jej do przekazania pewną rewelację.

– Wiem, do kogo odszedł twój Oskar – wystrzebiła bez owijania w bawełnę. – Widziałam ich dzisiaj rano!

Tamara poczuła nieprzyjemne mrowienie w okolicy żołądka. To było jeszcze zbyt świeże, by

mogła wysłuchać newsa Anetki bez emocji.

– Do kogo? – spytała niepewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

Wolałaby, żeby teoria Anetki o męskiej potrzebie kontrastu w kolejnych związkach się nie sprawdziła. To zaburzyłoby jej wyobrażenie o przyszłości: iż może stać się kiedyś dla jakiegoś mężczyzny uosobieniem kobiety jego życia, bez obawy, że nagle zmieni mu się gust o sto osiemdziesiąt stopni.

– Wykrakała, wy obraź sobie – powiedziała Anetka.

– Kto? – zdziwiła się Tamara, gdyż przez swoje przemyślenia „na marginesie” odeszła nieco od tematu.

– No kto? Beata, jak zwykle. Ona zawsze wykrace.

– Chcesz powiedzieć, że Oskar poderwał sobie jakąś wielką, kościstą brunetkę?

– Niezupełnie. Małą, ale owszem, bardzo szczupłą.

– Brunetkę?

– Tak

– Z... długimi włosami?

– Tak

– Cholera... Jasna, notoryczna cholera!

– Ej, nie przeżywaj tak! – zaprotestowała Anetka. – Aż tak ci na nim zależało?

– Nie wiem, czy mi zależało. Nie w tym rzecz. Tylko... No właśnie, a kim ona jest? Nie wiesz, co robi, gdzie pracuje...

– W biurowcu naprzeciwko. Znasz ją z widzenia.

Tamara wzięła głęboki oddech i próbowała sobie przypomnieć wszystkie widywane w okolicy brunetki. Dwie z nich spełniały kryteria.

– Siedzi u nich w informacji – strzeliła.

– Nie, to nie ta – odparła ponuro Anetka.

Ton jej głosu nie wróżył nic dobrego. Tamara poczuła na plecach zimny pot.

– Prezeska firmy odzieżowej... – szepnęła ze zgrozą.

– Luna. Zgadza się.

W wysokim budynku naprzeciwko mieściły się biura kilku firm, z czego ponad połowy z nich szefami były kobiety. Ale prezeska firmy Luna, Luna Grzegorzewska, była tą, która mogła Tamarze w pewnych warunkach porządnie uprzykrzyć życie, i właśnie te warunki zaistniały. Dopóki obie panie poruszały się po zupełnie innych terenach, nie wchodziły sobie w drogę, i Tamara mogła pogodzić się z istnieniem kogoś takiego jak Luna. Teraz zaczęła postrzegać Lunę jako konkurentkę, w dodatku na polu prywatnym, czyli tam, gdzie nie czuła się najpewniej. Gdyby Oskar odszedł do kogośkolwiek innego... Jezu, tylko nie do niej!

– Ejże, odezwiąj się może, co? No sorry, nie przypuszczałam, że to zrobi na tobie takie wrażenie. Poczekałabym jeszcze z tą wiadomością...

– Nie, w porządku. – Tamara na pozór wróciła do równowagi. – Wszystko jest okej. Wiesz... zaskoczyłaś mnie. Nie przypuszczałam, że jego nowy związek tak szybko ujrzy światło dzienne. Ktoś... dzwoni do drzwi. Przepraszam, Anetka, ale na chwilę się wyłączam.

Rozłączyła się i na wszelki wypadek zamknęła laptopa. Nikt nie dzwonił do drzwi. Nie miała po prostu ochoty na kondolencje od pozostałych przyjaciółek. Po chwili całkowitego odrętwienia sięgnęła po butelkę brandy oraz szklanekę, ale zaraz ją odstawiła.

– Nie! – zdecydowała. – Przepracujemy to na żywa.

Luna... Dlaczego ta w gruncie rzeczy całkiem obca kobieta była tak istotna w jej życiu? Tamara nie miała pojęcia. Jedyna odpowiedź na to pytanie, jaką mogłaby wymyślić, brzmiałaby: zazdrość. Ale i ona nie wyczerpywała problemu. Nie trafiała w sedno. Był to raczej... taki... rozpaczliwie beznadziejny podziw – bo bez odrobiny uwielbienia dla swojej idolki. Tak, idolki! Wreszcie w umyśle Tamary zagościło, choć nie bez oporu, powyższe określenie. Luna w mniemaniu Tamary była ideałem współczesnej kobiety: przede wszystkim obdarzona doskonałą urodą, bez potrzeby rozwodzenia się nad detalami. W jej wyglądzie wszystko, każdy najmniejszy szczegół, można by określić przymiotnikiem „doskonałe”. Ale mało tego: szefowała największej w regionie firmie handlującej wysokiej jakości odzieżą skórzaną, galanterią, obuwiem, futrami. Firmie bogatej, prestiżowej, o ustalonej pozycji na rynku krajowym i zagranicznym. Miała też znakomite wykształcenie, zdobywane od najmłodszych lat w zagranicznych szkołach i na zagranicznych uczelniach, władała biegle kilkoma językami, urlopy spędzała na najpiękniejszych plażach naszego globu. Jej ojciec był znanym i cenionym producentem telewizyjnym, a matka, architekt z zawodu, była podobno córką króla Cyganów. Tyle Tamara o niej wiedziała, a właściwie dowiedziała się, ponieważ trochę się musiała o te informacje postarać.

Tamara nie była zawistna, nie była też szczególnie pazerna na dobra materialne, stanowiska i zaszczyty jako takie, ale zawsze wysoko stawiała sobie poprzeczkę, a kolejne podwyżki czy awanse zawodowe miały być dla niej potwierdzeniem, że tę poprzeczkę przeskoczyła. I że czas na następne starcie... Dlatego osoba Luny tak ją irytowała – bo stanowiła dla niej symbol czegoś, co mimo największych starań było dla niej nieosiągalne. Nawet gdyby zamierzała doścignąć „rywalkę” – nie starczyłoby jej życia. Normalnie Tamara nie zaprzętała sobie Lunę głowy, ale sprawa Oskara kazała się jej zastanowić nad swoim irracjonalnym stosunkiem do tej dziewczyny...

Niestety, we własnych rozważaniach doszła jedynie do wniosku, że nie może spoglądać obojętnie na panią prezes z naprzeciwnika.

USTA NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

czyli możliwości na miarę ust

Poranek miała Tamara godny nocy: duszny i irytujący. Tabletkę na sen co prawda pomogła jej zasnąć, ale nie uwolniła od męczących snów. Nie było to nic konkretnego, jakieś pogmatwane historie, urwane wątki, ludzie – a wszystko podszyte nieokreślonym lękiem. Uczuciem... jakby dręczyło ją coś niedokończonego, niezałatwionego...

Ale umiała brać się z życiem za bary, zwykle skutecznie, nie unikała sytuacji trudnych. Jej życiowe motto brzmiało: „Nie ma spraw beznadziejnych, to ludzie bywają beznadziejni”. Hołdowała zasadzie, że jeżeli jest coś do zrobienia, trzeba zakasać rękawy i to zrobić. A zatem, w tym przypadku skupić się na pracy, a ze swojej prywatnej porażki wyciągnąć wnioski i starać się nie popełniać już tych samych błędów. Nie będzie chylić czoła w poczuciu przegranej.

Kolejny dzień w firmie postawił przed nią następne zadania i problemy, co tylko ją zdopingowało. Kiedy weszła do biura, otrzymała wiadomość, że ma się w trybie pilnym stawić u szefa. Przed drzwiami opatrzonymi tabliczką „Kierownik Działu Badań Konsumenta i Rynku Adam Chrzęszcz” przez moment mocniej zabiło jej serce. Ale w chwili, gdy przekraczała próg, była już całkowicie profesjonalną pracownicą, o profesjonalnej postawie i profesjonalnym uśmiechu.

– Jestem – powiedziała i zachęcona gestem szefa usiadła w fotelu naprzeciwko.

– Witaj, Tamaro. Jak wiesz, zbliżają się kolejne targi słodyczy, na których zamierzaliśmy zaprezentować nasz nowy produkt. Z tego, co mam tutaj na biurku – przesunął w jej stronę tekturową teczkę formatu A4 – wynika, że ani jego nazwa, ani treść nie spełniają wymogów rynku, a co za tym idzie – nie spełniają naszych standardów... – Tu zawiesił głos, dając Tamarze szansę na wypowiedzenie się.

– Wiem, znam sprawę – powiedziała Tamara wolno, z godną tematu powagą. – Dziewczyna, która zajmowała się analizą badań rynku, już mnie zapoznała ze wstępnymi wynikami. Ale to ta sama dziewczyna, która przedtem była odpowiedzialna za przeprowadzenie tychże badań. Coś mi tu nie gra. Nie chciałabym oceniać pochopnie, ale...

– ...ale jak by nie było, ty jesteś odpowiedzialna za ten awans. – Wyjaśnienie Tamary nie usatysfakcjonowało szefa. – I ty jesteś odpowiedzialna za jakość pracy swoich podwładnych.

– Tak, wiem... Ona... wróciła już na swoje poprzednie stanowisko i osobiście zajmę się dalej tą sprawą.

– Tamaro, przypominam, że to ty wymyśliłaś nazwę produktu, nutę smakową i opakowanie.

– Tak i wcześniejsze badanie wykazało, że pomysł jest trafiony.

– Mniejsza z tym. Nie będę się zastanawiał, gdzie tkwi problem. Oczekuję, że go rozwiążesz. Aha, na targi pojedzie Ala. Bez względu na wynik twojej pracy.

– W porządku. – Tamara wstała, rozmowa z szefem została zakończona.

Nie dyskutowała z jego decyzją. Nigdy nie polemizowała z przełożonymi; uważała, że skoro nimi są, zasłużyli sobie na to kompetencjami i wiedzą. A skoro tak, ona jest im winna podległość i szacunek

– Tamaro, to nie jest za karę – rzucił jeszcze Adam, gdy była już w drzwiach. – Jeździłaś na targi dwa razy z rzędu, dajmy szansę innym.

Tamara wróciła do swojego gabinetu i rozłożyła na biurku dokumenty dotyczące Mlecznych Klopsików. Od razu przystąpiła do pracy. Kiedy skończyła, za oknem było już ciemno. Istotnie, wyglądało na to, że Agnieszka miała rację – konsumenci trochę nieufnie podeszli do nowych słoďczy. Ale zauważyła coś jeszcze: pytania w ankietach i arkuszach wywiadów sformułowane były niejasno i nie pozwalały na jednoznaczne odpowiedzi. W wielu przypadkach badani mogli po prostu nie rozumieć, o co chodzi.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Agnieszki.

– Czy poprzednia analityczka zleciła ci zrobienie badań pilotażowych? – spytała bez żadnego wstępu.

– Aaaa... Pani jeszcze w pracy? – wyjąkała Agnieszka, czym zirytowała Tamarę niepomiernie.

– Tak, naprawiam to, co inni schrzaniłi. – Spojrzała na zegar i jej irytacja zamieniła się w lekkie zmieszanie. Dochodziła godzina dwudziesta trzecia.

– Nie – odparła Agnieszka dużo bardziej rzeczowo. – Nie zleciła mi takich badań.

Jej poprzedniczka odeszła z pracy, ponieważ zamierzała wyjść za mąż i zaraz po ślubie małżonkowie planowali zamieszkanie za granicą. Najwyraźniej błędziła już myślami w przyszłość i obowiązki zeszyły na drugi plan. Dla Tamary takie zaniedbanie obowiązków było rzeczą karygodną i nie do usprawiedliwienia.

– Wobec tego trzeba będzie zacząć wszystko od nowa...

– Czyli to nie jest moja wina? – spytała z nadzieją w głosie Agnieszka.

– Oczywiście, że nie, i nigdy tak nie uważałam. Twoją winą było tylko... albo aż, podejście do sprawy. Dobranoc.

Tamara nie zamierzała pocieszać Agnieszki. Ona sama powinna zrozumieć swój błąd. Żeby firma mogła dobrze prosperować, każdy z pracowników powinien cechować się (między innymi, rzecz jasna) konsekwencją i otwartością umysłu – a tych Agnieszce zabrakło. Gdyby Tamara

przy najdrobniejszej wątpliwości kapitulowała i zawracała w pół drogi, nie byłaby teraz tu, gdzie jest. A Choco'coco nie miałyby w ofercie co najmniej trzech sztandarowych produktów. I teraz właśnie straciłoby szansę na kolejny...

– Ala... ty też jeszcze tutaj? – Tamara wychodząc, natknęła się na koleżankę, która miała pojechać za nią na targi.

Nic dziwnego, pomyślała. Pewnie z tego powodu zarywa teraz wieczory.

– Mogłabym cię spytać o to samo. – Ala się roześmiała, ukazując przy tym równiutkie białe ząbki pomiędzy pełnymi, koralowymi ustami. – Taka praca. – Westchnęła, wciąż się uśmiechając.

Mimo późnej pory Ala wyglądała świeżo i tak jakoś... optymistycznie. Z całą pewnością lepiej od Tamary znosiła siedzenie po godzinach... Ta myśl szybko dała się zweryfikować, w windzie bowiem było lustro. I rzeczywiście, Tamara wyglądała zdecydowanie mniej korzystnie.

Nad tym fenomenem dziewczyna zastanawiała się przez całą drogę do domu. Nie nad tym, jakim cudem można tak świeżo wyglądać o tej porze, ale jaki mogły mieć wpływ na decyzję szefa fizyczne warunki Ali. Przecież wizerunek pracownika był też w jakimś stopniu wizerunkiem firmy... I... bingo! Będąc już we własnym łóżku, znalazła odpowiedź na swoje pytanie. Lustro w windzie nie kłamało, nie odejmowało niczego Tamarze, ale też nie dodawało niczego Ali. Tamara miała z pewnością ładniejsze oczy, duże, wyraziste, zwieńczone niezwykle kształtnymi łukami brwi. Tylko że na targach przecież nie o oczy chodzi... No tak! Kształt ust i sposób, w jaki je Ala układała przy mówieniu i gdy się uśmiechała, sprawiał, że rozmówca słuchał jej jak zahipnotyzowany...

– No cóż, jest, jak jest i nie ma o co drzeć szat, trzeba po prostu wziąć się do roboty – szepnęła Tamara sama do siebie i wybrała na komórce numer swojej dentystki.

* * *

Koniec końców, Ala na targi nie pojechała. O zmianie decyzji szefa Tamara dowiedziała się w środę, po bardzo pracowitym dla niej weekendzie. Pracowitym na dwóch płaszczyznach: zawodowej i prywatnej, by nie rzec... intymnej. W piątek wieczorem Ruth, dentystka Tamary (zwykle bardzo zajęta, ale Tamarze zazwyczaj udawało się wyblagać u niej wizytę), wybieliła jej zęby. W sobotę rano natomias wstrzyknęła ampułkę kwasu hialuronowego w usta, modelując je tak, jak sobie Tamara umyśliła: uwydatniła górną oraz dolną wargę i uniosła w górę kąciki ust. Po tych zabiegach Tamara miała półtorej doby na przekucie tego, co zyskała, w zawodowy sukces. W przerwach, kiedy nie zajmowała się fachową literaturą, gimnastykowała twarz, masowała okolice ust i ćwiczyła przed lustrem wymowę. Ze szczególnym naciskiem na wyrazy najczęściej używane w branży – przy czym najważniejsze słowo, czyli czekolada, zyskało w jej nowych ustach wymiar lubieżno-erotyczny. I o to chodziło...

Do szefa Tamara wybrała się dopiero w środę, by dać kwasowi hialuronowemu trochę czasu

na zaadaptowanie się pomiędzy komórkami. Adam rozmawiał akurat przez telefon, ale poprosił gestem, by weszła do gabinetu i usiadła. Nie skupiała się na tym, z kim i o czym rozmawia szef, ponieważ teraz najważniejsze było dla niej przybranie najkorzystniejszego wyrazu twarzy i odpowiedniej pozycji ciała. Myślami była bliżej swoich ust, bioder i nóg niż spraw zawodowych, kątem oka jednak dostrzegała widoczne zainteresowanie Adama swoją osobą.

– Co cię sprowadza? – spytał po rozłączeniu się z rozmówcą. – Mam nadzieję, że samo dobre?

– I ja mam taką nadzieję. – Tamara uśmiechnęła się zmysłowo. – Otóż wiem już, skąd wziął się niepomyślny wynik badań dotyczących Mlecznych Klopsików, i przyszedł tu sprawę wyjaśnić. I... rzecz jasna, bronić swojego pomysłu jak rodzonego dziecka...

Mówiąc to, przez cały czas miała na uwadze nie tylko treść, ale też i formę przekazywanych szefowi komunikatów. Opowiedziała o zaniechaniach poprzedniej analityczki i powstałej wskutek tego pomyłki jej następczyni. A ponieważ zdążyła już uporać się z nowymi badaniami (tym razem przeprowadziła je osobiście z wykorzystaniem sporządzonych przez siebie ankiet) – mogła przekazać Adamowi całkiem konkretne wnioski, a nawet wnioski do tychże wniosków. Szef słuchał jej uważnie i taksamo uważnie na nią patrzył...

Mimo iż nie skomentował w jakiś szczególnie sposób wypowiedzi Tamary, była przekonana, że zrobiła na nim odpowiednie wrażenie. Utwierdziła się w tym przekonaniu zaraz po przerwie na lunch, kiedy Adam zadzwonił i obwieścił, że to jednak ona będzie reprezentować firmę na targach. I że... zabierze ze sobą Agnieszkę. Mniejsza z Agnieszką, Tamara doskonale wiedziała, skąd ta nagle zmiana decyzji. Nie tak. Wiedziała to już dawniej, teraz tylko się upewniła. Nie można było nazwać przypadkiem faktu, że pracę tutaj dostała dopiero wtedy, gdy przefarbowała włosy na popielaty blond i ułożyła je w wyrefinowaną fryzurę, oczy natomiast nabrały wyrazu dzięki makijażowi permanentnemu, zagęszczeniu i wydłużeniu rzęs.

* * *

– W istocie – szepnęła Magda, pochylając się w stronę Tamary. – To ty, ale jakaś... trochę inna.

– Wyglądasz korzystniej, bezsprzecznie – stwierdziła autorytatywnie Beata, rzuciwszy na nią okiem znad karty menu Jesiennej Chandry. – Wezmę tort marcepanowy w wersji light i espresso. Bez śmietanki, bo się odchudzam.

– Weź lepiej sernik bez sera, ma mniej kalorii i jest całkiem do rzeczy – poradziła jej Anetka. – Słuchaj, to jest genialne, co sobie zrobiłaś – zwróciła się do Tamary. – Niby nic takiego, drobiażdżek, ale jak na tym zyskałaś!

– Cholernie – podrzuciła Beata. – Nie chcę sernika. Osadza mi się na szklawie. Cholernie zyskała, no nie?

– Też myślałam, żeby zrobić sobie usta – mruknęła znad karty Lina. – Jak myślicie, powinienam?

– W zasadzie... mogłabyś – zastanowiła się głośno Anetka. – W końcu to nie jest zabieg trwały, gdyby wyszło coś nie tak, po pół roku zjedzie bez śladu.

– Ejże, a ty nie masz czasem już zrobionych ust? – przyczepiła się Magda. – Wydają się jakby większe od powrotu z wakacji.

– Nie. Mam tylko kontur zrobiony. Do chrzanzu z tym waszym sernikiem, faktycznie się rozmazuje na zębach.

– Ja ci powiem, co się nie rozmazuje – stwierdziła Anetka, zawieszając głos.

– No co? Ale żeby nie było za słodkie!

– Nie jest.

Wszystkie spojrzały na nią ciekawie, bo zrobiła taką minę, jakby miała ogłosić jakieś epokowe odkrycie.

– Wódka! – wypaliła Anetka i roześmiała się dumna z dowcipu. – Pięć wódeczek proszę pani – zaczęła przechodzącą obok kelnerkę. – Czystych, bez niczego. Inny mi słowy: pięć solidnych luf.

Kelnerka skinęła głową, a żadna z przyjaciółek nie zaprotestowała.

– A zatem w usta – za usta – zarządziła Anetka i uniosła kieliszek.

Faktem jest bezsprzecznym, że wódka się nie osadza na zębach. Osadza się natomiast na innych organach, i to w sposób dość upierdliwy. Tamara oczywiście nie dokonała tego odkrycia wczoraj, uzyskała jedynie kolejne potwierdzenie dość dobrze znanego jej mechanizmu. Rozmyślała nad tym właśnie, siedząc bez wyraźnego celu na sedesie o piątej dwadzieścia nad ranem. Zarówno pora, jak i aktualna sytuacja Tamary były dość głupie – nie chciało jej się bowiem ani nadal tu siedzieć (na poranną toaletę było zbyt wcześnie), ani kłaść się z powrotem do łóżka – na to z kolei było zbyt późno. Jej rozważania i chwile tępej bezmyślności przerywały wkradające się do umysłu migawki z wczorajszego wieczoru. Widziała Anetkę co rusz grzebiącą w torebce w poszukiwaniu zdjęcia faceta, którego chciała swatać Beatce. Był on podobno wprost dla niej stworzony.

– Tu je miałam... W tej przegródce przecież... albo w tej... – mamrotała, po raz kolejny przeglądając zawartość torebki.

Może dałaby temu spokój, gdyby nie Beata, której od czasu do czasu przypominał się obiecany kandydat na mężczyznę życia.

– Ejże, no i gdzie masz to zdjęcie? – pytała regularnie, wcinając się koleżankom w co ciekawsze tematy.

Anetka wówczas kładła torebkę na stole i ponawiała jej dokładne przeszukiwanie. Bardzo to przeszkadzało Magdzie korzystającej z tego samego kawałka stołu, która próbowała rozeznaczyć w talerzu i wynotować na serwetce składniki spożywanej sałatki.

– Jak się nazywa taki makaron z falbankami? Świderki? – Celowała kolejno w każdą z koleżanek widelcem z nadzianym farfoclem.

– Uspokój się wreszcie z tą sałatką – ofuknęła ją Lina. – Zabierz ją do domu i tam pooglądaj sobie na spokojnie!

– No właśnie – poparła ją Beata. – Albo zabierz, albo zjedz wreszcie. Jak Anetka ma mi znaleźć faceta w torebce, w której jest pełno makaronu?

– Taaak? – zdziwiła się Anetka i całkiem już bezceremonialnie wywalila zawartość torebki na stół, a znaczną część do talerza Magdy.

– No to pięknie. Dziękuję ci bardzo – obruszyła się Magda. – Proszę pani, proszę to zabrać – zawołała do kelnerki.

– Jeden moment. – Anetka osłoniła talerz niemalże własną piersią. – Wyjmę tylko, co moje. O, proszę! Tędi się znalazł!

– Pokaż! – Beata łokciem torowała sobie drogę do wizerunku swojej potencjalnej drugiej połówki, ale Magda ujrzała go pierwsza.

– Ostatecznie, z kadłuba może być – oceniła.

– A z reszty? – niecierpliwiła się Beata.

– Nie ma reszty.

– Jak to nie ma? – Anetka podsunęła sobie fotografię bliżej oczu. – Aaaa... nie ma. Magda umazała Tediego sosem. Trudno. Bierzesz w ciemno?

– Bierz, co ci szkodzi – nakłaniała Beatkę winowajczyni od sosu. – Najwyżej zwrócisz, do siedmiu dni masz prawo.

– Pokaż. – Lina, nie czekając na zgodę, wyszarpała jej zdjęcie i umoczyła w swoim dubeltowym drinku. – O... Myślałam, że się umyje, a on całkiem zląkł..

– Nie ma nawet kadłuba? – spytała mocno zawiedziona Beata, która koniec końców nie ujrzała ani kawałeczka Tediego.

– Nie ma. Bierzesz czy nie, bo jeśli nie, to ja biorę – oznajmiła Ewelina kategorycznie.

Tamara nie pamiętała niestety, czy kumpel Anetki trafił w końcu w posiadanie którejś z koleżanek, czy całkiem się zmarnował, ponieważ sama była od jakiegoś czasu myślami przy Oskarze i Lunie. A były to myśli okrutne i mściwe. Niestety planów odwetowych też już nie pamiętała... Nie pamiętała, bo... nie, nie dlatego, że nadmiar wypitego alkoholu zmącił jej myśli. Tamara miała wprawę w godzeniu zakrapianych wieczorów w ciągły tygodnia z obowiązkami zawodowymi, a to znaczyło, że fizjologia niemal automatycznie wyznaczała jej granice korzystania z napojów alkoholowych. Nie pamiętała, bo... akurat wtedy, jak na zawołanie, albo lepiej: jak na wyświechtaną ironię losu, w lokalu pojawiła się Luna. Była sama. Piękna, wyniosła, w amarantowej sukni i narzuconym na nią z niedbałą elegancją jasnym, chanelowskim żakiecie. Tamara więc, zamiast kontynuować swoje kryminalne plany, natychmiast zaczęła się zastanawiać, jakim cudem można tak wyglądać o godzinie dwudziestej trzeciej trzydzieści, po całym dniu wyczerpującej, odpowiedzialnej pracy...

– Co ona bierze? – spytała, a przyjaciółki, nie będąc w temacie, zamilkły natychmiast i spojrzały na nią ciekawie.

– Kto?

– No ta... – Tamara skinęła dyskretnie głową w stronę Luny.

– Ożeż, kurczę... Koktajl ma jakiś, o ile dobrze widzę, to Czarci Płyn, podwójny.

– Nie chodzi mi o płyn, tylko o to, co ona bierze, żeby tak wyglądać – uściśliła Tamara.

– Brrrr. – Ewelina się otrząsnęła. – Na samą myśl ciary mnie przechodzą.

– Mnie też! – jęknęła ze zgrozą w głosie Beata.

– O co wam chodzi? – Tamara jeszcze nie zorientowała się w kierunku domysłów koleżanek

– Czarci Płyn pije... Korzenie ma cygańskie... Po nocach nie sy pija... – wyliczała Lina.

– Czego się dotknie, w złoto przemienia, facetów cudzych mamy... I to imię: Luna – dodała Magda. – Moim zdaniem ona, jak to moja babka mawiała, ze złym trzyma!

– Zgłupialiście już chyba doszczętnie. – Tamara skrytykowała koleżanki, aczkolwiek bez

większego przekonania.

Temat Luni był tego wieczoru tematem ostatnim, zaraz potem dziewczyny zebrały się do wyjścia. Luna widać również postanowiła wrócić do domu, skutkiem czego Tamara z całym impetem wpadła na nią w drzwiach, upuszczając torebkę. Właśnie miała wykorzystać sytuację i syknąć jakimś nieprzyjemnym komentarzem, kiedy Luna schyliła się zwinnie i podając jej torebkę, uśmiechnęła się w sposób, jakiego dziewczyna zupełnie się nie spodziewała.

– Proszę sprawdzić, czy nic pani nie wypadło – powiedziała, wciąż się uśmiechając.

To ostatnie wspomnienie zagotowało w Tamarze krew i nie pozwoliło nadal beczynie siedzieć na sedesie. Bez względu na porę zrzuciła z siebie szlafrok i weszła pod prysznic. Zimny prysznic...

TEDI

czyli cała reszta kadłuba

Tamara miała trudny dzień w pracy, ale to było wliczone w koszty: przyjemnie spędzony wieczór oznaczał znacznie mniej przyjemny dzień. Nie użalała się jednak nad sobą, robiła dokładnie to, co do niej należało, aczkolwiek z towarzyszeniem napadowego bólu głowy i senności. Napadowego – bo ujawniającego się, gdy słabło działanie tabletek przeciwbólowych i kofeiny. Umiała sobie radzić z takimi stanami, miała również wprawę w maskowaniu wszelkich oznak „zmęczenia”. Dlatego, można powiedzieć, pracowała tak samo efektywnie jak zawsze. Zwłaszcza że gorący okres przygotowań do targów słodczy tej efektywności od niej wymagał. Zaraz jednak po wyjściu z pracy Tamara uwolniła całe napięcie i z myślą o zasłużonym relaksie zamierzała jak najszybciej znaleźć się w domu. Na jej drodze stanęła jednak nieoczekiwana przeszkoda. Nieznany jej mężczyzna, bardzo wysoki, tęgi, z czołem zwiastującym w przyszłości niechybną łysinę.

– Przepraszam – bąknęła, licząc, że facet choć trochę się przesunie.

– Nie szkodzi. Bo ja właśnie na panią czekałem – powiedział wielkolud i ni z tego, ni z owego wręczył jej bukiet kwiatów.

– Na mnie?!

– Tamara?

– Tak..

– No więc na panią. Tadeusz jestem. – Wy ciągnął do niej dłoń wielkości szufli do śniegu.

– Ta...deusz... – wymamrotała Tamara, nie bardzo wiedząc, kto zacz.

– Dla przyjaciół Tedi – podrzucił uczynnie.

– Ach tak.. – Tamara zaczęła powoli kojarzyć nieznanego z „kadłubem” z fotografii, którą tak uczynnie Anetka próbowała zaprezentować Beacie. – Już wiem, kim pan jest. Ale czemu

przyszedł pan akurat do mnie z tymi kwiatami?

– Bo, jak mi powiedziała Aneta, wyraziła pani chęć spotkania się ze mną. Anetka to nasza wspólna koleżanka, ja znam ją jeszcze z podstawówki.

Tamara kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć, a tym bardziej co robić. Pamiętała oczywiście szczerzy zapach Anetki do wyswatania Tedięgo z Beatą, ale zupełnie nie widziała w tym swojej roli. Nie chciała jednak wyjść na idiotkę, toteż na wszelki wypadek (a także licząc, że sprawa się jakoś wyjaśni) zgodziła się pójść z nieznanym na kawę. Teraz, natychmiast, żeby mieć z głowy.

Niestety – wyglądało na to, że temat przewodni wczorajszego wieczoru jeszcze się nie do końca wyczerpał. Otóż gdy tylko Tamara ze swoim nieoczekiwanym adoratorem zajęli miejsca przy stoliku w pierwszej lepszej cukierce, w drzwiach Ciacholandii – tak zwał się ten przybytek kalorycznej rozpusty – ukazała się Luna z... Oskarem! Tego było już dla Tamary za wiele. W źle pojętym odruchu obrony godności własnej zaczęła Tedięgo wyraźnie kłokietować. Mężczyzna był zachwycony i chcąc przedstawić się z jak najlepszej strony, z coraz większym zapalem rozwodził się nad stanem swojego posiadania i nad zawodową pasją, której ów stan zawdzięczał – zbudowaną przez siebie od podstaw firmą masarsko-wędliniarską Golonex. Tadeusz jeszcze nigdy nie widział tak namiętnie wpatrzonych w siebie oczu w czasie opowiadania o najnowocześniejszym w Europie sprzęcie do wyrobu swoich produktów: mieszkarkach, kralajnicach i nadziewarkach; nigdy nie spotkał kobiety z takim zachwytem słuchającej o wdrażaniu do produkcji nowej linii kiełbas Leonardo da Wursti, kaszankach Blueblood i salcesonach Sun of Piaseczno. W emocjach całkiem stracił poczucie ostrożności i wyśpiewał Tamarze najtajniejsze firmowe receptury.

Nie wiedział niestety, że jej pozornie skierowana na niego uwaga skupiona jest na zupełnie kim innym, a te piękne, wpatrzone w niego oczy kompletnie go nie widzą. To Luna i Oskar zajmowali teraz wszystkie myśli i uczucia Tamary...

Zastanawiała się, jak i kiedy ci dwoje się spiknęli, przecież jeszcze do niedawna, kiedy była z Oskarem, nic nigdy nie wskazywało, żeby znał Lunę, choćby ciut lepiej niż tylko z widzenia. Teraz, przyglądając się im zza barczystej sylwetki swojego rozmówcy, próbowała zorientować się, na ile zaawansowane są ich relacje. Luna – jak Luna – zachowywała się swobodnie, z wrodzonym wdziękiem i klasą. Oskar dostrzegłszy Tamarę, nieco się rozproszył, po chwili jednak (gdzieś w okolicy drugiego kieliszeczka likieru) skupił się wyłącznie na swojej towarzysze. Niestety, z tej odległości nie dało się podsłuchać, o czym rozmawiają...

– Nie sądzisz, że lepiej bym wyglądała jako brunetka? – Tamara spytała Tadeusza, ni z tego, ni z owego. Nawet nie tyle spytała, co jej się wymsknęło...

Tedi przerwał w pół słowa swoje wywody i roześmiał się w głos.

– I takie właśnie was kocham – oznajmił. – Podzielność uwagi, tak to się nazywa. Albo raczej: rozumowanie równoległe. O czymkolwiek toczyłaby się rozmowa, zawsze myślicie dwutorowo, przy czym po drugim torze śmiga nieprzerwanie kwestia waszego wyglądu.

Tamara również się roześmiała. W pierwszej chwili, speszona swoim niekontrolowanym pytaniem, pomyślała, że Tedi z pewnością się obrazi. Jednak musiała przyznać, że facet ma poczucie humoru – i to znacznie ociepliło jego wizerunek.

– Uważam, że byłoby ci ładnie w każdym kolorze włosów – odpowiedział mimo wszystko – ale tak jak jest, jest super. No właśnie... Tak się rozgadałem o sobie i nawet nie przeszliśmy do

celu naszego spotkania...

– No tak... To chyba jakieś... – Tamara zamierzała powiedzieć mu, że doszło do nieporozumienia i to nie ona jest tą osobą, którą Anetka zamierzała mu przedstawić. Tadeusz wszedł jej w słowo.

– Ależ nie krępuj się, od czego są znajomi znajomych? – Uśmiechnął się szeroko, a Tamara uznała, że nieporozumienie musi być o wiele grubsze, niż początkowo sądziła.

– Anetka mówiła mi, że robisz w pokrewnej branży i coś ci tam w jednym miejscu kuleje. A ja wycucie w takich sprawach mam jak mało kto, nie chwając się, masz przed sobą mistrza autorskich receptur i całej tej ich marketingowej otoczki. Podobno klopsy jakieś robisz i chcesz się wybrać z nimi na targi? Jaki masz z tym problem?

W tym momencie Tamara nie wiedziała, czy powinna wybuchnąć śmiechem, czy płaczem. Jednego była pewna: że przy najbliższej okazji zabije swoją koleżankę na śmierć. W sposób bolesny i wyrafinowany. Nie dość, że namotała totalnie z tym swataniem, to jeszcze wmieszała w to jej sprawy zawodowe. A świadkiem tej, pożałuj Boże, biznesrandki musiał być nie kto inny, tylko Luna. Z Oskarem!

– Nie, nie, nie! – zaprzeczyła gorliwie Tamara. – Musiałeś pewnie coś źle zrozumieć. Ja pracuję w branży cukierniczej, a konkretnie w czekoladzie.

– No tak, w czekoladzie. Ale... co w takim razie z tymi klopsami?

Tamara opowiedziała mu o swoim przewrotnym pomysle pożenienia klopsów z pralinkami. Czemu? Tedi z pewnością świetnie wiedział, że w dzisiejszych czasach, aby skutecznie zainteresować konsumenta jakimś produktem, będącym wytworem jakiegokolwiek branży, od spożywczej poprzez motoryzacyjną na przykład aż po rozrywkę i kulturę, trzeba sprawić, by ten choć na moment przystanął przed oferowanym mu produktem. Ale by tak się stało, trzeba postawić mu na trasie jego codziennej życiowej galopady coś, czego nie zdoła ani ominąć, ani przeskoczyć.

– Na przykład takie Mleczne Klopsiki – mówiła. – Nazwa składa się z dwóch, każdemu dobrze znanych i dobrze kojarzących się wyrazów, sama w sobie jest czymś w rodzaju sprzecznego komunikatu. I to właśnie powinno sprawić, że klient wyhamuje swój bieg, by przyswoić następującą informację: „To jest coś, czego nie znam. A skoro tak, trzeba spróbować”. Wówczas to, po skutecznym zaintrygowaniu nazwą, przychodzi kolej na zaintrygowanie smakiem. Była już czekolada z chili, czekolada z pieprzem, ale z pewnością nie było czekoladek z nadzieniem naśladującym w smaku farsz jak do gołąbków, krokietów, uszek czy ruskich pierogów. Dziś łączy się smaki w sposób, jaki niegdyś, szczególnie w krajach o podobnych do naszych kulinarnych tradycjach, nikomu by się nawet nie przyśnił. Ale cóż, konsument – nasz pan. A pan nasz, coraz bardziej znudzony tym, co ma na wyciągnięcie ręki, ma też możliwości i środki, by tę rękę wyciągać coraz dalej i dalej. Jest żądny nowych wrażeń i odczuć. Dlatego podaż musi nadążać za popytem...

Stuchając powyższego wywodu, Tedi niemal bez mrugania i oddechu wpatrywał się w Tamarę, przy czym jego uwagi nie rozpraszało nic i nikt.

– Boże, dziewczyno, przecież dokładnie o to mi chodzi. O receptury, albo choćby dodatki do receptur, jakich jeszcze nie było. Już ja ci takie nadzienie wymyślę, że palce liczyć!

– Serio? – Tamara zawahała się przez chwilę, ponieważ opracowaniem składników jej czekoladek mieli się zająć ludzie z branży, ci, którzy komponowali do tej pory bardziej tradycyjne

smaki.

– No. Po to tutaj przyszedłem. Żeby pomóc...

– Wobec tego... może spotkamy się jutro, u mnie w biurze, i omówimy szczegóły ewentualnej współpracy – powiedziała Tamara w myśl zasady: Raz kózie śmierć.

Bądź co bądź pracowała w dziale, gdzie przede wszystkim stawiano na kreatywność i innowacyjność. To zdecydowanie poprawiło Tamarze humor i dodało pewności siebie. Dlatego wychodząc z cukierni, spojrzała na Oskara w sposób przykro wyniosły. A on, jakby nieco się skulił, mimo że zdaniem Tamary to jego teraz było na wierzchu.

Prewencja poprzez atak, pomyślała, oto najskuteczniejsza strategia.

* * *

Tamarze chyba naprawdę nie było dane wypocząć. W zaistniałych okolicznościach zdecydowanie pilniejszą była potrzeba zasypiania Anetki pretensjami.

– To miała być niespodzianka – odparła Anetka do słuchawki, raczej bez przekonania. – Znaczy się... wówczas tak to widziałam. Że jak się przekonasz, iż Tadzio nie leci na twoje walory, ale za to może ci się przydać zawodowo, to się ucieszysz.

– A dlaczego uważałaś, że nie polecisz na moje walory? – spytała Tamara podejrzliwie.

– Bo mu kazałam nie lecieć. Zresztą, on jest w typie Beatki, nie w twoim.

– A kiedy go ostatnio widziałaś? Bo przyznam, że nawet we fragmentach nie był podobny do faceta ze zdjęcia.

– No pewnie, że nie był podobny. Bo to było zdjęcie z wycieczki szkolnej.

– Wiesz co, Anetka... – zachnęła się Tamara. – Jesteś pewna, że nic co zjadłaś lub wypięłaś w Jesiennej Chandrze, ci nie zaszkodziło?

– No weź przestań! – oburzyła się Anetka. – Znasz przecież byłych facetów Beaty. Czy oni reprezentują jakiś konkretny typ urody?

– Noooo... – podjęła rozważania Tamara, ale przyjaciółka jej przerwała.

– Gabrys był od niej starszy o piętnaście lat i wyraźnie podtatusiały. Kacper chudy, wysoki i kudłaty. Arkadiusz od niej sporo młodszy i wyglądał jak chorujący na galopujące suchoty doktorant mniemanologii stosowanej. Ale tylko wyglądał, bo de facto nie miał nawet matury.

W istocie, teraz dopiero Tamara sobie uzmysłowiła, że wybory partnerów życiowych Beaty bywały dość zaskakujące. Nie poznała jednak żadnego z tych facetów i raczej niewiele o nich wiedziała. Jediną myśl, jaka przyszła jej teraz do głowy, wyraziła głośno:

– Brała, co popadnie?!

– Ależ skąd – zaprzeczyła Anetka. – Oni wszyscy mieli jedną, mocną wspólną cechę: dochodowe biznesy.

– Nie, no co ty. Beata nie jest taka...

– Zgadza się – potwierdziła ich wspólna, aczkolwiek dużo lepiej znająca Beatkę przyjaciółka.

– Ale forsa to dla niej cecha niemal fizyczna, a w dodatku bardzo gustowna. I sprawia, że ona

naprawdę zakochuje się w nich na zabój. A Tadek, jaki by nie był, spełnia te kryteria.

Wyjaśnienie Anetki Tamarę uspokoiło. Sama nie była materialistką, więc mocno brzydziłaby ją myśl, iż **któraś** z przyjaciółek kieruje się w życiu wyłącznie chęcią opływania w luksusy. Jej zdaniem mężczyzna nie musiał być bogaty, najważniejsze, żeby był kulturalny, obyty w świecie, zadbany i przystojny. Dokładnie w takiej kolejności. Pieniądze natomiast mógł zarobić później, wystarczyło, że miał odpowiedni potencjał, a to Tamara – kobieta sukcesu – umiała wyczuć na odległość.

– No dobrze... ale czy Beata nie będzie zazdrosna, że ja też się z nim umawiam? Choćby tylko służbowo?

– Nie – ucięła Anetka krótko.

* * *

Tadeusz wykonał swoje zadanie wyśmienicie. I – co najważniejsze – błyskawicznie. W dwa dni po rozmowie w Ciacholandii zjawił się w biurze Tamary objuczony licznymi pakunkami.

– Degustacja! – oznajmił na dzień dobry z zaraźliwą energią i nie pytając o zdanie, jednym ruchem odsunął Tamarze sprzed oczu stertę papierów, które właśnie zamierzała przejrzeć.

W ich miejsce ustawił na biurku w równiutkim rzędzie cztery plastikowe pojemniki i zdjął z nich przykrywkę. Wówczas Tamara zobaczyła ich zawartość: w każdym była identyczna szara maź.

– Co to jest... – szepnęła zdezorientowana.

– A na to pytanie sama sobie odpowiesz. – Tedi przy użyciu łyżeczki, wyjętej z cukierniczki, nabrał odrobinę paćki z pierwszego pudełka i wpakował ją Tamarze do ust.

– Ejże... – Chciała się w końcu oburzyć na taką samowolkę, ale nie zdążyła, ponieważ błogi smak mazi właśnie storpedował jej kubki smakowe.

– No? I co to takiego? – spytał Tadeusz.

– O rany! Jakby... krokiecieki z mięsem i przysmażoną cebulką... ale... z czymś jeszcze. I ten słodki posmak... Niby konkretny, a jednak... Nie, no! Genialne! Można to śmiało oblać czekoladą i mamy prawdziwy hit! Czegoś takiego jeszcze nie było!

– Tak? Spróbuj więc tego. – Podsunął jej kolejny pojemnik.

– Boże... Boże jedyny – wzywała nadaremnie boskiego imienia, delektując się produktami Tediego.

Prostu żadna inna, mniej boska pochwała nie wchodziła w grę. Pozostałe pudełka zawierały bowiem coś o niespotykanych nutach smakowych, dokładnie takich, o jakie chodziło Tamarze: w normalnym ludzkim umyśle całkowicie się wykluczających, a jednak połączonych w taki sposób, że chciało się sięgać po jeszcze i jeszcze... Dało się w nadzieniu wyczuć mięso, cebulę, grzyby, paprykę, koper, bazylię, a nawet kminek – ale też pomarańczę, wanilię, kokos, migdały i orzechy. Masa nie była przy tym ani zdecydowanie słodka, ani słona. Ale jednocześnie i słodka, i słona. Była...

– Umami. – Tadeusz jakby wyjął jej to słowo z ust.

– Piąty smak – odrzuciła Tamara.

– Właśnie – potwierdził Tedi. – Ten smak jest znany od zarania dziejów na przykład w Chinach, a na Zachodzie został odkryty, zbadany i opisany raptem sto lat temu. Pewnie jeszcze dziś jest wielu nieświadomych jego istnienia, ale jednocześnie nieumiejących się już bez niego obejść. Zastanawiałaś się może, czemu pewne artykuły spożywcze bywają wręcz uzależniające, jak na przykład fast foody, chipsy czy choćby takzwane chińskie zupki?

– No nie, bo ja akurat wiem – odparła Tamara. – To zasługa umami. Właśnie myślałam o czymś takim, ale nie potrafiłam naszym firmowym speccom uświadomić istoty rzeczy. Z nieba mi spadłeś, Tadeusz! Jestem winna Anecie flaszkę brandy. Co ja mówię: skrzynię całą! No właśnie... A jak ja się z tobą rozliczę? Podpiszemy jakąś umowę o współpracy czy o wynagrodzeniu za patent?

– E tam, daj spokój. Mnie w zasadzie wystarczy satysfakcja.

– To w zasadzie. A faktycznie?

– Zabierz mnie ze sobą na targi.

– Na targi czekolady? Po co? – spytała Tamara podejrzliwie.

– Po to właśnie. Żebym mógł na własne oczy zobaczyć efekty swojej twórczości. Bardzo bym chciał...

– Okej – zgodziła się Tamara, bo bardzo jej zależało na recepturach Tediego.

Prawdę mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić, co wędliniarz miałby robić na targach słodyczy i dlatego tak bardzo zabiega o udział w nich, ale nie zastanawiała się nad tym – biznes to biznes. Jednakowoż już na miejscu Tadeusz ponownie okazał się nieodzowny...

FESTIWAL SŁODKOŚCI

czyli jaki kolor ma damskie IQ

Czasu nie było wiele, ale Tamara z odbudowaną (dzięki „zrobionym”, bardziej „komunikatywnym” ustom) wiarą w swoje możliwości przekonała szefa Działu Innowacji Produktów o konieczności zajęcia się nową linią słodczy właśnie teraz, przed targami.

– Bo mówię ci oraz zaręczam – tłumaczyła mu po raz kolejny – i jestem przekonana, że nasz nowy produkt podbije rynek jeszcze w tym roku, a zatem szkoda czasu na próżne dywagacje, skoro Klopsiki już teraz mogą zacząć przynosić firmie zyski. I to ogromne. To po pierwsze. Po drugie, nie ma co czekać, aż ktoś wpadnie na podobny pomysł i nas ubiegnie.

Szefem od innowacji w Choco’coco był niejaki Jarek Pszeny, mężczyzna bardzo odpowiedzialny, sumienny i pracowity, aczkolwiek bez szczególnego polotu. Ale to raczej pragmatyczny, a nie polot stanowił na tym stanowisku cechę niezbędną. Dlatego dopiero wówczas, gdy Tamara postanowiła wesprzeć swój nowy image odpowiednią dawką intelektu i wrodzonego babskiego sprytu – Jarosław dał się przekonać.

Wieczorem w przededniu kolejnej rozmowy nabyła tabliczkę firmowej czekolady mlecznej, roztopiła ją w rondelku na kuchenke, po czym z masy otrzymanej od Tediego uturlała kilka prototypowych Mlecznych Klopsików i oblała je gorącą czekoladową mazią. Klopsiki, chociaż niezbyt foremne, były wyśmienite: czekolada bowiem w sposób idealny uzupełniała się z nutą smakową uzyskaną przez Tadeusza. Pralinki były po prostu... UMAMI w każdym calu!

Poczęstowany tym wyrobem Jarosław zastygł na moment.

– Tamara... – wyszeptał po chwili – do tej pory nigdy czegoś takiego nie jadłem...

– Dobre? – spytała niecierpliwie.

– Obrzydliwe – wyznał Jarosław i z widocznym zdumieniem w oczach sięgnął po czwartą już pralinkę. – Tak... ale coś sprawia, że nie można przestać tego jeść. Co tam namieszałaś?

– A, to już moja ściśle tajna formuła. – Roześmiała się i z ogromną ulgą zaczerpnęła powietrza, gdyż do tej pory trwała w nieświadomym bezdechu.

I tak karkołomny wymysł Tamary, urealniony dzięki współpracy ze znajomym wędliniarzem, w trybie pilnym otrzymał zatwierdzone przez kompetentne osoby kształt (a raczej kształty, bo każdy smak miał mieć nieco inną formę) oraz niezwykle oryginalne i eleganckie opakowanie: praliny miały być sprzedawane w pojemnikach z mlecznego szkła, imitujących nigdy siejsze porcelanowe bombonierki. Ten wyrób był po prostu inny, różnił się od wszystkiego, co do tej pory w przemyśle cukierniczym powstało – począwszy od zawartości po wizerunek. Cena produktu nie była niska, ale po spożyciu pralin gustowna bombonierka mogła służyć jako szkatułka na biżuterię, pojemnik na przyprawy czy cokolwiek innego. A ponieważ plan Tamary zakładał produkcję różnorodnych smaków w różnorodnych opakowaniach, mogła również stanowić początek obiecującej kolekcji.

To pieczołowicie zaplanowane i świadomie poczęte „dziecię” Tamary zyskało w firmie (na najwyższych szczeblach, rzecz jasna) powszechną aprobatę, ona sama zaś cieszyła się wyjątkowym uznaniem. Kiedy więc nadeszła pora targów, nie było wątpliwości, kto w nich weźmie udział. Tak więc poza ekipą techniczną, mającą zająć się stoiskiem i ekspozycją wyrobów firmy Choco’coco, wytypowano dwie osoby, przy czym tą drugą była niestety Agnieszka. Tamara nie zaprotestowała – i tak wymogła na szefostwie bardzo dużo – nie chciała więc przeginać. Ponadto gdyby coś się nie powiodło, ta dziewczyna jako kozioł ofiarny będzie jak znalazł. Przecież już raz zawiodła...

* * *

Na miejscu okazało się, że nie tylko Tamara ma swojego satelitę w postaci Tediego, za Agnieszką przyjechał bowiem do stolicy narzeczony. Tamara nie była z tego faktu zadowolona, ale skoro sama zjawiała się z asystą, nie mogła robić wymówek podwładnej. Czuli do Agnieszki jakąś nieuświadomioną niechęć, podejrzewała bowiem (a to już całkiem świadomie), że za tą przeciętną i z urody, i z talentów dziewczyną tkwią jakieś opiekuńcze i potężne plecy. Inaczej nie umiała sobie wytłumaczyć jej obecności w firmie, na zajmowanym przez nią stanowisku. Ani też takiego narzeczonego przy boku. Tym bardziej że Agnieszka nie robiła nic, aby swój wizerunek, prywatny bądź też służbowy, poprawić.

Podczas gdy techniczni uwijali się z robotą, one miały zakwaterować się w hotelu i zadbać, by nazajutrz rano w jak najlepszej formie móc reprezentować firmę Choco’coco, przedstawiając jej znane i uznane oraz najnowsze wyroby. Pokoje pań, wynajęte przez firmę, okazały się być ulokowanymi obok siebie jedynekami o podstawowym standardzie, pokoje panów mieściły się na innych piętrach. Trochę zdziwiło to Tamarę, ponieważ założyła, że Agnieszka z narzeczonym natychmiast po przyjeździe wynajmą dla siebie dwójkę z małżeńskim łóżem. No cóż, pomyślała, widać są ludzie, dla których w dzisiejszych czasach ważne są pozory... i już zobaczyła oczami wyobraźni podwładną przemylającą chyłkiem po kolacji do swojego amanta. Ale na razie cała

zdana na siebie czwórka udała się do restauracji.

– I jak nastroje? – zapytał Tadeusz, starszy z ust ślady medalionu z sarny z dzikim ryżem i borowikami.

– Pozyty wne, nie mogą być inne – odpowiedziała Tamara w imieniu swoim i Agnieszki, bo ta nadal się posiłowała.

Tamara, od lat będąca na diecie, jadła niewiele, a to, co jadła, wybierała z rozwągą: musiało być diety czne, naturalne i zdrowe.

– To oczywiste – zaśmiał się Daniel, chłopak Agnieszki. – I chyba trudno być inaczej nastawionym do własnego dzieła.

Mówiąc to, obdarzył Tamarę pełnym uznania spojrzeniem oraz uśmiechem, ukazującym seksownie drapieżne uzębienie. Tamara wrażliwa była na takie zęby: białe, równiutkie, z wyraźnie odznaczającymi się kłami.

– Agnieszka opowiedziała mi o pani odważnym przedsięwzięciu – kontynuował Daniel, kompletnie nieświadomy irytacji, jaką z każdym słowem wzbudzał w swojej słuchaczce.

Bo Tamara irytowała się tym bardziej, im bardziej mężczyzna się jej podobał. Denerwowało ją to. I to, że facet należy do takiej przeciętniary jak Aga. I nawet to, że ją, Tamarę, w tej chwili (jej zdaniem) obcesowo podrywał...

– Owszem, rzecz jest innowacyjna i oryginalna. A czy się sprawdzi na rynku, dopiero się okaże – odparła niechętnie.

– Ciekaw jestem, czy pani wie, że jest żywą antyreklamą swoich produktów. – Uśmiechnął się jeszcze ładniej i – tego było już za wiele – puścił do niej oko.

– Bo? – spytała z ostentacyjnym chłodem.

– Pani sylwetka temu przeczy.

– Daruj, dziewczyno, ale i ja tak pomyślałem, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy – włączył się w głupią pogawędkę Tadek.

Tamara nabrała w płuca tyle powietrza, by móc wyrzucić z siebie ripostę jednym tchem.

– Jeśli macie na myśli slogan, że po czekoladzie się tyje, obaj się mylicie. Tuczcy wszystko i nic – to zależy od ilości jedzenia, jakie się pochłania. Czekolady także.

Tu sobie pofolgowała i spojrzała wymownie na talerz Agnieszki, noszący już tylko ślady – ale jednak – grzesznej wyżerki.

– To prawda – poparła ją niczego nieświadoma podwładna. – Logiczna i niepodważalna...

– Owszem – zgodził się Daniel. – Tylko że w miejsce tabliczki czekolady można zjeść całkiem konkretny, dający energię na pół dnia posiłek. Ten zaś niekoniecznie da się zastąpić czekoladą...

– Zgadza się. – Tamara pokiwała głową. – Ale kto komu każe pochłaniać całą tabliczkę? Ja nie folguję takim chuciom i nie mam problemów z sylwetką. A jeśli już o tym mowa, mój wygląd jest potwierdzeniem, że delektować się słodyczami można w sposób całkiem racjonalny.

– Niektórzy mogą – podsumowała Aga. – Ja nie potrafię poprzestać na jednej kosteczce, a nawet na jednym pasku.

– A pan? – spytała zaczepnie Tamara. – Pan nie wygląda na łasucha.

– I całkiem zasłużenie. Nie przepadam za słodyczami. W tym względzie Agnieszka robi za nas dwoje. – Zaśmiał się znowu.

Tamara już nie odpowiedziała, bowiem związek tych dwojga wydał jej się teraz jeszcze bardziej niedorzeczny. I jeszcze bardziej zastanawiający...

– To tak jak ja – wyznał Tadeusz lekko zmieszany. – Ciasteczka, cukiereczki, batoniki – to nie dla mnie. Ja jestem facet mięsożerny i można powiedzieć, iż w odpowiedniej dziedzinie pracuję. Muszę przyznać Tamarze rację, że gdybym pożałował swoje wyroby w ilościach, jakich bym sobie życzył, może i wyglądałbym jak żywa reklama Golonexu, ale swoją aparycją z pewnością nie zachęcałbym do ich kupowania. Dokładnie jak w branży Tamary. I w każdej innej zresztą. Dziś obowiązkiem człowieka jest wyglądać pięknie i młodo zawsze i wszędzie, nawet jeśli to zaprzecza logice. Ostatnio nawet trumny są reklamowane przez ponętne modelki, całkiem młode i żywe, choć logika nakazywałaby pokazanie tu czegoś zupełnie przeciwnego: zmurszałych staruszków, niewykuczone, że nawet w pierwszej fazie rozkładu.

– Faj, Tedi, musisz tak przy jedzeniu? – zniesmaczyła się Tamara.

– Po jedzeniu – uściślił. – Chciałem wam tylko zasugerować, że kierowanie się logiką w reklamie prowadziłyby najczęściej do antyreklamy. Reklama ma sprzyjać tworzeniu pozytywnych stereotypów.

– A skoro o stereotypach mowa. – Daniel rzucił Tamarze wyzywające spojrzenie. – Czy pani jest naturalną blondynką? Brunetki nawet w reklamie farby do włosów wyglądają wiarygodniej.

– Proszę mnie o tym przekonać – podjęła rękawicę.

Agnieszka przy słuchiwała się rozmowie ze spokojem świadczącym o tym, że kompletnie nie dostrzega flirtu swojego narzeczonego z szefową.

– Nie potrafię – odparował. – Jeśli reklama nie kieruje się logiką, nie ma na poparcie moich słów żadnych argumentów.

– Okej, przekonał mnie pan – roześmiała się Tamara i skinęła na kelnera, by poprosić o rachunek – A skoro tak, ja się pożegnám. Może jest jeszcze w tym hotelu jakiś fryzjer.

– Mówiłaś serio? – Tadeusz w ostatniej chwili złapał ją przy windzie.

– Jak najbardziej.

Salon fryzjerski w hotelu, owszem, był, ale już zamknięty. Był sobotni wieczór, a to znacznie utrudniało zrealizowanie zamiaru Tamary. Obsługa hotelu zapewniła ją, że o tej porze w sobotni wieczór nie znajdzie żadnego czynnego zakładu. A ponieważ pomyślił z przyziemieniem włosów dojrzał w Tamarze już od jakiegoś czasu, dygresja Daniela tylko wyzwoiliła iskrę zapalającą lont. Już się tlił i nie było możliwości, by go ugasić. W tej sytuacji, mniej więcej czterdzieści minut od podjęcia decyzji, Tamara przekroczyła próg apartamentu Tedięgo.

– No, niestety, Tadiusz, ponieważ nie ma tu nikogo innego, kto podjąłby się urzeczywistnienia mojej zachcianki, wypadło na ciebie – oznajmiła, zrzucając płaszcz.

– Kurczę, Tamara, ja nie wiem, czy to jest dobry pomysł – krygował się Tedi. – Przecież wiesz, że przyjechałem tu z tobą wyłącznie dla Mlecznych Klopsików...

– Jedno drugiemu nie przeszkadza – odparła Tamara i wepchnęła go do łazienki.

– Już się kąpałem – wyznał z rezygnacją w głosie.

– Nie szkodzi. Ja teraz skorzystam.

Tamara, tak jak stała, włożyła samą tylko głowę pod prysznic i zaczęła ją polewać szczerze wodą, pryskając i chlapiąc.

– W kieszeni mojego płaszcza jest pudełeczko. Wyjmij je, zapoznaj się z instrukcją, a potem mi nałóżysz – zażądała, prychnąwszy od czasu do czasu.

– Chryste Panie – jęknął Tadeusz. – Co ci mam nałożyć? I... na co?!

– Na głowę! – krzyknęła poirytowana, osuszając włosy ręcznikiem.

– Na głowę? – zdumiał się nieprzyjemnie. – A! Na głowę! Jasne, że ci nałożę – ucieszył się głupio dla odmiany.

Tamara ostentacyjnie wruszyła ramionami i usiadła na sedesie. Tedi zgodnie z opisem na lotce zmieszał zawartość dwóch pojemniczków we flaszce zakończonej aplikatorem i mocno potrząsnął.

– Skąd to masz? – zapytał.

– Z hipermarketu. Jest tu obok

– Luksusowy ciemny brąz – przeczytał na pudełku. – Nie będzie za ciemny jak na pierwszy raz?

– Nie będzie – powiedziała takim tonem, że Tadek od razu wziął się do roboty i za pomocą dołączonych do zestawu rękawiczek rozprowadził Tamarze farbę na włosach.

* * *

Farba w istocie była na tyle ciemna, że Tamara zapomniawszy przez noc o zmianie koloru włosów, niemal krzyknęła na widok swojego odbicia w lustrze. Ale nie było źle: farba została nałożona równomiernie, włosy miały kasztanowy połysk, kolor okazał się cieplejszy i nie taki ciemny, jak sugerowało zdjęcie na opakowaniu. Koloryt twarzy Tamary, o który dbała systematycznie w solarium, nie stworzył rażącego dysonansu z włosami, co zdarzało się często farbowanym brunetkom o naturalnie jasnej karnacji. Zaś dzięki ciemnej oprawie oczu – co zawdzięczała swojej zdolnej i bardzo sprawnej kosmetyczce – wyglądała, jakby urodziła się brunetką. Była bardzo zadowolona ze swojego wyglądu.

– No, Luno droga – szepnęła do siebie – teraz zobaczymy, czy sukces ma kolor blond, czy czarny...

Z pozostałymi uczestnikami targów spotkała się dopiero na miejscu. Dla lepszego wrażenia. I rzeczywiście, nawet Tadeusz, który widział ją już po zmianie (aczkolwiek w wersji sauté), na jej widok w pół zdania przerwał swój wywód. Agnieszka i Daniel zareagowali podobnie, czyli na różne sposoby wyrażonym zaskoczeniem. Daniel najprawdopodobniej gustował w brunetkach, na co wskazywał kolor włosów jego dziewczyny, a także wczorajsza rozmowa.

Pod wieczór okazało się, że taki właśnie dobór osób obsługujących stoisko Choco’coco był jak najbardziej trafny. Cała czwórka stanowiła bowiem niemal idealną grupę reprezentatywną potencjalnych konsumentów, przy czym Tadek i Agnieszka byli bardziej wiarygodni dla tych, którzy kierowali się głównie smakiem wyrobu, Tamara i Daniel zaś dla tych, dla których wabikiem stały się jego klasa i opakowanie. Tak czy inaczej, Mleczne Klopsiki wzbudziły spore zainteresowanie wśród nabywców hurtowych i detalicznych. Sukces, choć mocno wspomagany przez tak zwane „sprzyjające okoliczności” i osoby spoza firmy, stał się w całości sukcesem Tamary.

– Gratuluję. I bardzo się cieszę – wyraziła swoje uznanie dla szefowej Agnieszka w drodze powrotnej.

Wcześniej nawet nie było czasu na skomentowanie przebiegu targów, wokół wyrobów Choco'coco trwał ustawiczny ruch, później nastąpiło pośpieszne pakowanie, ponieważ kierowca służbowego auta musiał jak najprędzej wracać do firmy.

Tamara, zanim odpowiedziała, odwróciła się i spojrzała na Agnieszkę, siedzącą na tylnym siedzeniu. W jej oczach nie dostrzegła niczego, poza naiwną szczerością. A przecież Aga powinna żywić do niej urazę za uniemożliwienie awansu...

– Dziękuję, ale jeśli chodzi o dzisiejszą promocję Mlecznych Klopsików, również miałas w tym swój udział.

– No tak – przyznała prostolinijnie – ale nie ja je stworzyłam.

– A... twój narzeczony, pracuje może w pokrewnej branży?

Tamara świetnie wiedziała, że nie. Ale skoro już Agnieszka podjęła rozmowę, postanowiła dowiedzieć się czegoś o tej dziwnej parze. Dziwnej, jej zdaniem, bo Daniel i Aga wyglądali jak z całkiem innej bajki: on przystojny, zadbany, elokwentny – ona... jak ją Pan Bóg stworzył. Najwyższa dziewczyna, u której gołym okiem nie dało się dopatrzeć niczego, co mogłoby wytłumaczyć zainteresowanie Daniela akurat nią. Ani zgrabna, ani powabna. Niezależnie od tego, co na sobie miała, lekki nadmiar tkanki tłuszczowej zawsze manifestował swoją obecność w okolicach talii. Długie ciemne włosy spośród dostępnych dziś zabiegów pielęgnacyjnych znały, jak widać, tylko mycie i czesanie. Jeśli zaś chodzi o kosmetyki, Agnieszka operowała trzema: syplim pudrem, bezbarwną szminką do ust i dezodorantem.

– Nie, Daniel nie ma nic wspólnego ani z wytwórstwem, ani z handlem. Jest lekarzem.

– Lekarzem? – zdumiała się Tamara. – Tak... młody? – dodała szybko, żeby nie zostać źle (a właściwie dobrze) zrozumianą.

– Och, Daniel wcale taki młody nie jest, on tylko tak wygląda – zaśmiała się Agnieszka.

– Pewnie bardzo dba o swój wygląd i oto efekt – podpuszczała ją Tamara. – Jakiej specjalności?

– Jest chirurgiem. Owszem, dba o siebie, ale raczej pod kątem zdrowia i kondycji niż urody.

– Rzeczywiście. Przystojny facet, wykształcony, jednym słowem: łakomy kąsek. Pewnie pilniesz go jak oka w głowie? – Tamara pojechała po bandzie.

– Ależ skąd – roześmiała się Aga. – Jest dokładnie odwrotnie. To on ma spore trudności ze spuszczeniem mnie z oka. Jak było widać na załączonym obrazku...

No to chyba już wszystko jasne, pomyślała Tamara. Facet jest z tych, którzy chętnie z każdą próbują, a zwiążą się z tą, której nie spróbował nikt. Ale może Aga ma jakieś dodatkowe, szczególne zalety?

– A skoro już mamy taką nieskrępowaną okazję pogadać, skąd twoje zainteresowanie branżą spożywczą, słodyczami? Jakież rodzinne tradycje?

– Nie, ze słodyczami mam tyle wspólnego, że mama była kiedyś ekspedientką w sklepie firmowym Wedla. – Aga zaśmiała się znowu. – A tata zawsze był i nadal jest taksówkarzem.

Do dzisiaj Tamara, jeśli już zaprzętała sobie myśli podwładną, była skłonna przy puszczać, że ta wywodzi się z jakiejś mocno ustosunkowanej rodziny, która czynnie oddziałuje na jej życie zawodowe i prywatne. Aga nie należała do osób przebojowych, nie mogłaby (jej zdaniem) ot tak sama z siebie dojść do tego, co miała. Tamara wiedziała, ile ją samą wysiłku i energii kosztowało zdobycie tej pracy i znalezienie faceta na odpowiednim poziomie. Agnieszka kompletnie nie wpisywała się w jej sposób myślenia.

No cóż, szepnęła do siebie. Wyjątki tylko potwierdzają regułę.

NIEWIERNOŚĆ

czyli co i jak zrobić niestałemu kochankowi

Na spotkanie z przyjaciółkami Tamara ubrała się bardzo starannie. Nowa fryzura wymagała w końcu nowego stylu. Włożyła krótką, wydekoltowaną i dość obcisłą sukienkę w kolorze soczystej oberżyny, popielate szpilki i czarny kusy żakietek. Ale zanim do spotkania doszło, zaliczyła wizytę w prawdziwym salonie fryzjerskim, celem nadania włosom nowego kształtu.

Ponieważ Luna nosiła włosy długie, sięgające znacznie poniżej łopatek, nie chcąc zostać posądzoną przez koleżanki (a już, nie daj Boże, przez nią samą) o naśladownictwo, Tamara zażyła sobie tak zwanego boba z grzywką. Było to typowe wampowskie uczesanie wzorowane na latach trzydziestych ubiegłego wieku, które teraz również cieszyło się popularnością: całkiem prosta grzywka tuż nad brwiami i całkiem proste cięcie odrobinę poniżej ucha.

– A niech mnie... Już cię zamierzałam stąd przepędzić – wyznała Anetka, gdy Tamara rozsiała się przy zarezerwowanym przez nią (w Jesiennej Chandrze, rzecz jasna) stoliku. – Zwyczajnie cię nie poznałam! Wyglądasz... wprost powalająco.

– Mam nadzieję – przyznała Tamara niezbyt skromnie. – Było z tym trochę zachodu.

Beata, Magda i Ewelina milczały przez chwilę, szacując w duchu każdy detal nowego wizerunku przyjaciółki.

– Jest dobrze. Nawet bardzo dobrze – oceniła najbardziej wyważona spośród nich Ewelina.

– Bomba! – skwitowała Magda krótko.

– Takiej cię jeszcze nie widziałam. Najlepsza twoja stylizacja jak do tej pory, szacuneczek – podsumowała oględziny Beata.

– Ale nie, dziewczyny, szczerze? – upewniła się jeszcze Tamara, lecz wobec jednogłośnych ochów i achów uznała, że chyba rzeczywiście wygląda bardzo dobrze.

– Podobno całkiem nieźle poznałeś **mojego** faceta? – Beata zmieniła nieco temat.

Tamara spojrziała spłoszona na Anetkę.

– Poznała go biznesowo. Ja ich ze sobą zapoznałam – odparła za nią Anetka. – W końcu sama rozumiesz: biznes to biznes, manna sama z nieba nie spada.

Na dźwięk słowa „manna” Beata rozchmurzyła się natychmiast.

– Jasne, jasne – przyznała prędko. – Mam nadzieję, że cię nie uraziłam, Tamara? Znasz mnie przecież, wiesz, że nie bywam zazdrośnicą. Wychodzę z prostego założenia: jeśli facetowi na mnie zależy, to jest mi wierny. Jeśli nie jest mi wierny, to mu nie zależy, a wówczas niech idzie w cholere.

– Zdrowe podejście do rzeczy – przyznała Magda. – Ale dla mnie nie takie proste. A co wtedy, gdy on cię zdradza, a ty wciąż go kochasz?

– Daj spokój. Jak możesz kochać kogoś, kto cię zdradza? – ofuknęła ją Beata.

– No... przecież nie wyhamuję tak w miejscu...

– Też mam z tym problem – przyznała Anetka. – A nawet gorzej... ale... nie potępiajcie mnie, okej?

– Jasne, mowy nawet nie ma – odpowiedziała w imieniu pozostałych dziewczyn Tamara i wszystkie trzy utkwily wzrok w malinowych ustach Anetki.

– Bo ja... wiecie, jeśli mnie na facecie zależy, to nawet skłonna jestem zdradę wybaczyć. A nawet... nawet się płaszczę! I latać za nim – wyrzuciła z siebie z zamkniętymi oczami, by nie widzieć potępiających spojrzeń koleżanek.

W tym momencie każda z dziewczyn uznała w duchu, iż obietnicę o niepotępieniu Anetka wymogła na nich nieuczciwie, zwłaszcza że dobrze wiedziała, co zamierza powiedzieć. Przy stoliku zapadła niepokojąca cisza, dla usprawiedliwienia której przyjaciółki zaczęły prędko pić, co tam miały pod ręką.

– To... bardzo niekomfortowe. – Pierwsza odniosła się do tego wyznania Ewelina. Treściwie, ale subtelnie, jak to ona.

– O mój Boże – jęknęła Magda. – Może też bym latała, ale mi zwyczajnie honor nie pozwala. I nie latam.

– Powinnaś umieć się prędko przestawić, jak ja – poradziła jej Beata. – Z „był” na „nie ma”. I patrzeć wyłącznie do przodu.

– Ja mam na takie przypadki inny sposób. – Tamara uśmiechnęła się z wyższością i po raz pierwszy podzieliła się z przyjaciółkami swoją metodą na niestałych narzeczonych. – Po prostu fakt zdrady lub wiadomość o rozstaniu przyjmuję z lodowatym spokojem. Mężczyźni podobno nie lubią scen i spazmów, ale z pewnością jeszcze bardziej nie lubią, gdy tych scen nie ma w ogóle. To ich kompletnie dezorientuje. A już w momencie, gdy zaświta im myśl, że być może wcale nie byli dla nas tak ważni, jak im się wydawało, tracą całą pewność siebie. Zaręczam, że ten czy ów chętnie by do ciebie wrócił tylko po to, aby ci udowodnić, że rozstanie z nim jest warte nie tyle krokodylich łez, co przy najmniej próby samobójczej...

– Boże... jesteś genialna. Czemu nam wcześniej o tym nie powiedziałaś? – wyskoczyła z pretensją Magda.

Tamara wzruszyła ramionami.

– Bo wcześniej się nie zgadałyśmy na ten temat. A poza tym, zdaje się, że ciekawiło was, jak mi poszło na targach.

– Właśnie, w rzeczy samej. Mówże wreszcie!

– Była z tobą ta... cała Agnieszka?

– Z narzeczonym? Rzeczywiście jest taki wart grzechu, jak wspominałaś?

– Jak się sprawował mój Tazio? Naprawdę ma taki łeb do interesów, jak twierdzi Anetka?

Przyjaciółki sprowadzone na właściwy temat zasypały ją pytaniami. Zanim jednak Tamara przeszła do sedna, odpowiedziała hurtem na mniej istotne pytania:

– Owszem, Tadeusz w sprawach wytwórstwa i handlu nie ma sobie równych. Jeśli chodzi o narzeczonego Agi, owszem, przystojny, ale że wart grzechu wam nie mówiłam, więc nie konfabuluj mi tu, Anetka. Agnieszka była, to oczywiste, skoro był i on, nawet się przydała. Ciut bardziej ją poznałam, ale nie stała się dla mnie przez to ani odrobinę mniej dziwna. To tyle.

– Dziwna w jakim sensie? – drążyła Anetka.

– Nie wiem. Może nie dziwna. Może... gdzieś tam spełnia wszystkie normy zarówno pod względem wyglądu, jak i osobowości, ale dla mnie po prostu zbyt się różni od ludzi, których znam, z którymi przebywam i których podziwiam.

– No wiesz... każda z nas robi wszystko, żeby wyróżniać się na tle innych kobiet, a ona po prostu ot tak, sama z siebie różni się od wszystkich. Jesteś pewna, że to źle? – spytała Ewelina.

– Och, nie wiem, czy to źle, czy nie – odparła z irytacją Tamara. – Chodzi o to, że ona nie tylko się różni, ona... nie pasuje.

– Do czego? – znów podjęła temat Anetka.

– Do wszystkiego!!! – wkurzyła się Tamara, bo przecież to ona miała być clou dzisiejszego spotkania. A na dodatek nie bardzo umiała sobie poradzić z odpowiedzią na pytania o Agnieszkę.

– Czy li?

– Ani do swojej posady, ani do mnie, ani do swojego faceta. Do niego przede wszystkim. Ale jeśli jesteście takie ciekawe, przyprowadź ją tutaj ze sobą następnym razem.

– Niezła myśl – podsumowała Anetka, czym doprowadziła ją do ostateczności.

Czy li do stanu, kiedy całkiem odechciało jej się opowiadać o powodzeniu swojego produktu na targach słodyczy, a nawet słuchać komplementów na temat swojego nowego wizerunku.

* * *

Resztę wieczoru dziewczyny spędziły na czarnej paplaninie. Im dłużej piły, tym tematy stawały się coraz bardziej miłątkie, i kiedy już każda z nich słuchała wyłącznie swoich własnych słów, Tamara uznała, że pora zakończyć spotkanie. Emocje i zmęczenie trzymające ją wciąż od powrotu z targów (a także szacunek dla swojego nowego, inteligentnego wyglądu) sprawiły, że piła o wiele mniej niż przyjaciółki i do domu wróciła w całkiem niezłej formie. I dobrze się złożyło, bo kiedy włączyła komórkę, okazało się, że miała kilka pilnych – sądząc po liczbie nieodebranych połączeń – telefonów. Część zostawiła sobie na jutro, teraz postanowiła oddzwonić na dwa najbardziej namolne: do siostry i do kogoś, kogo nie miała zapisanego w kontaktach.

– Boże drogi, jesteś wreszcie – ofuknęła ją na początek zazwyczaj miła i potulna Małgosia.

Ton jej głosu sprawił, że Tamarę przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

– Co się stało, że mnie bombardujesz o tej porze? – spytała z lękiem.

– Mama jest chora. Ma zapalenie płuc. Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć. To trwa już drugi tydzień i mimo leków nie widać poprawy.

– Jasne. Jasne, że powinniśmy wiedzieć, Małgosiu. Co mogę dla niej zrobić? Może... zabiorę ją do jakiegoś specjalisty tutaj? Albo postaram się o miejsce w dobrym szpitalu?

– Nie, raczej nie. Nie sądzę, żeby w tym stanie można było ją tak sobie wozić tu czy tam. Mama jest pod opieką doktora z naszej przychodni, to dobry lekarz.

– Jaki dobry, skoro nie umie jej pomóc?

– Teraz przepisał zastrzyki. Dziś wzięła pierwszy, w najbliższym czasie się okaże, czy pomogą.

– Rozumiem. Kurczę, ostatnio jestem niezmiernie zawałona robotą, ale postaram się jakoś wyrwać chociaż na pół dnia i przyjechać do was...

– Tylko że... eee... wiesz... – Gosia zaczęła chrząkać i postękiwać. – Mama prosiła, żeby ci nie zwracać głowy. Ona nie wie, że do ciebie dzwoniłam...

– W porządku, nie powiem jej. Wpadnę niby przejazdem, czy coś w tym rodzaju.

Mimo takiego zapewnienia, Małgosia chrząkała i pojękiwała w dalszym ciągu.

– Coś jeszcze? – spytała lekko poirytowana Tamara. – Jeśli tak, to mów, a jeśli nie, daj ludziom pracy spać.

– Bo właściwie to Marek naciska... Znasz go, jemu nie daję spokoju, że sprawa domu jest nieuregulowana. A ostatnio, gdy mama się rozchorowała, to już żyć mi nie daje. Ja wiem, jak to wygląda, i wstyd mi za niego, ale mam już dość... Z jednej strony on, z drugiej mama, która nawet nie chce słyszeć o zrobieniu zapisu, a już, nie daj Boże, testamentu.

– I słusznie, że Marek naciska, przecież tylko on dba o kondycję tej chałupy – przyznała ze spokojem Tamara. – Też bym naciskała. Ale dobrze, zrobię wszystko, żeby przyjechać do was jeszcze w tym tygodniu. Przekonam mamę, bez obawy.

– Aha, i jeszcze jedno. Podałam twój numer Eli Hołdyś, tej z delikatesów. Ma do ciebie jakąś ogromnie ważną sprawę.

– W porządku – odparła Tamara spokojnie, nie chcąc dokładać siostrze kolejnego utrapienia.

Najchętniej jednak skłębaby ją na czym świat stoi. Ela Hołdyś była bowiem ostatnią osobą, z którą miałyby ochotę rozmawiać Tamara. Ponadto Ela nie mogła mieć do Tamary żadnej sprawy wspólnej dla nich obu. Tym bardziej – ważnej. Miała nadzieję, że Elka jest na tyle cywilizowana, by nie zacząć teraz podawać jej numeru telefonu komu popadnie.

Wiedząc już, do kogo należał obcy numer, zapisany w jej komórce jako „nieodebrane”, miała zamiar zignorować sprawę i położyć się spać. Jednak tak już była skonstruowana, że gdy miała w zanadru coś nie do końca załatwionego, nie potrafiła uwolnić się od bliżej nieokreślonego uczucia niepokoju. W obawie, że nie będzie mogła z takim podskórnym bagażem zasnąć i wystarczająco wypocząć przed jutrzejszym dniem pracy, postanowiła natychmiast rozmówić się z Elką.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze, ale podobno masz do mnie jakąś ważną sprawę – rzuciła w słuchawkę, jak tylko po drugiej stronie usłyszała jej zaspany głos.

– Ach, to ty, Tamara? – Głos Elki zyskał nagle radośnie energiczny ton. – Owszem, no... może nie aż tak ważną, żeby ci teraz zajmować czas, ale skoro dzwonicz, to ci powiem. Otóż nasi znajomi z liceum organizują spotkanie klasowe. Do mnie wiadomość dotarła dopiero wczoraj, więc jak najszybciej cię powiadamiam, bo to już w najbliższą sobotę. Wiem, że jesteś bardzo

zajęta, ale może zechcesz się z nami zobaczyć? Powspominać szkolne lata, odnowić przyjaźnie?

W pierwszej chwili Tamara zamierzała kategorycznie odmówić, jeszcze tego jej brakowało, by miała „odświeżyć przyjaźń” z Ellką ze spożywcza... Albo Karoliną, szychą w klasie, bo jej matka była dentystką w osiedlowym ośrodku. Lub Hubertem, do którego wzdychały wszystkie pannie będące na kierunku humanistycznym – „fenomenalnie” recytującym Stachurę i Wojaczką.

– No wiesz... – zaczęła i nagle zmieniła plan.

Pomyślała, że można by jakoś ten wieczorek klasowy zgrać z wizytą w domu. Przynajmniej miałyby pretekst, by nie siedzieć cały czas kolkiem przy stole z marudną rodziną.

– Tak akurat się składa – kontynuowała całkiem już innym tonem – że wybieram się w najbliższym czasie do mamy, będę się starała pogodzić jedno z drugim.

– Tak? To świetnie – ucieszyła się Ela. – Będzie super, zobaczysz.

– Zobaczą – mruknęła Tamara, a głośniejszą dodała: – Jeśli robicie jakąś składkę, załóż za mnie, proszę.

– Jasne! Ma się rozumieć – zgodziła się skwapliwie Elżbieta.

* * *

Na Tamarę czekały w pracy szampan i fajerwerki (przy czym ten pierwszy nie był tylko poetycką przenośnią). Najprawdziwszy szampan. A ponieważ dziewczyna wpadła do biura o kilka minut spóźniona, zamiast niej oblegana była tymczasowo Agnieszka.

– Cześć wszystkim. O... a cóż to za feta? – zawołała Tamara, niby nie dostrzegając związku ze swoją obecnością na targach słodyczy.

– Moi drodzy. – Adam wzniosł w górę swoją lampkę, porzucając czym prędzej towarzystwo Agi. – Patrzcie i zapamiętajcie. Tak oto wygląda kobieta sukcesu. To znaczy... tak wygląda teraz – dodał, ponieważ właśnie zobaczył swoją pracownicę w nowej odsłonie.

– Ja nie wiem, czy sukces ma jakiś konkretny wygląd. Ale na pewno ma intelekt i spryt pani Tamary – odważyła się skomentować słowa szefa Agnieszka. – Gdybyście tylko widzieli ją podczas rozmów z przyszłymi kontrahentami...

Tamara spojrzała przenikliwie na podwładną, ale nie dostrzegła w jej oczach nic poza autentycznym podziwem. Bo jeśli chodzi o rozmowy, owszem, nikt nie dorównywał jej siłą przekonywania i błyskotliwością, jednak w kontaktach z zagranicznymi gośćmi wyręczała ją Agnieszka. Znajomość języków obcych była raczej słabą stroną Tamary... i mimo najszerszych chęci, jej umiejętności w tym zakresie pozostały na poziomie szkoły średniej.

– Nie wątpię i nigdy nie wątpiłem w twoją siłę przebicia – przyznał Adam.

– Doprawdy? – Nie darowała sobie uszczypliwości. – A przecież to nie ja miałam wziąć udział w tej imprezie...

Tamara zamierzała wytknąć szefowi przy najbliższej okazji jego sceptycyzm w stosunku do Mlecznych Klopsików i chęć wysłania na targi Ali zamiast niej. Okazja nadarzyła się prędzej, niż

myślała, tym lepsza zresztą, bo publiczna.

– Ale pojechałaś – odparł Adam bez cienia zmieszania. – Co świadczy jednak o mojej doskonałej intuicji.

– Jak znał, tak znał – wyrwał się Edek z Działu Sprzedaży, unosząc swoją lampkę. – Osiągnięcie Tamary jest osiągnięciem firmy, czyli sukcesem zbiorowym, a skoro tak się sprawy mają, to i moim. Pozwólcie zatem, że wypiję sam za siebie! Chlup!

Edzio w wypowiedziach pozaskubowych prezentował raczej mało wyrafinowane poczucie humoru, o czym powszechnie było wiadomo, dlatego jego żart nie zyskał aprobaty kolegów, a i on sam też jej nie oczekiwał. W wypowiedziach służbowych miał odgórny zakaz posługiwania się dowcipem, i póki go respektował, radził sobie doskonale. Zanim jednak pogodził się z zaleceniem szefa, o mały włos nie został wyrzucony z firmy, ponieważ swego czasu niechcący obraził znaczącego klienta Choco`coco...

Tamara przyjrzała się teraz uważniej koleźce, któremu do tej pory nie poświęcała większej uwagi. Edward, tak na oko, był gdzieś w połowie między trzydzistką i czterdzistką. I mimo bardzo konkretnego zawodu, jaki wykonywał (a wykonywał wyśmienicie, dopóki nie pofolgował swojej skłonności do żartów), wyglądał jak artysta i zachowywał się jak artysta. Kędzierzawa czupryna, koszule nonszalancko wyrzucone na spodnie, kolorowe szaliczki nadawały mu oryginalny, ale dość miły dla oka wygląd. Mimo że w Choco`coco obowiązywała (bardziej zwyczajowo niż odgórnie) klasyczna elegancja, nikt nie nakłaniał Edka do zmiany wizerunku, bo być może właśnie temu, jaki był, zawdzięczał swoją skuteczność w handlu...

Edek nie miał na palcu obrączki, więc jeśli nie był gejem, była spora szansa, że pozwoli się wyswatać z Anetką. I że przypadnie jej do gustu... Boże, czemu ja na to wcześniej nie wpadłam?! – Tamara zgromiła w duchu samą siebie.

Anette bowiem najbardziej doskwierał brak mężczyzny. Uwielbiała być w związku, wówczas zyskiwała cel życia: miała dla kogo się stroić, piec murzynka (bo tylko takie ciasto potrafiła zrobić), miała kim się opiekować. Bez faceta przy boku była tylko połową siebie, potrzebowała ustawicznego potwierdzenia swojej duchowej i cielesnej wartości, a to mógł jej dać tylko odpowiednio zbliżony z nią mężczyzna. Edzio zaś, zdaniem Tamary, wyśmienicie się do opiekowania sobą nadawał.

– Co jest, Tama, powiedziałem coś... nie tego? – Edwarda wyraźnie zaniepokoił wbiły w niego od jakiegoś czasu wzrok Tamary.

– Poza tym, że znów nazwałeś mnie „Tamą”, czego nie cierpię, wszystko okej.

– Dlaczegoż więc twoje oczy błędzą w tę i nazad po mojej osobie?

– A jeśli mi się podobasz? Miałbyś coś przeciwko?

Natychmiast przysunął się bliżej, na jego ustach wyraźnie czało się jakieś tajemne wyznanie. Tamara była przekonana, iż zaraz się dowie, że kolega nie gustuje w kobietach.

– Super, bo akurat jestem wolny. Ale niestety, nie gustuję w brunetkach – wypalił dramatycznym szeptem.

– W... brunetkach? Powiedziałeś w brunetkach? – upewniła się.

– Wiedziałem – zmartwił się Edek – Nie wiem, czy cię obraziłem, ale jeśli tak, to bardzo cię przepraszam. Ba! Powiem więcej...

– Tak? – spytała Tamara ucieszona, że nie chodzi o jego orientację.

– Jak na mój gust, masz za dużą dupę.

– Posłuchaj, Edziu. – Tamara nagle spowaźniała. – Gdyby nie fakt, że moje wymiary, co zostało naukowo potwierdzone, są bliskie ideału, oberwałbyś teraz ode mnie.

– Żartowałem. Z tą dupą, bo do brunetek w istocie nie mam jakoś zaufania.

– Naprawdę jesteś wolny i skłonny umówić się na randkę?

– Nie. Nie jestem skłonny, ale wolny jestem. No, chyba że wrócisz do swojego wyglądu sprzed tej drasty cznej zmiany.

Gdyby nie wysoce humanitarna myśl o Anetce, w tym momencie Tamara ostatecznie wysłałaby Edka do diabła. Ale im bardziej Edek ją wkurzał, tym bardziej była pewna, że pasuje do Anetki jak ulał. Przyjaciółka lubiła takich niesfornych chłopaczków. Ba, niewykłuczone, że nawet bawiłyby ją Edziowe dowcipy...

– Tak czy siak, spotkajmy się dziś po pracy – przemogła się. – Nie bój się, mam do ciebie interes.

W ten sposób Tamarze umknęły najbardziej lukrowane pochwały i najwznioślejsze peany koleżanek i kolegów po fachu. Jednak czego się nie robi dla przyjaciółek... Już w zasadzie miała sama rozpędzić ten wianuszek nieszczerých pochlebców, gdy w drzwiach pojawił się sam dyrektor produkcji.

– Pani Tamaro, gratuluję intuicji, determinacji i zawodowej sprawności. – Wyciągnął w jej stronę swą dyrektorską prawicę. – A jeśli sprawy potoczą się tak, jak wszyscy się spodziewamy, niedługo pogratuluję pani awansu.

Tamarze zakręciło się w głowie. Czuli, że jeśli zaraz nie usiądzie, runie u stóp głównego szefa jak długa.

– Jestem zaszczycona, panie dyrektorze. Ale myślę, że powinnam teraz zabrać się do pracy – powiedziała słabym głosem i skierowała się w stronę swojego biurka.

Obecność samego głównego, ale i pewnie słowa Tamary natychmiast skróciły radosną imprezkę i po góra dwóch minutach została w swoim biurze sama.

Trochę się wystraszyła, czy aby swoją mało entuzjastyczną reakcją nie uraziła dyrektora, ale gdyby miała czas wybierać, zdecydowanie wolałaby go jednak urazić, niż okazać tak ewidentną słabość i brak kompetencji. Zdaniem Tamary wszystkie nieokielznane manifestacje organizmu, jak lęzy, omdlenia, spazmy, a nawet katar czy kaszel, były absolutnie nie do przyjęcia w pracy. Człowiek pozwalający sobie na tego typu zachowania nie sprawiał wrażenia osoby rzetelnej, godnej powierzenia odpowiedzialnych zadań – a ona ze wszystkich sił chciała za taką uchodzić.

* * *

– Ależ sobie nabrałam na głowę – jęknęła Tamara, pośpiesznie poprawiając przed lustrem fryzurę. – Nic to, jeśli się powiedziało A, należy jak najszybciej powiedzieć B!

To stwierdzenie było mocno pocieszające, bo mimo że to tylko slogan, w zasadzie dość dobrze ilustrowało sposób działania Tamary: nie odkładać niczego na zaś, z obowiązków oraz

obietnic wywiązywać się rzetelnie i systematycznie. I nie kłaść się spać, dopóki plan dzienny nie zostanie wykonany.

Tak więc, aby wieczorem móc spokojnie odpajkować jedno, Tamara zaaranżowała w trybie pilnym spotkanie z Anetką oraz Edkiem. W Jesiennej Chandrze, rzecz jasna. Nie uprzedziła żadnego z nich o celu spotkania, żeby dać im szansę przyjrzenia się sobie bez presji „swatania”, a co za tym idzie, na podjęcie swobodnej decyzji o kontynuowaniu znajomości.

– Jesteś – ucieszył się na widok Tamary Edek, który jako pierwszy przybył na miejsce.

– To chyba oczywiste, skoro sama cię tu zaprosiłam – odparła chłodno, ciągle mając w pamięci jego dygresje na temat jej wyglądu. – Zamawiałaś coś?

– A co polecasz?

– To zależy, czy jesteś zmotoryzowany...

– Nie jestem. To znaczy... przyjechałem autem, ale nie swoim.

– O? – zdziwiła się Tamara. – Czyli uważasz, że cudzym możesz jeździć ubzdryngolony? Wobec tego polecam kawę i co najwyżej ciastko.

– No pewnie, że mogę – stwierdził Edek, wertując kartę win. – O ile nie robię za kierowcę, nie sądzisz?

Tamara skrzywiła się nieznacznie. Do tej pory nie miała do kolegi z pracy określonego stosunku i bardzo się starała, żeby go nie znieubić. On natomiast czynił starania dokładnie odwrotne. Zanim jednak podsumowała jego „błysłotliwą” wypowiedź, pojawiła się Anetka.

– Hello – przywitała się, usiadła i wpatrzyła się w Edka uważnie. – Nie jesteśmy same?

– Nie. Siadaj i zamów coś sobie. Ja wezmę martini – powiedziała Tamara.

– Dobra, niech będzie – zgodziła się Anetka, nie spuszczać Edka z oczu.

Tamara była coraz bardziej zniechęcona do tego spotkania, ale skoro już doszło do skutku, musiała robić dobrą minę do złej gry. I na tym zamierzała poprzestać.

– Martini niezła rzecz! – pochwalili wybór Edek i postanowił zamówić dla siebie to samo. – Pani gustuje w tym trunku?

– Gustuję – odparła Anetka. – Trochę gorzkawe miejscami, ale przecież nikt nie powiedział, że zawsze będzie słodko...

Edwarda tak ubawiła odpowiedź Anetki, że wstał od stołu i pocałował ją w rękę, osobiście jej się przedstawił. Anetka zaś, zaskoczona jego reakcją, ledwie wyszeptala swoje imię, rumieniąc się przy tym głupawo. Pierwsze lody zostały przełamane.

– Wiesz – zwróciła się do Tamary, kiedy już pogawędka przy stole nabrała całkiem swobodnego charakteru – myślałam, że obejrzysz ze mną katalog z sukienkami. Muszę sobie coś wybrać koniecznie, a nie jestem przekonana co do fasonu... Ale to może innym razem.

– Pokaż. – Edward zapalił się do oglądania kiecek – Tamara nie ma czasu, a poza tym nie ma dobrego gustu. Ja ci coś wybiorę.

– Serio? – zdziwiła się Anetka, ale całkiem chętnie podsunęła mu pod nos kolorowy magazyn.

Tamara nie skomentowała.

– Myślałam o tej czerwonej, z asymetrycznym przodem...

– O nie. Jest zbyt drapieżna. W guście Tamary, nie w twoim. Subtelne blondynki powinny raczej nosić się pastelowo. Co powiesz o tej miętowej? Wyważona klasyka, z nienachalnym sekspilem. Właściwie tylko dekolt na plecach jest dość odważny... Spójrz sama! Dopóki jesteś en face, suknia służy właściwie tylko podkreślaniu twoich naturalnych atutów, wiele obiecuje, lecz

niczego nie odsłania... Ale kiedy zaprezentujesz się z tyłu, obietnica jest już znacznie śmielsza...

– Boże jedyny, myślałam dokładnie tak samo! – ekscytowała się Anetka. – Że taka suknia wieczorowa powinna stopniowo dawkować wrażenia wzrokowe! Oprawa blondynki tego zresztą wymaga!

– Dokładnie – zgodził się Edek – Brunetki natomiast już w oczach mają coś takiego... co nie skłania do stopniowej fascynacji. Ot, patrzysz na nią i wiesz już wszystko. Są jak kryminał czytany od ostatniej strony...

– Doprawdy? Wobec tego słucham, co powiesz o mnie, znawco kryminałów? – podpuściła go Tamara.

– O... znowu cię obraziłem? Tym razem nie chciałem...

– A przedtem chciałeś?

– Przedtem to był żart.

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że poprzesz czymś swoją teorię. Służę więc za przykład.

– Okej – zgodził się Edek po chwili zastanowienia. – Ty jesteś taka... żelazna dama. Która ani sobie nie pofolguje, ani bliźniemu nie odpuści. Dla ciebie nie ma, że nie ma. W kręgu twoich zainteresowań leży wyłącznie to – oraz ci – z czego coś możesz mieć. Reszta po prostu nie istnieje.

– No i tu cię mam – roześmiała się kpiąco. – Zważ zatem, że oceniałeś blondynkę, mądrało, bo taki jest mój prawdziwy kolor włosów.

– Oceniałem ciebie.

– Dajcie spokój, chyba nie zamierzacie się kłócić? – włączyła się w rozmowę Anetka.

– Ależ skąd. Taki już po prostu Edzia urok – odparła Tamara, choć to, co powiedział, trochę ją zastanowiło.

– Po prostu oboje jesteśmy uroczy, ale każde na swój sposób – roześmiał się Edek, który coraz bardziej widocznie interesował się Anetką.

Korzystając z tego, że oboje całkiem dobrze się bawili, a żadne do tej pory nie zapytało, jaki właściwie miał być cel tego spotkania, Tamara pod pierwszym lepszym pretekstem pożegnała się i wyszła, zostawiając dalszy rozwój sytuacji własnemu biegowi.

O drugiej w nocy została zbombardowana SMS-ami. Od obojga. „Chyba się zakochałam” – napisała Anetka. „Superbabka ta twoja koleżanka. Ma kogoś?” – to było od Edka. „Sam się jej zapytaj” – odpisała Tamara i wyłączyła komórkę.

SPOTKANIE PO LATACH

czyli kto jak sobie pościelił

Tamarka? O mój Boże, córeczko, jak pięknie wyglądasz... zmieniaś się... – stwierdziła pani Irena słabym głosem, ale pomimo choroby osobiście otworzyła córce drzwi. – Ale cóż w tym dziwnego, ty zawsze pięknie wyglądasz, w każdej fryzurze i w każdym stroju.

– Dzięki, mamuś. A gdzie Gośka? – Tamara rozejrzała się pobieżnie po mieszkaniu. – Na górze?

– Lepiej nie pytaj – wysapała pani Irena, drepcąc w stronę stołu. – Siadaj, córeczko. Czego się napijesz? I... co cię do nas sprowadza tak bez zapowiedzi?

Przyjrzała się córce podejrzliwie. I vice versa – matka bowiem, delikatnie mówiąc, nie wyglądała najlepiej. Choroba chorobą, ale kiedy Tamara zapowiadała swoje wizyty, pani Irena w poczuciu swoistej elegancji w przeddzień przyjazdu córki zakręcała włosy na wałki, a Gosia robiła jej hennę na brwi. Wkładała wówczas na siebie odświętny strój, składający się z dopasowanej głównie do pory roku bluzki oraz spódnicy, czasem garniturowych spodni. Jeszcze do niedawna Tamara przywoziła od czasu do czasu mamie i siostrze jakiś modny (i nietani) fatalasek, ale kiedy się okazało, że u jednej, jak i u drugiej kończą swój żywot w szafach jako odzież od „wielkiego dzwonu” – przestała.

– Ach, właściwie nic takiego, zostałam zaproszona na zjazd klasowy. To już jutro, więc pomyślałam, że wpadnę do was przy okazji. Ale ty, mamusiu, coś nie za dobrze wyglądasz... Chora jesteś?

– Chora. To znaczy... coś się przyplątało, jakieś przeziębienie, ale już mi lepiej, odkąd zaczęłam brać zastrzyki... Tak czy siak, nic poważnego.

Pani Irena nie zorientowała się, że Tamara zna prawdę od Małgorzaty, więc ta pozwoliła sobie na pewne „podejrzenia”.

– Nic? A nie masz czasem zapalenia płuc? Oddy chasz tak ciężko...

– Zapalenie płuc też dla ludzi – odburknęła matka. – A to przy dzisiejszej medycynie choroba jak każda inna.

– Czemu nie leżysz? Gdzie Gosia? – ponowiła pytanie.

– Gosia, Gosia... Sama świetnie sobie radzę, nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Wiesz co? Kładź się, i to natychmiast, ja zaparzę ci herbaty – zarządziła Tamara.

Kiedy już herbata była gotowa, a matka leżała posłusznie pod kołdrą, wróciła do tematu:

– A teraz mów, o co chodzi. Posprzeczaliście się?

– O co? A ty jak byś się czuła, gdyby twoi bliscy tylko czyhali na twój koniec? Marek doszczętnie urobił Gośkę, że ona już o niczym innym do mnie nie mówi, tylko o zapisach i spadkach. Wobec tego ja nie mam życzenia z nimi rozmawiać, skoro dla nich wszystko się kręci wyłącznie koło tego.

– Mamuś, ja ich doskonale rozumiem. Wiesz przecież, że jestem za tym, aby dom był w całości ich. I to już teraz. Przecież od śmierci taty to Marek zajmuje się wszystkimi naprawami, remontami, pielęgnuje ogród. A de facto on tutaj jest gościem bardziej niż ja...

– No i co z tego? Przecież Marek dobrze wie, że ja tego wszystkiego do grobu nie zabiorę. Dla nich zostanie, a z tobą dogadają się bez problemu.

– Ale po co mają się dogadywać kiedyś tam, gdy ja już dziś jestem zdecydowana oddać im swoją część... Niczego stąd nie chcę teraz i nie będę chciała później.

– Tego to ja nie wiem – westchnęła matka. – Różnie się w życiu plecie, a ja, chcąc być sprawiedliwa, nie mogę zamykać jednemu z dzieci drogi powrotu do domu. Jakby co.

– Jakby co? – burknęła Tamara zaczepnie. – Przewidujesz, że mi się noga powinie i wrócę goła, bosa i bezdomna?

– Ależ skąd, córeczko! Przecież ja wierzę w ciebie, jak mało kto.

– W takim razie małej wiary z ciebie kobieta.

– Wiesz... może nawet nie tylko o to chodzi... – Matka, zamiast odparować zarzut, nagle załapała się łzami. – Ale ja dosłownie nie mogę ścierpieć, że mój zięć, a teraz i córka bardziej przejmują się spadkiem po mnie niż mną samą...

– Jak możesz tak w ogóle mówić, mamó? Chyba bardziej opiekuńczej córki niż Gosia nie ma w tym mieście. Ba! W województwie nawet. A jeśli chodzi o Marka, to dobrze go rozumiem. Zwłaszcza że on ewidentnie bardziej ufa tobie niż ty jemu...

– Jak ty w ogóle możesz tak mówić, Tamarko?! Oddałam mu swoją córkę za żonę, przyjął pod swój dach... A on co?

– A on co? Przez cały czas wkłada swoje ciężko zapracowane pieniądze w cudzy dom. Bez żadnej gwarancji, że pewnego dnia ci się nie odwidzi i nie zapiszesz go komuś innemu. Na przykład mnie czy moim dzieciom. Nie, nie jestem w ciąży – ubiegła Tamara matczyne domysły – ale kiedyś pewnie będę miała jakieś dzieci. No cóż... Jeśli to ja mam być przeszkodą w sprawach między wami, najlepiej będzie, jeśli w ogóle przestanę tu przyjeżdżać.

Tamara wiedziała, ile jej wizyty w domu znaczą dla matki, posunęła się więc do ostateczności.

– Co ty mówisz... Rany boskie, Tamarko! Przecież mnie nawet by do głowy nie przyszło, żeby ich wystawić do wiatru. Ja tylko chciałam być... sprawiedliwa.

– Tobie by nie przyszło. – Tamara kuła żelazo póki gorące. – Ale jemu z pewnością. Bo co on

może sobie myśleć po tych wszystkich latach, kiedy ty nawet słuchać nie chcesz o zapisie? No? A jeśli już o sprawiedliwości mowa, będziesz niesprawiedliwa właśnie wówczas, gdy im domu czym prędzej nie przepisziesz. Pomyśl o tym choć raz całkiem obiektywnie i bezstronnie.

* * *

Najwyraźniej to „obiektywne i bezstronne” myślenie było dla pani Ireny tak wyczerpujące, że po kilku minutach obiecującej ciszy po prostu zasnęła. Tamara otuliła ją kołdrą i dyskretnie wymknęła się z pokoju. Przystanąła jeszcze w połowie schodów na górę i nasłuchiwała, czy aby czasem matka jej nie zawoła. Na dole jednak panowała cisza.

– No masz! – odezwał się Marek do małżonki na widok Tamary. – Twoja światowa siostra nas odwiedziła! Wiesz, gdybym nie był przyzwyczajony, że za każdym razem, kiedy przyjeżdża, wygląda inaczej, pewnie bym się wystraszył i umarł. Z zachwytu, żeby nie było wątpliwości.

– Daruj sobie złośliwości, Marcčku, bo faty gowałam się akurat w twojej sprawie.

– Ojej, czyżby teściowa się na mnie poskarżyła?

– Przeciwnie... – Tu Tamara straciła cały rezon, bo sądząc z miny Gosi, ta nie zreklonowała mu zbyt dokładnie rozmowy z siostrą. – Przyjechałam we własnym interesie, ale przy okazji postanowiłam namówić mamę, żeby uporządkowała sprawy majątkowe.

– A cóż cię natchnęło tak nagle? – spytał Marek już nieco mniej ironicznie.

– Nagle? – odpowiedziała mu Tamara pytaniem. – Dobrze wiesz, że życzylibyśmy sobie pozbycia się tego domu równie namiętnie, jak ty jego zyskania. No, chyba że...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ szwagier nagle całkowicie zmienił ton.

– Dobra, nie wkurzaj się na mnie, Tamara, ale ja już zwyczajnie w piętkę gonię. Właśnie bank przyznał mi kredyt na wymianę dachu, wszystkiego mi się odechciało, kiedy mama zachorowała. Nie mówię, że zaraz będzie umierać, niech żyje jak najdłużej, ale po co ja mam właściwie do tego budynku dokładać? Żeby ciebie kiedyś spłacać z moich własnych inwestycji? Bez sensu...

– Niczego mi nie będziesz spłacał, wiesz przecież.

– Tak mówisz dziś, a jeżeli nagle wylezie z ciebie pazerna kutwa?

– Marek! – zgromiła go przysłuchująca się do tej pory w milczeniu żona. – Weź, wyhamuj, bo jeśli się Tamara rozmyśli, sam sobie będziesz winien. A ja się wcale nie zdziwię.

– Nie znasz przysłowia, że w miarę jedzenia apetyt rośnie? – obruszył się na tę uwagę mężczyzna.

– Dobra, koniec tej rozmowy. Zaraz w poniedziałek trzeba będzie pójść do notariusza, mama jest już prawie urobiona, ale popracuję jeszcze nad nią jutro.

– Dzięki, siostrula. – Gosia podeszła do Tamary i uściśnęła ją z całej siły. – A i ty byś mógł chociaż podziękować, bo jak cię znam, przeprosiny ci przez gardło nie przejdą.

– Daj spokój, Gosia. – Tamara poczuła się bardzo zmęczona. – Zobaczę, co u mamy, i pójdę się położyć. Na jutrzejszym spotkaniu muszę przecież wyglądać młodo i energicznie.

– Na jakim spotkaniu? – spytał podejrzliwie Marek

– Klasowym. Mówiłam ci przecież – ofuknęła go Małgorzata.

– A, to jak najbardziej, musisz kwitnąć – przyznał Marek – Choć z drugiej strony trochę szkoda, że chcesz teraz odpocząć, bo zamierzałem otworzyć żołądkową na twoją cześć...

– Wiesz, że nie pijam takich alkoholi.

– Owszem. Ale jak to się mówi, czym chata bogata... Grzecznościowo mogłabyś wypić kieliszczyk.

– Nie, nie mogłabym. Ale ty jak najbardziej, czci mi od tego ani nie przybędzie, ani nie ubędzie. – To mówiąc, Tamara odwróciła się na pięcie i wyszła.

* * *

Nazajutrz pani Irena wyglądała zdecydowanie lepiej. Zastrzyki zastrzykami, ale najprawdopodobniej również dzięki temu, że godząc się na zapis domu, pozbyła się od dawna męczącego ją kłopotu. Choć jej zdaniem najbardziej pomógł rosół ugotowany przez Gośię na świąteczny obiad z okazji pojednania. Nie byle jaki rosół, bo tradycyjny, z kurczaka i wołowiny, z dodatkiem przy palonego bezpośrednio na kuchni plasterka cebuli dla koloru i smaku. Być może w istocie choroba pani Ireny mocniej trzymała się strapionego rodzinnymi problemami organizmu, dlatego teraz, z godziny na godzinę czuła się coraz zdrowsza i silniejsza. Późnym popołudniem wzięła nawet udział w modowej sesji Tamary, gdy ta wybierała spośród przywiezionych ze sobą sukienek tę najbardziej odpowiednią na spotkanie z byłymi koleżankami i kolegami.

– Ja bym ci doradziła tę biało-czarną – podpowiedziała córce, obejrzawszy wszystkie stylizacje.

– Nie, no co ty, babciu, wygląda jak kiecka do pracy w urzędzie – zaśmiał się młodszy z siostrzeńców, Tomek – Musisz ich powalić na kolana, wystąpić w czymś, czego w takiej dziurze na oczy nie widzieli!

– Opowiadasz – odparowała pani Irena. – Jest bardzo elegancka. W sam raz na każdą okazję.

– Może i na każdą, ale nie na takie spotkanie. Toż to będzie jak front na wojnie: kto kogo skuteczniej i czym zastrzeli. Nie mam racji, Tamara?

– Tyle razy ci mówiłam, że masz do cioci mówić „ciociu” – zgromiła go babcia. – Jeszcze raz coś takiego usłyszę i nie licz już więcej na żadne finansowe wsparcie.

– Może niech ona sama się wypowie? Jak mam się do ciebie zwracać, ciociu? – spytał, przesadnie akcentując ostatnie słowo.

– Możesz mi mówić po imieniu – odparła Tamara z roztargnieniem. – A ta? – Wskazała wiszącą na krześle krótką aksamitną sukienkę w kolorze dojrzalej śliwki.

Od czasu, kiedy zmieniła kolor włosów, bardzo dobrze czuła się we wszelkich odcieniach fioletu.

– Ja byłbym za tą – wyraził swoje zdanie Marek, który od wczorajszego wieczoru był

niezwykłe przyjacielisko usposobiony do szwagierki.

– Ja też – stwierdził po krótkim namyśle Tomek

– Ale to jest wasze, męskie zdanie. My uważamy inaczej – podsumowała pani Irena, choć Małgosia w ogóle w tej kwestii nie zabrała głosu.

– Zgadza się – roześmiał się Tomek – A jak myślisz, babciu, na czym podziwie Tamarze zależy najbardziej?

– A ten jak zwykle najmądrzejszy – skrzywił się Marek – Skąd ty, chłopie, wiesz takie rzeczy?

– Z obserwacji, tato. Ale jeśli Tamara...

– Ciocia! – poprawiła go pani Irena.

– ...ale jeśli Tamara-ciocia nadal nie jest pewna, którą kieckę wybrać, niech zaczeka, aż Krzychu wróci, on rozstrzygnie sprawę.

– Co za problem? – spytał Krzysztof, który akurat wszedł do domu i usłyszał, że o nim mowa.

– Cześć, Tamara! Dawno przyjechałaś?

– Wczoraj.

– Nawet nie zauważyłem, ale sama wiesz, jak to jest w biznesie. Późno się wraca, wcześniej wychodzi i człowiek zawsze gdzieś jest nie w temacie...

Starszy syn Małgosi i Marka podszedł do ciotki i uściśnął ją na powitanie.

– Ta! Ta i żadna inna. – Wskazał na śliwkową sukienkę. – Bo chyba w tych kieckach tkwi wasz dyblemat, jeśli dobrze myślę? – dodał, widząc ich zdziwione spojrzenia.

– Jeden inteligentniejszy od drugiego – mruknął Marek

– Zgadza się – potwierdził z uśmiechem Krzysztof. – Chyba nie spodziewałeś się, że może być inaczej? A właśnie, Tamara, będą miał do ciebie interes...

Pani Irena odpuściła sobie nauczanie wnuków szacunku do starszych i przemilczała wypowiedź Krzysztofa.

– Tak? A jaki? – spytała z lekkim niepokojem Tamara.

– Muszę wysłać w przyszłym tygodniu młodego w interesach w twoje okolice, ale to jest sprawa na dwa dni. Przenocujesz go?

Nie było to Tamarze w smak, ale nie mogła przecież siostrzeńcowi i chrześniakowi odmówić.

– W porządku. Ale musicie mnie wcześniej uprzedzić kiedy, co i jak – odparła, po czym oznajmiła, że pora się szykować do wyjścia.

* * *

W restauracji Lipowa siedziało już kilka osób. Stoły, w celu lepszego kontaktu między biesiadnikami, zostały ze sobą zsunięte i ustawione na kształt podkowy. Na pierwszy rzut oka trudno było rozpoznać w zgromadzonych osobach znajomych sprzed dziesięciu lat z ołładem...

– Graży na! – wykrzyknęła Tamara po chwili wpatrywania się w szatynkę z króciutką fryzurą.

– Zgadza się. – Szatynka uśmiechnęła się, wstając. – Ząbkowska z domu, teraz Pilarczyk

– Lucysia? – spytała teraz niepewnie siedzącą obok Grażyny kobietę.

– Lucysia! – potwierdziła ze śmiechem o wiele „większa” wersja pamiętanej przez Tamara dziewczyny.

– A... gdzie podziła się Elka Hołdyś? – spytała, rozglądając się po sali. – Byłam przekonana, że ją zobaczę pierwszą.

– Nejman. Tak teraz się nazywa – sprostowała Halinka, wskazując ruchem głowy na zagadana z kimś w kącie sali Elżbietę.

– Nejman? – zdziwiła się Tamara, bo jakoś nie pomyślała, że przecież wychodząc za mąż, Elka musiała zmienić nazwisko.

Tamara w istocie liczyła na to, że to Ela przywita ją pierwsza i dyskretnie podpowie, kto jest kim...

– I co dalej? Na koleżankach skończyła się pamięć do twarzy? – zapytał rudy facet siedzący naprzeciw Grażyny.

– Do twarzy owszem, ale nie do koloru włosów – zachichotała Tamara. – Jacek zwany Muminkiem!

– Zgadza się. Zwany tak do dziś. Były uczeń, a obecnie belfer w naszym liceum – zdemaskowała go do końca Lucyna.

– Wobec tego ja sam się przedstawię – zaproponował ponuro tęgi mężczyzna z nienaturalnie wysokim czołem. – Hubert Czerny. Zdaję sobie sprawę, że zmieniłem się chyba najbardziej spośród naszego zacnego grona, ale pocieszam się, że i ja koleżanki nie kojarzę... Z przyczyn, jak domniemywam, całkiem przeciwnych, ale jest szach, jest i mat!

– Hubert? Boże mój, Hubert, wielbiciel smętnych poematów Stachury i poetyckich smętków Wojaczka... Bez przesady, nie zmieniłeś się aż tak bardzo. – Tamara chciała być miła. – Siedzisz tylko trochę bardziej w cieniu...

Hubert chrząknął lekko skonsternowany, po czym spytał:

– Czy może mi koleżanka uchylić rąbka tajemnicy, cóż za niedoceniony w latach mojej błogiej młodości skarb stoi właśnie przede mną?

Tamara poczuła, że się rumieni. Hubert bowiem wyraźnie dawał do zrozumienia, że w szkolnych czasach nie była istotą godną uwagi zapalczego recytatora. Pamiętała jednak, że ona, zresztą jak wszystkie niemal koleżanki, kochała się w tym chudym dryblasie o chabrowych oczach.

– Tamara Spotkiewicz. Mam się jeszcze dokładniej określić?

Hubert zmarszczył brwi, ale po chwili uśmiechnął się radośnie.

– A tak pamiętam. Koleżanka Elki z ławki, prywatnie szwagierka Marka Rataja! No jasne! Pracujemy razem z Markiem w hurtowni AGD. Wiem, wiem, on ożenił się z twoją siostrą.

– Rzeczywiście, Tamara! – ucieszyła się Lucyna. – Nie byłam pewna, czy ty to ty, czy nie ty...

No tak, kto by się spodziewał, że będę po latach kojarzona przez szkolnych kolegów jako „koleżanka Elki” albo „szwagierka Marka Rataja”, pomyślała Tamara z goryczą. Pożałowała, że tu przyszła, teraz jednak nie było mowy, żeby stąd wyjść, zachowując twarz. Po chwili dołączyła do nich Elżbieta ze swoim rozmówcą i atmosfera odrobinę się rozluźniła. Tego również Tamara się nie spodziewała, że będzie jeszcze kiedyś czerpała przyjemność z przebywania w towarzystwie koleżanki ze szkolnej ławki.

– Tuśka! – Elżbieta rzuciła się do uścisków. – Ależ ty wyglądasz... po prostu: bomba! Będziesz

mi musiała kiedyś zdradzić, jak ty to robisz! Bo widzisz, ja z roku na rok wyglądam coraz mniej ciekawie... – Zaśmiała się z jakimś niedorzecznym zadowoleniem. – Albo jeszcze lepiej, zaproteguj mnie swojemu stylisście. Bo masz stylistę, prawda?

– Prawda – odparł za nią Hubert. – Bez stylisty nie można tak się prezentować w tym wieku. Ja nie mam i to widać gołym okiem.

Wyglądało na to, że już wszyscy, no, prawie wszyscy wiedzą, kto jest kim, bo Elżbieta nie przedstawiła jej mężczyzny, z którym przyszła. Był to facet na oko w ich wieku, ale w przeciwieństwie do Jacka i Huberta, bardzo interesujący: wysoki, przystojny i elegancki. Równie interesujący okazał się w późniejszej rozmowie, jednak póki co, do lokalu zaczęli się schodzić pozostali absolwenci tutejszego liceum. Nauczona doświadczeniem Tamara nie wrywała się już do przedstawiania się ani rozpoznawania kolejnych osób dołączających do ich grona. Zresztą nie było wśród nich nikogo, z kim miałyby jakąś szczególną potrzebę porozmawiać. Jeśli zaś ktoś miał ochotę na pogawędkę z nią, przedstawiał się sam i przysiadł na chwilę. Ci, z którymi spotkała się tu już wcześniej, wystarczyli jej za towarzystwo w zupełności. Po pierwszych toastach wychylonych za zdrowie co bardziej wyrazistych nauczycieli, uczniów oraz dla upamiętnienia i tak już wystarczająco pamiętnych wydarzeń, zaczęły się tańce. Pierwszy poprosił ją na parkiet poetyczny Hubert.

– Coś mi mówi, że powinienem czym prędzej nadrobić stracony czas – wyznał, starając się przybrać ten sam ton głosu, którym niegdyś tak łatwo oczarowywał dziewczęta. – I nie mów mi, proszę, że *to se ne wrati*, dziewczyno...

– A ty uważasz, że *se wrati*? – spytała Tamara, starając się wygospodarować ciut więcej przestrzeni osobistej pomiędzy nimi.

– Czemu nie? Wszak wszystko zależy od nas samych, prawda?

– Prawda – odparła, zastanawiając się, co szwagier zdołał mu jeszcze o niej naopowiadać.

Hubert najprawdopodobniej wiedział, że nie jest zamężna, sam też, z tego co zdążyła się zorientować, był stanu wolnego. A to rodziło pewne ryzyko, że niełatwo się od niego uwolni.

– Jestem zaskoczony, aczkolwiek bardzo mile, że zgadzasz się ze mną w tej kwestii – szepnęła i natychmiast pozbawił ją tak pracowicie zdobytych milimetrów.

– Któż by się nie zgodził – powiedziała z niejakim trudem Tamara. – Przecież wszystkie nasze decyzje zależą od nas.

– Jaka zatem jest twoja w odniesieniu do mojej propozycji?

– Jeśli mam być szczerą, pojęcia nie mam, jak ona brzmi. Jakoś nie dosłyszałam jej w gąszczu poetyckich przenośni. Chyba zbyt prosta jestem kobieta, jak dla ciebie...

– Ależ skąd – chrząknął Hubert. – To raczej ja jestem... zbyt zawiły. Ale już upraszczam: miałem zamiar cię poderwać, ale właściwie mógłbym się z tobą nawet ożenić.

Hubert albo za dużo wypił, albo nadal był przekonany o swojej sile męskiego rażenia.

– Dziękuję uprzejmie, ale jakoś nie bardzo to widzę...

– Ale ja widzę! – wykrzyknął z zapalem. – Widzę cię u mojego boku, przy moim stole i w łóżku mym cię widzę... I w kuchni mojej z Ikei cię widzę, i w samochodzie moim, marki Citroën model C5. Wszędzie... cię widzę.

– Widocznie patrzysz z innego punktu widzenia – zaśmiała się Tamara. – Sorry, Hubert, nie bierz tego do siebie, ale ja się nie palę aż tak bardzo do zamążpójścia.

– Szkoda – zmartwił się. – Byłby z nas... solidny duet.

Po tańcu w parach nastąpił jakiś szybszy kawałek i co odważniejsi zainicjowali solowe płąsy. Tamara, chcąc przez chwilę odpocząć zarówno od męskich uścisków, jak i wymuszonych pogawędek z koleżankami, również zaczęła się ruszać w rytm muzyki. A ponieważ od czasu do czasu bywała z przyjaciółkami w dyskotecce, świetnie wiedziała, czym i jak należy poruszać, by wypaść i nowoczesnie, i zmysłowo. Kiedy już całkiem nieźle się rozkręciła, podszedł do niej mężczyzna, który był najprawdopodobniej mężem Elki (bo nie kochankiem przecież), nie pytając jej o zdanie, ogarnął ją ramieniem i poprowadził do tańca. Tańczył świetnie i bardzo dobrze prowadził.

– Nie przypuszczałem, że będę miał tu okazję zatańczyć salsę – oznajmił, gdy układ pozwolił mu zbliżyć się do niej wystarczająco.

– Ja, szczerze mówiąc, też nie... Elżbieta tego nie tańczy?

– Raczej nie...

Tamara czuła się w jego ramionach świetnie. I nie chodziło tu o jakieś zmysłowe odczucia, dynamika tańca im bowiem kompletnie nie sprzyjała. Odniosła wrażenie, że cechy partnera, które odkrywała w tańcu: zdecydowanie, siła i przewidywalność, dawały jej poczucie bezpieczeństwa, jakie życzyłyby sobie odczuwać zawsze i wszędzie. O, tak! Temu mężczyźnie pozwoliłaby się prowadzić, dokądkolwiekby zechciał...

– I? Co tam słyhać w wielkim świecie? – spytał, gdy umilkła muzyka. – Bo chyba nie mieliśmy okazji porozmawiać?

– Nie taki on wielki, jak się wydaje – odparła Tamara, gdy odprowadził ją do stołu.

Elki nie było na swoim miejscu, więc mężczyzna usadowił się tuż obok i położył rękę na oparciu krzesła Tamary w taki sposób, jakby chciał ją objąć. Nie bardzo wiedziała, co sądzić o tym jego nagłym zainteresowaniu, czy miało ono charakter wyłącznie grzecznościowo-towarzystki, czy zmierzało raczej w kierunku zwyczajnego podrywu. To pierwsze było dla niej zdecydowanie niewystarczające, drugie zaś – całkownie niedopuszczalne. Nie przyjechała tu przecież, by odbijać koleżankom mężów. Nawet jeśli jej zdaniem pasowali do siebie jak pięść do nosa...

– No, Maciek, ależ z ciebie tańcownik, kto by przypuszczał! – krzyknął do niego Jarek Ozga z przeciwległego końca stołu.

– Gdybym miał tyle z przodu, ile on, też bym tak wywijał – stwierdził pośepnie Hubert. – A ponadto zważ, przyjacielu, że to ja wprowadziłem Tamarę na parkiet!

– Winny ci więc jestem dozągonną wdzięczność – odparł mężczyzna zwany Mackiem.

– Czego chciałbyś mieć z przodu tyle samo, ile on? – zachichotała nieco już wstawiona Justyna. – I skąd wiesz, ile on ma?

– Wiem, ile ja mam, i to mi wystarczy – odparował nie mniej wstawiony Hubert.

– Ale... kiedy ja też wiem, ups – oznajmiła Ewka, która była niegdyś jego wielką miłością.

Tamary nie bawiły coraz bardziej rozerotyżowane słowne gierki. Widać jednak, że dla niektórych to spotkanie nie było żadnym większym wydarzeniem, gdyż przez cały czas utrzymywali ze sobą kontakty...

– Mówię o brzuchu, świntuchu! – krzyknął Hubert poetycko do Ewki.

– A, to przepraszam uprzejmie – odparła z godnością. – Nie znam tematu...

– No tak, a miałem ochotę z tobą pogadać. – Maciek zwrócił się do Tamary. – Ale jak balanga, to balanga. Nie ma miejsca na życiowe wywody... Chyba że się przejdziemy do baru,

na jakiś bardziej lightowy trunk niż obowiązująca tu czysta z colą?

– Jeśli o mnie chodzi, z przyjemnością, ale... – Tamara niepewnie rozejrzała się po sali. – Nie wiem, gdzie się znowu Elka podziała.

– Czemu tak jej pilnujesz? Przyszłyście razem?

– No... nie. Ale to chyba wy razem przyszliście – zdziwiła się jego brakiem zainteresowania małżonką.

– Ależ skąd. Dlaczego tak sądzisz?

– Myślałam, że... jesteś jej mężem. Mylę się?

– Tamara! – Parsknął śmiechem i pociągnął ją za rękę w stronę baru. – Ty mnie chyba nie poznałaś!

– A powinnam?

– Maciek Luzar, przez całe cztery lata siedziałem dwie ławki za tobą. O mój Boże, a ja byłem przekonany, że wiesz, z kim tańczysz!

– Ma...ciek? – Tamara przystanęła w miejscu.

Owszem, był w klasie taki chłopak, dość cichy, spokojny, świetny z matmy i fizyki. Z tego najbardziej go zapamiętała, bo kilka razy usiłował wytłumaczyć jej zawłość funkcji trygonometrycznych. Ale na pewno nie wyglądał tak jak teraz. Nosił bardzo krótkie włosy, był puciułowaty, wiecznie zarumieniony na twarzy i z pewnością miał lekką nadwagę. Szczere mówiąc, nie bardzo zwracała na niego uwagę. Dziś, gdyby spotkała go na ulicy, na pewno by się za nim obejrzała. I to najmniej ze dwa razy!

Świadomość, że Maciek nie jest mężem Eli, i nadzieja, że może nie jest niczym mężem, sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. I nie miało to najmniejszego związku z wypitymi trunkami, bo opróżniła raptem dwie lampki szampana.

– No więc, co porabiałaś przez te wszystkie lata? – zagadnął, gdy już oboje się usadowili na dziwniecznie pogiętych zydlach przy barze.

– Trochę się uczyłam, więcej pracowałam. I pracuję. Ale przede wszystkim wyprowadziłam się z tej dziury, w moim nowym mieście teraz mam wszystko, czego potrzebuję.

– A co tam masz? – spytał Maciek z uśmiechem i Tamara pomyślała, że on nie mógł się tak uśmiechać w liceum, bo z pewnością by go pamiętała do dziś.

– Mieszkanie, posadę, przyjaciół i znajomych. Poza tym wszystko inne jest w zasięgu mojej ręki.

– Aha. A rodzina?

– Rodzina została tutaj... A... masz na myśli moją... rodzinę?

– Właśnie – potwierdził Maciek z tym samym oszałamiającym uśmiechem.

– Nie zdążyłam założyć – odparła zadowolona, że zaraz będzie mogła zrewanżować się podobnym pytaniem. – Na razie stwarzam jej i sobie odpowiednie warunki. A ty?

– Ja właściwie podobnie. Ale wiesz, a może... nie wiesz jeszcze, jak to jest? Im bardziej jestem na to gotowy, tym bardziej pusto się robi wokół. Prawie nie ma w czym wybierać... Kobiety w odpowiednim wieku są już albo zajęte, albo nie są zajęte, bo... nie ma na nie popytu. Czekam więc. Za parę lat powinny się już pojawić pierwsze egzemplarze z odzysku. Może w tej kategorii coś się dla mnie znajdzie...

– Niemożliwe – obruszyła się Tamara. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że taki mężczyzna jak ty nie może znaleźć dla siebie kobiety!

– Może, owszem, może. Ale mnie nie chodzi o jakąkolwiek kobietę. Mnie chodzi o właściwą kobietę.

– To przykre – westchnęła nieszczercze Tamara. – A tak poza tym, co porabiasz?

– Też tutaj nie mieszkam. Prowadzę własny biznes, na tym etapie nie jest to już dla mnie bardzo absorbujące – mam wykwalifikowanych pracowników. Kiedyś nad wszystkim sam musiałem czuwać, dbać o wszystko. Dziś mój zespół jest na tyle lojalny i sprawdzony, że mogę od czasu do czasu spokojnie się poobijać. No właśnie, i teraz ten czas mi się jakoś tak rozciągnął... Trudno go czy mś sensownym wy pełnić. – Roześmiał się znowu. – W czym robisz?

– W czekoladzie – odpowiedziała mu również ze śmiechem, bo rozbawiło ją to sformułowanie.

– W czekoladzie??? – spytał jakby z niedowierzaniem.

– No tak. Czemu cię to dziwi?

– Bo ja wiem? – Wzruszył ramionami. – Myślałem, że raczej w czymś związanym z modą, kosmetykami.

– Nie. W czekoladzie właśnie.

Niedowierzenie Maćka i jego domysły co do jej zawodu poczytała sobie jako komplement pod adresem swojego wyglądu.

– Można i tak – szepnęła tajemniczo. – A wiesz? Podobałaś mi się kiedyś. Bardzo. Zresztą, co ja będę owijał w bawełnę: bujałem się w tobie przez ostatnie dwa lata przed maturą.

– No co ty? W życiu bym nie pomyślała. Musiałeś nieźle się kamuflować. Tylko... po co?

– Byłem wtedy nieśmiały m, za kompleksionym chłopakiem. Uważałem, że mnie z pewnością nie zechcesz, i nigdy się nie odważyłem, by się o tym przekonać. Ale przynasz, że matkę tłumaczyłem ci z wielkim zaangażowaniem!

– O, tak I ze sporym poświęceniem.

– Powiedz, Tamara, ale tak szczerze, zadowolona jesteś ze swojego życia?

Nigdy nikt jej o to nie spytał, a i ona się dotąd nad tym nie zastanawiała.

Było to dla niej raczej oczywiste, skoro bez specjalnych trudności realizowała swoje kolejne cele, zaspokajała potrzeby i zachcianki.

– Tak myślę, że jestem zadowolona – odparła po chwili. – Na razie doszłam do wszystkiego, co sobie założyłam. Czego chcieć więcej?

– No to może najwyższy czas na nowe założenia? – spytał z dziwnym uśmiechem.

– O! Tu was mam, gagatki! – uradował się Jarek, wyrastając nagle tuż za nimi. – Bo jest taki plan... Impreza przenosi się do willi Hubertusa. Skrzykujemy więc taryfy i cała naprzód! Piszecie się?

Tamara zupełnie nie miała ochoty na taką zmianę lokalu, ale zaczęła z odpowiedzią na Maćka, bo gdyby on się zdecydował, również by na to przystała.

– Jeśli o mnie chodzi, dziękuję uprzejmie, nie skorzystam – odpowiedział koledze Maciek, łapiąc go pod ramię, gdyż ten zaczął niebezpiecznie odchyłać się do tyłu.

– Na mnie też już pora – dodała Tamara.

Maciek, jak widać, wziął sobie do serca jej słowa, bo gdy tylko Jarek udał się chwiejnym krokiem z powrotem na stronę przyjaciół, zaproponował jej odwiezienie do domu taksówką. Przystąpiła na to, choć raczej wolałaby, żeby ją odprowadził. Z Lipowej do jej domu nie było daleko. Zresztą, w tej mieścinie nigdzie nie było daleko...

– Pod dom rodzinny, jak sądzę? – spytał już w samochodzie.

– Zgadza się. A ty? Gdzie się zatrzymałeś?

Liczyła, że i on zostanie u swoich rodziców do jutra i że zaproponuje jej spotkanie.

– Ja niestety wracam do siebie. Tak się składa, że jutro czeka mnie kolejna impreza, imieniny żony kolegi. A ponieważ nie mam takiej kondycji jak Hubert, muszę zrobić sobie przerwę na regenerację organizmu – wyjaśnił Maciek pół żartem, pół serio.

– Rozumiem. Też nie lubię przesadzać z zabawą. Gdzie teraz mieszkasz, jeśli można spytać?

– W Dąbrówce.

– Ale to jest przecież wieś... – powiedziała Tamara zaskoczona.

Dąbrówka była bowiem dość malowniczą, ale jednak wioską, położoną tuż poza południowym obrzeżem miasta, w którym Tamara mieszkała i pracowała. Opowieść Maćka o jego biznesie ukształtowała w niej przekonanie, że kolega prowadzi swój interes co najmniej w tym samym mieście, może nawet w stolicy...

– Zgadza się – odparł Maciek – Cicha i bardzo zielona.

Taksówka zatrzymała się przy furtce domu matki Tamary. Maciek, jak przystało na dżentelmena, wysiadł razem z nią i żegnając się, pocałował ją w rękę. Ale nawet jednym słowem nie wspomniał o kolejnym spotkaniu...

SIOSTRZENIEC

czyli nieprzyjemna różnica wieku

Odponiedziała w firmie wrzało. Awans Tamary, o którym dość mgliście i niejasno wspomniał dyrektor Działu Produkcji, miał dojść do skutku o wiele szybciej, niż się komukolwiek, w tym jej samej, śniło. Ale by mogło tak się stać, musiały nastąpić pewne przetasowania kadrowe. Jarek Pszeny, dotychczasowy kierownik Działu Innowacji Produktów, miał przejść na jej miejsce, ona zaś na jego, a to znaczyło, że Jarosław nie najlepiej wyszedł na interesie z „klopsikami”. Nie była to dla niego szczególnie dotkliwa degradacja, ponieważ przy zachowaniu dotychczasowego wynagrodzenia i porównywalnej ilości obowiązków, stanowisko kierownika zmienił na głównego specjalistę. Tak czy inaczej, niektórzy dość ponuro zaczęli spoglądać na Tamarę. Ale tylko nieliczni, inni natomiast w obliczu awansu koleżanki stali się w stosunku do niej zdecydowanie bardziej wylewni.

Ona sama kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Zwłaszcza że na myślenie zupełnie nie było czasu – w okolicach południa dziewczyna została poproszona do kadr, a tam przedstawiono jej nowe obowiązki i wręczono nową umowę.

– Czy pan Pszeny podpisał już swoją umowę? – spytała.

– Tak, był tu przed panią – odparła kadrowa, niejaka Otylia Pędzich.

– Nie miał... jakichś obiekcji?

– Nie wyglądał na zdruzgotanego, jeśli o pani chodzi.

Kadrowa, zawsze bardzo powściągliwa w słowach, gestach oraz mimice, nie sprawiała wrażenia otwartej na pogawędkę. Tym razem jednak dodała od siebie ciut więcej, niż wymagała odpowiedź na zadane jej pytanie.

– To jest zakład pracy, proszę pani, a nie klub miłośników czekolady. A praca wówczas jest najbardziej wydajna, gdy właściwi ludzie znajdują się na właściwym miejscu. Tak uznał

dyrektor i nie ma się nad czym rozwodzić.

Niby racja, przyznała Tamara w duchu, ale mimo to nadal odczuwała pewien dyskomfort. Postanowiła wziąć się z problemem za bary i udała się do swojego przyszłego, a Jarka dawnego gabinetu.

– Cześć – powitała dość ponurym tonem kolegę pakującego właśnie swoje rzeczy do kartonów. – Właściwie nie wiem, co chciałabym ani co powinnam ci powiedzieć, ale jestem.

– Spokojnie – odparł Jarek – Może nie jest to dla mnie zbyt przyjemne, jednak fakt jest faktem: ty tutaj bardziej pasujesz. Zaslugujesz na szefowanie tym działem, bo jak by to nie zabrzmiało, innowacyjna jesteś i tyle. A ja nie, i teraz to ja będę dla ciebie pracował.

Słowa kolegi, rzeczowe i obiektywne, przyniosły Tamarze ulgę. Bo choć żaden dział nie był w stosunku do drugiego nadrzędny, a co za tym idzie – Jarek nie był przedtem przełożonym Tamary, to jednak „innowacje” zlecały pracę Działowi Badań, nie odwrotnie. Dlatego w świadomości pracowników firmy ludzie z Działu Innowacji byli ważniejsi niż osoby z Działu Badań. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, Tamara awansowała (poza tym, że zmienił się charakter jej pracy) wyłącznie tytułarnie, ze specjalisty na kierownika. Oczywiście wiązał się z tym wzrost wynagrodzenia zasadniczego i większa premia, ale biorąc pod uwagę, że Jarosław miał swoje dotychczasowe uposażenie zachować, rzeczywiście nie było dramatu.

Rozumując w ten właśnie sposób, Tamara zabrała się za przeprowadzkę, i to pochłonęło niemal w całości resztę jej dnia pracy. Przed wyjściem zadzwoniła jeszcze do przyjaciółek, by z tej okazji umówić się z nimi na wieczór. Niestety udało jej się dodzwonić tylko do Magdy.

– O, jak dobrze, że dzwonicz – ucieszyła się koleżanka. – Bo już się zastanawiałam, czy ty też gdzieś nie przepadaś, a mam sprawę.

– Tak? – spytała Tamara, która nie zdążyła powiedzieć, o co chodzi.

– Czy mogłabym wpaść do ciebie wieczorem i wziąć kąpiel? U nas na całym osiedlu nie będzie wody do szóstej rano...

– Jasne, wpadaj, możesz u mnie nawet zanocewać, jeśli zechcesz – zaproponowała Tamara, widząc w tym świetną okazję do pogaduszek przy winku.

Od kiedy Luna z Oskarem zaczęli grasować w jej ulubionych miejscach, czasem wręcz nie miała ochoty na wychodzenie z domu.

– A co z dziewczynami? – spytała jeszcze. – Może i one by przyszły?

– Nie sądzę... – odparła równie krótko, co tajemniczo Magda.

– Dobra, wobec tego pogadamy, jak się spotkamy. Na razie.

* * *

W myśl starej prawdy, że kobiety stroją się głównie dla koleżanek, na drugim miejscu dla siebie, a dopiero potem dla mężczyzn, Tamara przed przyjściem przyjaciółki wzięła kąpiel, ułożyła po raz drugi włosy i bardzo starannie wybrała garderobę. Ostatnio dobrze czuła się w sukienkach, toteż i teraz postanowiła wystąpić w jednej z nich: wybrała wygodną, długą suknię

z miękkiego dżerseju w kolorze limonki i czarne dodatki. Jedyńm „smaczkim” sukienki było rozcięcie z boku sięgające miejsca, gdzie kończyły się nogi dziewczyny.

– To za zużycie wody i prądu – roześmiała się Magda, stawiając na stole flaszkę czerwonego wina.

– A gdzież to się podziała reszta naszej piątki? Fajnie byłoby w komplecie przycupnąć przy stole – stwierdziła Tamara, stawiając obok drugą butelkę.

– Gdzie? – Magda z dezaprobatą zmarszczyła brwi. – Nie ma i długo nie będzie. Uwikłane są. Wygląda na to, że na całego.

– Zaraz... Masz na myśli związki damsko-męskie? Czy to znaczy, że Edzio i Anetka...

– Nawet bardzo – podchwyciła Magda. – A poza tym Tadzio i Beata też. Po prostu nie ma ich, przepadły!

– A... Ewelina?

– Chora, ale tak normalnie, fizycznie.

– No cóż. Świeć, Panie, nad ich duszami. I ciałem Ewelinki. – Tamara machnęła ręką, czyniąc coś na kształt krzyża.

– Tfu, co ty mówisz! – oburzyła się Magda.

– Dobrze mówię. Przecież miłość to sprawa duchowa. A choroba cielesna.

– Oby cię tylko tam źle nie zrozumieli. – Magda zabobonnie splunęła przez lewe ramię. – Świetnie wyglądasz – dodała jakby od niechcienia.

– Nie jestem pewna. Ale tak mi mów, bo potrzebuję takich słów jak dżdżownica dżdżu.

– Stało się coś?

– Dużo – westchnęła Tamara. – Zostajesz na noc? Bo nie wiem, czy warto zacząć bardziej szczegółową relację...

– Jeśli trzeba. – Magda zabrała się do otwierania swojego „wkupnego”.

Wobec takiego obrotu sprawy Tamara zaczęła od tematu mniej wymagającego alkoholowego podkładu – swojego awansu.

– I w czym tkwi twój problem? – spytała Magda po wysłuchaniu koleżanki.

– W tym, że ja właściwie nie wiem, czym w takiej sytuacji powinien kierować się dyrektor: dobrem pracujących ludzi czy chęcią pomnażania zysków. Bo może mój awans był jednocześnie paskudną niesprawiedliwością w stosunku do Jarka?

– No... to zależy. – Magda zastanowiła się chwilę. – Po pierwsze, to prywatna firma i jej działanie nastawione jest przede wszystkim na zysk. Gdyby się taki dyrektor kierował w podejmowaniu decyzji poczuciem sprawiedliwości podobnym do twojego, zysków dawno by już nie było, a co za tym idzie – nie byłoby pracy ani dla Jarka, ani dla ciebie. Więc gdyby to ogarnąć nieco szerzej, ten cały Jarek powinien się cieszyć, że dzięki takim pracownikom jak ty fabryka ma czym handlować, ludzie chętnie to kupują, a on ma nadal całkiem niezłą, dobrze płatną pracę...

– Kurczę, Magda, przecież to święta prawda. A skoro tak, czemu ja się z tym czuję jakoś tak... nie bardzo?

– No i właśnie temu się dziwię. Dla równowagi awansuj z powrotem tę swoją Agnieszkę, to ci się polepszy.

Tamara spojrzała na przyjaciółkę zdumiona. Pomysł, jakkolwiek nieco od czapy, rzeczywiście mógł pomóc jej w pozbyciu się uczucia niesmaku.

– A wiesz, że tak właśnie zrobię? – ucieszyła się. – W końcu była ze mną na targach i nawet nieźle się spisała. Poza tym awans będzie dla niej na pewno motywacją do solidniejszej pracy.

– No widzisz. I już masz gotowe uzasadnienie swojej decyzji.

– No nie wiedziałam, że z ciebie taka psycholożka – stwierdziła z uznaniem Tamara. – Choć trochę to się kupy nie trzyma...

– To jest zasada równowagi, czyli najpotężniejsze prawo natury – w szczególności ludzkiej – roześmiała się Magda.

– Pierwsze słyszę...

– Bo to ja je odkryłam. Zasada jest taka: żeby żyć w zgodzie ze sobą i światem, musisz nieustannie dbać o równowagę wewnętrzną, inaczej przechylisz się w tę czy w tamtą, a potem już tylko patrzeć, żeby nie rymnąć na dziób. Nie szkodzi, że to się kupy nie trzyma, nie musi. Grunt, żeby bilans był zawsze na zero: robi się dziura, trzeba załatać. A jeśli nie da się załatać tej, załataj gdzieś inną.

Im Tamara więcej wypijała, tym wywód Magdy stawał się dla niej coraz bardziej zrozumiały i oczywisty, mimo iż przyjaciółka musiała zrezygnować z kilku górnołotnych słów z uwagi na ich skomplikowaną wymowę.

– Posłuchaj, Tamara, może ja teraz skorzystam z twojego prysznicza, a tę drugą butelkę odkręcimy potem, okej? I wówczas opowiesz mi dalszy ciąg – zaproponowała znięcała Magda.

– Czemu nie? Myślę, że to nawet byłoby wskazane... A ja tymczasem zrobię coś lekkiego na ząb.

Kiedy Tamara kończyła układać przekąski na półmisku, rozległ się dzwonek do drzwi. Pomyślała, że to może być któraś z pozostałych przyjaciółek. W progu stał jednak młodszy z siostrzeńców, Tomasz, z torbą podróżną na ramieniu.

– Tomek! Przecież miałeś mnie uprzedzić przed przyjazdem! – usłyszał wyrzut zamiast powitania.

– Sorki, Tamara, miałem dzwonić, ale mi się komórka rozładowała. Jest jakiś problem?

– Kiedy miałeś dzwonić?

– No, jak wysiadłem z pociągu...

– Wejź. – Tamara otworzyła szerzej drzwi, aby kolejnymi pretensjami zasypać go, gdy już znajdzie się w środku.

Kiedy Tomasz zdjął kurtkę i pozbywszy się bagażu, wchodził do salonu, wprost w jego ramiona wpadła mokra i niemal goła Magda.

– Boże jedyny, nim fa najprawdziwsza... – wyszeptał w najwyższym zachwycie.

– Chcia... chciałam pożyczyc szlafrok, bo mam ze sobą tylko tę... koszulkę... – powiedziała Magda łamiącym się głosem, patrząc przy tym jak zahipnotyzowana w oczy postawnego młodzieńca.

– W torbie mam – oznajmił Tomek i z Magdą w objęciach ruszył w stronę przedpokoju.

– Stać!!! – krzyknęła Tamara, brutalnie przerywając tę niemal mitologiczną scenę. – Masz. – Podała szlafrok przyjaciółce, jednocześnie wypłutując ją z ramion siostrzeńca.

Magda czym prędzej narzuciła na siebie fikuśny peniuar i nie bardzo wiedząc, co ma z sobą zrobić, nadal tkwiła na środku salonu.

– To jest mój siostrzeniec. – Tamara przedstawiła jej gościa. – Kompletnie się go dziś nie spodziewałam, ale skoro już jest, to jest. A to moja przyjaciółka Magda. Właśnie sobie

urządzałyśmy piżama party – zwróciła się do chłopaka.

– Super. Mogę się przyłączyć? – ucieszył się Tomasz.

– Raczej nie najlepszy pomysł. To jest impreza dla dojrzałych kobiet.

– W takim razie jeden dojrzały facet wam nie zaszkodzi – odparował, gapiąc się na Magdę. – Poza tym nie opowiedziałś mi o spotkaniu klasowym, a przypuszczam, że to właśnie będzie temat dzisiejszych obrad. Nie będziesz musiała dwa razy powtarzać.

– Jaki ty dziwnie bystry jesteś! Ciekawe, po kim to masz.

– Po babci pewnie. Idę po piżamę – wy palił i poszedł po swoją torbę.

– Chyba nie wygonisz siostrzeńca na móż? – spytała szeptem Magda.

Tamara nie zdążyła odpowiedzieć, bo chłopak był już z powrotem. Z gustownym komplecikiem w granatowo-czerwone mазie w dłoniach.

– Dobra, zostajesz, ale zmieniam koncepcję: żadnych piżam – zdecydowała.

W czasie gdy Magda znów wkładała na siebie to, w czym przyszła, a Tomek odświeżał się po podróży, gospodyni dołożyła jeszcze jeden półmisek zakąsek i przyniosła dodatkowe nakrycie.

* * *

Zarówno Magda, jak i Tomasz gdzieś w okolicach pierwszej po północy uznali, że Maciek zachował się wobec Tamary nieco dziwnie, aczkolwiek nie stało się nic, czego nie dałoby się wytłumaczyć.

– Moim zdaniem, skoro miał na kolejny dzień jakieś plany, a jest na przykład facetem solidnym – zastanawiała się Magda – to oczywiście, że wrócił czym prędzej z imprezy do domu. Fakt, nie umówił się z tobą, nie wziął numeru telefonu, ale z drugiej strony – świetnie wie, jak cię odnaleźć. Zobaczysz, skontaktuje się z tobą lada dzień!

– Ale on powiedział, że podobałam mu się kiedyś, a to może znaczyć, że nie podobam mu się teraz – wyraziła wątpliwość Tamara.

– No co ty, nie ma takiej opcji! – oburzył się Tomek – I nie ma takiego faceta, któremu nie wpadłabyś w oko.

– No to ja nie rozumiem – skapitulowała Magda. – Ale wiesz co, może on po prostu nie jest taki szybki Bill w tych sprawach, może musi to przemyśleć, zastanowić się... Słyszałam, że istnieje tacy mężczyźni.

– Istnieją – potwierdził Tomek – Mam takiego kumpla – jak się wreszcie namyślił, to mu dziewczyna zdążyła wyjść za innego. Ale ten twój jest stary, więc pewnie rozumie, że czas to pieniądz, gdyż lata lecą...

– Jest dokładnie w moim wieku – ofuknęła go Tamara.

– No... może i tak, ale wiesz... Kobieta zawsze jest młodsza, nawet jakby była starsza – wytłumaczył się Tomek, może i głupio, lecz dla pań zupełnie satysfakcjonująco.

– Przecież kiedyś, do cholery, coś we mnie widział! – Tamara wróciła do problemu.

– Wiesz, nie zrozum mnie źle, ale... – zaczął ostrożnie Tomek – ...ale taki młody chłopak jest

mniej wymagający, jeśli chodzi o urodę. To jest całkiem inny sposób myślenia, inne motywy... Wiem po sobie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że dziś nie jestem dla niego dostatecznie pociągająca? Sam mówiłeś, że nie ma takiego faceta, któremu mogłabym się nie podobać. Zresztą wyglądam teraz o niebo lepiej niż wtedy!

– I nadal tak twierdzę. Zauważ, że on szuka kobiety na stałe, może nawet w charakterze żony. A w takim przypadku może przesądzić jeden drobny detal, za wąskie czoło czy zbyt duże stopy... Może nawet kolor oczu.

– Wstań! – zażądała Magda.

Tamara wstała posłusznie i poddała się szczegółowym oględzinom.

– Na moje męskie oko wszystko jest w porządku – stwierdził po chwili Tomek – Ale gdybym już miał się czepiać, powiększyłbym ci trochę biust.

– Myślałam o tym – wyznała Tamara. – Ale nie mogłabym sobie pozwolić na taki długi okres rekonwalescencji. Musiałabym wziąć najmniej trzy tygodnie wolnego z pracy, a to kompletnie nie wchodzi w rachubę.

– Zaraz, chwila! Ewelina właśnie leży na cyklach, ale pojutrze już wraca do normy.

– Jakto, leży na cyklach? – zgorszyła się Tamara. – Mówiłaś, że jest chora.

– A tam. Ja to odkryłam przez przypadek i obiecałam, że nikomu nie powiem. Miałyście same zauważyć efekt... Zresztą – co w sumie na to samo wychodzi – aktualnie niedomaga fizycznie, czyli jest chora. I nie mów jej, że wiesz.

– Nie powiem. A ty się dowiedz jak najprędzej, jaką to sobie metodą robiła i czy jest zadowolona.

– Choćby ten twój był nie wiem jak wymagający, teraz już przepadł z kretesem – podsumował Tomasz. – A skoro tak, idę po jeszcze jedno winko.

– Mowy nie ma – zaprotestowała Tamara. – Jutro jest normalny dzień pracy, najwyższa pora kłaść się spać.

– Dla mnie niekoniecznie – wyznała Magda. – Zaczynam pracę w południe.

– A to już jak sobie chcecie. – Tamara machnęła ręką i zakończyła swój udział w posiedzeniu.

* * *

Rano, jak to bywa po choćby najmniejszej imprezce, czasu na zebranie się do wyjścia jest znacznie mniej niż normalnie, nawet jeśli mamy go dokładnie tyle samo co zazwyczaj. Być może ruchy są mniej skoordynowane, a może toaleta wymaga nieco więcej staranności. Dlatego Tamara nie zwracała sobie jakoś szczególnie głowy gośćmi. Zostawiła na stole w kuchni zapasowe klucze dla Tomka z informacją, że wróci po siedemnastej, a do tej pory siostrzeńiec zdany jest sam na siebie.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po dotarciu do firmy, było zaanonsowanie się u sekretarki Adama na godzinę jedenastą, tuż przed lanczem. Zdaniem Tamary była to najlepsza pora na

załatwianie spraw z przełożonymi. Po obowiązkowej porannej kawie z zapalem zabrała się do pracy na swoim nowym stanowisku. Gdy sekretarka Adama zadzwoniła, by jej przypomnieć o umówionym spotkaniu, akurat zjawił się u niej w biurze Tomasz.

– Co się stało? – Tamarę zaniepokoiła i zdumiała niespodziewana wizyta. – Jak mnie znalazłeś?

– To akurat nie było trudne – odparł siostrzeniec i chrząknął. – Przyniosłem ci klucze – chrząknął ponownie – bo załatwiłem już swoje sprawy i nie będę ci dłużej siedział na karku.

Kładąc klucze na biurku Tamary, chrząknął raz jeszcze.

– Tak sztybko? – zdziwiła się. – A w ogóle, co ty tak chrząkasz dziwnie jakoś?

– No właśnie... – chrząknął – przeziębilem się u ciebie trochę, więc musiałem się uwinąć.

Nie będę ci tu przecież chorował.

– Jak sobie chcesz. – Wrzuciła klucze do torebki i nie mając czasu na zastanawianie się nad sprawami Tomka, pożegnała się z nim prędko i pobieźnie.

Adam już na nią czekał.

– Cóż cię do mnie sprowadza? – Uśmiechnął się szerzej niż zwykle i gestem wskazał na fotel naprzeciwko.

– Ja tylko na chwilę, o ile uda mi się w chwilę załatwić z tobą moją sprawę.

– Próbuj – zaproponował Adam.

– Chciałabym przywrócić awans Agnieszce. Wiesz, to był bardzo dobry pomysł, że wysłałeś ją ze mną na targi. Miałam okazję lepiej jej się przyjrzeć i uznałam, że jednak na niego zasługuje.

Adam, w widoczny sposób zadowolony z pochwały, wyglądał teraz na jeszcze lepiej usposobionego do swojej podwładnej.

– Aha, i chciałaś mieć ją u siebie?

Takiego obrotu sprawy Tamara nie przewidziała. Po prostu chciała się z tym uwinąć, zanim doceni ją jej nowy szef. Czy jednak chciała mieć Agę w swoim nowym zespole? I w jakim charakterze – nad tym się nie zastanowiła. A sprawa wymagała refleksu....

– Nie... To znaczy, oczywiście, bardzo by mi się przydała, ale nie chcę odbierać pracownika Jarkowi – uzasadniła naprędce. – Wiesz, nie w tej sytuacji...

– W porządku, dziś jeszcze uruchomię procedury – zgodził się Adam. – A tymczasem możesz już przekazać dziewczynie dobrą wiadomość.

Aga kompletnie nie spodziewała się awansu, a już z pewnością nie z poręki swojej byłej, wymagającej i niezwykle oszczędnej w pochwałach szefowej. Przyjęła zatem informację z wypiekami na twarzy oraz pewnym niedowierzaniem.

– Boże mój, Agnieszko, jeśli zawsze będziesz tak sceptycznie podchodzić do swoich umiejętności, wyżej niż jesteś, już się nie wdrapiesz – stwierdziła Tamara.

– Nie, nie chodzi o umiejętności, bo ja wiem, co potrafię, a czego nie. Chodzi o to... że ja nie umiem odpowiednio uzasadnić tego, co mam do powiedzenia w danej sprawie, obronić swojego zdania, nawet jeśli jestem święcie przekonana co do jego słuszności. Zresztą... sama pani wie.

Tamara na wspomnienie ich dyskusji dotyczącej nazwy nowych pralin uśmiechnęła się nieznacznie. Problemem Agi nie była nieumiejętność obrony swojego zdania. Ona po prostu powinna wiedzieć, kiedy go w ogóle, dla swojego dobra, nie wyrażać. Ale nie było celem Tamary, by ją teraz uczyć dyplomacji. Nie miała na to ani czasu, ani ochoty.

– Na wszystko przyjdzie czas, Agnieszko. A poza tym... Tamara jestem i tak się do mnie

zwracaj – zaproponowała i podała jej rękę.

Agnieszka po raz drugi już dziś w obecności Tamary mocno się zarumieniła, było jednak widać, że poczytuje sobie jej propozycję za coś w rodzaju kolejnego awansu. Wróciła zatem do swoich zajęć z całkiem już dobrym samopoczuciem. Magda miała rację – nieważne, gdzie się dziurę załata, grunt to wewnętrzna równowaga.

* * *

W porze lanczu Tamara postanowiła zadzwonić do Magdy, by spytać, czy dowiedziała się już czegoś od Eweliny o zabiegu powiększania biustu. Magda nie odpowiadała. Powinna być już w pracy, więc może jest czymś zajęta. Zadzwonię później, pomyślała Tamara. Później jednak również nie udało jej się nawiązać kontaktu z przyjaciółką. Przy ostatniej, wieczornej próbie połączenia okazało się, że Magda ma wyłączony telefon. Tamara nie wiedziała, co o tym myśleć, zaczęła więc wybierać numery pozostałych przyjaciółek. Udało jej się namierzyć Ewelinę.

– Co się z wami, do jasnej Anielki, dzieje! – zaczęła bez wstępów. – Człowiek od zmysłów odchodzi. Ta milczy, tamta milczy, ty się nie odzywasz, a na koniec jeszcze Magdę wciąło...

– Magdę? – zdziwiła się Ewelina. – Nie wciąło jej, jest, żyje i ma się dobrze. Niedawno z nią rozmawiałam.

– A ja nie miałam tego szczęścia, choć jest mi bardzo potrzebna.

– Pewnie źle trafiasz. Miała dziś dość napięty dzień – uspokoiła przyjaciółkę Ewelina. – Mogę ci w czymś pomóc?

Mogła, jak najbardziej. Ale zobowiązana do dyskrecji przez Magdę, Tamara nie mogła zapytać wprost o ten jej biust. Kusiło ją, co prawda, żeby w tej sytuacji poczuć się zwolniona z danego słowa, lojalność jednak wzięła górę nad pokusami.

– Niestety nie możesz – odparła z żalem, po czym przeszły do tematu Anetki, Beaty i ich kłujących się związków z nowymi facetami.

– Kiedy się zobaczymy? – spytała na koniec nieco podstępnie Tamara.

– Może jutro? O, tak. Jutro możemy, jeśli wpadniesz do mnie do domu, bo ja... jestem trochę chora. Magda ci nie mówiła?

– Mówiła.

– No więc widzisz. Ale jutro już powinno być w porządku. Wpadniesz?

– Postaram się – odpowiedziała Tamara powściągliwie, w duchu zaś uradowała się z zaproszenia ogromnie.

Gdy tylko się rozłączyła, dostała od Magdy SMS-a o następującej treści: „Sorry, Tamara, ale będę przez jakieś dwa dni nieuchwytna, zajęta jestem nieprawdopodobnie”.

DRUGI SIOSTRZENIEC

czyli co młodzież wie o miłości

Świetnie wyglądasz – pochwaliła Tamara przyjaciółkę na powitanie. – Aż trudno uwierzyć, że jeszcze do wczoraj niedomagałaś.

– Dzięki, dzięki, kochana, po prostu już się lepiej czuję. – Ewelina spuściła skromnie oczy.

– Nie przyniosłam żadnego trunku, bo pewnie w najbliższym czasie się nie napijesz...

– No jak to... nie... nie! Nie napiję się! Oczywiście, że się nie napiję – zaskoczyła po chwili

Ewelina.

Miała na sobie marmurkowe dzinsy rurki i obcisłą, mocno wydekoltowaną bluzkę. Gdy przygotowywała kawę i nakładała na talerzyki dietetyczne owsiane ciasteczka, niemal nacierała półgołym biustem na asystującą jej przyjaciółkę. Tamara uznała, że najwyższa pora go dostrzec.

– Boże, Lina, jakie ty masz piersi! To od tej choroby ci się takie zrobiły?

– Jakże? – spytała Ewelina, najwyraźniej oczekująca konkretnych pochwał.

– Takie... duże i krągłe! Świetne po prostu!

– Tak? Wobec tego ci powiem: tak naprawdę wcale nie byłam chora. Robiłam sobie zabieg na biust i musiał przez dwa dni dochodzić do formy.

– Jaki zabieg? Implanty? – Tamara odgrywała nadal swoją komedię.

– Nie, miałam wstrzykiwany żel. Co ty, na implanty nie mam czasu...

– To tak jak ja – westchnęła Tamara. – Ale opowiadaj mi o tym żelu, co, jaki gdzie. Też chcę mieć taki biust.

Okazało się, że salon medycyny estetycznej Medest, z którego usług skorzystała Ewelina, znajduje się na osiedlu, na którym Lina mieszka. Cała sprawa nie wymagała praktycznie żadnego zachodu, wizytę można umówić telefonicznie, zabieg trwa około godziny i nie rujnuje specjalnie kieszeni. W zależności od pożądanego rozmiaru koszt wynosi od kilku do kilkunastu tysięcy.

Właściwie można już na drugi dzień iść do pracy, ale ze względu na zabiegi pielęgnacyjne, które trzeba parę razy dziennie przez dwa dni z rzędu wykonać, lepiej pozostać przez ten czas w domu. Jedynym minusem jest to, że efekt utrzymuje się najwyżej przez rok.

– Masz jakąś wizytówkę tego salonu? – spytała Tamara.

– Mam... Zaraz, czekaj, telefon mi dzwoni. – Ewelina poderwała się z miejsca z zamiarem udania się po swoją komórkę.

– To mój. – Tamara powstrzymała ją i sięgnęła do torebki.

Pomyślała, że to pewnie Magda wygoszparowała parę minut między jakimiś swoimi pilnymi zajęciami i oddzwania. Ale na wyświetlaczu pojawiło się imię Anetki.

– Cześć, Tamaro, masz chwilkę? – spytała jakby trochę niecierpliwie.

– No... niby mam. Stało się coś?

– Nie, nic złego w każdym razie. Mogę wpaść do ciebie?

– Ale ja jestem u Eweliny...

Lina wyszarpnęła Tamarze telefon.

– Wobec tego wpadaj do mnie!

– Super! Zaraz będę – ucieszyła się Anetka i nie minęło dwadzieścia minut, jak zadzwoniła do drzwi.

– Och, dziewczyno, nie macie pojęcia, jaka jestem szczęśliwa! – krzyknęła, padając Tamarze w ramiona. – Po prostu sama jeszcze w to nie wierzę.

– To ten nowy facet, tak? – spytała Ewelina.

– Tak! Tamara, Edward jest cudowny! Bezsprzecznie i nieodwołalnie to mężczyzna mojego życia. Czujesz? Czujesz, co ty dla mnie zrobiłaś?

– I niech ci idzie na zdrowie – odparła bez zapału Tamara.

Nie żeby zazdrościła przyjaciółce, ale jakoś nie trafiał jej do przekonania ten bezmiar zalet Edzia. Anetka była jednak tak podekscytowana, że nikt i nic nie było w stanie ostudzić jej uczuć.

– Moje gratulacje. – Ewelina rzuciła się do uścisków. – Naprawdę, cieszymy się razem z tobą!

– O właśnie, po to też ja tutaj przyszłam – zreflektowała się Anetka. Zanurzyła dłonie w swojej przepastnej torebce i wyjęła butelkę winiaku.

– Mam zaklinacz. Oby nam się, oby wam się! Ewelina, dawaj kieliszki. Ja tylko na jedną nożkę, bo idziemy z Edziem do kina, ale żeby spokojne było moje sumienie i zapewnione szczęście na przyszłość, muszę się z tobą napić, Tamara. Bo tobie je zawdzięczam. I z tobą, Ewelina, za cycki.

– O? Jaka ty spostrzegawcza jesteś – zauważyła z przekąsem Tamara.

– No cóż, szczęście wyostrza zmysły – odparła bez wahania i wypila swój alkohol jednym haustem. – A właśnie, nie wiecie, co to za jeden, ten Magdy?

– Jakiej Magdy? – spytała Tamara bezmyślnie.

– No, naszej Magdy. Spotkałam ją przed chwilą w sklepie, kilka przecznic stąd. Była z jakimś przystojniakiem.

– A to zdrajczynie jedna! Taką podobno zajęta, a pary z ust nie puściła, że sobie zwyczajnie kogoś znalazła – oburzyła się Tamara. – Przyjaźń bądź co bądź do czegoś zobowiązuje, nie ma w niej miejsca na tajemnice...

– Nie wściekaj się, może boi się zapeszyć i jak to się mówi, nie chce chwalić dnia przed

zachodem słońca? – Anetka próbowała tłumaczyć przy jaciółkę.

– Ty mi jakoś potrafiłaś SMS-a napisać zaraz po pierwszej randce z Edkiem...

– Więc to miała być randka? – roześmiała się Anetka. – Zresztą, teraz to już wszystko jedno. Ale ja byłam już wtedy pewna swoich uczuć, a może Magda jeszcze nie jest?

– Może – zgodziła się z nią dla świętego spokoju Tamara.

Ale niestety, kiedy będąc już w domu, odebrała telefon od szwagra z pytaniem, gdzie się zapodział jego młodszy syn, ponieważ od dwóch dni nie daje znaku życia, nagle pojęła sytuację.

* * *

Tym razem Tamara nie miała trudności z wcześniejszym przebudzeniem, mało tego, wstała, zanim zadzwonił budzik. Była tak wściekła na siostrzeńca i przy jaciółkę (na nią nawet bardziej), że gotowa była biec do niej już wczoraj, po telefonie Marka. Nie zrobiła tego z uwagi na drastycznie późną porę, ale opanowała się z trudem. Dziś uwinęła się szybko z toaletą i ubieraniem, wsiadła w samochód i popędziła na ulicę Świętego Grzegorza. Nie czekała na windę. Doszła do wniosku, że wmaszerowanie na czwarte piętro pozwoli jej na tyle upuścić emocji, że może choć jedno z nich wyjdzie z tej opresji żywe.

Wbrew obawom nie czekała długo na otwarcie drzwi. Po jednym naciśnięciu dzwonka stanął w nich Tomek, w samych dżinsach i na bosaka. Na widok ciotki odjęło mu mowę.

– No, chłopcze – wyjazgotała tkwiące w niej najmniej tysiąc furii – koniec love story. Gatki na dupsko i do domu!

W tym momencie za plecami Tomasza pojawiła się Magda, wciągnęła go do środka, po czym w dwóch kolejnych ruchach zrobiła to samo z Tamarą i zatrzasnęła drzwi.

– Cicho bądź! – zastrzegła, widząc, że ta chce coś powiedzieć. – Usiądź.

Tamara dziwiąc się sama sobie, zastosowała się do poleceń.

– Wiedzieliśmy, że tak będzie, dlatego chcieliśmy na razie utrzymać nasz związek w tajemnicy.

– Związek?!

– A tak, związek! – wyrwał się Tomasz. – Kocham Magdę i nikomu nie pozwolę się do nas mieszać!

Trochę jednak złagodniał, gdy mu Tamara powiedziała o telefonie ojca.

– Proszę, tylko bez takich – poprosiła przyciszoneym głosem Magda. – Nie strasz nas swoim szwagrem, bo to już Tomka sprawa, żeby z nim porozmawiać.

– W porządku, niech rozmawia – zgodziła się z nią Tamara. – Powiedz mi tylko, jak ty się z tym czujesz? Uwiodłaś mi siostrzeńca pod moim własnym dachem, dzieciaka prawie...

– Hola, hola! – obruszyła się Magda. – Takie dzieciaki miewają już swoje dzieciaki i żony, bywają politykami, szefami firm, rekinami finansowymi. Cokolwiek to nie znaczy...

– On ma dopiero dziewiętnaście lat. – Tym razem Tamara wpadła jej w słowo.

– Dwadzieścia prawie – poprawiła ją Magda.

– Czyli prawie dziewiętnaście.

– Niech ci będzie. Zważ jednak, pruderyjna kobieto, że dla ciebie jedynym problemem w tej sytuacji jest fakt, że chodzi o syna twojej siostry. Bo kiedy Beata się zakochała w chłopaku o dziesięć lat młodszym od siebie, ty pierwsza przekonywałaś ją, że w dzisiejszych czasach taka różnica wieku to przyszcz oraz betka. Nie było tak?

Niestety, Tamara zmuszona była przyznać przyjaciółce rację i zastanowić się nad względnością wydarzeń w ludzkim życiu. Bo rzeczywiście, gdyby rzecz dotyczyła całkiem obcego chłopaka, ona pierwsza by kibicowała temu związkowi. Ba, sama pewnie nie miałyby większych oporów przed związaniem się z dwudziestolatkiem...

– Okej, masz rację – powiedziała z rezygnacją. – A ty – zwróciła się do Tomka – rób, co chcesz, ale mnie w to nie mieszej. I zadzwoń do rodziców, bo się o ciebie martwią.

Kiedy już wychodziła, Magda zatrzymała ją przy drzwiach.

– Tamara... nie miej mi tego za złe, proszę... Widziałaś przecież, jak to wyszło i jak mnie samą zaskoczyło. Zabujałam się w twoim siostrzeńcu i nic na to nie poradzę. A on we mnie. Naprawdę chcesz, żebyśmy zerwali, bo dzieli nas różnica wieku i uważasz, że naruszamy jakieś zasady moralne? Chcesz unieszczęśliwić dwoje ludzi, kierując się fałszywie pojętą poprawnością? No? Spójrz mi w oczy. Chcesz tego? Bierzesz to na swoje sumienie?

– Nie – odparła Tamara zgodnie z tak zwaną obiektywną prawdą. – Nie mam prawa was do niczego nakłaniać.

– I nadal będziemy najlepszymi przyjaciółkami?

– Będziem y – westchnęła Tamara, uznając tę sytuację za patową.

* * *

Sprawa miała swój ciąg dalszy jeszcze tego wieczoru. Tamara tylko zdążyła nałożyć sobie maseczkę nawilżająco-relaksującą, gdy zatelefonował starszy z siostrzeńców z informacją, że właśnie podjeżdża pod jej dom i za moment będzie na górze. Nie była to, rzecz jasna, dobra informacja, dziewczyna spodziewała się bowiem szeregu pretensji i wyrzutów pod swoim adresem wyrażonych przez rozsądniejszego z braci. W imieniu rodziców i własnym.

– Cześć, Tamara – przywitał się Krzys, przy czym wyglądał bardziej na strapionego niż wkurzonego.

– Posłuchaj, Krzysztof, domyślam się, co cię do mnie sprowadza, ale ja nie mam z tą sprawą nic wspólnego. I nie zamierzam czuć się odpowiedzialna za postępowanie Tomasa. Jest dorosły.

– Ale ja tu nie przyjechałem w charakterze emisariusza rodziców... Tomek mnie prosił...

– Tomek? – zdziwiła się. – Zaczekaj chwilę, niech ja to zmyję z twarzy, bo tak się nie da rozmawiać na poważne tematy.

Szkoda było Tamarze marnować tak doskonałą maseczkę (z żabiego skrzekłu, propolisu i korzenia mydlnicy – była to nowość na rynku kosmetycznym, a zatem rzecz w odpowiedniej

cenie), ale faktycznie, gruba warstwa kosmetyku na twarzy utrudniała rozmowę i nie sprzyjała jej klimatowi.

– No dobra, przyśiądź i mów, w czym rzecz – zaproponowała po wyjściu z łazienki. – Ale może przejdźmy do kuchni, zrobię kawę.

– No bo... wiesz, co się stało. Wiesz? – zaczął Krzysztof niezręcznie.

– Wiem. I domyślam się, że chodzi ci o to, iż nieopatrznie przedstawiłam twój brata mojej przyjaciółce – pomogła mu Tamara. – Trudno nawet powiedzieć, że przedstawiłam, on sam wpadł na nią u mnie w mieszkaniu. Gdyby mnie, zgodnie z umową, uprzedził o swoim przyjeździe, do takiej sytuacji by nie doszło...

– Okej! – Krzysztof unosił ręce w obronny gest. – Stało się i się nie odstanie.

– Zaraz, a tobie właściwie o co chodzi? – Tamara nie bardzo rozumiała intencje siostrzeńca.

– No... O to, żebyś pogadała z rodzicami i przekonała ich jakoś do tej Magdaleny. Bo jak się domyślasz, zrobiła się z tego mała afera, a tak naprawdę nie ma o co. Dziewczyna jest śliczna, zadbana, ustawiona życiowo, a że trochę starsza? Nie, to już małostkowość i drobnomieszczaństwo... Próbuje to starszkom wytłumaczyć, ale na razie jak grochem o ścianę...

– Z kim próbujecie wyjaśnić?

– Z babcią – odparł Krzysztof i wpakował sobie do ust kilka ciasteczek owsianych naraz. – Szorrrrry, ale głodny jestem – usprawiedliwił się z pełną gębą.

– Wcinaj, nie krępuj się, niestety nie poczęstuję cię niczym innym, bo nic akurat nie mam. Jeśli chcesz, mogę ci zrobić smoothie z selera naciowego i kiwi.

– Nie przejmuj się, ciastka wystarczą. I co? Zrobisz coś w tej sprawie?

– A dajcież wy mi święty spokój – oburzyła się Tamara. – Czy ja pracuję na etacie waszego rodzinnego adwokata? Naprawdę, Krzysztof, ostatnio mam wrażenie, że beze mnie nic w tej rodzinie nie może się dokonać. Babcia zrobiła już zapis?

– Robi...

– A właśnie, skoro babcia kibicuje Magdzie i Tomkowi, może jakoś waszych rodziców urobi?

– Sama wiesz, że to nie takie proste. Matka jak to matka – ona zawsze jest skłonna na wszystko przystać, gorzej z ojcem...

– O, tak! Z ojcem nie będzie łatwo – potwierdziła skwapliwie Tamara. – Ale dziwne, że babcia nagle taka liberalna?

– Babci wystarczy, że Magda jest twoją przyjaciółką. Dobrze wiesz, że ona jest zapatrzona w ciebie jak w święty obrazek i ty jesteś dla niej jakby gwarancją w tej sytuacji.

– Jeszcze tego mi brakowało... Słuchaj, Krzysiek. Ja bardzo bym nie chciała, żebyście mnie mieszały w tę sprawę, a już najbardziej bym sobie nie życzyła, żeby mi się rodzina skłóciła. Jedyne, co mogę zrobić, to poradzić, żeby Tomek przedstawił Magdę Gosi i Markowi. Ona wie, jak się używa tak zwanego uroku osobistego, ale jeśli to nic nie da – trudno, radźcie sobie jakoś sami.

– Dobra... Choć szczerze mówiąc, myślałam, że ty, kobieta nowoczesna, bardziej weźmiesz sobie do serca los chrześniaka. – Krzysztof uderzył z grubego kalibru.

– A ty coś taki zaangażowany?

– Żal mi brata. Poza tym nie pojmuję, jak taka nieznaczna różnica wieku może stanowić problem. Kołtuństwo jakieś!

– Dziesięć lat – powiedziała, jakby od niechcienia, Tamara.

– Co to jest dziesięć lat?! Teraz faceci wiążą się z babkami starszymi o trzydzieści lat. Dziś nie każda sześćdziesiątka wygląda jak babcia Irena. Weźmy taką Szapolowską na przykład. Ja sam... nie miałbym nic naprzeciw...

Tamara spojrzała na siostrzeńca szeroko otwartymi oczami.

Osobiście uważała się za osobę nowoczesną i postępową, teraz jednak uznała, że między jej „nowoczesnymi” poglądami a poglądami młodzieży istnieje cała przepaść.

– No co ty, Krzysztof! Ożeniłbyś się z kobietą w tym wieku?

– Czemu nie? Zapewniam cię, że krzywda by mi się nie działa. Ba, jestem przekonany, że dojrzała kobieta może bardziej uszczęśliwić młodego mężczyznę niż jakaś nieopierzona rówieśnica. Za seksownym ciałem musi iść seksowny umysł, i to jest to, o co chodzi!

– I seksowne pieniądze... – mruknęła Tamara zniesmaczona.

– Jaki ten wasz świat jest cholersko zakłamany! W imię tak zwanej poprawności, niemającej nic wspólnego z moralnością! – uniósł się Krzysztof. – Ja ci powiem, co decyduje o tym, czy coś jest moralne, czy nie: moralne jest to, czego nie widać gołym okiem, bo zostaje w imię tejże poprawności odpowiednio zakamuflowane. Niemoralny natomiast jest ktoś, kto ma czelność robić jawnie to, co inni robią w ukryciu, mówić o tym, o czym inni tylko myślą, nie udawać, że lubią kasę i wygodne życie. Nie mam racji? A jeśli już o kasę chodzi, ja się pracy nie boję i wcale mi się nie marzy, żeby być na utrzymaniu kobiety. Ale gdyby ona akurat była mocno forsiasta, czy to ma mi stać na przeszkodzie?!

– W każdym razie tak by cię postrzegało otoczenie: jako utrzymanka – podsumowała jego wywód Tamara.

– Bzdury. – Krzysztof wzruszył ramionami. – W takich Stanach, na przykład, dojrzała babka z pokaznym portfelem jest dla młodego chłopaka jak rolex na ręce. Albo zimny łokieć w jaguarze. Czujesz? U nas pewnie w niektórych środowiskach już się tak do tego podchodzi, a zatem przyjdzie czas i na resztę społeczeństwa. Uświadamianie maluczkich zawsze się tak odbywa, od elit w dół, po najniższe partie.

– Czemu więc nie zrobisz podobnego wykładu ojcu? Może twoja logika robi na nim wrażenie? – spytała Tamara z ironią.

– Ba! Z tobą mam trudności, choć nie jesteś aż tak stara i skostniała jak on, więc o czym ty w ogóle do mnie mówisz – odparł Krzysztof smętnie.

– Dobra, mój drogi. Pogadaliśmy, wymieniliśmy poglądy, ale na ciebie pora. Nie proponuję ci noclegu, gdyż moja gościnność względem twojego brata nie skończyła się dla mnie najlepiej.

– A szkoda – roześmiał się siostrzeniec. – Bo może dziś też wpadnie do ciebie jakaś fajna dupcia?

– Jeszcze słowo i...

– Spokojnie, żartowałem – przerwał jej, niekoniecznie ciekaw dalszego ciągu. – I nie zamierzam ci się zwałać na głowę, umówiony jestem z Magdą i Tomkiem.

Po wyjściu Krzysztofa Tamara nalała sobie do szklaneczki solidną porcję brandy i usiadła w zadumie na sofie.

– Idzie nowe – szepnęła do siebie i wychyliła alkohol jednym haustem. – Ciekawe, czy dziewczyny o tym wiedzą...

ZEZNANIA BYŁEGO

czyli nadal nic nie wiadomo

Tamara poddała się zabiegowi powiększania piersi dzień przed Wigilią. Tak to sobie umyśliła, żeby czas na „dochodzenie biustu do siebie”, jak mawiała Ewelina, przypadł na dwa świąteczne dni Bożego Narodzenia. Było dokładnie tak, jak mówiła przyjaciółka – niespecjalnie boleśnie, niespecjalnie drogo i raczej satysfakcjonująco.

Od kilku lat Tamara spędzała święta sama bądź z aktualnym partnerem, w tym roku w grę wchodziła pierwsza opcja. Gdyby miała ochotę na bardziej rodzinne święta, wybrałaby się do matki. Tam było suto, gwarno, ale... nieszczególnie sielankowo. Prawdziwie świąteczną atmosferę zapewniała sobie sama: za towarzystwo wystarczyła jej pięknie przystrojona, migocząca mnóstwem kolorowych świateł choinka, telewizor z taką samą ofertą jak w poprzednich latach, jakaś książka, barszcz z uszkami i karp w galarecie. A tym, co ceniła sobie w świętach najbardziej, był święty spokój.

W Choco’coco już od początku listopada trwała bożonarodzeniowa gorączka, więc kiedy ludzie zaczęli gromadzić się przy rodzinnych stołach, by trwać przy nich nieustrudzenie przez jeden wieczór i dwa kolejne dni – Tamara zaszywała się u siebie w mieszkaniu, by żyć w idealnej zgodzie ze swoim własnym rytmem, a nie tym narzuconym przez tradycję. Wylegiwała się w wannie, z radia śpęczyły się kolędy, a rozstawione gdzie się dało aromatyczne świece migotały ciepłym, miodowym światłem. Albo oglądała telewizję, najchętniej koncerty i programy muzyczne. Albo czytała jakąś specjalnie dobraną do klimatu powieść. W drugi dzień świąt natomiast, tradycyjnie, chodziła do kina. Nieważne na co, w takim dniu zawsze dawali coś, co warto było obejrzeć.

Nie uważała, by jej sposób świętowania był gorszy niż ten tradycyjny: z obżeraniem się ponad wszelki rozsądek i obdarowywaniem się nietrafionymi prezentami. Dla niej w tym roku

najlepszym prezentem była informacja z Działu Sprzedaży, że Mleczne Klopsiki schodziły przed świętami jak ciepłe bułeczki. I nowy biust, rzecz jasna, ale ten prezent ufundowała sobie sama. Bardzo chętnie obdarowałyby nim kogoś jeszcze, ale na razie nie miała z kim sobą się podzielić. Maćka nie widziała i nie słyszała od czasu pamiętnego spotkania – ani on jej nie szukał, ani ona jego.

Nie dlatego, że o nim zapomniała czy żeby hamowało ją poczucie panińskiej skromności. Miała bowiem wycucie stylu i wiedziała, że w zdobywaniu faceta nie ma nic gorszego niż narzucanie się. Dlatego dała sobie czas – a w ramach tego czasu postanowiła uporać się z jedynym niedostatkiem swojej urody – biustem. Teraz, kiedy patrzyła w lustro, widziała w nim zmysłową brunetkę o pięknych oczach, namiętych ustach i ponętnej sylwetce. Błogosławiła więc wszystkie dobrodziejstwa medycyny estetycznej i kosmetycznej, bez nich bowiem byłyby pewnie nadal szarą myszą z prowincji, nawet niebrzydka, ale nieciekawą.

Zaraz po świętach Tamara uznała, że oto przyszedł czas na ponowne pokazanie się Maćkowi. Odnalezienie go, czy choćby zdobycie numeru telefonu nie mogło być trudne, kontakt z nim na pewno miała Elka Hołdyś, a jeśli nie ona, to z pewnością rodzice, mieszkający po dziś dzień blisko jej rodzinnego domu. Wymyślenie pretekstu też nie było zadaniem szczególnie karkołomnym – powiedzmy, że dziewczyna zapragnęła kupić działkę i wybudować niewielki domek w Dąbrówce, który służyłby jej niezakłóconemu odpoczynkowi w czasie urlopu oraz w weekendy. A ponieważ Maciek w Dąbrówce mieszkał (miała nadzieję, że okazjonalnie, nie na stałe), z pewnością znał tę dziurę jak własną kieszeń.

Zgodnie z przewidywaniami łatwo nawiązała kontakt z Maćkiem. Namiary bez żadnych ceregieli i zbędnych pytań dała jej Elka. Maciek nawet ucieszył się z perspektywy spotkania i zaproponował kolację w wybranym przez Tamarę lokalu. Bez wahania wskazała Jesienną Chandrę.

Kiedy zobaczyła po raz drugi od wielu lat swojego szkolnego kolegę, ścisnęło ją w żołądku. Mocno i boleśnie. Maciek siedział w dość niedbalej pozie przy stoliku i studiował coś w dużym czarnym notesie. Tym razem nie miał na sobie garnitur, ubrany był ze swobodną, aczkolwiek wyraźnie wysmakowaną elegancją. Wysoki, ledwie mieszczący się przy malutkim, dwuosobowym stoliku, barczysty, z lekko zaznaczoną siwizną na skroniach. W pojęciu Tamary po prostu niewiarygodnie męski, a przy tym ładny, taką przyjemną dla oka urodą.

– Cześć – powiedziała Tamara, gdy tylko odzyskała głos.

– Cześć! – Maciek dostrzegł ją dopiero teraz i natychmiast odłożył notes.

Zanim usiadła, omiół ją taksującym wzrokiem. Dyskretnie, jak doświadczony facet – a ona, jako doświadczona kobieta – to zauważyła. Na spotkanie Tamara ubrała się, uczesała i umalowała wyjątkowo starannie: włożyła króciutką wiśniową spódniczkę ze skóry i delikatny beżowy sweterek z koronkową aplikacją w okolicach biustu. Bardzo bliskich okolicach, ponieważ sweterek był dość obcisły i mocno wydekoltowany. Całości dopełniała odpowiednia biżuteria – duży srebrny wisior, także kolczyki i bransoleta.

– Miło cię znów widzieć. – Maciek podsunął jej krzesło.

– I ja się cieszę z tego spotkania – odparła.

Aby nie sprawiać wrażenia, że sprawa, dla której chciała się z nim zobaczyć, była tylko pretekstem, zaraz po przyjęciu przez kelnerkę zamówienia przeszła do rzeczy.

– Wiesz, tak sobie myślałam czasem o naszej ostatniej rozmowie i pozazdrościłam ci tego

domku w Dąbrówce...

– Domu, jeśli już – uśmiechnął się Maciek – To jest dom, w którym mieszkam na stałe.

– Domu... – poprawiła się, ale raczej wolałaby, żeby to była tylko daczka służąca do okazjonalnego pomieszkiwania. – Tak czy inaczej, pomyślałam, że z pewnością świetnie znasz okolice... Mówiąc krótko, i ja chciałabym się tam ulokować, a konkretnie zbudować sobie domek letniskowy.

– Pewnie chcesz wiedzieć, czy warto kupić tam działkę? – podrzucił Maciek

– Właśnie.

– To zależy, czego oczekujesz. Jeśli chciałabyś mieć się gdzie zaszyć od czasu do czasu z dala od miejskiego zgiełku i nadmiaru cywilizacji – jak najbardziej polecam. Jest tam wszystko, co zapewnia człowiekowi egzystencję na podstawowym poziomie: kilka sklepów, bar, cukiernia, poczta, ośrodek zdrowia, agencja PKO, kościół, cmentarz... Nie ma natomiast tego wszystkiego, co najbardziej irytuje w mieście: ruchliwych dróg, hipermarketów, galerii handlowych, McDonaldów i tym podobnych.

– Właśnie – przytaknęła Tamara z mocno przesadzonym entuzjazmem. – Dokładnie o to mi chodzi. Wiesz, zazdroszczę ci, że mieszkasz w naprawdę sielskim miejscu. Tutaj niestety pracuję, więc nie mogłabym sobie na to pozwolić...

– Ja też tutaj pracuję. – Maciek się roześmiał.

– W tym mieście?

– Owszem. Mówiłem ci, że prowadzę sporą firmę. Chyba nie spodziewałaś się, że robię to w Dąbrówce? – Maćka ubawiło jej zdziwienie.

– Ach... nie skojarzyłam chyba...

Tamara, owszem, skojarzyła, ale koniec końców pomyślała, że on nazywa firmą jakiś wiejski sklepik lub knajpkę. Ludziom zdarza się bowiem wyolbrzymiać swoje dokonania na polu biznesu...

– No właśnie. I dlatego mieszkam w Dąbrówce – wyjaśnił Maciek – Wystarczy mi tej wielkomięjskości w ciągu dnia. Wieczory i wolne dni kocham spędzać w cichym, jak powiedziałaś, sielskim otoczeniu. Wiesz, że tam ciągle jeszcze jeżdżą po drogach furmanki? Że ludzie uprawiają ziemię i hodują kartofle? Wypasają krowy, owce, a w każdym niemal obejściu są kury, kaczki, co rano pieją koguty?

– Naprawdę? Ojej, to super! – Tamara zachwyciła się nieszczerze. – A czym zajmuje się twoja firma, jeśli można wiedzieć?

– Wolałbym nie mówić o pracy, jeśli nie masz nic przeciwko temu – westchnął Maciek – Zwyczajnie mi się nie chce...

– Jasne, oczywiście – zgodziła się Tamara, choć była bardzo ciekawa, czym się zajmuje.

Dalsza rozmowa przebiegała w przyjacielskim, swobodnym tonie, było trochę wspomnień z lat szkolnych, trochę uzupełnienia wiadomości o sobie z czasów, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu, dyskusja o ludziach, świecie i polityce – ale niezależnie od tematu, Tamarze gawędziło się z Maćkiem doskonale. Był błyskotliwy, dowcipny, a jednocześnie taki... ciepły i przyjazny. Inaczej Tamara nie umiałaby go określić. Na zakończenie spotkania Maciek dał jej wizytówkę pośrednika nieruchomości, który zajmował się kupnem działki dla niego, po czym... odprowadził Tamarę do samochodu, pożegnał się i poszedł.

Takiego obrotu sprawy zupełnie się nie spodziewała. Ba, była przekonana, że jeśli już ten

wieczór nie skończy się u niej w mieszkaniu, przynajmniej umówią się na kolejne spotkanie. Niestety, Maciek nawet o tym nie wspomniał. I nie żeby sobie w międzyczasie kogoś znalazł, bo napomknął o tym nawet. Tamara natychmiast dała mu jasno do zrozumienia, że również jest akurat sama – ale niestety, nic z tego nie wynikało.

Co jest, do cholery? – pytała siebie w drodze powrotnej. Gejem jest, czy co? Nie! Przecież to w niej się kochał w czasach szkolnych, a nie w takim Hubercie na przykład...

Nie umiając w żaden sposób znaleźć odpowiedzi, przyłapała się na tym, że kęsa w nerwach swoje piękne usta. Zirykowała się jeszcze bardziej, uświadomiwszy sobie, ile sił i środków włożyła w swój wizerunek. Była piękną, zgrabną, zmysłową kobietą, faceci oglądali się za nią na ulicy! A Maciek? Miło spędził czas w jej towarzystwie, nadawali na tych samych falach – to nie ulegało wątpliwości. Jedyнным wytłumaczeniem zaistniałej (a raczej niezaistniałej) sytuacji mogła być jego nieśmiałość do kobiet. Kiedyś nie potrafił się do niej zbliżyć, może i teraz miał z tym trudności? Rozmowa rozmową, ale żeby zagaić na bardziej intymne tematy, trzeba było nieco innego rodzaju odwagi...

– Kompletnie nie rozumiem, w czym rzecz! – żaliła się Tamara w niecałą godzinę później Ewelinie w słuchawkę. – Czy ty potrafisz mi to wyjaśnić?

– On jest po prostu staroświecki – odparła Ewelina bez dłuższego namysłu. – A tacy mężczyźni, zanim przejdą do konkretnego działania, muszą jakby... dojrzeć. Albo dać kobiecie czas na dojrzewanie. Jakosć tak

– No dobra, ale skoro on jest staroświecki, to ja nawet zagadać do niego bez porządnego pretekstu nie mogę! A on się ze mną nie umówił.

– Bez obawy. Jeśli coś do ciebie poczuł, sam zaaranżuje jakiś zbieg okoliczności, żeby się z tobą zobaczyć. Mnie się zdaje, że on może nie chce działać wprost... bo...

– Bo?

– No właśnie tego nie wiem – zaszepiła się Ewelina. – Może ze strachu przed odrzuceniem?

– Tak na pewno tak właśnie jest – przyznała Tamara. – Sam mi powiedział, że nie zbliżył się do mnie w czasach szkolnych z obawy, że go nie zechcę...

– A teraz? Dałaś mu do zrozumienia, że go zechcesz?

– No nie... Bo byłam przekonana, że zaproponuje mi randkę i skoro ja się zgodzę, to będzie się rozumiało samo przez się...

– No więc widzisz! Chyba nie pozostaje ci nic innego, jak tylko czekać.

– Długo?

– Tego nie wiem, logicznie myśląc, powinien zadziałać jak najprędzej, żeby ktoś nie sprzątnął mu ciebie sprzed nosa.

* * *

Tamarze o mało serce nie wyskoczyło z piersi, kiedy już na drugi dzień dostrzegła Maćka siedzącego w aucie zaparkowanym naprzeciwko Choco'coco. Było kilka minut po siedemnastej

i akurat wychodziła z pracy. Zamierzała podbiec do niego z udawanym zaskoczeniem, ale z powodu sporego ruchu samochodów musiała odczekać, aż będzie mogła przejść na drugą stronę ulicy. W chwili, gdy zdążyła już postawić stopę na jezdni, zobaczyła, że do samochodu Maćka wsiadła... Luna!

Tamara była tak tym wstrząśnięta, że na moment stanęła jak wryta. Dopiero klakson zbliżającego się samochodu przywrócił ją do rzeczywistości. A kiedy już po dobrej chwili odzyskała zdolność myślenia... kompletnie nie wiedziała, co o tym myśleć. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to telefon do Oskara. On też powinien już skończyć pracę, a skoro nie był z tą... swoją Luną, najprawdopodobniej miał czas.

– Cześć, Oskar, mógłbyś teraz wpaść na chwilę do Jesiennej Chandry? – spytała bez ogródek

– Tamara? Jasne, że tak! Chętnie – ucieszył się Oskar.

Może już wie, że flama go zdradza, pomyślała Tamara. A jeśli nie wie, to się dowie... Skoro już oboje mieli być nabijani w butelkę, to raźniej będzie we dwójkę. Ponadto reakcja Oskara na wieść, że właśnie został porzucony przez tę, dla której porzucił ją, mogła mieć charakter terapeutyczny.

– Strasznie fajnie, że do mnie zadzwoniłaś. I w ogóle, że zaproponowałaś spotkanie – ucieszył się ponownie, tym razem już na żywo.

– Siadaj. Zjemy coś? – spytała Tamara. – Jestem prosto po pracy...

– Ja też. Pewnie, że zjemy. – Rozejrzał się za kelnerką.

Jak ja cię, facet, znam, pomyślała Tamara, gdy usłyszała, że zamawia naleśniki z bitą śmietaną i sosem czekoladowym. Oskar uwielbiał słodkie potrawy i przez swoje kaprysy musiał spędzać dodatkowe godziny na siłowni. To go jednak wcale nie zrażało.

– Ty ciągle na diecie? – spytał, gdy Tamara zamówiła tylko sałatkę krabową i kawę.

– Czy ja wiem? Po prostu nie potrzeba mi nic więcej – odpowiedziała, sama nie będąc pewna, czy to rzeczywiście prawda, czy tylko kwestia przyzwyczajenia.

– Czemu zawdzięczam to spotkanie? Masz jakąś sprawę czy stęskniłaś się za mną? – spytał Oskar ze śmiechem.

– Może jedno i drugie – odparła tajemniczo.

O randce Luni z Maćkiem zamierzała mu bowiem powiedzieć w sposób jakby niezamierzony, na marginesie poruszanych tematów rozmowy.

– Chyba nadal lubisz tu przychodzić? Spotkaliśmy się tu bodajże ostatnio. – Tamara sprytnie nawiązała do tematu rywalki.

– A, tak Rzeczywiście. Byłaś z jakimś dużym facetem...

Oskar nie omieszczał wspomnieć o towarzyszu Tamary, o swojej flami natomiast nie puścił pary z ust.

– Takżem. To mój nowy współpracownik, niezwykle utalentowany.

– Tak właśnie pomyślałem, że to służbowe spotkanie. Facet nie był w twoim typie.

– Jesteś niezwykle przenikliwy – uśmiechnęła się Tamara. – A co u ciebie? Jak ci się wiedzie?

– Nie narzekam. Mam ostatnio mnóstwo pracy i w perspektywie niezłe pieniądze. Są to naprawdę grube zlecenia.

Oskar pracował w firmie reklamowej i był jednym z najlepszych grafików w mieście. Nie narzekał na brak pracy, a jeśli przyszła dobra koniunktura, zlecenia sypały się jedno po drugim. Wówczas był w stanie zarobić naprawdę dużo forsy. Przynajmniej tyle, by móc kupić niezłe auto. Oskar jednak nie miał samochodu, uważał, że w tak ruchliwym mieście samochód to tylko kupa zachodu i strata pieniędzy. Nie mieszkał też jakoś superluksusowo, miał dwa pokoje z kuchnią w bloku na nowym osiedlu, umeblowane tak oszczędnie, jak to tylko było możliwe. Pewnie dlatego, że bywał u siebie raczej rzadkim gościem, bo tylko wówczas, kiedy nie miał pary. Częściej pomieszkiwał u swoich kobiet, mających zwykle komfortowo urządzone mieszkania. Pieniądże wydawał głównie na siebie: dobrze się ubierał, stołował w nie byle jakich restauracjach, jeździł taksówkami. Nie był też skąpy, jeśli chodzi o kolejne damy jego serca. Nie lubił inwestować w tak zwane mienie, ruchome bądź nieruchome, uważał je bowiem za zbędny balast. Życie, jego zdaniem, należało traktować wyłącznie w kategoriach pracy oraz relaksu, na który dzięki zarobionym pieniądзом można sobie pozwolić, czyli swego rodzaju ruchu, progresu. Uważał też, że gromadzone przez ludzi dobra przyczyniały się do stagnacji i ogólnego marazmu. Nie był także zwolennikiem odkładania pieniędzy na starość, bo w podeszłym wieku i tak nie będzie mógł z nich korzystać w sposób, jaki by go zadowalał.

– To oczywiście, że dobrze ci idzie w pracy, jesteś przecież świetnym fachowcem, ale ja pytam o żyćie prywatne. Wszystko w porządku?

– Jasne, jak najbardziej – odparł nieco zdziwiony. – Czemu pytasz?

– Wyłącznie grzecznościowo – uśmiechnęła się Tamara.

– To miłe. Pozwól zatem, że i ja spytam grzecznościowo: co u ciebie?

– Doskonale. Czekoladki mojego pomysłu robią furorę. Mają dużą szansę zostać produktem roku.

Oskar zaśmiał się w głos.

– No i sama widzisz, na pierwszym miejscu sukces zawodowy!

– Nie, nie na pierwszym... Ale o tych osobistych trudniej mówić – wykręciła się Tamara. – Dlatego, jak to się mawia: o tem potem. Bo ja w zasadzie mam dla ciebie propozycję służbową.

– Taak?

Dziewczyna nagle wpadła na pomysł, który nie tylko pozwoliłby jej podtrzymać kontakt z byłym chłopakiem, ale też mógłby przynieść konkretne zawodowe korzyści. Dopóki byli razem, nie chciała mu dawać zleceń dla swojej firmy, w myśl zasady, że nie powinno się łączyć relacji intymnych i służbowych (zresztą szefostwo na pewno by na to nie przystało), teraz jednak nic nie stało na przeszkodzie.

– Wiem, że jesteś bardzo zajęty, ale mam nadzieję, że pomożesz mi po starej znajomości. – Puściła do niego oko. – Wymyśliłam sobie, że najlepszym produktem na rynku słodczych powinien zająć się najlepszy grafik. Czy to jest słuszny sposób myślenia?

– Jedynie słuszny. – Roześmiał się. – Powiesz mi coś więcej o tym rarytasie?

– Nie mów, że taki łasuch jak ty jeszcze się z nim nie spotkał!

– Kurczę, czy ty do mnie mówisz o tych słodko-słonnych czekoladkach?!

– Owszem.

– No, to moje gratulacje! Strzał w dziesiątkę! Jeśli chodzi o mnie, są bez-błęd-ne! I zdaniem facetów, których znam. Bo czy któryś lubi słodczych, jak ja, czy woli konkrety, każdy znajdzie w tych smakach coś dla siebie. Serio. Wiem, co mówię!

– Bardzo miło mi to słyszeć. A jak twoja dziewczyna? Też je lubi? – Tamara po raz drugi próbowała naprowadzić Oskara na temat Luny.

– O tak! Ale wiesz, jak większość kobiet, ona też jest na niustającej diecie, więc raczej rzadko pozwala sobie na słodycze.

I dobrze jej tak, pomyślała Tamara. Przynajmniej jedno jej w życiu nie przychodzi łatwo, ta modelowa sylwetka! Niestety, Oskar niczego więcej na jej temat nie powiedział. Tamara szczególnie wyjaśniła mu, czego od niego, jako grafika oczekuje, a mianowicie opracowania kolejnych bombonier dla wchodzących na rynek nowych smaków. Aby, jak marzyło się Tamarze, nabywcy czekoladek zechcieli je kolekcjonować. Być może – w wersji luksusowej – już nie z mlecznego szkła, zdobionego à la porcelana, ale z prawdziwej porcelany. Tradycyjne, z kartonu, dla nowych produktów Choco’coco nie wchodziły w grę. Na dłuższą metę Tamara wolałaby podjąć współpracę z kimś o świeżym spojrzeniu i większej fantazji.

To wszystko właśnie przychodziło jej do głowy na bieżąco, w trakcie rozmowy. Dziewczyna była z siebie dumna. Oto, jak można z każdej życiowej sytuacji wyciągnąć jakąś zawodową korzyść, pomyślała z satysfakcją.

– Wiesz co, zaraziłaś mnie tym pomysłem – wyznał na zakończenie jej przemowy Oskar. – I chętnie się tego zadania podejmę, ale jeszcze tylko jedno, kluczowe pytanie... – Zawiesił tajemniczo głos.

– Chodzi ci o... wysokość honorarium? – spytała Tamara.

– Nie. – Zaśmiał się. – O to, czy z tej okazji napijemy się wódki.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej – ucieszyła się dziewczyna.

Był ku temu świetny powód, a poza tym miała nadzieję, że po paru głębszych jej były będzie bardziej wylewny, mówiąc o sprawach osobistych ch.

Dochodziła północ, wódeczek poszło całkiem sporo, a temat rozmowy ani o krok nie posunął się w pożądanym kierunku.

– A ty wiesz, że twoja dziewczyna spotyka się z innym facetem? – wypaliła więc po któryś kolejny „oby nam się”.

Oskar na chwilę zamilkł i zastygł w bezruchu.

– No co ty! – powiedział, gdy minął pierwszy szok

– Niestety – westchnęła Tamara współczująco. – Sama widziałam.

– Co... widziałas?

– Jak wsiadała do niego do auta. Pracujemy naprzeciwko.

– Kiedy?

– No... kiedyś tam... i jeszcze kiedyś... i na przykład dziś. – Trochę podkoloryzowała, by Oskar nie pomyślał, że spotkała się z nim powodowana jedynie chęcią poinformowania go o sprawie.

– Nie, to niemożliwe. Ona przecież dziś wyjechała na dwa dni do... Oooo... O, kurczę! – Mężczyzna wyraźnie zbladł na twarzy i zamilkł.

Tamarze niemal zrobiło się go żal.

– Przepraszam... – wyszeptała z przejęciem – że dowiadujesz się akurat ode mnie, ale może... powinieneś o tym wiedzieć?

– Powiniennem – odparł ponuro i zamówił dwie kolejne wódki.

Teraz już bardziej udawała, niż piła, ale przecież nie mogła odmówić towarzystwa

człowiekowi w nieszczęściu, zwłaszcza do niedawna całkiem bliskiemu. Rozmowa już się niestety nie kleiła. Po następnej kolejce dziewczyna postanowiła wezwać taksówkę i podrzucić Oskara do domu. Ten, gdy tylko znalazł się w samochodzie i podał swój aktualny adres, złożył głowę na ramieniu Tamary i zasnął, od czasu do czasu pojękując cicho.

Kiedy był już prawie na miejscu, ocknął się, spojrzął na Tamarę matowymi oczami i wybełkotał:

– Nie...wargodne. Jak moja Bsia mogła mi sssssrobić coś takiego?

– Jaka Psia? – Tamara pomyślała, że coś mu się pokiełbało z nieszczęścia.

– Nie! Nie Fsia! – zaprotestował Oskar. – Możeeee... niesrećcznie się wyraziłem, ale Baaaaa-siaaaaa kciałem powiedzieć...

– Basia?! – Tamara nie wierzyła własnym uszom.

– No. Moja dziefszyna przecież. Sama mó...fiłaś.

– Jesteś pewien?

– Niestety nie. Teraz juszsz nie jestem pewien, czy moja.

– Ale czy jesteś pewien, że Basia? – Tamara zaczęła nim nerwowo potrząsać.

– Pani nim nie telepie, bo mi się zrzyga – wtrącił kierowca. – A poza tym ja panią Basię znam, bo czasem wożę, i mogę zaświadczyć, że ten facet to jej chłop.

– No widzisz? Może zaśśfiatczyć – ucieszył się Oskar.

– Więc... to nie Luna Grzegorzewska jest twoją dziewczyną?

– Luuuu Luna?! Ale skąd si to przyszło? Do głowy chyba... Aa... Z tej knajpy chyba! – Oskar przypomniał sobie, że Tamara widziała go z Luną w Jesiennej Chandrze. – Niee... Ja jej robię tylko spot nowej kolekcji skórzanej. Bsia nas ze sobą possnała, bo pracują w tym samym biurows... brujuowss... budynku. Zresztą ta Luna kogoś ma. Ale nie mnie.

– O mój Boże! Boże jedyny! – przeraziła się Tamara, która wcale nie darzyła swojego byłego sympatią za to, jak ją potraktował, przecież nie chciała pogrzyżyć go aż tak! Bardziej chodziło jej o Maćka, żeby Oskar przerwał ten romans i jak najszybciej ustawił swoją kobietę do pionu.

– Oskar, zaszła pomyłka! Bardzo cię przepraszam, ale to Lunę widziałam z mężczyzną, a tej twojej... Basi nawet nie znam! – Potrząsała nim energicznie, nie zważając na protesty taksówkarza, który już jakiś czas temu zaparkował auto pod domem tejże Basi. – Słyszysz? Ja nawet nie wiem, jak ona wygląda!

W tym momencie, jak przewidział taksówkarz, udało się jej wytrząsnąć z mężczyzny wszystkie spożyte w Jesiennej Chandrze naleśniki wraz z napojami.

– A nie mówiłem?! Uprzedzałem przecież! – zirytował się taksówkarz.

– Masz pan tu za kurs i nieprzewidziane atrakcje. – Tamara podała kierowcy dwustuzłotowy banknot. – Trzeba płacić za błędy – dodała ciszej i wywlokła Oskara na zewnątrz.

– Hej! Dotarło do ciebie, co powiedziałam? – spytała, sadzając go na schodach domu (niebrzydkiego szeregowca).

– Tak Myślałaś, że Luna jest moją dziewczyną, i to ją widziałas z jakimś facetem – powiedział Oskar znacznie bardziej zrozumiale.

Widać po wydaleniu treści żołądka dość szybko doszedł do siebie.

– No właśnie... I jeszcze raz cię przepraszam za to zamieszanie.

– W porządku. Chęci miałaś pewnie dobre, a skoro na koniec się okazało, że moja Bogu ducha

winna kobieta tyra teraz niczego nieświadoma na służbowym wyjeździe, poczułem się autentycznie szczęśliwy... I w ogóle poczułem, jak wiele ona dla mnie znaczy.

– W takim razie nasze zawodowe projekty są aktualne?

– Jasne. Będziemy w kontakcie.

Oskar wszedł do domu o własnych siłach i nawet się nie zataczał, Tamara natomiast została z poczuciem, delikatnie mówiąc... niespecjalnej satysfakcji. Bo to, że Luna kogoś ma, wiedziała i bez niego. Nie dość, że ta jej wiedza nie posunęła się ani o milimetr, to jeszcze całkiem się namieszało. O tyle poczuła się źzej, że sprawa wyjaśniła się niemal na pniu, nie generując kolejnych nieporozumień i afer.

DLACZEGO FACET NIE CHCE

czyli filozofia według pewnej kelnerki

Tamara rzuciła się w wir pracy. Na nowym stanowisku miała duże pole do działania, a współpraca z Tedim okazała się niezwykle owocna. Po Mlecznych Klopsikach przyszła bowiem kolej na czekoladowe batoniki z warzywnym musli. Warzywa, co prawda, wykraczały poza branżę Tediego, ale jego doskonale wyczuć smaku oraz proporcji i tym razem się sprawdziło. Tadeusz był w swoim żywiole: mieszał, smakował, a następnie delektował się reakcjami osób próbujących jego wynalazków: zaskoczeniem przechodzącym stopniowo w bezgłośną błogość, a następnie w całkiem jawny zachwyt.

O Maćku Tamara starała się nie myśleć. To znaczy... nie bez przerwy przynajmniej. Bo jeśli on spotykał się z Luną (zdecydowanie wolałaby jednak żeby to Oskar był jej wybrankiem), to znaczyło, że już znalazł tę jedyną. Ale żeby tak prędko? Zaraz na drugi dzień po spotkaniu z Tamarą? No cóż, myślała, wszystko, jak widać, ma swoje miejsce i czas. Nawet jeśli nam się to wydaje dziwne czy wręcz niewiarygodne...

Obiektywnie rzecz biorąc, takie zrządzenie losu byłoby nad wyraz zrozumiałe: najfajniejszy facet pod słońcem wyrwał najfajniejszą pod słońcem babkę. Niestety, takie postawienie sprawy nie przyniosło Tamarze ulgi. Chwile wytchnienia od poczucia bolesnego zawodu i goryczy dawała jej praca. Tu umiała zapanować nad wszystkim, wszystko przewidzieć, a dla kwestii nieprzewidywanych znaleźć alternatywne i skuteczne rozwiązania.

W normalnym życiu tak się nie dało... Przyjaciółki zaś (prawie wszystkie, poza jedną Ewelina) utknęły na dobre w objęciach swoich gachów, co znaczyło, że aż do ewentualnego rozpadu ich związków były raczej nie do wyjęcia. Nie mogła więc liczyć na solidarny, zespołowy lament nad podłością losu i mężczyzn. Ta druga zresztą była mocno względna – zależała bowiem od obecności lub braku faceta u boku. Wobec powyższego, ale i konieczności

podzielenia się wnioskami oraz wątpliwościami na temat ostatnich wydarzeń, Tamara umówiła się na spotkanie z samą Ewelina. Pod wieczór jednak coś przyszło jej do głowy: postanowiła, tak jak chciały dziewczyny na ostatnim spotkaniu... zaprosić do kompletu Agnieszkę. Ta, mimo iż powiadomiona była raptem na dwie godziny przed spotkaniem, bardzo się ucieszyła i zjawiła w Jesiennej Chandrze punktualnie.

– Cieszę się, że jesteś – powiedziała Tamara, która była w lokalu tuż przed nią.

– A ja się cieszę, że mnie pani... że mnie zaprosiłaś.

– Pomyślałam, że taki pozasłużbowy kontakt trochę cię rozrusza, bo wydajesz się nieco... wyobcowana.

– To prawda – uśmiechnęła się Aga. – Jakoś nie nawiązałam z nikim bliższych relacji, chociaż pracuję w firmie już trzeci rok. Ale ja w ogóle jestem chyba mało towarzyska, nie mam zbyt wielu koleżanek.

– Teraz już masz, o ile oczywiście zachcesz – roześmiała się Tamara i na widok dosiadającej się do stolika Eweliny dodała: – Co najmniej dwie.

Przedstawiła sobie dziewczyny i zajęła się wertowaniem karty menu.

– Kawa? Ciacho? Winko czy wódeczka? – pytała, przewracając kartki.

– Dla mnie sernik bez sera i jakiś wermut może – zdecydowała szybko Ewelina.

– Ja poproszę torcik bezowy z owocami i likier miętowy. – To był wybór Agnieszki.

– Dobra, wobec tego ja będę w tym towarzystwie jedynym mężczyzną, wezmę wódkę i galaretkę drobiową z kremem z soczewicy.

– Nie rób mi tego – jęknęła Ewelina.

– Czego?

– Nie bądź mężczyzną.

Ewelina powiedziała to z taką powagą, że Tamara na chwilę przestała zajmować się zamówieniem i spojrzała uważnie na przyjaciółkę.

– To był żart – powiedziała Tamara na wszelki wypadek.

– W dzisiejszych czasach nigdy nic nie wiadomo – burknęła Lina pod nosem.

– No co ty! – zaśmiała się Aga. – Ja osobiście nie znam bardziej kobiecej kobiety niż Tamara.

Chociaż mój zwariowany chłopak uważa, że to ja jestem esencją kobiecości.

Dziewczyny spojrzały na Agnieszkę z wyraźnym wahaniem.

– Jakkolwiekby było, masz wszystko na swoim miejscu – stwierdziła Ewelina.

– Wszystko, a nawet i więcej – podsumowała całkiem radośnie Aga.

– Chciałabyś mieć mniej?

– No... tu i ówdzie, czemu nie?

– Więc dlaczego, skoro coś ci się nie widzi w twoim wyglądzie, po prostu nie rzucisz paru kilo? – zdziwiła się Tamara.

– Czy ja wiem? Chyba nie mam wystarczającej motywacji.

– Nie? Sam fakt, że chcesz, ci nie wystarczy?

– Może by i wystarczył, ale nie jest w stanie zrównoważyć pokus. – Wskazała na talerzyk z torcikiem bezowym, który akurat stawiała przed nią kelnerka.

– Chęci nie zawsze się przekładają na efekty – westchnęła smętnie kobieta.

– O? Pani też chciałaby schudnąć? – spytała ze zdziwieniem Ewelina szczerze jak trzcina dziewczyny.

– Ja? Nie! – odparła z nieoczekiwanym entuzjazmem. – Chciałam tylko powiedzieć, że spełnienie pragnień... nie zawsze jest od nas zależne.

– Niestety, wiem coś o tym – mruknęła Tamara.

– Naprawdę? Pani ma... ty miewasz trudności z realizacją czegokolwiek? – zdumiała się Agnieszka.

– Owszem. Z tego właśnie powodu jest to spotkanie. Facet mnie nie chce – wypaliła bez owijania w bawełnę.

– Przepraszam, że to powiem, ale faceci to bęcwały. – Kelnerka pokręciła z niedowierzaniem głową i odeszła.

Agnieszka na chwilę zaniemówiła. Pewnie nie spodziewała się, że jej była, chłodna i niedostępna szefowa poruszy kiedyś w jej obecności tak prywatny temat. Tamara też się tego po sobie nie spodziewała, jednak od wczoraj coś się najwyraźniej zmieniło. Sytuacja z Maćkiem i nieporozumienie z Oskarem jakby pozbawiły ją pewnej bariery ochronnej. A ściślej biorąc: pozy kobiety sukcesu na każdym polu. Aga podziwiała ją bezkrytycznie za sukcesy zawodowe i właśnie ktoś taki był jej dziś niezbędny w celu podbudowania wiary w siebie. Potrzebowała sprzyjających osób tam, gdzie radziła sobie gorzej – sama Ewelina jej już nie wystarczała. Porządna terapia bowiem wymagała grupy.

– Ten... cały Maciek ciebie nie chce? – spytała Lina, nieco już zorientowana w sytuacji.

– Zgadza się.

– Nie ma takiego faceta – wyszeptała Agnieszka, wpatrując się w Tamarę z bezbrzeżnym zachwytem.

– Niestety jest – odparła Tamara. – Bo znalazł lepszą ode mnie...

– Kto to jest, jeśli można wiedzieć?! – krzyknęła niemal Ewelina.

– Luna Grzegorzewska.

– Daruj, ale masz chyba lekką obsesję na temat tej laski. No, chyba że w istocie postawiła sobie za cel, żeby cię ogołocić z każdego chłopca, którym się zainteresujesz. A Oskar? Jemu dała już spokój?

– Z nim to był fałszywy alarm.

– Jak to... fałszywy?

– Normalnie. On sam mi to powiedział. Pracuje dla niej po prostu. Jego nowa to niejaka Basia. Vel Psia... czy coś takiego...

– Z tego wynika, że tylko my obie jesteśmy same, samiuskie, bez perspektywy na stadne życie – zakwiliła Ewelina, spoglądając z pretensją to na Agnieszkę, to na pusty kieliszek – Hej, panienczko, podlać nas proszę, gdyż wędniemy – zaczęła przechodzącą obok kelnerkę.

Dziewczyna przybiegła w mgnieniu oka z tym samym zestawem napojów co poprzednio.

– Życie czasami podłe jest, nieprawdaż? – zwróciła się do niej Ewelina, unosząc w górę swój wermut.

– Prawdaż. Choć moim zdaniem bardziej niesprawiedliwe niż podłe – odparła kelnerka.

– Jest jakaś różnica? – wyraziła wątpliwość Agnieszka.

– O, pewnie! Zasadnicza! Bo jeśli coś jest podłe, to jest takie celowo i rozmyślnie. niesprawiedliwe coś może być natomiast niechcący. Z... niewiedzy na przykład.

– Coś mi się zdaje, że pani to mówi z doświadczenia – stwierdziła ponuro Ewelina.

– A żebyś wiedziała, pączusiu – szepnęła jej kelnerka nad uchem, zabrała tacę i odeszła.

– Słyszałyście? – obruszyła się Ewelina. – Ona do mnie... pączusiu!

– Szczerze mówiąc, gdy się na ciebie patrzy, takie skojarzenie się nasuwa. – Agnieszka z minuty na minutę robiła się coraz odważniejsza.

– Fakt. – Tamara spojrzała na koleżankę. – Ale to nie o tobie mowa bynajmniej...

Ewelina powiodła oczami za wzrokiem koleżanki i uradowała się niezmiernie.

– A! O to chodzi? Jeśli tak, to jak najbardziej trafione porównanie. Trzeba się z tą kelnerką zakolegować. Fajna jest.

– Gdy zaś o ciebie chodzi – zwróciła się do Tamary całkiem już odważna Agnieszka – jeśli jakiś facet ciebie nie chce, to zapewniam, że ma znacznie większy problem niż ty. Jakkolwiek by do tego podejść...

I o takie właśnie wnioski Tamarze chodziło.

* * *

Przed południem w biurze Tamary zjawił się Oskar z projektami opakowań dla nowej linii Mlecznych Klopsików. Kobieta była zachwycona: Oskar wymyślił bowiem ciekawe połączenie mlecznego szkła z przezroczystym, a w wersji luksusowej porcelany z kryształem. Bomboniery były stylizowane na antyczne, wywodzące się z różnych epok i zdobione motywami najbardziej dla nich charakterystycznymi. Przygotował też propozycje dla zwolenników nowoczesnych rozwiązań, na przykład szklane puzdro, na które składały się dwie odpowiednio splecione ze sobą dłonie, biała i czarna; było ogromne oko z błękitną, kryształową tęczęwką i źrenicą z czarnego agatu; a także księga czarów z fikuśnie wygiętą okładką oraz szklana kula w objęciach czarnego kota.

Oskar uznał, że najnowsze wynalazki Tamary, czyli czekoladowo-warzywne batony, najlepiej byłoby nazwać imionami kobiet z przydomkami sugerującymi smak na przykład Jadowita Jowita byłaby skomponowana na bazie nadzienia z dodatkiem chili, a Romantyczna Roma kusiłaby zawartością miłsu nowalijek o miodowo-koperkowym posmaku. Oczywiście na opakowaniach widniałyby wizerunki owych pań, zgodne z wyobrazeniami samego projektanta. Tamara wstępnie zaakceptowała jego projekty i Oskar mógł się teraz zająć kolejnymi zleceniami dla Choco'coco. Zasugerowała jednak, żeby zainteresował się też męskimi wersjami smakółków, by móc stworzyć linię specjalnie na walentynki, o ogólnej nazwie Ona i On. I tak na przykład baton o nazwie Lubieżny Lubomir mógłby sugerować właściwości afrodyzjakalne, natomiast Miłosny Miłosz mógłby być traktowany jako eliksir miłości i wręczany mężczyźnie, którego kobieta chciała by w sobie rozkochać. Oskar posunął się jeszcze dalej i wymyślił nazwy: Oferta dla Roberta lub Chwila dla Cyryla, mające sugerować chęć przeżycia przez kobietę jedynie niezobowiązującej przygody. Tu już Tamara zaprotestowała:

– Przesadziłeś. Nasze wyroby nie mogą się kojarzyć z zachętą do wybryków seksualnych ich nabywców.

– Ale Lubieżnego Lubomira przecież sama wymyśliłaś – zauważył Oskar.

– Owszem, bo ta nazwa sugeruje, że prezent będzie wręczany partnerowi, a nie przypadkowemu facetowi na jedną noc. To nie byłoby... etycznie estetyczne. Poza tym – znakomita większość kobiet nie jest na tyle wyzwolona, by się wyrwać z tego rodzaju propozycjami. A co, jeśli takie hasło zostanie opacznie zrozumiane przez małą dziewczynkę i na przykład wręczy batonika ulubionemu nauczycielowi lub księdzu?

– Ta... A potem równie opacznie zostanie zinterpretowane przez tegoż nauczyciela lub księdza – ironizował Oskar. – O to ci chodzi? Żaden normalny facet przecież z takiej „oferty” nie skorzysta.

– No niby nie, ale w dzisiejszych czasach pojęcie normy jest bardziej płynne i niejednoznaczne niż kiedyś... – zawahała się Tamara. – Zwłaszcza w sferze seksualności. I tak, z jednej strony podniosą wrzawę świętobliwi, że nasze batony są zachętą do uprawiania różnego rodzaju zbroczeń, z drugiej zaś na przykład liberalni, że nie oferujemy wersji dla par jednopłciowych... Nie, Oskar. Moim zdaniem wystarczy, jeśli nasze wyroby będą intryguować smakiem i opakowaniem. Nie muszą szokować nazwą, nie ta branża. I masz rację, Lubieźny Lubomir też się plasuje w tamtej kategorii. Zmieniam ją na Ulubiony Lubomir.

– Miewałem już na swoim koncie odważniejsze hasła i okazały się bardzo chwytliwe.

– Zgadza się, ale tylko w przypadku produktów, których nabywcami są wyłącznie osoby dorosłe, jak twój słynny slogan: „On go ma, i one to wiedzą. Dlatego wystarczy mu całkiem niewielki samochód” – wyrecytowała Tamara, naśladowując głos dziewczyny z reklamy tegoż auta.

– Okej, nie upieram się. – Oskar uniósł ręce w pojednawczym geście. – Klient nasz pan.

Po dokonaniu kluczowych ustaleń dotyczących reklamy Tamara poczęstowała go kawą (której na początku wizyty nie chciał), by móc nawiązać pozornie całkiem luźno do interesującego ją tematu.

– Powiedz mi, Oskar, jaka jest ta Luna. – Podsunęła mu talerzyk z czekoladkami. – Często ją widuję, wy daje mi się taka... pyszałkowata, niedostępna...

– Luna? Nie... Według mnie jest raczej smętna.

– Żartujesz? Taka interesująca kobieta? Co ty masz na myśli, mówiąc, że jest smętna?

– Może nie najszczęśliwiej się wyraziłem. Poważna? Zadumana? – zastanawiał się głośno. – Owszem, to piękna kobieta. I niedostępna – tu rzeczywiście masz rację, choć nie do końca. Ona jest odporna na jakikolwiek podryw. Mój czar w każdym razie na nią w ogóle nie działał.

– A... ten jej facet? Wspominałeś, że ona kogoś ma. Jaki jest?

Tamara liczyła na to, że Oskar powie jej, czy związek Luny i Maćka rokuje na coś poważniejszego, czy może Maciek jest tylko jej chwilową zabawką. Kobiety takie jak ona, pewne siebie i władcze (dziewczyna oczywiście nie uwierzyła w żadną szlachetną zadumę), kochają niezależność. Maciek zaś szuka kobiety na stałe, więc gdy tylko ujawni wobec niej swoje zamiary, powinna natychmiast dać mu kosza... Tamara знаła takie babeczki, w samym Choco'coco było ich kilka. Na przykład w przypadku Edka brak szczęścia do kobiet polegał na tym, że trafiał zazwyczaj na takie właśnie, zanim wpadł w ramiona Anetki, która angażowała się w swoje kolejne związki bez reszty – i tym pewnie tak bardzo go ujęła. Edek po prostu wreszcie trafił na kobietę, której naprawdę na nim zależało...

– Nie wiem, nigdy go nie widziałem – odparł Oskar znów po dłuższym zastanowieniu.

– Dlaczego tak intensywnie rozmyślasz przed odpowiedzią? – spytała Tamara podejrzliwie. – Skoro nic o nim nie wiesz, to nie wiesz. Nie ma nad czym rozmyślać.

– No tak – przyznał Oskar nadal lekko rozkojarzony. – Ja po prostu sam się teraz zaciękałem, czemu Luna nigdy się z tym swoim nie pokazuje.

– Może nie zdążyła? Bo na przykład jest z nim od bardzo niedawna – odrzuciła Tamara. – Na przykład od przedwczoraj?

– Nie. – Oskar pokręcił głową. – Kiedy zacząłem z nią współpracować, wkrótce po rozstaniu z tobą, już kogoś miała. W każdym razie na pewno nie była samotna.

– To mnie akurat nie dziwi – uśmiechnęła się cynicznie Tamara. – Takie kobiety zawsze mają faceta przy boku. Takiego, który na co dzień będzie im dawał dowody swojej wiernopoddaniałości.

– Ja nie widziałem z nią żadnego – zapewnił Oskar. – Słyszałem jedynie, jak czasem rozmawiała z nim przez telefon.

– I? Co takiego mówiła zazwyczaj?

Oskar spojrział na Tamarę ze zdziwieniem.

– Nie pamiętam szczegółów. Normalnie chyba; informowała go, kiedy się spotkają, pytała, jak mu minął dzień... Cemu ona cię aż tak interesuje?

– Och... to nic nadzwyczajnego – zaśmiała się Tamara. – Sam wiesz, że my, kobiety, jesteśmy z natury ciekawskie. I to najczęściej bez specjalnego powodu.

– No tak – Przyznał jej rację i nie podtrzymał już tematu Luny.

Od tej chwili rozmowa im się nie kleiła. Tamara była myślami przy Maćku i zastanawiała się, czy był już z Luną w dniu owego pamiętnego klasowego spotkania, ale wiedząc, że nie jest ona zwolenniczką związków małżeńskich, rozglądał się za kimś, komu będzie mógł złożyć przysięgę przed ołtarzem. A może wówczas jeszcze jej nie znał i ich związek rzeczywiście zaczął się wtedy, gdy Tamara zobaczyła ich razem. Oskar, wobec nieoczekiwanej zmiany w zachowaniu Tamary, pożegnał się i wyszedł. Ona zaś, zamiast sporządzić na gorąco notatkę z bieżących ustaleń, popadła w jeszcze większe zamyślenie. Poważnie zaniepokoiła się stanem swojej psychiki, gdyż jeszcze nigdy dotąd nic i nikt nie był w stanie oderwać jej myśli od pracy – w czasie pracy. A tu jak na złość zaczęły się kłębić w jej głowie już nie tylko myśli o Lunie i Maćku. Ba, w jej wyobraźni nabierał coraz realniejszych kształtów domek w Dąbrówce. Postanowiła bowiem takłatwo się nie poddawać.

* * *

– Dziewczyny, budujcie się! – oznajmiła Tamara któregoś dnia Ewelinie i Agnieszce, które zwołała z tej okazji w Jesiennej Chandrze.

– Łał! Willę sobie szykujemy? W jakiej okolicy? Słowicze Sioło, Gzówek, Osmętów? – Ewelina wymieniła trzy najelegantsze dzielnice w mieście.

– Nic z tych rzeczy. Nie willę, tylko daczę, a skoro daczę, to na wsi.

– No co ty? – skrzywiła się Ewelina. – Po co ci dacza na wsi? Świeżych jaj ci się zachciewa i mleka prosto od krowy? Daruj, ale jakos mi to do ciebie nie pasuje...

– A ja uważam – wtrąciła się Aga – że jak najbardziej. Tak zajęta pracą kobieta może odpocząć od całego tego rwetesu wyłącznie poza miastem. Tutaj się nie da.

– Ani jedno, ani drugie – skwitowała ich domysły Tamara. – Ta dacza to inwestycja w chłopca. Mnie, szczerze mówiąc, potrzebna jak trzecie koło u roweru, zwłaszcza że będę musiała wziąć kredyt.

– Tego chłopca, który cię nie chce? – spytała Aga.

– Dokładnie.

– Myślisz, że z daczą cię zechce? – Ewelina spojrzała na przyjaciółkę spode łba.

– Nie sędzę, żeby to miało jakieś znaczenie – odpowiedziała za nią Aga. – Ale może on jest z tych, których lepiej się łonie natury? Romantyk jakiś?

– Kombinujcie dalej. Choć prościej by pewnie było dopuścić mnie do głosu...

– No więc mów jakoś konkretniej – zganiła ją Ewelina.

– Otóż: ani jedno, ani drugie. Chcę być po prostu bliżej niego. Przechadzać się pod jego oknami, gawędzić po sąsiedztwu, kąpić dymem z grilla, być jak najczęściej w zasięgu jego wzroku. Załęgnać mu się w myślach, wgryźć mu się w duszę... Nawet gdybym musiała kury hodować i sadzić marchew.

– On tak lubi? – spytała Ewelina dość bezmyślnie, ponieważ właśnie zauważyła kelnerkę.

– Chcesz coś jeszcze zamówić? – Tamarę zaczytało irytować tak mierne zainteresowanie koleżanek jej sprawą.

– Nie, na razie mam, czego mi trzeba. Agata przyszła.

– Jaka Agata?

– Kelnerka.

– Chyba cię zaraz palnę – poinformowała Tamara. – Zamawiasz coś w końcu czy nie?

– No przecież mówię, że nie. Czemu się mnie czepiasz?

– Bo bardziej interesuje cię kelnerka niż ja. I w ogóle skąd wiesz, jak ona ma na imię?

– Byłam tu kiedyś sama. Pogadałyśmy sobie trochę, świetna dziewczyna. Mogę ją do nas zawołać?

– Ona może się w czasie pracy dosiadać do gości? – zdziwiła się Agnieszka.

– Nie jest w pracy.

Tamara spojrzała na kelnerkę, która rzeczywiście sprawiała wrażenie osoby prywatnej: zamiast służbowego uniformu miała na sobie kusą sukienczynę, ledwo zasłaniającą chuderlawe pośladki, i wielki szal fantazyjnie okręcony wokół szyi, przy czym sukienka była w zielono-czarną kratę, a szal pomarańczowy.

– To co ona tu robi?

– Ja... ją zaprosiłam – wyznała jakby z wahaniem Ewelina.

Tamara westchnęła głęboko. Zdecydowanie coraz gorzej czuła się w tym gronie... Kiedyś, gdy wszystkie przyjaciółki były samotne i na spotkaniach stawały się w komplecie, dogadywały się ze sobą świetnie i wzajemnie wspierały. Teraz grupa została zdziękowana przez facetów. Pozostała jedynie Ewelina, która jako pojedynczy egzemplarz kompletnie nie spełniała swojej roli. Agnieszka się nie liczyła, w każdym razie nie jako pełnowartościowa przyjaciółka, miała przecież narzeczonego.

– Rób sobie, co chcesz... – powiedziała Tamara zrezygnowana.

– Zobaczysz, nie pożałujesz, ona jest bardzo mądra życiowo. – Ewelina pomachała do

kelnerki.

– Cześć wam. Można? – Dziewczyzna natychmiast pojawiła się przy stoliku.

– Można – odparła Agnieszka, bo Tamarze już się odechciało gadania.

– Agata jestem – przedstawiła się kelnerka w cywilu. – Miło mi poznać tak znamienite bywalczy nie naszego lokalu... – I nie pytając nikogo o zdanie, zamówiła cztery piwa z wiśniówką na spirytusie i cztery sałatki jarmużowe z jajem i kozim serem.

– Nie wiem, czy lubicie taki zestaw, ale zaręczam, że polubicie. – Zaśmiała się dość hałaśliwie.

Widocznie w czasie pracy obowiązywał ją określony sposób zachowania, teraz zaś mogła pozwolić sobie na pewną swobodę.

– Mogę jej powiedzieć, o czym gadałyśmy? – Ewelina trąciła łokciem Tamarę.

– Powiedz – odparła dziewczyna automatycznie, bo od dłuższej chwili nie bardzo mogła się połapać, o czym się przy tym stoliku mówi i ogółem, co jest grane.

– Facet jej nie chce – wypaliła Ewelina natychmiast, wskazując palcem na Tamarę. – Wyobrażasz to sobie?!

– Nie mów... – obruszyła się Agata. – Chociaż z drugiej strony... Męski ród bywa niepojęty. I... tak niejednolity.

– To znaczy? – spytała Tamara raczej odruchowo, bo tak naprawdę wcale nie miała ochoty na rozmowę z nowo przybyłą.

– To znaczy, że nie można o nich mówić ogólnie. Jeden ma tak, drugi inaczej, a trzeci jeszcze bardziej. Zawsze mnie to dziwiło, bo niby jedna rasa, a poszczególne jednostki takie... od czapy.

– Studiujesz może psychologię zaocznie? – zaciekała się Agnieszka.

– Raczej; naocznie – zaśmiała się głośno Agata. – Całkiem prywatnie i wyłącznie na własny użytek. Zresztą wiem już o nich tyle, że przestałam im się przyglądać.

– I dała ci coś ta wiedza? – dociekała Agnieszka.

– Pewnie. Pozwoliła mi się ustawić do życia we właściwy sposób.

– Szczęściara jesteś – westchnęła Tamara.

– Tak – przytaknęła z powagą Agata. – Jestem szczęściarą.

– No to oświeć nas może nieco – zaproponowała Ewelina.

– Z przyjemnością. A w czym problem?

– Facet jej nie chce – powtórzyła Ewelina, wskazując na Tamarę.

– To już wiem. Ale czemu jej nie chce? Na pierwszy rzut oka nie widzę powodu.

– No właśnie, my też... – przyznała Agnieszka.

– Hmm... – Agata pociągnęła ze szklancicy spory łyk piwnego napoju. – Ładna jest, to bez dwóch zdań – zdiagnozowała po chwili. – Status się zgadza?

– Czyli co? – chciała wiedzieć Tamara.

– Poziom umysłowy, majątkowy, urodzenie?

– Zgadza się – odparła za nią Ewelina. – I wiek i stanowisko, i... w ogóle. A co?

– Mój pierwszy ojciec był szoferem, a matka sekretarką w podstawówce – podjęła się wyjaśnienia kwestii Agata. – Matka nie za bardzo lubiła go pokazywać koleżankom z pracy, bo raczej nieokrzesany był...

– Co to znaczy: pierwszy ojciec? Biologiczny? – przerwała jej Agnieszka, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Nie. Biologiczny to biologiczny, ja się wyrażam całkiem jasno – odparła z lekkim zniecierpliwieniem Agata. – No więc kiedy porzucił matkę...

– On ją porzucił? Nie ona jego? – zdziwiła się Tamara.

– Tak właśnie. Bo mu brakowało życia towarzyskiego. Matka się wstydziła za niego wśród swoich znajomych, a on w swoim gronie wstydził się matki. W takiej sytuacji ani do kogoś wyjść, ani kogoś zaprosić do siebie. Zero imienin, urodzin, zabaw sylwestrowych, majówek i tym podobnych. Szczerze mówiąc, nawet nie mieli o czym ze sobą pogadać. Więc się wkurzył i odszedł. Wtenczas matka, nauczona doświadczeniem, zakreśliła się wokół mojego drugiego ojca, który był doktorem nauk humanistycznych. Tak się zakreśliła, że ten wziął i się z nią ożenił...

– No! Takim chłopem wreszcie mogła się poszczycić! – ucieszyła się Ewelina.

– Owszem. – Agata skrzywiła się nieznacznie. – Ale on nią już nie. Gdzież tam było sekretarce z maturą raptem, całe życie obracającej się w obrębie prowincjonalnej podstawówki, do błyskotliwych dysput w gronie nauczycieli akademickich i ich zmanierowanych małżonek? Sytuacja się odwróciła i któregoś wiosennego wieczoru mój drugi ojciec pierdyknął drzwiami i tyle go było. Dlatego pytałam o ten status.

– A teraz? Masz jakiegoś trzeciego ojca? – zacięła się Agnieszka.

– Owszem. Matka wybrała rozwiązanie kompromisowe: skoro pierwszy był niezbyt majątnym prostaczkiem, a drugi bogatym snobem, znalazła sobie prostaczka bogatego, który jej znajomym imponuje kasą, a ona jego – wykształceniem. Da się? Da się.

– No dobrze, ale jak to przełożyć na moją sytuację? – zastanawiała się głośno Tamara.

– Nijak – odparła Agata beztrząsco. – Ale nawet jeśli dalej nie wiemy, w czym tkwi problem, to wiemy, w czym nie tkwi.

– O Boże... – westchnęła Tamara. – To rzeczywiście potężną wiedzę dysponujemy.

– Chwila, chwila! Drogą eliminacji najłatwiej dojść do sedna. – Agata uniosła się honorem. – Potem trzeba wziąć pod lupę zainteresowania, gusta, aspiracje... i takie tam.

– Ona ma rację – przyznała Ewelina. – Znasz jego gust? Wiesz, czym się interesuje, co chciałby w życiu osiągnąć?

– No... nie. Ale kiedy będę miała tę dachę, wszystkiego się dowiem. Z wyczuciem i dyplomacją.

– O, właśnie! I o to biega – pochwaliła jej zamiśl Agata. – Nie na darmo się uważa, że dyplomacja jest matką wszystkich nauk. A w szczególności przyrodniczych.

– A nie mówiłam, że Agata to bardzo życiowo oblatana osoba? – przypomniała Ewelina. – Mówiłam. A ty, Agnieszka, co sądzisz?

Agnieszka nie odpowiedziała, ponieważ od pewnego czasu drzemała w najlepsze, z łokciem w sałatce jarmużowej z kóziem serem.

DOMEK NA WSI

czyli ile można zainwestować w mężczyznę

Tuż przed lanczem pod pretekstem omówienia spraw służbowych do biura Tamary wpadła Agnieszka.

– Tamara, muszę ci coś powiedzieć – wyznała lekko zmieszana.

– Śmiało – zachęciła ją dziewczyna.

– Ja się wczoraj upiłam... Po raz pierwszy w życiu mi się zdarzyło coś takiego, że moje ciało kompletnie nie życzyło sobie ze mną współpracować. Coś okropnego! Nogi sobie, ręce sobie, a głowa jeszcze coś innego.

– Tak? Właściwie... domyśliłam się tego – stwierdziła Tamara dość delikatnie, ponieważ stan upojenia Agnieszki nie ulegał najmniejszej wątpliwości.

– Kurczę, głupio wyszło... Wieczorem wpadł do mnie Daniel, nigdy tego nie robił o tak późnej porze... i...

– I co?

– Obraził się i wyszedł. Nie dzwoni, nie pisze, nie wiem, co o tym myśleć. Mógł mieć mi to aż tak bardzo za złe, by mnie rzucić?

– Wątpię – odparła Tamara. – Fochy stroi i tyle. Przejdzie mu.

– Zdarzyło ci się kiedyś coś podobnego?

– Upić? No, może nie urznęłam się w sztok, ale wiem, co to porządny rausz. Natomiast jeśli chodzi ci o reakcje moich facetów, nie robili z tego dramatu. Taki jest świat, takie jest życie, każdy musi czasem wrzucić na luz i odreagować stres. Ten twój Daniel nie pije?

– Niewiele, lampkę wina do kolacji, szampana na toast, piwo w upalny letni dzień. Ale nie więcej i raczej rzadko. Jest chirurgiem, nie może sobie na takie rzeczy pozwolić. Od jego precyzji zależy powodzenie operacji.

– Owszem, od jego, ale nie od twojej – podsumowała sarkastycznie Tamara.

Coraz częściej irytowało ją towarzystwo Agnieszki, która mimo najszczerzych chęci kompletnie nie pasowała do niej i jej przyjaciółek. Właściwie zaprosiła ją do swojego grona, by zrobić na złość koleżankom, miał to być wyłącznie jednorazowy eksces i miało wyjść śmiesznie. Stało się jednak inaczej – Ewelina (bo tylko ona została Tamarze) nie poznała się na żarcie, Agnieszka natomiast przyłgnęła do nich całym sercem i duszą. Trudno było teraz coś z tym zrobić, zwłaszcza że Agnieszka była jednocześnie koleżanką Tamary z pracy, nie mogła więc teraz, ot tak sobie, odstawić jej na boczny tor.

– No cóż, to w końcu twój narzeczony. Myślę, że powinnaś liczyć się z jego poglądami na życie. – Zmieniła nagle front, upatrując w tym szansy na rozluźnienie stosunków z byłą podwładną.

– Tak byś zrobiła? To znaczy... dostosowałyś się do takiego trybu życia, jaki preferowałyby twój narzeczony? – spytała Aga.

– Ja? Ja... – Tamara w pierwszej chwili zamierzała odpowiedzieć, że mowy nawet nie ma, ale gdy się zastanowiła, na ile Maciek mógłby wywrzeć wpływ na jej styl życia, odparła łagodniej:

– Nie wiem. Nigdy nie miałam podobnego dylematu.

Po wyjściu średnio usatysfakcjonowanej rozmową Agi, Tamara wróciła myślami do dachy na wsi. Przecież ona sama nigdy nie była miłośniczką sielskich klimatów, a domek na wsi chciała mieć wyłącznie dlatego, że Maciek tam mieszkał... Czy nie był to zbyt daleko posunięty kompromis, szczególnie że nikt go od niej nie wymagał? Nie, skądże, uspokoiła samą siebie. To przecież nie kompromis, to tylko fortel.

* * *

Pośrednik nieruchomości polecony przez Maćka okazał się być przystojnym mężczyzną po trzydziestce. Prezentował co prawda całkiem inny typ urody niż Maciek, ale na pewno godny kobiecej uwagi. Ogólnie drobniejszy, bardziej chłopięcy niż męski, jednak pełen jakiegoś... łobuzerskiego uroku. Tamara kompletnie nie spodziewała się kogoś takiego, dlatego aparycja pośrednika trochę utrudniała jej konkretne myślenie. Nie dawała, rzecz jasna, poznać po sobie, jakie wrażenie na niej wywiera (a w każdym razie tak się jej wydawało). Pan Przemek po krótkiej pogawędce przy ławie zaserwowanej przez panią domu zaprezentował prospekty przedstawiające mniej lub bardziej zadrzewione połacie ziemi. Tamara w skupieniu obejrzała każdy, usiłując dostrzec w pobliżu choćby ślad cywilizacji.

– Podoba się pani któraś z moich propozycji?

– Wszystkie... wszystkie mi się podobają – odparła niepewnie, zastanawiając się, jak ma, u licha, wybrać działkę najbliżej sąsiadującą z posiadłością Maćka.

– Może ta? – Pośrednik wskazał na fotografię najmniej zakrzaczzonego obszaru. – Nie trzeba będzie karczować.

– Karczować? – zdziwiła się Tamara. – Po co?

– Żeby uporządkować teren pod budowę. – Tym razem on się zdziwił. – Pan Luzar nie mówił pani, jak to tam wszystko wygląda?

– Mówił, że ładnie, ale nie skupiał się na konkretach. Tak czy inaczej, wołałabym nie na odludziu...

Miała wspomnieć, że chciałyby kupić ziemię jak najbliżej „pana Luzara”, ale uświadomiła sobie, że jeśli jej plan zdobycia Maćka się nie powiedzie, może być skazana na dozgonne oglądanie jego szczęścia u boku innej kobiety. Przemilczała więc powyższe życzenie.

– Dąbrówka to mała wioska, skupiona wokół centralnie zlokalizowanego ryneczku. Tam nawet nie ma odludzia – zaśmiał się pan Przemek.

– Aha. Wobec tego zdam się na pana. Mnie zależy, żeby jak najszybciej tę ziemię kupić i jak najszybciej wybudować na niej domek.

– W porządku, wobec tego załatwię wszystkie formalności, do pani będzie należało tylko złożenie podpisu u notariusza i uregulowanie należności.

Przemek – zaraz po dojściu do formalnego porozumienia poprosił, by Tamara zwracała się do niego po imieniu – zaproponował, by uczcić początek współpracy lampką dobrego trunku. Chętnie na to przystała, ale zasugerowała wyjście do lokalu, gdyż samo przebywanie z przystojnym mężczyzną w pobliżu sypialni wydawało jej się niewłaściwe: z uwagi na dość długą abstynencję, jeśli chodzi o mężczyzn, nie była pewna swoich sił w walce z ewentualnymi pokusami. Tamara nie była jakaś szczególnie zasadnicza, ale gdyby już miała zdecydować się na spędzenie nocy z facetem w celach wyłącznie rozrywkowych, musiałby to być ktoś, z kim nie łączyłyby jej żadne interesy.

Wybór lokalu pozostawiła Przemkowi, w Jesiennej Chandrze niekoniecznie chciała się z nim afiszować. A skoro tak, Przemek pozwolił sobie na dość ekstrawagancki wybór i zaproponował knajpę Camera Obscura, którą najchętniej odwiedzali różnej maści artyści, literaci, osoby znudzone życiem oraz nieszczęśliwie zakochane. Ona była tam tylko raz, i ze względu na osobliwą atmosferę tego miejsca – już nigdy potem. Aż do dziś.

Przemek wybrał dla nich najmniej wyeksponowany stolik, upchnięty we wnękę pomiędzy szatnią i potężnym filarem podtrzymującym półkolisty strop.

– Tu lubię siedzieć – oznajmił. – Miejsce jest gwarne, ale jednocześnie dość intymne. Czasem potrzebuję takich skrajnych wrażeń.

– Dzisiaj też? – spytała Tamara.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Dziś raczej ty potrzebujesz takich klimatów. Gdybyś wolała kameralność i romantyczny nastrój, pewnie zostalibyśmy u ciebie.

– Zawsze masz w zwyczaju zapraszać swoich klientów na wódkę? – zmieniła temat.

– Nie. Ani klientów, ani klientek – roześmiał się Przemek – Chyba że zdarzy się ktoś tak wyjątkowy, jak ty...

– O? A cóż we mnie takiego wyjątkowego? Czyżby szybkość w podejmowaniu decyzji?

– Owszem, gdybym miał mówić o tobie jak o partnerce w interesach. Ale ja mam na myśli ciebie jako kobietę...

– Czy ty mnie podrywasz? – zapytała Tamara wprost.

– Bingo! Ale chyba kiepsko mi idzie, skoro musisz o to pytać...

Pewnie Tamara musiałyby się jakoś odnieść do tej dość kokieteryjnej sugestii, ale przy stoliku pojawił się kelner. Przemek zaproponował, że wybierze, co będą pili, i wobec braku protestu ze strony Tamary zamówił dwa likiery imbirowe i dwie czarne kawy, parzone w szklankach. Kelnerzy w tym lokalu (co zauważyła Tamara, będąc tutaj poprzednio) byli młodzi, chudzi i brodaci. Widać takie były wymogi kogoś, kto ich zatrudniał. Zastanowiła się też, czy zespół muzyczny mający umilac gościom pobyt został z pełną świadomością wybrany przez właściciela knajpy, czy raczej wręcz przeciwnie. Instrumentami, którymi posługiwali się dwaj muzycy, były cytra oraz waltornia. Band uzupełniała wokalistka. Utwory wykonywane przez nią były... delikatnie mówiąc – dziwaczne.

– Chyba ci się tu nie podoba – stwierdził z uśmiechem Przemek na widok miny Tamary kontemplującej lokal.

– Czy ja wiem? Klimat trochę... niecodzienny.

– I właśnie o to chodzi. Wiesz, jeśli się całym dniem przebywa w takim ugrzeczonym na siłę świecie, gdzie cię obowiązują nienaganne maniery, życzliwy uśmiech dla każdego klienta, spokój i opanowanie w najbardziej nawet irytujących sytuacjach – czasem chce się być w totalnie odmiennej atmosferze. Tutaj jedynym aprobowanym stylem jest luz i swoboda. Spójrz!

Tamara popatrzyła w stronę kapeli i kiedy jej wzrok oswoił się nieco z kłębamii dymu elektronicznych papierosów, dostrzegła stojącą na stole dziewczynę, podrygującą w rytm czegoś w rodzaju muzyki, wydającą z siebie dźwięki uznane przez zgromadzonych wokół słuchaczy za śpiew.

– Czy ona śpiewa? – upewniła się Tamara.

– Tak – potwierdził Przemek – Chcesz jej posłuchać z bliska?

– Szczerze mówiąc... nie wiem...

– Chodź – Pociągną ją za rękę. – Inaczej się nie dowiesz, o co w tym wszystkim chodzi.

Tamara pozwoliła Przemkowi zaprowadzić się do miejsca, w którym wokalistka dawała popis. Pierwszą rzeczą, jaką rzuciła się Tamarze w oczy, był wielki mrówkojad wytatuowany na plecach dziewczyny. Aby wyeksponować go w całości, śpiewaczka musiała włożyć na siebie sukienkę z olbrzymim dekoltem, sięgającym miejsca, w którym powinny zaczynać się majtki. Ale się nie zaczynały...

– Co ona śpiewa... jakiś wyrok sądowy czy coś takiego? – spytała Tamara, wsłuchując się ze zdumieniem w słowa utworu.

– Śpiewa nakaz eksmisji – wyjaśnił Przemek.

W istocie, kiedy wokalistka odwróciła się do Tamary półprofilem, ta dostrzegła w jej dłoniach kartkę z tekstem „utworu”, opatrzoną licznymi pieczęciami oraz nagłówkiem z orłem w koronie. To był pierwszy szok jakiego doznała. Drugi był o wiele bardziej intensywny: śpiewaczką bowiem była... Agata, kelnerka z Jesiennej Chandry, naprzeciw której stała wpatrzona w nią jak w święty obraz... Ewelina!

– Chryste Panie... – jęknęła Tamara. – Ja śnię. Nie ma innego wyjaśnienia!

– Chodź, wypijemy po jeszcze jednym kieliszeczku likieru, to cię obudzi – zaproponował Przemek nieświadomy, jak wielu wrażeń właśnie jej dostarczył.

Przemek wyjaśnił zdumionej Tamarze, że gro bywalców Camery Obscurey przychodzi tu, aby pozbyć się złych emocji, dać upust żalom, poczuciu krzywdy, czasem – ale to rzadziej –

podzielić się radością. Do tego służy ów zespół, który na życzenie klienta wyśpiewa wszystko, co ten mu podsunie. Niekoniecznie są to urzędowe pisma, można na przykład nawtykać swojemu szefowi i podać listę inwektyw do zaśpiewania, można nabluzgać sąsiadom, urzędnikom, politykom. On, Przemek, przychodzi tu jedynie nie słuchać i patrzeć. I wypić kieliszek likieru, bo dla odstresowania się wystarczy mu sam pobyt tu.

– Mam rozumieć, że dzisiaj ja ci dostarczyłam powodów do przyjścia tutaj? – spytała Tamara.

– Nie, skąd... Ale wydałaś mi się tak doskonała, taka... absolutnie idealna, że bardzo chciałem cię zobaczyć na takim tle.

– I? – Podtrzymywała dialog monosylabami, ponieważ przez cały czas starała się mieć Ewelinę (która notabene wcale jej nie zauważyła) na oku.

– I jesteś jeszcze bardziej doskonała – stwierdził Przemek

– To źle?

– Skądże. Podobasz mi się. Bardzo mi się podobasz.

– Może. Może ci się podobam, takie rzeczy się zdarzają. Jednak taka szybkość w działaniu zdarza się już rzadziej.

Teraz Ewelina wskoczyła na stół, ale dość szybko została z niego usunięta. Widać był zarezerwowany wyłącznie dla śpiewaczki.

– Bo mam wrażenie, że znam cię o wiele dłużej. Chyba dlatego, że Maciek mi o tobie opowiadał.

– Co?! Co ci Maciek o mnie mówił?

Przestała obserwować Ewelinę i skupiła całą uwagę na Przemku, który wyraźnie zdziwił się jej gwałtowną reakcją.

– Same dobre rzeczy, wyobraź sobie – odparł po chwili.

– Na przykład?

– Że jesteś piękna. A skoro to się potwierdziło, z pewnością i reszta jest prawdą: że bardzo zapracowana, mądra, wrażliwa i dlatego trochę zagubiona w tym wszystkim...

– W czym?

– No... w tym pędzącym pociągu, jakim jest świat, w którym wszyscy żyjemy. To znaczy ty, on, ja, ludzie naszego pokroju. Świadomi swoich celów, niezależni. I że dlatego koniecznie potrzebujesz mieć cichy domek na wsi... Uznałem zatem, że jesteś moją bratnią duszą, i szkoda, aby dwoje takich ludzi jak my zwyczajnie minęło się w biegu.

– Maciek ci to wszystko powiedział? – Tamara była mocno zaskoczona, że Maciek tak właśnie ją postrzega.

Owszem, tak właśnie chciała być przez niego odebrana, ale teraz poczuła się jakby nieco dziwnie. Bo tak naprawdę czuła się w swoim świecie jak ryba w wodzie, wiejskie klimaty zaś nigdy jej nie pociągały.

– Czy on... czasem nie próbował cię ze mną swatać? – spytała Tamara i aż przestraszyła się tej myśli.

– Nie, no co ty. I żeby była jasność: pan Maciek Luzar nie jest moim kolegą. To po prostu klient, dla którego mi się całkiem przyjemnie pracowało. Tyle.

W tym momencie Tamara zauważyła przemykającą chyłkiem w stronę szatni Ewelinę. Przyjaciółka najprawdopodobniej musiała ją w końcu zobaczyć i postanowiła wymlknąć się

niepostrzeżenie.

– Hej, a co ty tutaj robisz? – Tamara przerwała rozmowę i rzuciła się w stronę umykającej koleżanki.

– Ja? Co ja tu robię? – Ewelina rozejrzała się wokół, jakby szukała kogoś, kogo mogłaby za swój pobyt w tym miejscu obwinić. – No to pięknie... Tak właśnie myślałam. Co ja tu robię???

Przyjaciółka, będąca, jak widać, po kilku imbirowych (lub innych) likierach, wyglądała na mocno zmieszaną i kompletnie bez pomysłu, jak wyjść z tej sytuacji z twarzą. Nagle doznała jakiegoś olśnienia i wy celowała palcem w Tamarę.

– O! Tamara! To ty? A ty co tu robisz?

– Pani pozwoli, że się przedstawię. – Przemek poczuł się chyba zobowiązany do wtrącenia się w tę rozmowę. – Przemysław Bilski, pracownik biura nieruchomości.

– Aha, już chyba rozumiem. Ma pan coś do zaśpiewania, tak? Na Tamarę? – Ewelina przeniosła mętne spojrzenie z przyjaciółki na jej kompana.

– Nie. Po prostu oblewamy udaną transakcję.

– A ja przyszłam posłuchać koleżanki – oznajmiła Ewelina. – Ma tu dziś koncert.

– No właśnie – westchnęła Tamara. – I nie wiem, czy mnie wzrok nie myli, czy ta śpiewaczka nie jest czasem kelnerką z pewnej znanej mi restauracji.

– Zgadza się. To Agata. Świetnie śpiewa, prawda? – zwróciła się Ewelina do obojga.

– Nie wsłuchałam się za bardzo – odparła Tamara wymijająco.

W tym momencie obok Eweliny wyrosła sama gwiazda wieczoru w narzuconym na wydekoltowane plecy sztucznym futrem w panterkę.

– Tamara?! – ucieszyła się wyraźnie. – Jakto miło, wpadłaś na mój recital?

Ewelina pod pozorem utraty równowagi złapała Tamarę za ramię i uszczypliła solidnie.

– Tak, właśnie – przyznała Tamara. – Na recital.

– I co? Podobał ci się?

– Był... bardzo poruszający.

– Super – ucieszyła się Agata. – W następny piątek też śpiewam. Wpadniecie?

– Jeśli o mnie chodzi, z przyjemnością – odpowiedział Przemek, po czym dziewczyny pożegnały się pośpiesznie i wyszły.

* * *

Za radą Przemka Tamara zdecydowała się na drewniany domek, składany z gotowych elementów. Tak miało być i szybciej, i taniej. Na początku świeżo upieczona właścicielka wiejskiej działki doglądała prac montażowych, ale pilnowanie robotników nie było dla niej najważniejsze, bardziej liczyła na spotkanie w okolicy Maćka. Jednak gdy się okazało, że ani wyprawy do pobliskich sklepów, ani spaceru po rynku, czy nawet bywanie w kościele nie zaowocowały upragnionym spotkaniem, zostawiła sprawę samą sobie. Dopiero gdy przyszło do umeblowania domku, zaangażowała się pilniej. Pomagał jej Przemek, chętnie oraz

beziinteresownie, o ile uciążliwe próby zbliżenia do Tamary nie ujmowały temu pojęciu znaczenia. Dziewczyna trzymała się dzielnie, ale im dłużej nie widziała Maćka i czym częściej spotykała się z Przemkiem, tym trudniej przychodziło jej zachowanie dystansu, mimo iż w grę wchodziły jedynie weekendy, bo pozostałe dni wypełniała jej praca.

Przemek okazał się świetnym kumpem, ale mu to nie wystarczało. A ponieważ był przystojny i czarujący, kilka razy o małą sprawę nie wymknęły się Tamarze spod kontroli. Dziewczyna przywoływała na myśl słowa, jakimi Maciek opisywał ją Przemkowi, i fakt, że uważał ją za piękną, dawał jej nadzieję, że kiedyś ich drogi jeszcze się zejdą. Gdy tylko on znudził się Lunie. Tak była o tym niemal przekonana.

W trzy tygodnie od chwili, gdy na działkę Tamary zjechały ciężarówka z drewnianymi elementami, domek był gotowy. Całkiem gotowy, z detalicznie umeblowanym salonem, kuchnią i główną sypialnią oraz trzema gościnnymi sypialenkami na poddaszu. A także łazienką oraz toaletą, rzecz jasna. Niezmiernie ją dziwiło, że domek wyglądający na tak mały z zewnątrz, miał w środku tyle miejsca. Mimo iż wszystko było w nim małe – prawdę mówiąc, salon był salonikiem, kuchnia kuchenką, a łazienka łazieneczką, ale dzięki przemyślnemu wykorzystaniu każdego metra kwadratowego nie odczuwało się ciasnoty. Mogło być luźniej, gdyby Tamara nie upierała się przy możliwości przyjmowania na noc koleżanek, lecz wiedząc, jak bardzo bywają one czasem pomocne – nie odpuściła. Fakt, ostatnio prawie ich nie widywała, ale nadal były przecież najlepszymi przyjaciółkami, gotowymi pomagać sobie nawzajem w sytuacjach kryzysowych. A taka właśnie zdawała się być Tamarze w ostatnich czasach rzeczywistość wokół niej. Chyba w jej życiu uczuciowym nastąpił jakiś przełom, czy też przewartościowanie, bo od czasu, gdy Oskar ją porzucił, przestało jej zależeć na kolejnym związku z jakimkolwiek mężczyzną. Teraz zależało jej na mężczyźnie konkretnym i żadnym innym – no, chyba że okazałoby się, iż nie ma na zdobycie go najmniejszych szans. Ale póki co, szansa była, i Tamara nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Nieważne, że Maciek nie próbował zbliżyć się do niej, że nie sprawiał wrażenia, jakby mu na niej zależało. Nieważne, że był z Luną. Dopóki nie miał obrączki na palcu, był wolnym facetem. Choć Tamara nie dałaby sobie uciąć głowy, że nie starałaby się o niego nadal, gdyby był żonaty. Nie był jednak (dzięki odpowiednim kontaktom wiedziała co nieco na jego temat), a skoro tak, widziała dla swoich poczynań wielkie zielone światło. Co takiego było w Maćku? Nie potrafiła tego określić. Ale i to było dla niej nieważne. Dziś zatem postanowiła zwrócić jego uwagę na siebie i swój dom oraz na fakt, że oto stała się mieszkanką tej samej ziemi co on, że chodzi tymi samymi ścieżkami, oddycha tym samym powietrzem. Dom Maćka nie znajdował się daleko. Dobrze go było widać z okien jej sypialenki – ściślej mówiąc, widać było murowane ogrodzenie i dach, ale zawsze to już coś... On z pewnością miał na nią lepszy widok.

W czasie, gdy Tamara urządziła się w Dąbrówce, spotkała Maćka tylko raz, całkowitym przypadkiem. Przejeżdżał obok samochodem i widząc ją, zatrzymał się na chwilę. Pogawędzili kilka minut, bo bardzo się śpieszył. Miał jeszcze wracać do miasta na spotkanie zarządu swojej firmy, ale nie wziął ze sobą czegoś tam, więc wrócił po to do domu. Był jak zwykle miły i uprzejmy, i jak zwykle dość oszczędny w słowach. Po kilku dniach zobaczyła też Lunę, która jakby nigdy nic przemaszerowała wzdłuż jej stylowego, drewnianego płotu. Tamara uświadomiła sobie wówczas, że zawsze, gdy będzie wypatrywać Maćka, może wypatrzeć też i ją. Ale to po prostu zwykłe koszty manipulacyjne. Dlatego dziś nastawiła się z góry, że niespodziewany widok

Luny może jej nieco popsuć nastrój w czasie tradycyjnej parapetówki, lecz pociechą było to, że swoją wizytę zapowiedziały wszystkie przyjaciółki. Wszystkie – ale bez osób towarzyszących, bo tak zażyły sobie Tamara. Nie po to organizowała imprezę, żeby przez cały czas oglądać dziewczyny w ramionach swoich gości.

* * *

– Ty! Tu jest naprawdę fajnie! – pochwaliła Anetka, rozglądając się po salonie i przylegających do niego pomieszczeniach. – Elegancko nawet!

– Trudno, żeby było inaczej, skoro Tamara to wszystko urządziła – skomentowała Agnieszka, jak zwykle pełna zachwytu dla wszelkich poczynaniów jej szefowej.

Tamara nie przewidziała jej udziału w imprezie, podobnie jak przyjazdu Agaty, ale widać i one uznały się za jej przyjaciółki. A skoro już tu były, nie zamierzała prowadzić dochodzenia, za którą sprawą tak się stało, ani też robić z tego afery.

– Daniel nie miał nic przeciwko twojemu udziałowi w tej imprezie? – zagadnęła w progę Agnieszka, gdy ta wycierała skrupulatnie obuwie z wiosennego błota.

– Nic. Doszliśmy do porozumienia – odparła Aga z uśmiechem. – Wiesz, on się obawiał, żebym się za bardzo nie zmieniła, ale skoro sam widzi, że mi nic takiego nie grozi, przestał mi czegośkolwiek zabraniać.

– Żebyś... się nie zmieniła? – spytała z pewnym niedowierzaniem Tamara.

– Właśnie – odpowiedziała Agnieszka i weszła wreszcie do środka.

Tamara nie miała czasu rozwozić się nad tematem, choć ją dość mocno zaciekawił – jako pani domu musiała bowiem poświęcać każdemu z gości tyle samo uwagi. Podjęła więc koleżanki najpierw kawą, kieliszczkiem koniaku i zbożowymi ciasteczkami, później zaś zaproponowała ulokowanie się na werandzie celem dalszego biesiadowania na świeżym powietrzu. Przy piwie i grillu.

Obecność Agnieszki okazała się jednak bardzo przydatna, ponieważ tylko ona wiedziała, jak rozpalić grill i jak skutecznie upiec skrzydełka oraz karkówkę. Poza tym miał to później kto zjeść, gdyż dziewczyny jak zwykle były na diecie. Grill jednak musiał być, taka tradycja, a Maciek musiał wiedzieć, że i u niej tej tradycji staje się zadość.

– Boże mój, Tedi byłby zachwycony! – zawołała Beatka na widok skwierczącego na ruszcie mięsiwa. – Już on by ci to poprzyprawiał!

– Nie wątpię – powiedziała Tamara. – Ale dziś jest wyłącznie babski plener i musimy się zadowolić tym, co przyprawił sklep mięsny. Okej, a teraz każda z was ma pięć minut na opowiedzenie o swoim związku. Nie więcej, weźcie pod uwagę, że przebywacie na terenie kobiety samotnej.

– Jakiej samotnej – zaprzeczyła Ewelina. – Przecież ona ma całkiem regularnego gacha! Widziałyśmy was przecież!

– Nawet nie jeden raz – poparła ją Agata.

Być może rzeczywiście Agata widziała ich ze sobą więcej niż ten jeden raz, dla Tamary to jednak wcale nie był powód do przypisywania jej związku z Przemkiem.

– To jeszcze nic nie znaczy – odparła chłodno. – Proszę mi tu nie insynuować.

– Ej, co się tak oburzasz, facet jest całkiem do rzeczy! – wyrwała się Ewelina, na co Agata strzeliła paskudnego focha:

– Nie ma facetów całkiem do rzeczy – mruknęła z obrzydliwym wyrazem twarzy. – I zapamiętaj to sobie, maleńka!

– Czyżby kolejna zawiedziona samczym rodem? – Tamara czuła, że nawet byłaby skłonna polubić tę dziwną psiapsiółkę Eweliny.

Agata nie zdążyła jednak odpowiedzieć, ponieważ dziewczyny zaczęły żywo protestować:

– Jak możesz rzucać tak wstrętne mi ogólniki, Agata?! – zaczęła Anetka. – Jak to nie ma? Czyżbyś zamierzała mi tu twierdzić, że znasz ich wszystkich?

– Jesteś niesprawiedliwa – ofuknęła ją Beata. – I... powierzchowna!

– Sama jesteś powierzchowna. – Ewelina stanęła w obronie koleżanki.

– Dajcie spokój, chyba nie przyjechałyście się tu kłócić! – Tamara straciła cierpliwość. – Każda z nas ma prawo do własnej opinii na temat mężczyzn...

– Tak? – spytała szyderczo Ewelina. – A jeszcze całkiem niedawno miały na temat facetów takie samo zdanie jak Agata! Nie pamiętasz, Tamara?

– Może, ale poglądy myślącego człowieka mają prawo ewoluować – wtrąciła się Magda.

Przyjaźń z nią od pewnego czasu (zresztą, co tu kryć: od czasu jej romansu z siostrzeńcem Tamary) nieco się rozluźniła. Tamara nie miała pojęcia, jak się miewa ich związek, nie pytała o to – a Magda na ten temat nic nie wspominała. Jednak teraz, po wystąpieniu Magdy, mogła się domyślić, iż trwa i kwitnie.

– Dobra, która pierwsza? – Tamara wróciła do tematu. – Która pierwsza opowiada – doprecy zowała, ponieważ dziewczyny straciły wątek

– Niech będę ja. – Beata uniosła w górę dwa palce.

– Okej – zgodziła się Tamara i na wszelki wypadek powiodła groźnym wzrokiem po twarzach pozostałych dziewczyn.

– Otóż... Życie moje z Tadeuszem układa się cudownie. Jest niesłychanie opiekuńczy, wyrozumiały i hojny. Dużo pracuje, ja zresztą też, jak wiecie, ale każdą wolną chwilę spędzamy razem. W weekendy zazwyczaj wyjeżdżamy tu i tam, w kraju, czasem za granicę, potrafimy bawić się jak dzieci... Niewykluczone, że niedługo razem zamieszkamy, to znaczy... Tędy wybuduje dla nas dom, żebyśmy mieli coś wspólnego, bo tymczasem bywamy albo u niego, albo u mnie. I... i... Dosłownie... brak mi słów – podsumowała, po czym w istocie zabrakło jej słów.

– Jeśli chodzi o mnie – przejęła pałeczkę Anetka – nie wymagam opiekuńczości ze strony Edzia. Taka już jestem, lubię dbać o swojego faceta, ugotować mu czasem zupę, kupować mu krawaty, wybierać koszule... Moja mamusia jest taka, więc chyba mam to po niej. A Edward... on jest tak wdzięczny za wszystko, co dla niego robię, gdybyście tylko widziały, jak on potrafi trzymać za rękę, patrzeć w oczy... Czasem bywa taki uroczo nieporadny, aż serce się kraje. Bardzo często mówi o tym, jaki jest szczęśliwy, że ma mnie...

– Dokładnie jakbym słyszała mojego Tomka – wtrąciła Magda, która postanowiła po raz pierwszy w obecności Tamary opowiedzieć o swoim związku. – Ale nie jest tak, jakby się mogło

komuś wydawać, że mu matkuje, czy coś w tym rodzaju... Owszem, jest ode mnie o jedenaście lat młodszy, ale to bardzo konkretny i bardzo dojrzały mężczyzna. I niezwykle pracowity. Ma swoją firmę, którą utworzył razem z bratem, interes świetnie prosperuje i się rozkręca. Myślę, że my również zdecydujemy się na budowę domu, by wszystkim wkóło przestało się wydawać, że to, co jest między nami, to tylko przelotny flirt. Nie. My się po prostu Kochamy.

– Ja... też mam mówić? – spytała Agnieszka.

– Jasne, opowiadaj! – zachęcała ją z podejrzaną gorliwością Ewelina.

– No więc... – zaczęła nieśmiało – ja jestem z Danielem już od trzech lat. Poznaliśmy się, gdy on był w szpitalu na stażu, a ja leżałam tam z zapaleniem ucha. Leżałam na tyle długo, że zdążył wpaść mi w oko, a ja jemu. On jest lekarzem, teraz ma własną praktykę. Daniel od pewnego czasu zaczął wspominać o ślubie, ale ja bym chyba wolała jeszcze zacząć... Szczerze mówiąc, sama nie wiem czemu, Kocham go, ufam mu, czuję się przy nim bezpiecznie i nie widzę bez niego swojej przyszłości. Ale... czy ja wiem? Myśl o małżeństwie na razie jest dla mnie dość... abstrakcyjna.

– Co ty? Z lekarzem nie chcesz się chajtnąć? W dodatku z takim, który ma prywatny gabinet?

– Beatka pokręciła głową.

– Chcę, bardzo chcę, ale jeszcze nie teraz. Może za rok?

– On ma prywatny gabinet chirurgiczny? – zdziwiła się Tamara.

– Tak Bo on... jest chirurgiem plastycznym – uściśliła Agnieszka i dziewczynom na chwilę odebrało mowę.

– Boże! Gdybym mogła mieć chirurga plastycznego na własność... – jęknęła poządliwie Ewelina. – Nie, to by było zbyt pięknie...

– Po jaką cholere ci chirurg plastyczny? – zgromiła ją Agata. – Żle ci z tym, co masz?

– Mnie? Nie. Ale może tobie jest źle?

– Mnie jest bardzo dobrze – odparła lodowato Agata i zacisnęła usta.

Wszystkie przyjaciółki przeniosły teraz wzrok na Agatę. Dziewczyna była wysoka, chuda i całkiem płaska. Płaska w każdym miejscu, z którejkolwiek strony by na nią spojrzeć.

– Wobec tego jesteś chyba jedną spośród bardzo nielicznych zadowolonych ze swojego wyglądu – powiedziała Agnieszka. – Dziś to podobno rzadkość, a mam wiadomości z dobrego źródła!

– O! A ja chyba pomyślę o odessaniu tłuszczu z brzucha. Drogi jest ten twój? – podłapała temat Anetka.

– Pojęcia nie mam, ale jeśli chcesz, to cię z nim skontaktuję – odparła Agnieszka, zadowolona z naglego przychyłku zainteresowania swoją osobą.

Od tej pory do imprezy wdarł się niezgorszy harmider: dziewczyny gadały jedna przez drugą, spierały się, wygłupiały. Byłoby całkiem miło, gdyby nie fakt, że im bardziej przyjaciółki się rozkręcały, tym bardziej ponura robiła się Agata. A Ewelina razem z nią.

– Koleżanki! – zakrzyknęła Tamara. – A teraz chwila ciszy dla trzech samotnych serc. Szklance w górę, za ich drugie połówki, oby się jak najszybciej znalazły.

Ze szklanką piwa usiadła pomiędzy Ewelina i Agatą i dla przykładu uniosła swój kufel w górę.

– No! Za naszych przyszyłych i oby nieodległych facetów!

Dziewczyny wychyliły swoje trunki do dna. Prawie wszystkie, bo Agata i Ewelina wciąż siedziały bez ruchu, a ich szklanki nadal stały na stole. Tamara spojrzała najpierw na jedną,

potem na drugą i... coś... dość niewiarygodnie dziwnego przyszło jej do głowy...

POGRZEB BANI

czyli może nie jest za późno

W najbliższych dniach Tamarę czekało bardzo dużo pracy: w środę miała przeprowadzić prezentację dotyczącą smaków nowej linii batonów, a w czwartek – razem z Oskarem – propozycji ich opakowań i designerskich bombonier dla Mlecznych Klopsików. Do jednego i drugiego musiała się solidnie przygotować.

Od czasu wielkiego boomu na jej pikantno-słodkie produkty miała w firmie mocną pozycję i duży kredyt zaufania ze strony szefostwa, nie przewidywała więc najmniejszych problemów z przeforsowaniem swoich pomysłów. Ale też i nie brała kompletnie pod uwagę przeszkód zewnętrznych, jednak już w południe zadzwoniła do niej Elka Hołdyś z informacją, że zmarła niejaka Bania, ich wychowawczyni z liceum (a tak naprawdę Halina Bańkowska, osoba, która chyba w życiu każdego z uczniów odznaczyła się pozytywnie), i poinformowała ją, że w środę odbędzie się pogrzeb. Oczywiście nie było takiej opcji, aby Tamara mogła wyrwać się z pracy, by wziąć udział w ostatniej drodze ulubionej nauczycielki, o czym, żeby nie tracić cennego czasu, niezwłocznie poinformowała Elkę.

– Szkoda – zmartwiła się Ela. – Chcieliśmy, żebyś razem z Maćkiem powiedziała w kościele o niej parę ciepłych słów... A potem robimy taki mały wieczorek wspomnieniowy, w Lipowej. Tam, gdzie mieliśmy spotkanie klasowe...

– Daj mi ze dwie, trzy godziny na podjęcie decyzji – odparła Tamara, która na wieść o obecności Maćka na pogrzebie stanęła przed potężnym dylematem.

Uświadomiła sobie, że właściwie jeszcze nigdy dotąd tak naprawdę nie musiała wybierać między pracą a życiem osobistym. Zresztą, gdyby tak było, pewnie wybrałaby pracę. Dziś jednak nie wiedziała, skąd wziął się jej problem i czemu w ogóle bierze pod uwagę opuszczenie dwóch tak ważnych dni w firmie. Albo uznała, że na tym etapie kariery może sobie na coś

podobnego pozwolić, albo... nie spotkała do tej pory godnego jej konkurenta. Tak próbowała wytłumaczyć się sama przed sobą. Najprawdopodobniej w grę wchodziło i jedno, i drugie. Zrobiła więc sobie błyskawiczny bilans ewentualnych strat i zysków, po czym wybrała się do Działu Analiz, do swojego byłego kierownika, Jarka Pszennego.

– Słuchaj, Jarek, musisz mi pomóc – zażądała zaraz na wstępie. – Po prostu musisz.

– Tak? A w czym rzecz? – spytał zdziwiony, ponieważ od czasu, gdy Tamara objęła jego stanowisko, trochę niezręcznie było jej się z nim widywać.

– Nie wyrabiam. Musisz dać mi Agnieszkę.

– Agnieszkę... – powtórzył Jarek w zadumie.

– Właśnie. Weźmiesz sobie na jej miejsce kogośkolwiek, tobie nie będzie trudno ją zastąpić, dla mnie natomiast ona jest bezcenna – tłumaczyła gorączkowo.

Tak było w istocie: Aga była jedyną osobą w firmie, której Tamara mogła zaufać. Mniejsza z tym, że niezbyt kreatywna (w tym przypadku to akurat zaleta), chodziło bowiem wyłącznie o przeprowadzenie pewnych działań według ścisłych wskázówek Tamary, bez obawy, że dziewczyna na mogłaby przypisać je sobie. Agnieszka była dość ślamazarna, ale uczciwa i rzetelna. I przede wszystkim lojalna.

Być może teraz, analizując naprędce przydatność w firmie kogoś takiego jak Aga, odpowiedziała sobie na nurtujące ją już dawniej pytanie: jakież zalety może mieć ta szara myszka i co takiego widzą w Agnieszcze inni...

– No dobra – zgodził się po namyśle Jarek – Mogę ci ją dać. Jeśli sama zechce.

Do tej pory Tamarze nawet nie przyszło do głowy, by Aga mogła nie chcieć z nią pracować. Teraz jednak, kiedy czekała, aż ta wróci z Działu Kadr, odczuła pewien niepokój. Dziewczyna jednak, zgodnie z początkowym założeniem Tamary, bardzo się ucieszyła. Potraktowała to jako kolejne wyróżnienie i dowód uznania. Miałaby bowiem od dziś zastępować szefową Działu Innowacji... Trochę się obawiała, czy sobie poradzi, ale Tamara, dzięki skrupulatności dziewczyny i jej oddaniu sprawie, dała radę przeskoczyć ją w jeden wieczór. A zatem – Tamara zdecydowała, że pojedzie na pogrzeb Bani.

* * *

Do kościoła pod wezwaniem Świętego Antoniego z Padwy przyszło mnóstwo ludzi. Wśród żałobników, oprócz rodziny nauczycielki, znajdowali się nie tylko jej byli uczniowie, ale i rodzice tych uczniów oraz ich dzieci. Bania cieszyła się bowiem ogromną sympatią wszystkich mieszkańców miasteczka. Nie była to jednak osoba typu „kumpela”, za jakie dziś dość często chcą uchodzić nauczycielki. Pani Bańkowska była wymagająca, jeśli chodziło o język polski, którego uczyła, nie miała pobłażania dla chamskich zachowań, wulgaryzmów i używek. Była jednak sprawiedliwa i tak zwyczajnie po ludzku dobra. Imponowała wiedzą, inteligencją i poczuciem humoru, to wszystko zjednywało jej uczniów.

Po skończonym kazaniu na środek kościoła wyszedł Maciek, a z nim Tamara. Kiedy mówił

o swoich odczuciach w stosunku do bylej wychowawczyni, ubierał w słowa to, co wszyscy zawsze do niej czuli, a jednak w czasach szkolnych nikt głośno o tym nie powiedział – Tamarę ścisnęło w gardle. Być może dlatego, że i jemu łamał się głos, może dlatego, że oto teraz, przed ołtarzem stał on, jej nagłe odkrycie i gwałtowne olśnienie: wysoki, postawny i męski, piorunująco przystojny w czarnym garniturze, a jednocześnie pełen najsztubtelniejszy ch uczuć, który mi dzielił się z całą tą rzeszą ludzi. A może dlatego, że... stała obok niego przed tym ołtarzem, na oczach mieszkańców niemal całego miasteczka, i bardzo, ale to bardzo zapragnęła stanąć z nim tu raz jeszcze i usłyszeć, że jej nie opuści aż do śmierci... Tamara nie miała świadomości, że przez cały czas po jej policzkach spływają łzy i że ocierając je od czasu do czasu, zmywa perfekcyjny makijaż, zrobiony właśnie dla niego. A kiedy Maciek skończył swoją przemowę i oddał jej mikrofon, Tamarze już prawie całkiem odjęło mowę.

– Dziękuję, Baniu. Nigdy... nigdy cię nie zapomnę. – Tylko tyle była w stanie powiedzieć, po czym wtuliła się w Macka i rozplakała.

Maciek objął ją mocno i wyprowadził z kościoła. Oboje na zewnątrz czekali na zakończenie ceremonii i wyprowadzenie zwłok I oboje milczeli.

* * *

W domu, do którego Tamara wpadła się odświeżyć i przebrać przed spotkaniem w Lipowej, zastała Tomka i... Magdę. Oni również byli na pogrzebie i przyszli chwilę przed nią. Razem z Krzyśkiem, Gosią i Markiem.

– Siadajcie, dzieci, do stołu, nalewam rosół, póki gorący – popędzała matka, przepasana niedzielny fartuchem. – Gosia, przebieraj się szybko, pomożesz mi przy drugim daniu.

Tamara nie miała w planie rodzinnego obiadu, ale usiadła razem ze wszystkimi z ciekawości. Mama wśród tylu domowników czuła się doskonale, energiczna, zarumieniona, uśmiechnięta.

– Ja ci pomogę, babciu – wyrwała się Magda, na co Tamara wypuściła z rąk szklaneczkę z wodą i zalała obrus.

– No widzisz, sama nie pomożesz, a jeszcze bałaganu narobisz – skrytykowała ją Magda i zaczęła szybko zbierać ze stołu puste jeszcze nakrycia.

– Ja to zrobię, ty idź po obrus, jest w komodzie w górnej szufladzie – zarządziła Gosia, wychodząc do kuchni.

Wbrew temu, o czym w pierwszej chwili pomyślała Tamara, polecenie nie było skierowane do niej, tylko do Magdy.

– Usiądź, kochanie, ja pójdę – zaoferował się Tomek i pobiegł na górę.

– Czy tu się wydarzyło coś, o czym nie wiem? – spytała Tamara, ponieważ Magda i Tomek zachowywali się zupełnie jak małżeństwo i tak też byli przez resztę rodziny traktowani.

– No co ty, bez chrzestnej? – zaśmiał się Tomek, układając świeży obrus na stole.

– W życiu bym się nie spodziewała – Tamara zwróciła się do przyjaciółki z przekąsem – że

wystąpię na twoim ślubie w charakterze ciotki, a nie druhny...

– Oj tam, już od razu ciotki. – Magda puściła do niej oko. – Przecież nawet Tomek tak do ciebie nie mówi.

– Więc ty byś przy najmniej mogła – zwrócił się do niej Tomek z udawaną powagą. – Wiesz przecież, że Tamarze doskwiera, że traktuję ją jak dzierlatkę.

– A proszę cię uprzejmie – zgodziła się Tamara przekornie.

Była tak poirytowana upadkiem obyczajów we własnej rodzinie, że bezwiednie zjadała wszystko, co przed nią postawiono na stole. Uświadomiła sobie również przy okazji, że tolerancja ma prawo bytu głównie wówczas, gdy nie zachodzi potrzeba zastosowania jej wśród najbliższych. I dopóki Magda nie związała się (przy całkiem niepojętej aprobacie rodziny) z jej chrześniakiem, pary typu plus minus dwadzieścia lat w którąkolwiek stronę – nie budziły jej sprzeciwu. Podobnie jak pary homoseksualne – dopóki Ewelina nie została uwiedziona przez Agatę, która – jak się w końcu okazało – była regularną lesbijką. Oczywiście Ewelina inaczej to widziała: jej zdaniem Agata pomogła jej tylko odkryć prawdziwą tożsamość płciową...

Te dwa wydarzenia, które ni stąd, ni zowąd wkraśli się w tak zgraną i wierną grupę przyjaciółek, zachwiały hołdowaną do tej pory pewnością Tamary w kwestii poglądów na życie i na siebie samą. Dotychczas uważała się bowiem za kobietę nowoczesną, o szerokich horyzontach, której dewizą było: żyj i pozwól żyć innym. Skąd zatem w niej ten niesmak? Ten... sprzeciw? Zastanawiała się, czy ta małomiasteczkowość, przed którą zawsze tak rozpaczliwie uciekała, aż tak głęboko się w niej zakorzeniła? To odkrycie spowodowało u niej kolejną konsternację. Przysłowiową kropką nad i był fakt, że oto właśnie pochłonęła wielkiego schabowego z ziemniakami i zasmażaną kapustą.

Po skończonym obiedzie Tamara zaproponowała Małgosi pomoc w zmywaniu naczyń, chcąc choć na chwilę zostać z siostrą sam na sam. Plan nie do końca się udał, ponieważ w sprzątanie włączyli się także będący w niespodziewanie dobrym humorze szwagier oraz matka. Mimo to Tamara postanowiła jednak poruszyć temat, który nie dawał jej spokoju.

– Słuchajcie... Nie chciałabym, żebyście obwiniali mnie o to, co... zaszło między Tomkiem i Magdą. Owszem, jest moją koleżanką, ale ja nie miałam z tym nic wspólnego.

– Och, a co to ma do rzeczy – zaśmiała się matka. – Są ze sobą i nieważne, jak do tego doszło.

– Więc nie masz nic przeciwko temu? Nie przeszkadza ci, że ona jest w moim wieku i... że tak żyją sobie bez ślubu?!

– Jest piękną kobietą, elegancką, zadbaną, na stanowisku – wyliczała matka. – Wiek nie jest wypisany na czole, a ślub nie zajac, już ty się nie bój. Będzie i ślub, i wesele. Dziś młodzi są rozsądniejsi niż kiedyś, nie przy sięgają sobie tak po chopnie.

Tamara spojrzała na siostrę. Gosia jakby nigdy nic szorowała talerze i podawała jej do wytarcia.

– Ty też tak uważasz? – spytała.

– Dla mnie jako matki jest najważniejsze, żeby mój syn był szczęśliwy. – Gosia wzruszyła ramionami.

– A dla mnie – wtrącił się Marek – że będę miał synową z tytułem magistra.

Sukienka, którą Tamara włożyła na wieczorek poświęcony nauczycielce, nie leżała na niej tak idealnie, jak by sobie tego życzyła. Niby wszystko było w porządku, jednak przy siadaniu tworzyła się jej na brzuchu niewielka wypukłość. I nic dziwnego: było zbyt mało czasu, by jej nieprzyzwyczajony do podobnych obciążeń organizm mógł przetrwać i wydalic taką masę kalorii. Kiedy więc weszła na salę w restauracji Lipowa, zdawało jej się, iż wszyscy wiedzą, że pozwoliła sobie na tak karygodną kulinarną rozpustę, i że wszystkie oczy skierowane są teraz na jej ogromny, wyduęty brzuch. Im bardziej o tym myślała, tym bardziej wydawała się sobie nieforemna i pokraczna. Była zła na siebie, zwłaszcza że tak wiele spodziewała się po dzisiejszym spotkaniu z Maćkiem. Miała go kokietować, uwodzić... Ale czym? Sadłem? Skarciła się w duchu.

Poszukała wzrokiem Elki Hołyś, ale kiedy zamierzała obok niej usiąść, Maciek wstał i podsunął jej krzesło od swojej prawej strony. Dla niego, jak i dla wszystkich było chyba oczywiste, że tam właśnie Tamara powinna usiąść, ponieważ i w kościele, i na poprzednim spotkaniu dali się zapamiętać w parze. Maciek przyjrzał się jej teraz uważniej, jakby chciał sprawdzić, czy zdążyła się doprowadzić do idealnego porządku.

– I? Jak ci się mieszka w Dąbrówce? – zagadnął, gdy już ją sobie obejrzał.

– Pomieszkuję raczej. Bywam tam tylko w weekendy.

– W takim razie mam nadzieję, że dobrze ci się pomieszkuję?

– Bardzo dobrze. Cisza, spokój – czego więcej mi trzeba?

– Cieszę się. A jak się sprawdził polecony przeze mnie pośrednik? Mam nadzieję, że dobrze? – Maciek cały czas oscylował wokół tego tematu, jakby chciał się czegoś dowiedzieć o jej relacjach z Przemkiem.

– Dziękuję. Wywiązał się świetnie. A co u ciebie? – Starala się zakończyć ten temat, ale Maciek wracał do niego jak bumerang.

– No tak, jest dobrym fachowcem, ale nie o to mi chodzi...

– Więc o co? – spytała prawie niegrzecznie.

– Podobno bardzo przypadła mu do gustu, delikatnie mówiąc. On tobie też?

– Co znaczy: „delikatnie mówiąc” i w ogóle, skąd takie wieści?

– Przepraszam, nie chciałem być wścibski – zreflektował się Maciek – ale nie sądziłem, że to tajemnica. Przemek otwarcie mi mówił, że się w tobie zakochał i że zabiega o twoje względy.

– Wobec tego wiesz na ten temat więcej ode mnie – burknęła Tamara gniewnie. – I pozwól, że zapytam, czy ty masz w tym jakiś interes?

– O czym ty mówisz? – Maciek wyraźnie się zmieszał.

– Wydaje mi się po prostu, że chciałbyś mnie z nim wyswatać. Czyżby Luna czuła się zagrożona moją osobą? – W złości posunęła się znacznie dalej, niżby sobie tego życzyła.

Maciek zaniemówił na chwilę.

– Przepraszam cię bardzo. Naprawdę, bardzo mi przykro, jeśli takie odniosłaś wrażenie. Absolutnie nie miałem takiego zamiaru – tłumaczył się.

– W porządku. Ja przepraszam, jeśli cię niesłusznie posądziłam, ale... o moich uczuciach, jako że to dla mnie dość drażliwy temat, nie chcę rozmawiać. W każdym razie mogę cię

zapewnić, że to nie ma nic wspólnego z Przemkiem.

Tamara inaczej sobie wyobrażała ich rozmowę. Z pewnością nie spodziewała się, że Maciek tak ją rozdrażni pytaniami o Przemka ani że ona wypali coś na temat Luny. Atmosfera wydała się nie do uratowania, jednak kiedy Hubert Czerny wyciągnął zza pazuchy swój zeszyt uwag i zaczął czytać głośno zapisane w nim żale Bani na swój temat, zrobiło się nagle bardzo wesoło.

– „W dniu dzisiejszym zamiast odpowiedzieć na zadane mu pytanie, postawił oczy w słup i tak już pozostał” – wyrecytował z patosem.

Niewykluczone, że dzieląc się z kolegami tak intymną korespondencją między nim a wychowawczynią, chciał wzbudzić w zebranych szlachetną zadumę, skutek był jednak odwrotny. Wszyscy po raz ostatni spotkali się bowiem z niezwykłym poczuciem humoru swojej nauczycielki i zareagowali na nie zgodnie z jej intencją: obśmiali winowajcę. Hubert w pierwszym momencie nieco się zmieszał, ale po chwili sam zrywał boki ze śmiechu.

– „Wczoraj Hubert nie pojawił się w szkole, ponieważ zakrzywiła mu się czasoprzestrzeń w okolicach kina Lotos”. Albo to, posłuchajcie: „W dniu dzisiejszym uczeń Czerny nie palił papierosów w toalecie. Woń tytoniu na odzieży nabył od kolegi”.

– Skoro tak odważnie zacząłeś, muszę się przyznać, że ja też mam przy sobie takie dziełko. – Maciek podszedł do Huberta i z tamtego miejsca pomachał do zebranych zeszytem.

– Boże święty! – pisnęła Grażyna, z domu Ząbkowska. – Czy żbyście wszyscy trzymali te dzienniczki na pamiątkę?

Okazało się, że prawie wszyscy. Dzienniczka nie zachowały trzy czy cztery osoby, w tym Tamara.

– No, czytaj, Maciek! – dało się słyszeć ponagląjące głosy.

– „Na lekcji języka polskiego Maciej wyposażony był wyłącznie w barani wzrok, który od dzwonka do dzwonka wlepiął w Tamarę Spotkiewicz”.

Nagle wszyscy utkwili oczy w Tamarze.

– To akurat żadna nowina – prychnęła Lucyńka. – Ten barani wzrok do Spotkiewicz to było przecież twoje drugie imię.

– A nawet rzekłbym, że pierwsze – wtrącił Jacek vel Mumín.

Tamara patrzyła to na Lucyńkę, to na Jacka. Wyglądało, że wszyscy oprócz niej wiedzieli o daremnym uczuciu Maćka. Nawet Elka wyglądała na wtajemniczoną w sprawę...

– I kolejny wpis – kontynuował Maciek – „W dniu dzisiejszym uczeń Luzar w ramach solidarności z uczennicą Spotkiewicz zażył sobie oceny niedostatecznej z recytacji wiersza”.

Tę sytuację Tamara mgliście sobie przypominała. Chodziło o wiersz Norwida, którego nie nauczyła się na pamięć, a Maciek oświadczył, że też się nie nauczył, i oboje dostali po dwóć. Ku zmartwieniu Tamary i niepojętemu zadowoleniu Maćka...

– A pamiętacie, jak Spotkiewicz stanęła raz na wuefie okoniem, odmówiła skłania przez kozła i groziła jej za to lufa na koniec semestru w klasie maturalnej? – przypominała Grażyna.

– O nie, to już są insynuacje – zaprotestowała Tamara. – Przeskoczyłam przecież przez tego durnego kozła, i to na piątkę!

– Zgadza się. – Elżbieta parsknęła śmiechem. – Ale tylko dlatego, że się na twój widok ugięła w kolanach.

– Co... takiego?

– Nie zauważyłaś? Znajdź, Maciek, odpowiednią stronicę w literaturze fachowej...

Maciek zerknął na Tamarę i ich spojrzenia się spotkały. W jego oczach czaił się śmiech – w jej lśniły łzy. Zamknął więc zeszyt z zamiarem odłożenia go na bok, ale Hubert go przechwycił i zaczął pośpiesznie wertować.

– Mam! – zarechotał. – „Wuefista Grzesiuk zgłosił w dniu dzisiejszym, iż uczeń Luzar upiłował koźłowi nogi w połowie”.

W tym momencie rozległ się głośny śmiech. Tamara zabrała swoją torebkę i wyszła, Maciek wybiegł za nią.

– Tamara, ja nie zamierzałem ci robić przykrości. Myślałem, że cię ty mi uwagami rozbawię – tłumaczył, idąc obok niej.

– Naprawdę? Jak? Tym, że wszyscy wkoło wiedzieli, że się we mnie podkochujesz, i tylko ja jedna byłam głucha i ślepa?

– Minęło ty le lat... Jakie to dziś ma dla ciebie znaczenie?

– Jakieś ma. – Przystanęła nagle i spojrzała mu w oczy. – Może chciałabym to wówczas wiedzieć? Może dzisiaj uważam, że coś w ten sposób straciłam?

– Co...

– Ciebie?

Maciek spowaźniał jeszcze bardziej, po chwili zaś objął Tamarę i przyciągnął do siebie. Dziewczyna niemal straciła oddech. Czuła przez sukienkę ciepło jego ciała, słyszała bicie jego serca i przyśpieszony oddech. Dłonie Maćka obejmowały ją coraz ciaśniej i... z pewnością doskonale wyczuwały wyhodowane w południe sadio... Mimo to spodziewała się, że zaraz ją pocałuje. Ale on rozluźnił uścisk, odsunął się i spojrzał tak, jakby chciał o coś zapytać. Tamara go jednak ubiegła.

– Trochę przytyłam ostatnio, ale oczywiście mam zamiar coś z tym zrobić – wyznała gwoli wytłumaczenia swojej nie najlepszej formy.

Maciek nadal milczał.

– Wiesz – powiedział wreszcie – nawet gdybyśmy wówczas zostali parą, pewnie do tej pory już dawno byłoby po wszy stkim.

– Dlaczego tak uważasz? – zdumiała się Tamara.

– Nasze drogi za bardzo się rozeszły. To znaczy... potem, po maturze, bo teraz sytuacja znów zatoczyła pełne koło. Są jednak rzeczy, które nie są nam po prostu pisane, choć czasem jesteśmy od nich o włos...

– O czym ty, u licha, mówisz, Maciek?

– Najprościej można ująć to tak ja już nie jestem tamtym chłopakiem, a ty tamtą dziewczyną. I szkoda nas, byśmy mieli się o tym na własnej skórze przekonać.

– Jesteś pewien?

– Jestem.

Tamara odwróciła się plecami i odeszła. Maciek za nią nie poszedł. Kiedy weszła do domu, w kuchni zastała Magdę i Tomka raczących się herbatą i pierniczkami.

– Siadaj z nami, odstresujesz się po tej stypie – zachęcał siostrzeniec.

– Stypa mnie nie zestresowała – odparła.

– Nie? To czemu jesteś taka... podjarana?

– Bez powodu. Taki mam po prostu nastrój i już – powiedziała na odczepnego z zamiarem udania się na spoczynek.

– Wygląda na to, że ciocia ma klimakterium – podsumowała Magda i oboje zanieśli się durnowatym śmiechem.

– No, chyba że się rzeczywiście zakochała – dobiegło do niej jeszcze inne przypuszczenie Magdy.

* * *

Nazajutrz rano, gdy Tamara zbierała się do powrotu, wpadła do niej Elka Hołdyś i poprosiła o chwilę rozmowy. Przeszły do pokoju, który kiedyś zajmowała Tamara, i mimo że był już formalnie własnością Gosi i Marka, nadal wyglądał tak jak w dniu, gdy się wyprowadziła z domu.

– Daruj, że cię nachodzę bez uprzedzenia, ale odniosłam wczoraj wrażenie, że się na nas obraziłaś – powiedziała Elka, rozglądając się dookoła. – Kurczę, tu jest tak samo jak w dniu, w którym oblewałyśmy twoją osiemnastkę!

– Nie obraziłam się. A już na pewno nie na ciebie – odpowiedziała Tamara, ignorując jej komentarz.

– Więc co się stało? Czemu tak prędko wyszłaś?

– Nie miałam ochoty na tego rodzaju wspominki. A kiedy Maciek zaczął dokładać swoje trzy grosze, całkiem mi się odechciało imprezy.

– Ale on naprawdę bujał się w tobie tak.. bezkrytycznie.

– Co znaczy „bezkrytycznie”?

– No... robił różne głupstwa, nie bacząc na konsekwencje. Jak z tym koźlem chociażby...

– Czemu wobec tego ukrywał to uczucie wyłącznie przede mną? Wygląda na to, że cała szkoła o nim wiedziała, tylko nie ja! A teraz jest się z czego pośmiać, tak?

– Nie, nie ukrywał! Dawał ci do zrozumienia, ale przecież ty wtedy chodziłaś z Januszem Tokarskim. I razem z tym Januszem wyszłaś z liceum, a potem kontakt się urwał i tyle.

Rzeczywiście, uzmysłowiła sobie Tamara. Nie dostrzegając zakochanego kolegi z klasy. Maciek zalecał się do niej, gdy miała chłopaka, Janusza. Ba! I poza nim nie widziała przecież niczego! Był o rok starszy i już studiował. Imponował jej męską urodą, błyskotliwością, no i tym, że grał na gitarze w założonej przez siebie kapeli. Niestety, gdy Tamara dostała się na swój wymarzony kierunek – Marketing i Komunikacja Rynkowa, po pierwszym semestrze Janusz rzucił ją dla studentki Akademii Sztuk Pięknych. Taką miał artystyczną duszę... W ten sposób umknął jej niemal w całości ostatni rok w liceum, a już na pewno pod względem kontaktów towarzyskich. Mniejsza z tym, wstępną w myślach. *To se ne wrati*, jak powiedział na spotkaniu klasowym Hubert. Ale co przede mną, to moje.

– Okej, masz rację – przyznała Tamara. – Wówczas mogłam w ogóle go nie zauważać, ku waszej uciesze, rzecz jasna...

– A teraz? Nie mogłabyś dać mu szansy?

– Teraz to on jest zajęty, Elu. – Miała na myśli Lunę. – Sama przecież wiesz, jesteś z nim bliżej niż ja.

– Owszem, bywamy od czasu do czasu w kontakcie, ale Maciek nie jest zbyt wylewny. Nie wiem o nim za wiele, w każdym razie nie zwierza się z tego, czy kogoś ma, czy nie. Wiem tylko, że jakiś czas temu odziedziczył po wuju spory interes, i to było powodem zmiany jego życiowych planów.

– Jakich planów?

– Ukończył studia na Wydziale Leśnym i objął leśniczkę gdzieś w okolicach Mazur. Ale musiał tu wrócić i zająć się schedą po wuju.

– Jak to: musiał? – zgarszyła się Tamara. – Przecież mógł odmówić przyjęcia spadku.

– Niby tak.. Nie wiem zbyt dokładnie, jak było, w każdym razie wuj miał problem ze spadkiem; albo by się jego dorobek życia rozlał po niezliczonych dalszych krewnych, albo przejąłby go ktoś z głową na karku i tym samym ocalił od zmarnowania. I tym kimś był właśnie Maciek. Uległ prośbom wuja i zmienił plan na życie.

– To sobie chyba za dużej krzywdy nie zrobił – podsumowała Tamara.

– Do mnie nie narzekał. Ale o ile go znam, a raczej znałam... pieniądze nigdy nie były jego celem w życiu. Cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. – Elżbieta roześmiała się ze swojego dowcipu.

– Wobec tego powinien teraz zadbać o spadkobiercę dla siebie – podsumowała Tamara.

– Dokładnie. Dlatego jeśli nie znajdzie, jak to się mówi, miłości swojego życia, ożeni się z kimś z rozsądku. Tak sądzę. Ale zaraz, mówiłaś, że kogoś sobie znalazł?

– Właśnie. Chociaż w tym przypadku trudno zgadnąć, czym się kierował – odparła Tamara w zadumie.

– Ale jeszcze nie jest za późno, dodała w myślach. Jeszcze się nie ożenił.

NOCNYSPACEREK

czyli jak się może zakończyć akcja szpiegowska

Agnieszka w zastępstwie Tamary poradziła sobie świetnie. Przeprowadziła obie prezentacje bardzo poprawnie, dokładnie tak, jak została poinstruowana. Z powodu dwudniowej nieobecności Tamary w firmie świat się nie zawalił, i z tej okazji szefowa zaprosiła Agnieszkę na wieczór do Jesiennej Chandry.

Aga zjawiła się jak zwykle punktualnie, Tamara była jednak pierwsza. Lubiła przychodzić na spotkania przed koleżankami, by móc swobodnie otaksować je wzrokiem już od wejścia. Jej podopieczna i tym razem nie zaszalała: miała na sobie prostą beżową spódniczkę ociupinkę przed kolano i czekoladową, jedwabną koszulę. Przepisowa biurowa elegancja. To zdaniem Tamary, ponieważ elegancja biurowa dla Agi oznaczała ciemny garnitur ze spodniami i białą bluzkę. Na wieczór zatem włożyła coś bardziej „na luzie”.

Tamara zaś przyszła w obcisłej dżersejowej sukience w kolorze wiśni, wiśniowych lakierowanych szpilkach i srebrno-złotej biżuterii.

Kiedy układała przed wyjściem fryzurę, uznała, że musi w najbliższym czasie wybrać się do swojej fryzjerki, ponieważ od ostatniej wizyty włosy znacznie jej podrosły i sięgały teraz nieco poniżej ramion. Nie znaczyło to rzecz jasna, że o nie nie dbała, farbowała je regularnie, układała co rano, a czasem i wieczorem, gdy zamierzała gdzieś wyjść. Przez jakiś czas zastanawiała się po prostu, czy ich nie zapuścić do takiej długości, by mogła je upinać – jednak zmieniła zdanie.

– Chciałam być dziś przed tobą – oznajmiła Aga zaraz po przywitaniu się. – Niestety, punktualność mojej szefowej jest nie do pobicia.

Agnieszka nawiązała do nowych relacji służbowych między nimi, jakby się obawiała, że

Tamara po wykonaniu przez nią zadania się rozmyśli.

– Twojej punktualności też nic nie można zarzucić – zaśmiała się Tamara. – Co zamawiamy?

– Ja jak zwykle, kawę, ciacho i lampkę wina. Jedną – zaakcentowała Aga.

– A ja prawie to samo: kawę, sałatkę krewetkową i wódkę. Dwie.

Tamarze dopisywał dobry nastrój, nie tylko za sprawą udanego zastępstwa Agnieszki. Po głębszym zastanowieniu doszła do wniosku, że zachowanie Maćka względem niej nieźle rokuje, bo skoro zdobył się na tak namiętny uścisk, nie była mu przecież obojętna. Czuła to, wiedziała przecież, kiedy mężczyzna jej pragnie...

Postanowiła jednak, że zanim zrobi kolejny krok, musi stać się dla niego jeszcze bardziej idealna. A Luna? Oczywiście irytowało ją, że to ona jest jego kobietą, że z nim sypia, ale z drugiej strony to, że był akurat z nią, stanowiło pewną gwarancję, iż nie uwikła się w stały związek, a już na pewno nie w małżeństwo. Nie z taką kobietą, nawet jeśli wydawało mu się inaczej.

– Cześć – ucieszyła się na widok dziewczyny Agata, która miała dyżur, i wręczyła im karty menu. – Co tam, jak tam? Wszystko w porządeczku?

– W porządeczku. – Tamara złożyła zamówienie dla siebie i Agi, nie zaglądając w kartę.

– Szkoda, że dziś pracuję – westchnęła Agata. – Chętnie byśmy się do was dosiadły z Ewelinką.

– A gdzie ta... Ewelinka? – Tamara rozejrzała się dookoła.

– W domu. Nie wpada tu, kiedy jestem na dniówce, nie mogłabym się skupić na robocie.

– Tak po prostu siedzi w domu i czeka? – zdziwiła się Tamara, bo знаła temperament przyjaciółki.

– Nie, nie siedzi. Piecze.

– Ciasto? – zaciekała się Agnieszka.

– Nie. Mięsiwo piecze. Ja nie przepadam za słodkim, ale taka na przykład kaczuszka z jabłkami albo duszona w cebulce gic z cielęcą, czemu nie?

– Chryste Panie, Ewelina potrafi takie rzeczy? A w ogóle, co to jest ta gicz? – spytała lekko zszokowana Tamara.

– Udko, tyle że z cielaka – wyjaśniła Agnieszka.

– No właśnie... à propos, skoro już tu jesteśmy: chciałabym się spotkać z twoim chłopakiem.

– Tamara pochyliła się ku koleżance. – Z chirurgiem, znaczy się.

– Tego się domyślam – zaśmiała się Agnieszka. – Żaden problem, a mogę wiedzieć, co cię trapi?

– Och, nic wielkiego. Wiesz przecież, jaki prowadzimy tryb życia i bardzo mało mamy czasu dla siebie. Krótko mówiąc... karnet na siłownię mi przepadł, karnet na pilates też, lato się zbliża i trzeba by coś zrobić z tłuszczkiem na brzuchu.

– Żartujesz? – zdumiała się Agnieszka. – Jakim... tłuszczkiem?

– Zebrało się trochę tu i tam, może nie jest jeszcze aż tak krytycznie, ale chcę się go pozbyć.

I pomyślałam sobie, że liposukcja będzie najlepsza. Daniel chyba robi takie rzeczy?

– Owszem. Sama nawet chciałam swego czasu się jej poddać, ale...

– Ale co? To jest niebezpieczne? – zaniepokoiła się Tamara.

– Nie, raczej nie. Były... inne powody.

– Wobec tego w porządku. – Tamara o nic więcej już nie spytała. – Mogłabyś mi po

znajomości załatwić jakiś szybki termin?

– Jasne – ucieszyła się Agnieszka, która znów mogła się na coś szefowej przydać.

Wypiły potem za udaną współpracę, pogawędziły nieco o życiu, modzie, facetach i Tamara uznała, że pora wracać do domu. Gdyby na miejscu Agi siedziała teraz któraś z jej starych przyjaciółek, pewnie tematy nie wyczerpałyby się tak szybko, ale z Agnieszką nie dało się dyskutować takswoobodnie. Dziewczyna miała ewidentne zahamowania, a Tamara nie zamierzała jej ich pozbawiać.

* * *

Wieczór był dość ciepły i całkiem przyjemny, więc Tamara zrezygnowała z taksówki i postanowiła wrócić do domu piechotą. Chciała zażyć trochę ruchu na świeżym powietrzu i przemyśleć po drodze parę spraw. Już miała skręcać w uliczkę prowadzącą na jej osiedle, ale stwierdziła, że skoro jest tak przyjemnie, pójdzie okrężną drogą. Po chwili sama już nie wiedziała, czy wybrała trasę swojej wędrówki całkiem świadomie, czy też raczej w jakimś bezcelowym odruchu. Dziewczyna zmierzała bowiem w stronę niewielkiego osiedla, gdzie mieszkała Luna. Było mniejsze niż osiedle Tamary i na pewno starsze. Killkupiętrowe, klockowate bloki pamiętały pewnie jeszcze czasy głębokiej komuny. Luna zajmowała w jednym z nich całe piętro i strych, które przerobiła na eleganckie, dwupoziomowe mieszkanie. Takie i im podobne informacje Tamara wyciągnęła od swojego byłego przy okazji służbowych już teraz spotkań. Oskar niechętnie się rozgadawał na temat Luny, toteż zawsze musiała znaleźć jakieś zręczne nawiązanie do tematu...

Tego wieczoru, skoro już zapuściła się w interesujące ją rejony, Tamara postanowiła obejrzeć lokum konkurentki z tak bliska, jak to tylko możliwe. Maćka nie spodziewała się spotkać, ponieważ już wcześniej doszła do wniosku, że wolał spotykać się z nią raczej u siebie w Dąbrówce, nie tu. Szła więc całkiem pewnie, choć powoli, spacerowym krokiem. Dochodziła już prawie do celu wędrówki, kiedy w drzwiach interesującego ją bloku pojawiła się Luna! Ruszyła rażno przed siebie i po chwili zniknęła między zabudowaniami. Tamara przyśpieszyła i udała się za nią. Luna to pojawiała się, to zniknęła za drzewami bądź węglami budynków. Najprawdopodobniej zmierzała w stronę małego osiedlowego sklepiku. Widać jeszcze był czynny, choć dochodziła dwudziesta druga... Czegóż to jej mogło tak nagle, w nocy, zabraknąć? – zastanowiła się Tamara i doszła do wniosku, że przy odrobinie sprytu zaraz będzie wiedzieć. Od sklepiku dzieliło ją kilkanaście metrów, na tej trasie nie znajdowało się absolutnie nic poza jakąś budką rozdzielczą, a mimo to... Luna nagle zniknęła jej z oczu! Nie mogła przecież schować się za tym obiektem, zajmującym raptem metr kwadratowy powierzchni! A tym bardziej w jego wnętrzu! Tamara na wszelki wypadek weszła do sklepiku i rozejrzała się między regałami. Poza sprzedawczy nią nie było nikogo.

– Chyba mam omamy jakieś – szepnęła do siebie po wyjściu na zewnątrz. – Wszędzie widzę to paskudne babsko!

Mimo że nawet skłonna była uwierzyć w pomyłkę, to jednak ktoś (Luna czy nie) przed nią szedł i nagle przepadł! Tamara wróciła w miejsce, z którego po raz ostatni widziała rywalkę, i wpatrzyła się w drzwi sklepiku. Postanowiła pójść tam raz jeszcze, ale na skróty, przez niewielki skwerek. I to była ostatnia rzecz, o jakiej pomyślała...

W OBJĘCIACH WROGA

czyli co to znaczy: „nisko upaść”

Żyjesz? Hej, odezwij się, dziewczyno! – Tamara poczuła, że coś tarmosi ją za ramię, a kiedy otworzyła oczy, uznała, że jednak nie żyje i właśnie zmierza w kierunku światła. Tylko że tamto światło, o którym słyszała w telewizji i czytała w prasie, miało nie oślepić, to zaś waliło ją boleśnie po oczach.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą.

– Chwała Bogu – westchnął ktoś tuż obok jej twarzy. – Wygląda na to, że obie żyjemy. Spróbuj się poruszyć i ocenić, czy wszystko masz całe.

Tamara posłusznie spełniła polecenie. Poza tym, że odczuwała przykry ból w karku i prawej kostce, reszta była chyba w porządku.

– Całe mam – wysapała z pewnym wysiłkiem, po czym zamachnęła się energicznie i odebrała napastnikowi upierdliwe źródło światła.

Okazało się ono latarką-breloczkiem, przypiętą do pęku kluczy. Korzystając z okazji, Tamara oświetliła teraz tego kogoś, kto, jak sądziła, zwabił ją w to miejsce w celach przestępczych.

– Luna?! – krzyknęła w najwyższym zdumieniu, choć przecież to właśnie ją śledziła z takim poświęceniem.

– My się znamy? – spytała Luna.

– Z widzenia raczej – odpowiedziała Tamara i omiotła światłem dalsze okolice.

– Rzeczywiście – przypomniała sobie Luna.

Wyglądało na to, że obie kobiety znajdują się w jakiejś obskurnej, zatęchłej piwnicy.

– Jezu, co ty chcesz mi zrobić? – przeraziła się Tamara. – Dlaczego mnie porwałaś?!

Cała ta sytuacja skojarzyła się jej bowiem z jakimś cygańskimi, rytualnymi porwaniami i być może nawet praktykami kanibalistycznymi... Tym bardziej że nie była całkiem bez winy

wobec tej dziwnej kobiety: czyhała przecież na jej faceta.

– Uspokój się, proszę – powiedziała Luna i zabrała Tamarze światło. – Wiem, że jesteś na razie w szoku i pewnie na nic moje tłumaczenie, ale też znalazłam się tutaj wbrew swojej woli.

– Jak to? Kto nas porwał w takim razie?

– Nikt. A jeśli już ktoś coś porwał, to raczej pokrywę od wjazdu.

– Nie rozumiem.

– Koło budki rozdzielczej był zawsze taki okrągły właz, zasłonięty metalową pokrywą. Nie wiem po co, ale był. Dziś, jak widać, pokrywa komuś się przydała. Można się nawet domyślić komu i na co.

– Komu?

– Złomiarzom, to oczywiste.

Tamara prowadziła z Luną całkiem bezmyślny dialog. Sytuacja była bowiem tak niewiarygodna, że dziewczyna po prostu nie traktowała jej poważnie. To wszystko nie mogło się dziać, a skoro nie mogło, to się nie działo.

– Jak masz na imię? – spytała Luna.

– Tamara.

– Mieszkaś gdzieś w pobliżu?

– Nie. Szłam do sklepu – skłamała, aczkolwiek nie do końca było to kłamstwo.

– Ja też. I zachciało mi się skracać drogę, bo się śpieszyłam. – Luna parsknęła śmiechem.

– Z czego się śmiesz? – zgorzyla się Tamara. – Lepiej pomyśl, jak stąd wyjść, bo mam wrażenie, że lepiej znasz okolicę.

– Śmieję się, bo to zabawne. Jest takie przysłowie: kto drogę skraca, ten do domu nie wraca – roześmiała się znowu.

– Cha, cha! – przedrzcziła ją Tamara. – Rozumiem, że teraz już ci się nie śpieszy?

– Przeciwnie. Ale dziś już stąd nie wyjdziemy, więc irytacja nic tu nie pomoże.

– Jak to: dziś nie wyjdziemy? Co ty mówisz!

Tamara namacała obok siebie swoją torebkę i wygrzebała z niej telefon.

– Próżny twój trud, już tego próbowałam – powiedziała Luna spokojnie. – Nie ma zasięgu. Jesteśmy jakieś dwa piętra pod ziemią, najprawdopodobniej wpadliśmy do magazynów starej piekarni. Piekarni już dawno nie ma, ale jak widać, piwnice nadal są...

– Ja tu nie zostanę, mowy nie ma! Ratuuuuunkuuuu!!!! – krzyknęła Tamara w stronę włazu.

– Krzycz, jeśli chcesz, ale szkoda twojej energii. O tej porze nie ma co liczyć na pomoc. Nikt nas nie usłyszy, najbliżej tego miejsca jest sklep, ale czynny tylko do dziesiątej, więc już nikogo nie ma. Najbliższa nasza szansa będzie o siódmej rano, bo zawsze o tej porze przyjeżdżają tu jacyś monterzy i zaglądną do tej metalowej szafy. Wiem, bo codziennie rano biegam tu po pieczywo.

Łże, pomyślała Tamara. Na pewno ma jakiś powód, żeby mnie więzić. Bo już na pewno nie uwierzę w te jej poranne wyprawy po świeże bułeczki.

– Hej, co z tobą? – Luna pogładziła ją po policzku. – W porządku?

Tamara nie odpowiedziała.

– Przyniś się bliżej, okryjemy się moją marynarką. Zmarzniesz.

Rzeczywiście, po tych słowach Tamara poczuła przejmujący chłód. Miała na sobie tylko dość cienką sukienkę i kusy żakietik. Nie zamierzała jednak obściskawać się z flamą mężczyzny

swojego życia.

– Wobec tego ja się do ciebie przysunę. – Luna usiadła najbliżej Tamary, jak tylko się dało, i zarzuciła jej na plecy część swojej marynarki, a gołe nogi przykryła jakąś miękką tkaniną, chyba szalem. – Ja mam na sobie spodnie – oznajmiła, oddając jej całą.

Siedziały przez jakiś czas w milczeniu. Tamara była ciekawa, o czym myśli Luna... Może o Maćku? Sama natomiast coraz bardziej uświadamiała sobie swoje położenie, podwójnie głupie, bo nie dość, że wpadła do tej cholernej dziury, to jeszcze tkwiła w niej przytulona do swojego największego wroga...

– Co porabiasz na co dzień? Pracujesz? – odezwała się Luna.

– Owszem. Wymyślam produkty dla Choco’coco.

– O? Znam tę firmę, moja mieści się dokładnie naprzeciwko – ucieszyła się Luna.

– Wiem. Dlatego właśnie znamy się z widzenia.

– No tak Na co dzień jestem tak zabiegana, że nawet nie bardzo przyglądam się ludziom. Ciebie jednak skądś kojarzę.

– Czuję się zaszczycona – zakpiła Tamara. – Praca cię tak bardzo pochłania?

– Praca też. Sama przecież wiesz, pracujesz w dużej firmie.

– No tak, ale ja nie jestem właścicielką.

– Co to ma do rzeczy? Praca w biznesie ma swoje wymagania na każdym stanowisku...

– Fakt – westchnęła Tamara. – Jak się chce nie tylko pracować, ale i żyć, to się zarywa noce i wykorzystuje każdy weekend co do jednej godziny...

– Dokładnie. Dlatego tak się śpieszyłam do tego sklepu, żeby potem móc spędzić wieczór z...

– kimś, kto jest dla mnie ważny. Ważniejszy niż praca i wszystko inne na świecie

Na te słowa Tamarę boleśnie ścisnęło w żołądku. Z drugiej zaś strony odczuła ulgę, że Maciek będzie czekał nadaremnie. W piątkowy wieczór pewnie byli im oboje w niego na wsi.

– Dość późno się ten dzisiejszy wieczór dla ciebie miał zacząć – skomentowała Tamara porę, o której Luna zamierzała zrobić ostatnie zakupy przed randką.

– Owszem. Tak zazwyczaj bywa w piątki, ale mając w perspektywie dwa wolne dni, nie rozpaczam z tego powodu.

– Niestety, tym razem randka przepadła. Przynajmniej dziś – podsumowała Tamara.

– Nie chcę o tym myśleć. To i tak niczego nie zmieni. A ty? Co straciłaś?

– Film w telewizji...

– Jakis godny uwagi?

– Nie. Pierwszy lepszy – odparła Tamara ponuro. – Zimno tu. I śmiesz.

Luna przysunęła się do niej jeszcze bliżej i szczerzej okryła ją częścią marynarki.

– Co to takiego? – dotknęła jej szyi.

– Chodzi ci o naszyjnik? – spytała Tamara.

– Nie, o to wyżęj...

Tamara powiodła dłonią po karłku i namacała u nasady włosów sporą, lepką dziurę.

– Kurczę, chyba się jednak trochę uszkodziłam. Ale nic mnie nie boli.

– Pokaż. – Luna poświęciła w to miejsce latarkę.

– A niech mnie – syknęła ze zgrozą. – Jesteś ranna! I masz tam coś wbite, jakieś odłamki...

Tamara poczuła, że robi jej się słabo.

– Połóż głowę na moich kolanach, postaram się cię opatryć.

Luna chwyciła latarkę w zęby, po czym wolnymi już rękami zaczęła oddzierać kawał szala, którym wcześniej okryła dziewczynie nogi.

– To były jakby kawałki dachówki, czy jakiejś płytki ceramicznej – powiedziała po oczyszczeniu rany z ciał obcych. – Teraz to zdezynfekuję i zawinę. Uważaj, może trochę szczypać.

Po chwili Tamara usłyszała brzęk tłuczonego szkła i powietrze wypełnił zapach dobrze jej znanych francuskich perfum.

– Chanel? – spytała. – Stłukłaś butelkę?

– Ubiłam tylko szyjkę, bo były w sprayu. Nie ruszaj się, będę polewać.

Szczypało jak diabli, ale Tamara nawet się nie skrzywiła. Dopiero po chwili wydała z siebie niekontrolowany jęk jednak nie pod wpływem bólu. Uświadomiła sobie, że ma chyba najdroższy opatrunek na świecie – szal, który Luna tak beztrudno podarła, to był oryginalny Louis Vuitton... Dostrzegła to dopiero w świetle latarki.

– Co ty robisz? – spytała zdziwiona.

– Oczyściłam ci ranę, a teraz zawijam, żeby się jakieś paprochy nie dostały. Leż spokojnie, bo cię jeszcze niechący uduszę.

– Nie szkoda ci?

– Chego mi nie szkoda? – spytała Luna z latarką w ustach.

– Perfum i apaszki...

– Oszalałaś! – prychnęła i na powrót włożyła sobie latarkę w usta.

– Która godzina? – spytała Tamara.

– Druga. Najlepiej by było, gdybyśmy spróbowały zasnąć, szybciej zleciałby czas...

Tamara już bez oporów wtuliła się w Lunę z zamiarem dostosowania się do jej rady. Bolała ją szyja i prawa noga, już nie tylko w kostce, ale i powyżej. Bardzo chciałaby zasnąć, gdyby tylko to było możliwe...

* * *

Na jakiś czas dziewczyna jakby straciła poczucie rzeczywistości. Wydawało jej się, że śpi, ale był to sen tak płytki, że połową swojej jaźni nadal kojarzyła, co się stało i gdzie się znajduje. Teraz jednak dla odmiany zrobiło jej się bardzo gorąco, czuła, że się poci. Później znowu było jej okropnie zimno... Trudno było jej ocenić, jak długo trwał ten stan letargu, ale kiedy otworzyła oczy, dostrzegła w nikłym przesmyku światła twarz Luny nad sobą. Światło padało z góry, najprawdopodobniej z miejsca, przez które się tu dostały.

– Jest już siódma? – spytała Tamara słabym głosem.

– Po siódmej, dziewiąta prawie.

– A ci... monterzy? Mieli być o siódmej przecież...

– Przykro mi. Dziś sobota, nie pomyślałam o tym – odparła Luna zbolalym głosem. – Musimy jeszcze troszeczkę wytrzymać.

– Jak długo?

– Do poniedziałku...

Tamarze zbierało się na płacz.

– Nie... To niemożliwe – chlipnęła. – Okropnie boli mnie wszystko. Chce mi się pić...

– Masz gorączkę, to chyba z powodu rany. Mam butelkę wody w torebce, na szczęście nie wypakowałam jej w domu. Niewiele, bo połam cię nią, kiedy spałaś.

Przytknęła Tamarze butelkę do ust.

– Dostyć, reszta musi ci wystarczyć na kolejną dobę.

– Pić mi się chce – powtórzyła Tamara.

– Ciiii... – szepnęła Luna. – Zaśpiewam ci coś, chcesz?

I nie czekając na odpowiedź, zaczęła nucić jakąś rzewną pieśń w nieznanym języku. Tamarze zdawało się, że melodia ma jakąś magiczną moc, bo po chwili nie odczuwała już bólu ani dreszczy.

– Czy to prawda, że jesteś Cyganką? – spytała, gdy dziewczyna przestała śpiewać.

– Mówi się o tym aż w Choco’coco? – Luna zaśmiała się cichutko.

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam, gdzie o tym usłyszałam.

– Tak Jestem Cyganką. Półkwi. Dlaczego ludzi to aż tak bardzo intryguje?

– Nie wiem. Może dlatego, że Cyganie to taki tajemniczy naród... A może powinnam mówić Romowie?

– Ja osobiście wolę słowo „Cyganie”. Jest o wiele bardziej poetyckie. Twoim zdaniem również moje pochodzenie jest aż tak godne uwagi?

– Jest... jakby to powiedzieć... imponujące. Konkretnie w twoim przypadku.

– Imponujące? Czemu?

– Jesteś bardzo piękną kobietą, majątną. I podobno w dodatku wnuczką króla Cyganów. Czujesz? Postać trochę jak z bajki. Myślę, że wiele kobiet ci zazdrości i wielu mężczyzn o tobie marzy.

– Tak to widzisz? – zdziwiła się Luna. – I w ogóle... ludzie tak właśnie mnie postrzegają?

– Ci, których znam, tak

– Jak się czujesz? Boli cię? – Luna nagle zmieniła temat.

– Lepiej chyba, ale zaśpiewaj jeszcze, proszę...

Kiedy zaczęła znów śpiewać, Tamara poczuła, że odpływa łagodnie w niebyt. Po chwili ponownie zapadła w płytki, niespokojny sen.

* * *

Tamarę obudziły jakieś głosy i krzyki Luny.

– Boże, co to jest? Co się stało? – wyszeptała przestraszona.

– Wygląda na to, że koniec naszego więzienia – odparła Luna pogodnie.

Tamara spojrzała w górę, ale niczego nowego tam nie dostrzegła.

- Ktoś nas znalazł? – spytała.
- Tak, i mam nadzieję, że przekaże komu trzeba.
- Jak to...
- Bo to dzieci. Dwaj mali chłopcy. Chwała Bogu, że nie podzielili naszego losu...
- Poszli po kogoś?
- Na to właśnie liczę. W każdym razie usłyszeli mnie i wiedzą, że tu jesteśmy.
- No... nie wiem – zważała Tamara. – Dzieci są dziwne. Mogły na przykład uznać, że to duchy, i zwać gdzie pieprz rośnie.
- Nie dramatyzuj na zapas, proszę. – Luna położyła rękę na jej czole. – Lepiej ci? Jesteś jakby chłodniejsza...
- I głodna jak wszyscy diabli.
- To znaczy, że ci lepiej. Organizm sam się wybronił.
- Skąd wiesz? Znasz się na medycynie?
- Może nie aż na medycynie, ale przez kilka lat byłam wolontariuszką w hospicjum i różne rzeczy widziałam.
- Byłaś wolontariuszką? Po co?
- Kiedy mama zachorowała i w którymś momencie się okazało, że przed nią już tylko umieranie, zdecydowałam się oddać ją do hospicjum. Taka decyzja bywa często niepojęta dla ludzi, którzy nigdy nie stanęli przed podobnym dylematem. Czasem jest to jednak jedynie realne i rozsądne rozwiązanie.
- No właśnie... Ja nie wiem, co bym zrobiła w podobnej sytuacji...
- Tak czy inaczej, byłam przy niej każdego dnia, czasem w nocy – przez ostatnie półtora miesiąca jej życia. Nie cierpiała, gasła po prostu z dnia na dzień... Aż zgasła. A ja... nie umiałam się potem pozbierać. Ciągle tam wracałam, wreszcie sama zaangażowałam się w pomoc innym cierpiącym.
- To ci pomogło?
- Tak. Wiesz... moja mama często mawiała, że człowiek jest tyle wart, ile daje z siebie innym. Miałam więc wrażenie, jakbym wypełniała jej wolę. I – nie śmieję się, proszę – ale czułam i czuję do dziś, że ona jest przy mnie cały czas...
- Halo! Halo?! – rozległ się nagle od góry dorosły, męski głos.
- Halo! Tu jesteśmy! – zawołała Luna.
- Nic paniom nie jest? Potrzebne pogotowie?
- Potrzebne – odchrząknęła Luna, a Tamara natychmiast zaprotestowała:
- Nie chcę żadnego pogotowia, wszystko ze mną okej.
- Luna jednak nie zmieniła zdania. Po chwili przez otwór nad nimi do wnętrza zaczęła opuszczać się metalowa drabina, a po kolejnej schodził już mężczyzna w granatowym uniformie. Strażak chyba, oceniła Tamara. Obejrzał najpierw Lunę, sprawdził ręce i nogi, potem zajął się Tamarą. Kostka nie była złamana ani skręcona, jedynie silnie stłuczona, lekko opuchnięta i posiniaczona. Pod opatrunkiem zaglądał.
- Dacie radę wyjść samodzielnie? – zapytał strażak.
- Ja tak – odparła Luna.
- Ja też – potwierdziła Tamara skwapliwie.
- Wobec tego pani pierwsza. – Strażak podał jej ramię i pomógł postawić nogi na szczeblach

drabiny. – Będę panią ubezpieczał – oznajmił i ruszył w górę razem z nią.

Dopiero na powierzchni dziewczyna zobaczyła, w jak opłakany jest stan: obszarpana, brudna, pokaleczona. Musiała rzeczywiście stanąć niezły obrazek, jak z horroru.

– Miałycie panie naprawdę wiele szczęścia – powiedział inny strażak, gdy nad włazem pojawiła się Luna, również ubezpieczana przez tamtego. – Spadłyście z kilkunastu metrów, dobrze, że na kupę miałkiego gruzu.

Kiedy na miejsce podjechała karetka, zabrano Tamarę, Luna natomiast odmówiła jakichkolwiek oględzin i pobięła do domu. Dziewczyna poczuła się trochę zdradzona, bo ona też nie zamierzała jechać do żadnego szpitala, Luna zaś zostawiła ją na pastwę ratowników, a sama zwała. Poza tym... towarzystwo Luny dawało jej poczucie bezpieczeństwa i spokoju... To niesamowite, pomyślała, gdy sobie to uświadomiła. Przecież ja jej nie cierpię w gruncie rzeczy...

Jednak w Lunie było coś tak magnetyzującego, takiego... ciepłego, że teraz już z trudem przychodziło Tamarze to „niecierpienie”. Ale mimo wszystko postanowiła ze wszystkich sił nie cierpieć jej nadal...

W szpitalu na izbie przyjęć opatrzone Tamarze porządnie ranę na szyi i zwolniono do domu. Miała dylemat, bo jak w takim stanie pokazać się komukolwiek, choćby taksówkarzowi? Z taksówek korzystała bardzo często, więc istniało ryzyko, że trafi na kogoś, kto ją zna i wie, kim jest. Po kilku minutach rozważania wszystkich możliwych wyjść z tej sytuacji postanowiła zadzwonić do Agnieszki. Oczywiście każda inna przyjaciółka też bezwzględnie pośpieszyłaby na pomoc, ale Aga nadawała się do tego najlepiej. Przynajmniej nie będzie wydziwiać nad jej wyglądem, a przede wszystkim nie wypaple nikomu o tym niechlubnym wydarzeniu. Tego Tamara była pewna.

Agnieszka, zgodnie z oczekiwaniami Tamary, bardzo przejęła się faktem, że szefowa miała wypadek i jest w szpitalu. Oczywiście natychmiast porzuciła jakieś tam swoje domowe zajęcia i obiecała, że będzie na miejscu najpóźniej za kwadrans. Jednego Tamara nie przewidziała: że Aga przywlecze ze sobą narzeczonego. Okazało się bowiem, że nie posiada samochodu.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Agnieszka na widok Tamary. – Co ci się stało? Wpadłaś pod samochód?

– Owszem, wpadłam, ale nie pod samochód. Zabierzcie mnie stąd jak najprędzej, proszę...

Koleżanka z narzeczoną odwiedzi Tamarę pod dom i odprowadzi do mieszkania.

– Wejdźcie, jeśli chcecie – zaproponowała bez większego przekonania.

Agnieszka i Daniel jednak skorzystali z propozycji. Aga od razu rozgościła się w kuchni. Tamara pobięła pod prysznic. Zawsze lubiła brać prysznic, korzystać z tych wszystkich cudownie aromatycznych kosmetyków do mycia, peelingu, nacierania i smarowania. Dziś jednak była to dla niej wręcz niebiańska rozkosz, tak dla ciała, jaki dla duszy.

– Zaparzyłam ci herbatę – oznajmiła Aga, gdy Tamara umyta i przebrana dołączyła do gości. – Gdzie masz cukier?

– Nie mam – odparła Tamara.

– A... masz coś poza ciastkami owsianymi i jogurtem? Pomyślałam, że może być coś zjadła,

ale nic nie ma.

– Nie ma? – zdziwiła się Tamara. – Jak to nie ma? – oburzyła się, otwierając inną szafkę. – Musli jest, jest pumpernikiel, pomidorki koktajlowe są...

– Fakt. Wszystko jest, nie czepiaj się, moja droga – zaśmiał się Daniel. – Możemy pani w czymś pomóc? Co się w ogóle stało?

– Ach, szkoda nawet mówić na ten temat. Jakiś cymbał ukradł metalową kłapę od piwnicy i wpadłam do środka – streściła Tamara zmieszana.

– O mój Boże – przejęła się Aga. – Gdzie to się stało?

– Na Orkanie.

– Na osiedlu Orkan? To dość daleko stąd...

– Właśnie. Gdyby było blisko, pewnie bym знаła teren i nie doszłoby do tego – odparła Tamara wymijająco. – Tak czy siak, wyszłam z tego tylko z raną na głowie.

Uniosła włosy na karku i pokazała im opatrunek.

– W takim razie chyba nie przyjdiesz w poniedziałek do pracy – zmartwiła się Agnieszka.

– Ależ oczywiście, że przyjdę – odparła kategorycznie Tamara.

PRZEMEK

czyli raczej chybione zaloty

Przy okazji spotkania z Agnieszką i jej chłopakiem Tamara mogła umówić się na wizytę w gabinecie Daniela bez pośrednictwa koleżanki. Nie zmieniła decyzji, mimo iż krótka, niespodziewana głodówka pozwoliła jej uzyskać niemal całkiem płaski brzuch. Wyczytała gdzieś, że raz usunięte komórki tłuszczowe już nigdy się nie odrodzą, wystarczy tylko racjonalnie się odżywiać, co dla niej nie stanowiło żadnego problemu. Mimo że po tak bliskim kontakcie z Luną miała teraz dość mieszane poglądy na swoje zakusy względem Maćka, uznała, iż inwestycja w urodę zawsze przecież jest opłacalna. Co zaś się tyczy Luny, w niedzielę wieczorem wyznawała już pogląd, że to przecież Maciek ostatecznie zdecyduje, czy zechce z nią zostać, czy być z Tamarą, i postanowiła tej możliwości wyboru go nie pozbawiać. Takie postawienie sprawy przywróciło jej całkowity spokój sumienia.

Od dawna nie spędziła niedzieli tak spokojnie i na dodatek tylko w swoim towarzystwie. Taka cisza i bezruch były jej jednak potrzebne, by móc ogarnąć się przed kolejnym dniem pracy zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Obmyśliła także starannie, co na siebie włożyć i jak się umalować, by jej piwniczna przygoda była jak najmniej widoczna dla osób postronnych. Próba generalna wyszła doskonale: wystarczyły spodnie, koszula z długim rękawem i trochę grubsza niż zazwyczaj warstwa kryjącego podkładu. I nic, ale to nic nie było widać! Taki strój dla Tamary lubiącej podkreślać swoje kobiece atuty mógł się wydać znajomym dość niecodzienny, ale przecież nie musiała się nikomu tłumaczyć. Kiedy kolejny raz wyginała się przed lustrem, u drzwi rozległ się dzwonek. W pierwszej chwili poczuła zaniepokojenie, ale potem pomyślała, że kołkołwiek to będzie, sprawdzi na nim, czy taka maskarada jest skuteczna.

– Cześć, piękna. – Zza drzwi wyskoczył Przemek, dzierżąc przed sobą flaszkę jakiegoś trunku.
– Wpuścisz spragnionego wędrowca?

– Spragnionego... czego? – spytała, odsuwając się od drzwi.

– Na wszelki wypadek odpowiem, że kieliszeczka brandy. Nie mam odwagi zdobyć się na większą szczerłość.

– A zatem wchodzi – zachęciła go Tamara. – Ja jednak nie dotrzymam ci towarzystwa.

– Czemu? – zmartwił się Przemek

– Zaży wam jakiś... antybiotyk, czy coś takiego.

– Jesteś chora? – zmartwił się jeszcze bardziej.

– Nie bardzo, mniejsza z tym. Wchodzi wreszcie.

Przemek przez cały czas lustrował Tamarę wzrokiem. Przyglądał jej się nadal, kiedy robiła kawę, i jeszcze potem, gdy na stole stawiała filiżanki, ciasteczka owsiane oraz samotny kieliszek

– Podoba ci się mój nowy image? – spytała dziewczyna za śmiechem.

– Ty mi się podobasz przede wszystkim – odparł Przemek – A jeśli chodzi o twój wygląd, szczerze mówiąc, wołałem cię taką jak przedtem.

Tamara wcale się nie zmartwiła tym wyznaniem, ponieważ nie zależało jej na zrobieniu wrażenia na Przemku.

– Trudno. Od dziś tak się będę nosiła.

– Żartujesz...

– Owszem – potwierdziła. – To tylko chwilowa zmiana wizerunku.

Reakcja Przemka na jej nobliwy strój ucieszyła Tamarę. To znaczyło, że szła w dobrym kierunku; dbałość o sylwetkę, kobiece wdzięki i umiejętne wykorzystywanie tych przymiotów było bowiem najskuteczniejszą metodą na zdobycie mężczyzny. Tak było od zarania dziejów, natura w drodze ewolucji nie wykształciła lepszych sposobów na wabienie samców...

– Co cię do mnie sprowadza tak nagle i bez uprzedzenia? – spytała.

– Z pewnością bym cię uprzedził, gdybyś dała mi taką szansę. Ale jeśli ma się przez cały weekend wyłączoną komórkę, trudno się dziwić, że ludzie martwią się o ciebie i zdesperowani zjawiają się osobiście. – Przemek w odpowiedzi zasypał ją pretensjami.

– O kurczę. – Tamara chwyciła torebkę i wyjęła z niej telefon. – Wyładował się.

W istocie, dziewczyna przeciw ostatnim razem używała go, dzwoniąc do Agnieszki. Już wówczas bateria była prawie wyczerpana. Prędko podłączyła aparat do ładowarki i nasłuchiwała sygnałów nieodebranych połączeń i SMS-ów. Telefon jednak milczał...

– No i sama widzisz – podsumował Przemek – Wyobraź sobie, że byłem wczoraj w Dąbrowce. Myślałem, że zasyłaś się tam i albo specjalnie wyłączyłaś komórkę, albo nie masz zasięgu.

– Nie, no co ty. Najzwyklejniej o niej zapomniałam i tyle.

– Najzwyklejniej?! – zdumiał się Przemek – Kto dziś „najzwyklejniej” zapomina o kontakcie ze światem? Powiedz lepiej, co się stało. Bo coś się musiało stać.

– Nic się nie stało. – Wzruszyła ramionami, bo przecież nie mogła mu opowiedzieć o swoich piątkowo-sobotnich wycieczkach.

Przemek wypił brandy jednym haustem, jeszcze raz napełnił kieliszek i wypił znowu.

– Mogę cię o coś zapytać? – przemówił po dłuższej chwili.

– Wal!

– Masz kogoś, tak? I to z nim spędziłaś dwa ostatnie dni?

W pierwszym momencie dziewczyna miała zamiar gorliwie zaprzeczyć. Taką strategię

wobec Przemka obrała: nie informowała go o swoim stanie uczuciowym i polowaniu na Maćka, bo gdyby jej z nim nie wyszło, Przemek mógłby stanowić całkiem sensowną rezerwę. Ale kiedy zobaczyła jego zboląłą minę i pełne dramaty cznego oczekiwania spojrzenie, zmieniła zamiar.

– Tak, zgadłeś. Mam kogoś. Od niedawna w sumie, ale jestem... nim bardzo zafascynowana.

Jesteśmy sobą zafascynowani.

– Od jak niedawna?

– A jakie to ma znaczenie?

– Ma. Jeśli przegapiłem swoją szansę, tego sobie nie daruję... – odparł z goryczą.

– Od... – policzyła naprędce, jak długo się z Przemkiem znają – dwóch miesięcy.

– Nigdy o nim nie wspominałaś – powiedział Przemek z wyczuwalną ulgą w głosie.

– Bo nigdy mnie o takie rzeczy nie pytałeś.

Wypił jeszcze dwa kieliszki brandy, jeden po drugim, pożegnał się i wyszedł.

* * *

– Wiesz, kto był tu u ciebie? – spytała Beata, która – jak widać żadna sensacji – pofatygowała się do Tamary z parteru na trzecie piętro.

Na parterze mieścił się bowiem sekretariat firmy, w którym pracowała. Dziewczyny niezwykle rzadko widywały się w czasie pracy, a jeśli już, to służbowo bądź całkowitym przypadkiem. A kiedy z przyczyn męsko-damskich ich kontakty prawie się urwały, spotykały się okazjonalnie. Dziś jednak musiało się zdarzyć coś bardzo ważnego.

– Nie mam pojęcia. Liczę, że mi powiesz. – Tamara spojrzała z rozbawieniem na rozpalone policzki przyjaciółki.

– Luna! Pytała o ciebie w sekretariacie. Pewnie się dowiedziała, że chcesz jej odbić faceta...

Na wszelki wypadek powiedziałam, że cię nie ma.

– Tak? I co?

– Wpadnie przed siedemnąstą.

– Dobrze, to sobie pogadamy – odparła spokojnie Tamara, a Beata oblała się jeszcze głębszym szkarłatem.

– Serio? – spytała z niedowierzaniem.

– Serio – odpowiedziała Tamara z satysfakcją.

Skoro bowiem Beata ostatnio nawet przez telefon nie zainteresowała się losem samotnej koleżanki, niech więc ją teraz ciekawość trochę pozjera.

– Ale powiesz mi potem rzetelnie, co i jak? – upewniła się Beata.

– Jasne, że ci powiem – obiecała Tamara, krzyżując palce.

Luna przyszła zgodnie z obietnicą tuż przed wyjściem Tamary z pracy. Przywitała się i położyła na biurku dziewczyny niewielką paczkę.

– Sernik. Własnej roboty; z wiejskiego sera i prawdziwych jajek – uśmiechnęła się Luna. – To na podreperowanie sił. Jak samopoczucie?

– Dziękuję, całkiem nieźle. – Tamara nie kryła zdumienia, bo mimo że spodziewała się tej wizyty, nie przewidziała kolejnego zaskakującego gestu Luny.

– Kurczę, zaprosiłabym cię na kawę – zmieszała się Tamara takim obrotem spraw – ale mam umówioną wizytę u lekarza...

– A jednak coś ci dolega? – zmartwiła się Luna.

– Nie, to tylko dentysta – skłamała.

Przecież nie mogła opowiadać nieznamym w gruncie rzeczy kobiecie o swoim zamiarze odessania tłuszczu z brzucha...

– Rozumiem. – Luna z uśmiechem pokiwała głową. – Ale gdybyś znalazła kiedyś trochę czasu, zapraszam na kawę do siebie. To znaczy do mojego domu, mieszkam niedaleko tego... pechowego miejsca. Mogę ci zostawić swoją wizytówkę z adresem?

– Jasne – powiedziała Tamara, chociaż doskonale wiedziała, gdzie tamta mieszka. – Zadzwoń, jakby co.

– Do mnie możesz wpadać w ciemno. Wieczorami zawsze jestem w domu. Czasem tylko w weekendy wyjeżdżam na wieś.

– Wiem. Do Dąbrówki – wypaliła Tamara.

– No to wiesz o mnie prawie wszystko. Zaskrzyłam sobie czymś szczególnym na takie zainteresowanie?

Mówiąc to, Luna nie pokazała po sobie najmniejszej irytacji, przeciwnie, nadal się uśmiechała.

– To całkowity przypadek, chyba los nas na siebie tak ciągle nasyła. Mam po prostu domek w Dąbrówce i widziałam cię tam kiedyś.

– Ach tak? Piękne miejsce, prawda?

– Piękne...

– Liczę więc, że jeśli nie znajdziesz chwili w tygodniu, wpadniesz do mnie tam w któryś weekend. A tymczasem nie zatrzymuję cię i ponawiam zaproszenie. – Podała na pożegnanie Tamarze rękę.

Dziewczy na nie bardzo wiedziała, co o tej wizycie myśleć... Być może Luna wygadała się o ich wspólnym wypadku Maćkowi i dowiedziała się w ten sposób, że się znają? I może rzeczywiście przybiegła na przespīgi? A może zaprasza ją do siebie tylko po to, żeby Tamara mogła na własne oczy zobaczyć ich sielski związek i przestać się łudzić? Tylko... czy Maciek powtórzyłyby jej ich ostatnią rozmowę?

– Nie sądzę – odpowiedziała sobie półgłosem i wzruszyła ramionami.

* * *

Gabinet Daniela mieścił się niemal na drugim końcu miasta. Nic więc dziwnego, że Tamara dotąd na niego nie trafiła, ponieważ z reguły wybierała te, które znajdowały się najbliżej centrum. Uważała, że wszystko, co mieściło się w rynku i jego najbliższych okolicach, musiało

być najlepsze. Obrzeża kojarzyły jej się natomiast z firmami prosperującymi najgorzej, i co za tym idzie, niemogącymi pozwolić sobie na najwyższy w mieście czynsz. Jednak renowacja tego młodego chirurga sprawiła, że w tym jednym przypadku Tamara odstąpiła od swoich poglądów. Może trochę niezręcznie było zwracać się w sprawie tak intymnego zabiegu do narzeczonego znajomej, ale z kolei opinia Agnieszki była dla niej kuszącym gwarantem rzetelności wykonania usługi. Daniel jednak jakby nie kwapił się do wykonania zabiegu.

– Proszę mi wybaczyć kolokwializm, ale pani jest przecież płaska jak deska – oznajmił po wstępnych oględzinach brzucha Tamary.

– Nie, panie Danielu. Płaska jak deska to ja zamierzam być po wyjściu z tego gabinetu.

– Poziom pani tkanki tłuszczowej plasuje się poniżej dwudziestu procent. Nie ma żadnych wskazań do przeprowadzenia liposukcji.

– Są, i to ewidentne – sprzeciwiła się jego ocenie Tamara.

– Jakże, jeśli można wiedzieć? Jestem ciekaw.

Tamara, która już zdążyła się ubrać, ponownie opuściła spodnie poniżej bioder.

– Gumka mi się tu wpija i kiedy włożę sukienkę, a do niej nie daj Boże rajstopy, widać poniżej talii taki rowek... Gdybym tu miała same mięśnie, nie wpijałyby się. To oczywiste.

– To nie jest kwestia nadmiaru tkanki tłuszczowej, tylko rajstopy. Proszę włożyć pończochy i wówczas pani sama zobaczy. Albo luźniejsze w pasie rajstopy lub biodrówkę. I bieliznę bezszwową.

Tamara spojrzała na Daniela jak na fetyszystę. Uznała, że niezależnie od tego, jaki jest powód jego rozeznania w damskiej bieliznie, takie porady przystoją raczej ekspedientce niż lekarzowi.

– Obcej kobiecie nie mówiłbym takich rzeczy – Daniel widać dostrzegł jej konsternację – ale pani, jako przyjaciółce mojej dziewczyny, udzielić jak najszczerzej rady. Proszę mi wierzyć, wiem, o czym mówię. Aga ma zdecydowanie więcej sadełka niż pani i radzi sobie z nim w taki właśnie sposób...

– Ale ja nie chcę sobie z nim radzić, ja chcę się go pozbyć!

– Trudno pozbywać się tego, czego nie ma. – Westchnął. – Ale jeśli pani będzie się bardzo upierać, możemy zrobić jeden zabieg ultradźwiękami, nieinwazyjnie. Najpierw jednak lepiej poradzić się swojego chłopaka.

– Po co? Moje ciało, mój wybór! – odparła Tamara niezbyt grzecznie.

– No cóż, w porządku, umówimy zatem termin zabiegu.

Dziewczyna przystała w ostateczności na ultradźwięki, ale gdyby nie spełniły jej oczekiwań, zamierzała zmienić lekarza i doprowadzić swój plan do końca.

Nazajutrz Tamara zaprosiła Agnieszkę na lunch, czym – nawiasem mówiąc – sprawiła jej ogromną przyjemność.

– Posłuchaj, Aga, chciałabym z tobą pogadać o... takich dość intymnych sprawach. Nie miałybyś nic przeciwko temu?

Agnieszka wyraźnie się zaniepokoiła.

– Mam nadzieję, że Daniel nie odmówił ci zrobienia zabiegu? – spytała i spiekała raka.

– Nie... Ale, bardzo mi go odradzał. To trochę dziwne, jak na profesjonalnego lekarza... Pomyślałam, że może wiesz, o co w tym chodzi... Bo jeśli twój chłopak ma na przykład preferencje... no wiesz, gustuje w obfitszych kształtach, może ty mu wyjaśnij, że nie powinien

przekładać swoich prywatnych upodobań na pracę zawodową...

Agnieszka jeszcze bardziej się zarumieniała.

– To chyba moja wina – wyznała zmieszana.

– Jakto... twoja?

– Bo powiedziałam mu, żeby potraktował cię najlepiej, jak potrafi. Jak kogoś z rodziny na przykład...

– To ja już chyba wiem, czemu ty nie zrobiłaś sobie liposukcji. Mówiłaś mi kiedyś, że też chciałaś się jej poddać – skrzywiła się Tamara.

– No tak Daniel mi odradził. Zabronił wręcz.

– I ty mu na to pozwoliłaś?!

– Tak, bo inaczej zerwałby ze mną.

– Wybacz mi, co teraz powiem, ale czy twój narzeczony nie jest czasem zбочony?

– Jest – westchnęła Aga. – Ale nie wiem, czy powinnam o tym z tobą rozmawiać...

– Nie nalegam, chciałam po prostu wiedzieć, z jakiej przyczyny zostałam przez niego tak potraktowana. Jeśli to są dla ciebie jakieś drażliwe kwestie, nie musisz nic więcej mówić.

– Są drażliwe, ale nie dla mnie – odparła Aga. – Więc, jeśli sobie życzysz, sama zdecyduj.

Tamarę coraz bardziej zadziwiła ta sprawa, jednocześnie zaś niepokoiła i ciekawiła.

– Śmiało – zachęciła Agnieszkę.

– Bo Daniel... jest nie tyle zбочony, co skrzywiony. Zawodowo. Ma ten swój gabinet od ponad trzech lat i zawsze powtarza, iż widział już tyle sztuczności w życiu, że jego dziewczyna musi być w stu procentach naturalna. Nawet licówek na zęby nie pozwolił mi sobie nałożyć.

– Ale ty przecież masz bardzo ładne zęby! – zdziwiła się Tamara.

– Tak, bo nosiłam aparat. Męczyłam się z nim cały rok, a przecież w dzisiejszych czasach można załatwić sprawę o wiele szybciej: tu upiłować, tam nadlać. Sprawny dentysta robi takie rzeczy w jedno posiedzenie! A kiedy poprosiłam, żeby mnie trochę odchudził za pomocą skalpela, kupił mi rower stacyjny...

– A on sam... by nie chciał, żebyś odrobinę schudła? – spytała Tamara najdelikatniej, jak umiała.

– Jemu się podobam taka, jaka jestem. Ale jeśli mnie miałyby coś w moim wyglądzie przeszkadzać, on jak najbardziej to uszanuje, mogę to zmienić, nie ma sprawy. Jednak wyłącznie naturalnymi metodami.

– Dziwny ten twój facet – podsumowała Tamara.

– Czy ja wiem? Jest takich więcej, tylko nie każdy o tym mówi. Oni podobno lubią różne krągłości.

– Zgadza się – roześmiała się Tamara. – Ale w konkretnych miejscach, a nie gdzie popadnie.

– No, nie wiem... – zawahała się Agnieszka. – Daniel mówi, że większość facetów woli babki odrobinę puszyste, to znaczy wiesz, te... dla siebie, na życie. Owszem, podobają im się różne artystki, modelki, ale telewizja telewizją, a rzeczy wistość rzeczy wistością.

– Dziwne, bo sam wygląda jak facet z okładki...

– Tak, to prawda – przyznała Agnieszka. – Daniel to bardzo przystojny mężczyzna, dlatego dawniej się bałam, że kiedyś mnie rzuci dla jakiejś seksbomby. Ale już się nie boję. Wierzę mu.

Gdyby nie to, że pora lanczu się skończyła, dziewczyny gawędziłyby dłużej. Jednak trzeba było wrócić do pracy, wskutek czego Tamara została sama ze sobą, swoimi myślami i kilkoma

pilnymi służbowymi sprawami do załatwienia.

MIESZKANIE BEZ DRZWI

czyli można kochać, nie widząc

Przez kilka bardzo pracowitych dni w Choco'coco, gdy Tamarze starczało czasu jedynie na wzięcie kąpeli i doczłapanie do łóżka, nie rozmyślała zbyt intensywnie o Maćku ani o niczym, co było z nim związane. Jednak gdy zbliżał się weekend, coraz bardziej kusiło ją, by odwiedzić Lunę. Najchętniej, rzecz jasna, w Dąbrówce; zastałaby ich w domu oboje, zobaczyła, jak się do siebie odnoszą, czy się kochają. Takie rzeczy przecież widać. A skoro została oficjalnie przez nią zaproszona, mogła przyjść do domu Maćka o dowolnej porze. Z dnia na dzień dojrzewała do tej myśli, jednak kiedy już nastał piątkowy wieczór, najpierw postanowiła zatelefonować. Luna sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej z perspektywy spotkania, gorąco ją zapraszała. I dobrze się stało, że Tamara najpierw zadzwoniła, ponieważ, jak się okazało, Luna nie wybierała się w najbliższym czasie do Dąbrówki. Głupio byłoby zatem najść samego Maćka i powiedzieć, że została zaproszona przez jego dziewczynę.

Kupiła po drodze butelkę czerwonego wytrawnego wina, by nie iść w gości z pustymi rękami. To był optymalny wybór, ponieważ nawet gdyby się okazało, że Luna nie pije alkoholu, lampką takiego trunku mogła się uraczyć przez wzgląd na jego właściwości zdrowotne.

Z każdym krokiem, gdy zbliżała się do celu, coraz trudniej jej było opanować emocje. Trochę przez wzgląd na niechlubną pamięć tego miejsca, trochę zaś z powodu wizyty u kochanki swojego „niedoścignętego” faceta. Zanim jednak weszła do jej domu, uległa pokusie obejrzenia dziury, za przyczyną której dziewczyny poznały się osobiście. Ktoś jednak wziął sobie do serca bezpieczeństwo mieszkańców, bo w miejscu metalowej przykrywy, którą Tamara spodziewała się zobaczyć, leżała betonowa płyta scementowana z podłożem. Dziewczyna poczuła z tego tytułu sporą ulgę, bo ta czeluść prześladowała ją czasami. Uczucie to było dość absurdałne, ale widok porządnie zabezpieczonego otworu wyzwolił w niej przyjemne poczucie bezpieczeństwa. Być

może dlatego szła teraz w stronę domu Luni z większym spokojem.

Przy drzwiach wejściowych do bloku nie było domofonu i każdy mógł wejść do środka bez problemu. Tamara wdrapała się na najwyższe, czwarte piętro, po czym skonstratowała zdumiona, że na klatce schodowej nie ma ani jednego drzwi... Zeszła więc niżej, gdzie oswszem, drzwi były, ale żadne spośród trojga nie miały numeru mieszkania Luni. Czyżby Oskar zełgał, mówiąc, że Luna mieszka na najwyższym piętrze? Albo się pomylił? Chcąc nie chcąc, sięgnęła po wizytówkę i wybrała numer telefonu Luni.

– Och, przepraszam cię najmocniej, że nie wytłumaczyłam ci, jak się do mnie wchodzi – sumitowała się Luna. – Musisz niestety zejść na sam dół i wsiąść do windy.

– Ale tu nie ma żadnej windy – odparła Tamara, zaczynając wierzyć, że pomyliła bloki.

– Jest, na zewnątrz, obok drzwi wejściowych. Szare metalowe drzwi to winda. Naciśnij guzik z prawej strony, a ja zaraz cię wpuszczam.

Tamara wyszła przed blok i obok głównego wejścia w istocie zobaczyła teraz jeszcze jedno drzwi, węższe i całe z blachy. Przedtem zupełnie nie skojarzyła ich z drzwiami do windy. A kiedy nacisnęła guzik, drzwi się otworzyły, ukazując oświetlone wnętrze.

– Ojej! – wykrzyknęła Tamara zaskoczona, kiedy się okazało, że winda zawiozła ją wprost do mieszkania Luni. – Ale numer, masz własną windę?

– To raczej konieczność niż luksus – odparła Luna z uśmiechem. – Bardzo się cieszę, że przyszała.

Fakt, pomyślała Tamara, mieszkanie z takim „wejściem” jest nie do obrabowania...

Luna odebrała od niej wino i postawiła na ławie w salonie. Ogromnym salonie, należałoby dodać, aczkolwiek umeblowanym oszczędnie i w sposób niewyszukany. Większą część przestrzeni zajmowały duże rozmiarów sofa, kilka foteli oraz pufów. Do ściany przytwierdzony był duży plazmowy telewizor, w rogu stała niziutka szafka z innym sprzętem elektronicznym, radiem, głośnikami i odtwarzaczem DVD.

– Rozgość się. – Luna zaprosiła ją do środka. – Zaraz przyniosę kawę i ciasto. Chyba że wolisz herbatę?

– Może być kawa – zgodziła się Tamara, a po wyjściu gospodyni zaczęła bezceremonialnie rozglądać się dookoła.

– Ładnie tu u ciebie, przytulnie – pochwaliła, kiedy gospodyni wróciła, niosąc tacę z poczęstunkiem.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedziała z uśmiechem Luna, rozstawiając na ławie zastawę z kawą, talerz z ciastem, kieliszki i korkociąg.

– Straszne miliony kalorii. – Tamara wskazała na apetycznie wyglądające słodkości.

– E tam. – Luna machnęła ręką. – W rozsądnych ilościach na wszystko można sobie pozwolić. Ja częściej piekę, niż jem, ale też nie katuję się, jeśli mam ochotę na ciacho. Zresztą, na co dzień jestem tak zabiegana, że spalam każdy kulinarny kaprys. A ty nie?

– Czy ja wiem? – zawahała się Tamara. – Chyba nie aż tak. Pracę mam raczej siedzącą, a w domu... też nie mam jakichś szczególnie forsownych zajęć... Może u mnie raczej tempo pracy, stres i codzienne napięcie pomagają spalić kalorie... Taką wysiłek też podobno działa korzystnie na sylwetkę.

– Z pewnością. – Luna sięgnęła po kawałek ciasta. – Co zresztą widać na załączonym obrazku. A jak rana? Zagoiła się?

– Prawie. Trochę mnie to irytuje, bo nie mogę w najbliższym czasie ani ściąć włosów, ani ich zafarbować. Na szczęście nie koloryzowałam ich trwałą farbą, dzięki temu zamiast paskudnych odrostów mam na głowie coraz bardziej wyblakłą czerń. Nawet już nie czerń, tylko jakiś taki... brązowawy popiel.

– Chyba bardzo przywiązujesz wagę do swojego wyglądu? – spytała Luna z tym swoim nieodłącznym uśmiechem.

– A ty nie? – odparła pytaniem Tamara. – Przecież w dzisiejszym świecie wygląd jest podstawą sukcesu. To znaczy... kompetencje, wykształcenie – oczywiście jak najbardziej, ale zanim ktoś się zechce zastanowić, czy takowe posiadasz, najpierw oceni cię po wyglądzie.

– Czy ja wiem? – zastanowiła się Luna. – Jeśli chodzi o moją branżę, tylko modelki prezentujące produkowaną przeze mnie odzież muszą być odpowiednio atrakcyjne. Nigdy nie wymagałam jakiegś szczególnej prezencji od personelu biurowego. Owszem, elegancja, schludność, klasa – jak najbardziej, ale określony typ urody, wzrost czy waga już mnie nie interesują. Może dlatego, że jestem kobietą?

– To znaczy?

– Wiesz, właścicielem twojej firmy jest mężczyzna, więc może, chcąc nie chcąc, zwraca uwagę na takie detale i na przykład lubi mieć wokół siebie ładne dziewczyny. Mnie na tym nie zależy – roześmiała się Luna.

– A może wynika to z faktu, że my, kobiety, z reguły wolimy otaczać się brzydszymi od siebie. – Tamara pozwoliła sobie na małą złośliwość.

– Tak sądzisz? Nigdy tak o tym nie myślałam.

– Bo twojego wyglądu raczej nikt nie jest w stanie przebić...

Luna spojrzała na Tamarę z uwagą.

– Nie patrzę na siebie w ten sposób. Od najmłodszych lat uchodziłam za ładną, oswoiłam się z taką opinią i nie robi to na mnie wrażenia. Nie wiem, jak by było, gdybym wyglądała inaczej, może wówczas bardziej by mnie to zajmowało...

– Z pewnością. Uroda pomaga w życiu, wiem to po sobie. To znaczy... nie myśl, że jestem zarozumiała, ale kiedy zaczęłam przywiązywać wagę do swojej powierzchowności, wszystko zaczęło mi się lepiej układać. I to nie był przypadek.

– Co na przykład, jeśli mogę spytać?

– Dostałam dobrą pracę, jeden awans, potem drugi, zyskałam uznanie otoczenia...

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosiła Luna ni z tego, ni z owego.

– To znaczy?

– No wiesz, tak ogólnie, o swoim domu, rodzinie, dzieciństwie...

Tamara wruszyła ramionami.

– Pochodzę z małego zapyziałego miasteczka i równie zapyziałego domu. Mama od śmierci ojca zrobiła się jeszcze bardziej uwikłana w takzwaną prozę życia, natomiast siostra, jej mąż i ich dwóch synów sprawiają wrażenie, jakby każdemu z nich chodziło o coś innego.

– Tu przyjechałaś za pracę, tak?

– Za pracą... trochę dramatycznie to zabrzmiało – roześmiała się Tamara. – Wolałabym powiedzieć, że do pracy.

– No tak, do pracy – poprawiła się Luna. – Domyślam się, że jesteś zadowolona ze swojej decyzji?

– Jasne – odparła Tamara bez wahania. – Tu dopiero zobaczyłam, jak wygląda prawdziwe życie.

– Jak? – spytała Luna ciekawie.

Tamara spojrzała na nią ze zdziwieniem. Przecież obie wiodły podobne życie, obracały się w podobnych kręgach, więc Luna musiała doskonale wiedzieć, o co jej chodzi.

– No wiesz... przede wszystkim niezależność, odpowiedni standard, poziom... i tym podobne – zakończyła wyliczanie w przekonaniu, że naprowadziła Lunę na odpowiedni tor myślenia.

– I?

– Co: „i”? – spytała Tamara lekko zniecierpliwiona.

– Co jeszcze daje ci zadowolenie i satysfakcję?

– No... kontakty towarzyskie na przykład. Spotkania z przyjaciółkami.

– Masz przyjaciółki... To wspaniale...

W tym momencie z jakiegoś bliżej nieokreślonego miejsca dała się słyszeć muzyka. Prawdopodobnie utwór Szopena, o ile Tamara potrafiła się w tym rozeznaczyć. Melancholijne dźwięki pianina sączyły się nie wiadomo skąd, dyskretnie wtapiając się w ich rozmowę.

– O właśnie! Moją przyjaciółką jest muzyka – zaśmiała się Luna. – Jest na każde moje zawołanie.

Tamara miała ochotę zapytać o źródło tych dźwięków, ale uznała, że gdyby Luna chciała, sama powiedziałaaby jej o tym. Być może sprawa była na tyle nieistotna, że nie było o czym mówić. Może dobiegały zza uchylonego okna?

– Ty nie masz przyjaciółek? – spytała Tamara.

– Nie, choć czasem chciałabym mieć.

– Więc w czym problem?

– Miałam przyjaciółkę w dzieciństwie i gdy byłam nastolatką. Nasze drogi się rozeszły, a ja później całkiem straciłam rozeznanie w ludziach, ich intencjach, motywach... I tak naprawdę nigdy potem już nie umiałam ocenić, kto do mnie żywi przyjazne uczucia, a kto sprawia tylko takie pozory. A ty? Jak poznałaś, że twoje przyjaciółki to... przyjaciółki?

– Mam podobne zainteresowania, gusta, poczucie humoru, lubimy spędzać ze sobą czas. I możemy sobie wszystko powiedzieć, między nami nie ma tematów tabu.

– Zazdroszczę ci. Ja jestem w gruncie rzeczy zamkniętą w swojej rzeczywistości, samotną kobietą...

– Co ty opowiadasz?! – oburzyła się Tamara. – Ty?! Samotna?

– To niezupełnie tak. Nie jestem sama. Jest w moim życiu jedna osoba, która wystarcza mi za cały świat. Ja jestem jego światem, a on moim. Choć czasem chciałoby się mieć jeszcze kogoś obok siebie... Może... gdybym miała dzieci?

Tamara spojrzała na nią zaskoczona i zniesmaczona zarazem. Bo oto kobieta zaczęła jej opowiadać o czymś, czego ona niekoniecznie chciała słuchać. A już na pewno nie o zamiarach rozmnażania się z Maćkiem...

– Dlaczego mi o tym mówisz? – spytała podejrzliwie.

– Nie wiem. Przepraszam, jeśli przekroczyłam granice, ale po tych wielu godzinach spędzonych razem pod ziemią mam wrażenie, jakbyśmy się znały od dawna. I... lubily.

Tamara poczuła się teraz trochę nieswojo.

– Więc co z tymi dziećmi? – spytała całkiem wbrew sobie. – Boisz się, że nie pogodzisz

macierzyństwa z praca?

– Nie, gdyby tylko o to chodziło, nie wahałabym się ani chwili.

– On nie chce? – W duszy Tamary zatliła się iskierka nadziei.

W tym momencie muzyka ucichła i jakiś nieznanym jej męski głos zawołał Lunę po imieniu.

– Przepraszam. – Luna natychmiast poderwała się z fotela i ruszyła w stronę, z której dobiegło wołanie.

Po dość długim czasie, gdy Tamara już rozważała powrót do domu, do salonu weszła Luna pod rękę z wysokim, smukłym mężczyzną o gęstych siwawych włosach.

– To jest Aleksander, mój mąż. Pozwól, kochanie, że kogoś ci przedstawię. Moja... przyjaciółka, Tamara.

Mężczyzna zatrzymał się na środku salonu i powiedział, że bardzo mu miło i bardzo się cieszy, że Tamara do nich wpadła. Tamara natomiast wlepiła w niego szeroko otwarte ze zdumienia oczy i ledwie wymamrotała:

– Mnie również...

Luna wzięła Tamarę za rękę i doprowadziła do mężczyzny. Wówczas ten wyciągnął do niej dłoń. Gapiła się na niego nachalnie, jakby zamierzała wypowiedziane przez Lunę słowo „mąż” wpisać w tę przystojną, szczupłą postać, ugruntować i zapamiętać.

– Nie będę wam przeszkadzał, kochanie, gadajcie sobie – powiedział, dość mocno ściskając dłoń „przyjaciółki” żony, po czym odwrócił się i wyszedł wolnym, majestatycznym krokiem.

– Aleksander jest niewidomy od urodzenia – powiedziała Luna, siadając na powrót w fotelu. – To najcudowniejszy, najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam. Kocham go nad życie i zrobiłabym dla niego wszystko. Ale nie dam mu dzieci, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że odziedziczą po nim tę wadę... Pięknie gra, prawda? – dodała, widząc, jakie to spotkanie wywarło na Tamarze wrażenie.

– Tak bardzo pięknie – szepnęła Tamara, która jeszcze w pełni nie odzyskała głosu.

– Mówisz, że jestem ładna i że uroda tak bardzo przydaje się w życiu – roześmiała się Luna. – A ja znalazłam swoje największe szczęście u boku mężczyzny, który nigdy mnie nawet nie widział.

LUNA

czyli granice (o)błądu

- Oskar? – Tamara zrobiła wielkie oczy, widząc swojego byłego faceta pod drzwiami mieszkania.
- Oskar – odparł ponuro. – Wpuścisz mnie do środka?
 - Właż. – Otworzyła drzwi i puściła nieoczekiwanego gościa przodem. – Mamy wspólną koleżankę, wyobraź sobie, właśnie od niej wracam.
 - Basię?
 - O ile mi wiadomo, Basia to twoja dziewczyna, nie koleżanka – poprawiła go Tamara, zrzucając z nóg niemilosiernie wysokie szpilki. – Miałam na myśli Lunę.
 - Ach tak... Basia nie jest już moją dziewczyną.
 - Nie jest? Co się stało?
 - Ktoś jej nagadał bzdur na mój temat. Wiesz, jedna pani drugiej pani i się robi. Siwy dym.
 - Więc nie przychodzisz w sprawach zawodowych?
 - Nie. Wpadłem pogadać. Samotny jestem.
 - Rozumiem, że nie zdążyłeś zmienić konfiguracji? – Tamara nie kryła ironii.
 - Dokładnie... I chciałbym się dowiedzieć, czy jest dla nas jeszcze jakaś szansa? Podobno nadal nie masz nikogo, a ja kompletnie nie potrafię być sam.
 - Nie mam nikogo – potwierdziła Tamara.
 - Doskonale! – ucieszył się Oskar. – Więc jak będzie?
 - Nie mam nikogo, bo nie łapię się za pierwszego lepszego – uściśliła Tamara.
 - Bardzo mądrze – pochwalił Oskar. – Czy wobec tego moglibyśmy spróbować jeszcze raz?
 - W pewnych okolicznościach...
 - Spełnię dosłownie każde!
 - Kochasz mnie? – spytała Tamara z powagą.

– To znaczy? – zdziwił się Oskar.

– No, czy nie możesz beze mnie żyć, jeść ani spać, a kiedy mnie ujrzałeś przed chwilą, zabiło ci mocniej serce? Zmięły kolana?

– Kolana może i owszem – przyznał Oskar bez większego przekonania. – A tak w ogóle co ci się stało? Mogę usiąść?

– Możesz. A twojej Basi co się stało?

– Mówiłem ci przecież, plot się jakichś nasłuchała o mnie.

– Wyspanych z palca? – Tamara spojrzała na niego przenikliwie.

– Na pewno mocno przesadzonych. Kręciłem się wokół takiej jednej, ale nic z tego nie wyszło. Niektóre kobiety jednak są okropnie drobiazgowe.

– Po co się kręciłeś? Chciałeś ją uwieść?

– Przecież mówię, że do niczego nie doszło. Gdyby doszło, zachowałbym się przecież z honorem i sam odszedł od Baśki.

– Do niej? Do tej, koło której się kręciłeś?

– A do kogo? – zirytował się Oskar. – Czy ja się wyrażam jakoś nielogicznie?

– Przeciwnie, wyrażasz się bardzo logicznie. Ale znacznie lepiej by było, gdybyś powiedział, że jednak żyć beze mnie nie możesz, że właśnie to sobie uświadomiłeś i że zanim skoczysz ze skały, przyszedłeś spytać, czy dam ci jeszcze jedną szansę...

– Z jakiej znowu skały... Wszystko z tobą w porządku?

– Według mojej oceny owszem – odparła Tamara. – Choć nie jestem całkiem pewna. Miłości mi się zachciało, wiesz?

– Ale mnie przecież dokładnie o to chodzi – zamruczał Oskar, zbliżając się do niej niebezpiecznie.

I jak za dawnych czasów, jedną ręką objął ją w pól, drugą natomiast usiłował włożyć jej pod sukienkę.

– Mylisz pojęcia, kolego – wycedziła, uwalniając się z jego objęć. – Musisz sobie poszukać innej konfiguracji.

– Nie rozumiem. – Zamrugał nerwowo.

– Wiem – odparła Tamara i wskazała mu drzwi. – Mam jednak nadzieję, że na płaszczyźnie zawodowej nic się między nami nie zmieniło? – dodała w chwili, gdy przekraczał próg jej mieszkania.

* * *

– Faceci to chłystki – oznajmiła Tamara Agnieszce. Ostatnio coraz częściej jadały razem lancz. – W większości – dorzuciła łagodniej.

– Podobno – zaśmiała się Agnieszka, od razu odżegnując się od własnych doświadczeń.

– Wiesz, mam wrażenie, że oni coraz później dorastają. A ty nie?

– To fakt – przyznała Aga. – Ale dorosłość w przypadku facetów chyba nie jest kwestią

wieku. Raczej dojrzałości.

– Właśnie. Ale skąd wziąć dojrzałego faceta, skoro jeśli już trafi się jakiś, którego można by było o tę dojrzałość podejrzewać, jest albo zajęty, albo niezainteresowany?

– Z zajęty m gorzej, ale jeśli chodzi o drugą kwestię, o wiele trudniej to sprawdzić.

– Co? Zainteresowanie?

– Właśnie. Myślę, że ci dojrzały są raczej ostrożni, rozważni, bardziej powściągliwi... Tak jak w przypadku mojego Daniela: ja bardzo długo nie wiedziałam, że jemu chodzi właśnie o mnie, a nie o stan zdrowia moich uszu.

– Pewnie trudno to było rozeznaczyć, skoro leżałaś w szpitalu – zasugerowała Tamara.

– Tak, ale potem natykałam się na niego gdzie popadnie, wreszcie zaprosił mnie na kawę, potem do kina, na koncert i tak chyba z pół roku. I za każdym razem pytał mnie o uszy.

– No co ty? – roześmiała się Tamara. – Ale kiedyś chyba przeszedł do innych tematów?

– Jeśli chodzi ci o te... bardziej intymne, najpierw zaproponował, żebym została jego dziewczyną.

– Jest nieśmiały?

– Nie, skąd. Raczej odpowiedzialny, troskliwy. Dziś takto widzę.

Po tych słowach Tamara popadła w zadumę.

– Jest jakiś sposób, żeby odróżnić jedno od drugiego? To znaczy... powściągliwość od braku zainteresowania? – spytała, nie oczekując satysfakcjonującej odpowiedzi.

– Nie wiem. Myślę, że raczej nie przez obserwację. Chyba można to jakoś wyczuć. Chemię, jak to się mówi. Mogę cię o coś zapytać?

– Śmiało – zachęciła ją Tamara.

– Chodzi cały czas o tego samego faceta? On wpadł ci w oko, a ty nie wiesz, co do ciebie czuje?

– Właśnie. Bardzo trudno mi go rozgryźć, a nie jest typem mężczyzny, któremu można zaproponować randkę. Wiesz, co jest najbardziej absurdalne?

– No?

– Że on kochał się we mnie na zabój w czasach liceum.

– Wzięłaś pod uwagę, że może być po prostu zajęty?

– Nie jest.

– Albo nie ma pewności, czy ty jesteś wolna?

– Owszem, ma. Wie to ode mnie.

– Wobec tego być może nie przypominasz mu już tamtej dziewczyny?

– Z pewnością. Ale zaręczam ci, że tamta moja wersja była mniej godna uwagi niż obecna – przyznała Tamara dość niechętnie.

– A kto ich tam wie? Męskie gusta bywają czasem niepojęte. Spójrz chociażby na mnie i mojego Daniela! – roześmiała się Agnieszka z sobie właściwym dystansem do własnej osoby. – Jemu odpowiadam właśnie taką, jaką jestem, i tej mojej wersji trzymam się pazurami.

Skoro Maciek nie był z Luną, był najprawdopodobniej sam. Czemu więc nigdy nie podjął próby związania się ze swoją młodzieńczą miłością? To pytanie coraz częściej przychodziło Tamarze na myśl, coraz częściej zresztą zupełnie zniechęca i to w najdziwniejszych okolicznościach. Towarzyszył mu zazwyczaj niemiły uścisk w żołądki i suchość w ustach. Nigdy dotąd nie doświadczyła podobnych, emocjonalno-fizycznych sensacji. Wyglądało na to, że się zakochała, ale przecież nieraz już uważała się za zakochaną – choćby całkiem niedawno jeszcze w Oskarze – ale tego typu objawy były jej zupełnie obce. Nie widząc sensownej możliwości zbliżenia się do Maćka, a raczej nie mając ku temu okazji, Tamara rzuciła się w wir pracy. Oprócz zajmowania się tym, co do niej należało, czyli innowacjami, poirytowana zbyt mało nowatorskim, jej zdaniem, promowaniem nowych marek, zbyt mało wyrazistym na współczesnym rynku reklamy, coraz częściej bombardowała swoimi pomysłami Dział Aktywacji. Zrodziło to nawet pewne niesnaski pomiędzy nią a szefem tego działu. Marek w którymś momencie uznał, że wzmozona pomysłowość Tamary jest niczym innym, jak przekraczaniem przez nią kompetencji. Oczywiście była innego zdania, uważała bowiem, że całemu zespołowi Choco’coco przyświecał, a w każdym razie powinien przyświecać jeden cel, i żadne działania służące dobru firmy nie mogły być traktowane jako „przekraczanie kompetencji”. Dopingowana i utwierdzana w przekonaniu o konieczności zmiany strategii reklamowej przez Oskara wdała się w niemal całkiem otwarty konflikt z Bartkiem Skuzą, odpowiedzialnym do tej pory za działania marketingowe. Kiedy informacja o spięciach między nimi dotarła na wyższe szczeble, oboje zostali zaproszeni do gabinetu dyrektora produkcji. Tamara, być może dlatego, że była kobietą, i to nie jakąś przeciętniarą, ale taką, która dzięki dobrej aparycji, wdziękowi oraz rozległej wiedzy na tematy zawodowe, zdecydowanie mocniej skupiała na sobie uwagę dyrektora. Oboje z Bartkiem mieli tyle samo czasu na przedstawienie swoich racji, jednak to Tamara zdecydowanie korzystniej wypadła w tej rozmowie. Do tego stopnia, że w firmie od razu zaczęły krążyć pogłoski o kolejnym spodziewanym awansie Tamary. Nie przywiązywała do pogłosek większej wagi, ponieważ nie taki był jej zamysł. Nie chodziło jej bynajmniej o zajęcie miejsca Bartka, ale o postawienie na swoim i przekonanie go o potrzebie bardziej oryginalnych, a być może nawet ocierających się o kontrowersje rozwiązań. Nietuzinkowe produkty wymagały nietuzinkowych sposobów na zaistnienie w umysłach konsumentów, na pewno innych niż wijąca się w satynowej pościeli egzotyczna piękność z umazanymi czekoladą ustami. Zresztą zdaniem Tamary reklamowanie jakichkolwiek produktów spożywczych przez eksponowanie ich resztek na ustach modeli było bardziej niesmaczne niż zachęcające. To i tylko to chciała wyjaśnić Bartkowi w obecności dyrektora, którego pragnęła zjednać sobie jako sprzymierzeńca dla swoich pomysłów. Widać jednak zrobiła na dyrektorze tak dobre wrażenie, że ten kilka dni po tej rozmowie zaproponował jej stanowisko kierownika marki – Bartek zaś miał w związku z tym przejść do Działu Zarządzania Informacją. Mimo że Tamara nie miała zająć jego miejsca, szef zdecydował, że dla lepszej atmosfery pracy tych dwoje nie powinno znaleźć się zbyt blisko siebie.

To wszystko – rozterki prywatne i teraz jeszcze zawodowe – wywołało w Tamarze ogromną potrzebę pogadania z kimś na dręczące ją tematy. Wieczorem, po powrocie do domu dziewczyna wykonała parę telefonów, jednak każda z przyjaciółek była zajęta i w najbliższym czasie spotkanie nie wchodziło w grę. Anetka i Edzio mieli zaplanowane wyjście do teatru, Beata była w Warszawie u Tediogo, Magda z Tomkiem „się meblowali” na nowo u niej w mieszkaniu,

Ewelina natomiast piekła dla Agaty gęsią pierś nadziewaną boczniakami i suszoną żurawiną. Tamara, rzecz jasna, nie miała im za złe braku czasu, takie bowiem było niepisane prawo ich przyjaźni: gdy któraś z koleżanek była zajęta uczuciowo, babskie pogaduchy schodziły na plan dalszy i pozostałe ten fakt respektowały bezdyskusyjnie. Tylko że... tym razem zajęte były absolutnie wszystkie. Gadanie o swoich wątpliwościach i rozterkach życiowych z Agnieszką raczej miało się z celem – owszem, Aga bywała dla niej zawsze wsparciem i bezkrytycznym sprzymierzeńcem, jednak gdy Tamara potrzebowała partnera do burzy mózgow, zdecydowanie lepsza była któraś z przyjaciółek, a już najlepsze były wszystkie w komplecie...

W obecnej sytuacji pozostali Tamarze tylko Przemek i Luna. Z Przemkiem mogła pogadać o pracy, ale o Maćku już nie. Z Luną, niestety, podobnie. Tamara nie wiedziała, jak bardzo zażyła jest jej znajomość z Maćkiem, ponadto instynktownie czuła, że Luna nie bardzo nadaje się do swobodnej paplaniny na tematy damsko-męskie. Tak czy inaczej, po dwóch wieczorach samotnej batalii z własnymi myślami Tamara zadzwoniła do Luni i umówiła się z nią na sobotę. W Dąbrowce. Pomyślała, że to może być dobry pretekst do podpytania ją o znajomość z Maćkiem.

* * *

Dom Luni był duży i funkcjonalny. Wnętrza zostały urządzone z myślą o jej niewidomym mężu, by poruszanie się w ich obrębie stanowiło dla niego jak najmniejszy problem. Tak wyobrażała to sobie Tamara, ponieważ całą przestrzeń mieszkalną usytuowano na jednym poziomie, w domu w ogóle nie było schodów, wejście również było całkowicie płaskie. Meble zaś, jak w miejskim mieszkaniu Luni, to głównie sofy, fotele i pufy. Być może była to jedynie kwestia gustu właścicielki, ale dla Tamary, która nie miała w życiu do czynienia z żadną niepełnosprawnością, to ona w każdej jednej kwestii wychodziła na plan pierwszy.

Luna bardzo się ucieszyła z odwiedzin Tamary, widać było, że czekała na nie: stół w salonie był pięknie udekorowany i zastawiony.

– Dla nas to akurat pora kolacji, więc nie wymigasz się od towarzyszenia nam, moja droga – roześmiała się Luna i wprowadziła Tamarę do środka. – Aleksander jest na werandzie, korzystaj z pięknego wiosennego wieczoru i towarzyszących mu zapachów. Zaraz go zawołam...

– Aleksandrze, chodź już, proszę – krzyknęła w stronę szeroko otwartych dwuskrzydłowych, oszklonych drzwi.

Tamarze nie w smak było towarzystwo jej męża, miała jednak nadzieję, że ten nie będzie z nimi bez przerwy.

– Siadaj. – Luna gościnnie odsunęła krzesło, sama zajęła miejsce obok – Zamknij już, proszę, zaraz zrobi się chłodno...

Te słowa skierowała do wchodzącego do salonu małżonka. Aleksander bez najmniejszego problemu spełnił jej prośbę, po czym zajął miejsce przy stole.

– Dobry wieczór, Tamaro – zwrócił się z uśmiechem w stronę gościa. – Miło, że wpadłaś, bo

musisz wiedzieć, że moja żona, skądinąd kobieta światowa, to w gruncie rzeczy odludek i dzikuska. Dlatego bardzo jestem rad, jeśli oprócz mojego towarzystwa zdecyduje się jeszcze na jakieś inne.

– Czy to źle, że mi wystarczasz za wszystkich ludzi na świecie? – Luna położyła dłoń na jego dłoni.

– Źle – odparł Aleksander bezpardonowo. – Prawda, Tamaro, że to źle?

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem – bąknęła Tamara niepewnie. – Ale jeśli Lunie tak właśnie jest dobrze, nie widzę problemu...

– Ja też nie widzę – roześmiał się Aleksander jak z dobrego żartu. – Ale on jest, jeśli nie teraz, to będzie za jakiś czas.

Tamara zaczerwieniła się, zakłopotana swoją językową niezręcznością, i nie wiedziała, co powiedzieć.

– Aleks, nie zagaduj gościa, proszę – odezwała się Luna. – Usiedliśmy do stołu, by jeść. Proszę, Tamaro, spróbuj mojego pieczonego pstrąga.

Uniosła przykry wę srebrnego półmiska i uwolniła całą gamę smakowitych aromatów.

– Hmm... Cudnie pachnie... Mam nadzieję, że to ryba z rusztu? – Tamara nie darowała sobie komentarza.

– Tamara bardzo dba o linię. – Luna wyjaśniła mężowi ze śmiechem. – Stąd pewnie ten niepokój w jej głosie...

– Założę się, że jest szczupła jak ty, kochanie – odparł Aleks i zabrał się do jedzenia.

Tamara obserwowała go spod opuszczonych powiek i doszła do wniosku, że gdyby nie wiedziała o kalectwie Aleksandra, pewnie nie zauważyłaby nawet, że jest niewidomy. Mężczyzna bowiem doskonale orientował się zarówno w większej, jak i mniejszej przestrzeni. Aby się odnaleźć w tym wszystkim, co Luna zaserwowała na kolację, wystarczyło mu ledwo dostrzegalne muśnięcie opuszką palca naczynia, a potem już rozeznanie się odpowiednim sztucem w jego zawartości.

Mając możliwość lepszego przyjrzenia się mężowi Luny, Tamara doszła do wniosku, że jest on... nie tyle przystojny (bo nie można powiedzieć o nim „męski” w potocznym rozumieniu tego słowa), co raczej piękny. Taką posągowo harmonijną, bardzo przyjemną dla oka urodą. Wysoki, smukły, o regularnych rysach twarzy, urzekającym uśmiechu i bujnych, mocno poprzetykanych siwizną włosach stanowił obraz, który fascynował i intrygował zarazem. Jego smukłe dłonie, szczupłe długie palce i płynne, eleganckie gesty miały natomiast moc niemal hipnotyzującą...

– Hej, smakuje ci? – Luna wyrwała Tamarę z zamyślenia. – Nic nie mówisz, więc może wolałabyś zjeść coś innego?

– Ależ skąd, ryba jest wyśmienita. Delektuję się nią po prostu – wytłumaczyła się sprytnie.

– To tak jak ja – dodał Aleksander. – Moja żona to poetka w kuchni, godna co najmniej literackiego Nobla!

– Aż literackiego? – zaśmiała się Luna.

– Kulinarnego przecież nie przyznają – odparł z przekorą Aleksander. – Prawda, Tamaro?

– Prawda. Doprawdy, nigdy dotąd tak wyśmienitego pstrąga nie... czytałam. – Udzielił się jej żartobliwy ton gospodarza.

Po kolacji – i nie nudnej ani patetycznej rozmowie, czego obawiała się Tamara – Aleksander pożegnał się z nimi i poszedł do swojego pokoju, skąd po chwili dała się słyszeć muzyka.

– Czy on też jest... – zaczęła Tamara i utknęła, nie wiedząc, jak sformułować dalszą część pytania.

– Cyganem? – podrzuciła Luna, trafiając dokładnie w sedno.

– Tak Przepraszam, jeśli uważasz, że nie powinnam o to pytać...

– Ależ to żaden problem. – Luna wzruszyła ramionami. – Nie, Aleksander nie jest Cyganem. Poznaliśmy się w szkole muzycznej, ja się uczyłam śpiewać, on doskonalił grę na fortepianie. Wiesz, my, kobiety romskie, mamy ten śpiew we krwi, mój tata jednak uznał, że jeśli zamierzam kiedykolwiek śpiewać publicznie, muszę opanować warsztat pod okiem profesjonalistów. Mama też śpiewała. Obie znalazłyśmy mężów dzięki muzyce. Aleks się śmieje, że miałyśmy po prostu słuch do facetów...

– Ale twój tata raczej chyba... nie śpiewał? – Tamara kojarzyła go raczej z branżą filmową.

– Nie, nie śpiewał, poznał mamę na planie filmu, którego był producentem. Występował w nim gościnnie cygański zespół pieśni i tańca. Tata kompletnie stracił dla niej głowę.

– Nie było problemu z takim mariażem?

– Owszem, był, i to spory. Najbardziej ze strony dziadka, ojca mamy.

– Króla Cyganów?

Luna się roześmiała.

– Tak króla. Ale tata zobowiązał się wypłacić mu za mamę pięćset złotych monet, a potem porwać przykładnie... w umówionym dniu i godzinie.

– Pięćset złotych monet? Och... To chyba ogromna fortuna?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Ostatecznie tata oddał dziadkowi swojego nowiutkiego mercedesa, mama zaś sama się porwała. To znaczy uciekła do ojca.

– Jakie to romantyczne, prawda? – zachwyciła się Tamara. – Mam nadzieję, że żyli razem długo i szczęśliwie?

– Tak. Byli ze sobą blisko trzydzieści lat i tata, tak jak ślubował, nie opuścił jej aż do śmierci. Rok temu ożenił się z młodą francuską aktorką i przeniósł do Paryża.

Tamara zaszepczała i zamilkła, bo kompletnie nie miała pomysłu, co powinna teraz powiedzieć. Wyręczyła ją Luna, trochę zmieniając temat.

– A ty? Masz kogoś, jeśli wolno mi spytać?

– Nie... Szczerze mówiąc, trudno mi znaleźć tego jednego, jedyne.

– Może za długo zwlekałaś? Myśmy się pobrali, gdy ja miałam dziewiętnaście lat, Aleks dwadzieścia trzy.

– Nie, chyba nie. Nigdy dotąd nie spotkałam nikogo, o kim od razu bym wiedziała, że to akurat ten. Aż do teraz. – Tamara uśmiechnęła się gorzko. – Ale on, niestety, chyba nie jest mną zainteresowany.

– Jeśli jest ci przeznaczony, znajdziecie do siebie drogę, choćby nie wiem, jakie góry i doliny stały między wami – powiedziała z powagą Luna. – A jeśli nie jest, nie będziecie razem, choćby nie było ku temu żadnych przeszkód.

– Aleś mnie pocieszyła – roześmiała się Tamara. – Na razie wygląda na to, że zachodzi drugie „albo”.

– Skąd wiesz? Pokaż rękę – zażądała Luna.

– Wróżyysz? Myślałam, że to tylko taki cygański sposób na zarabianie pieniędzy...

– Wróżenie mamy we krwi, tak samo jak śpiew i taniec... I powiem ci, że miłość jest ci

pisana – oznajmiła Luna, spoglądając na dłoń Tamary.

– Ale mnie nie chodzi o jakąkolwiek miłość – westchnęła Tamara. – Tylko o tę prawdziwą, jedyną...

– O to już bądź spokojna. Bo miłość jest albo prawdziwa, albo wcale jej nie ma. Wszystko inne to ułudą i fałsz.

– Oby. – Tamara znów westchnęła.

Po deserze, przy butelce czerwonego wina temat znacząco uległ zmianie. Dziewczyna opowiedziała Lunie o swoich ostatnich zawirowaniach w pracy. O tym, jak niechcący doprowadziła do nieplanowanych zmian personalnych i swojego awansu.

– Moim zdaniem nie powinnaś odczuwać w związku z tym żadnego dyskomfortu – oceniła Luna. – Ja też, będąc na miejscu twojego dyrektora, dokonałabym takich zmian. Dobrze wiesz, że powodzenie każdej firmy zasadza się na właściwym doborze pracowników i przydzieleniu ich do odpowiednich zadań. Jeśli ktoś potrafi dobrze zarządzać ludźmi, wie, czego po kim będzie mógł się spodziewać. Inna sprawa, że każdy z pracowników może swoje szanse wykorzystać lub zmarnować. Ty swoją wykorzystałaś, takie jest prawo biznesu – zwłaszcza że do wszystkiego, co masz, doszłaś własną pracą. Bo tak było, prawda?

– I nie mogło być inaczej. Nawet gdyby m chciała, nie miałabym u kogo szukać protekcji.

– Jak to? – spytała ze śmiechem Luna.

– No jak to: jak to? – zdziwiła się Tamara. – Zwyczajnie, nie mam i nigdy nie miałam w Choco’coco żadnych znajomości.

Luna zmarszczyła swoje piękne brwi i spojrzała na Tamarę z wahaniem.

– Wobec tego nie wiem, które z was mija się z prawdą...

– Które?! Czyli ja i kto? Bo wierz mi, ale całkiem nie rozumiem... – spytała wstrząśnięta podejrzeniem o kłamstwo Tamara.

– Maciek Maciek Luzar, mój sąsiad, mieszka tu niedaleko. Z tego, co on sam mi mówił, znacie się przecież od lat.

– Maciek? – zdumiała się Tamara. – Jasne, że się znamy, ale co on ma wspólnego z Choco’coco?

– Dużo. Nawet bardzo. – Luna spojrzała na Tamarę jak na niedorozwiniętą, mimo że takie spojrzenia kompletnie nie były w jej stylu. – Jest przecież jej właścicielem.

– Czego... właścicielem? – spytała Tamara słabym głosem.

– Firmy, w której pracujesz – powiedziała Luna tak wyraźnie, jak się tylko dało.

– Jak to?! Przecież... przecież... Nie, nie miałam pojęcia – skapitulowała Tamara i zarumieniła się aż po grzywkę. – Ale... jakim cudem?

– Nie wiem. Być może dlatego, że on nie za bardzo angażuje się w działania swojej firmy. Poprzedni właściciel Choco’coco, pan Antoni Strzebiński, był zdecydowanie większym pasjonatem swojej pracy. Maciek natomiast, jak mawia, ma od tego ludzi.

– A więc to jest ta jego scheda po wuju! – wykrzyknęła Tamara odkrywco.

W tym momencie przypomniało jej się, że w ostatniej rozmowie z Elką Hołdyś padły jakieś słowa o nieoczekiwanym spadku, przez który Maciek musiał zmienić swoje życiowe plany.

– Tak – odparła Luna. – Nie zgadaliście się nigdy na ten temat?

– Nie. Zresztą od czasów liceum widzieliśmy się raptem trzy lub cztery razy, a wszystko to na przestrzeni ostatniego roku. Rozmawialiśmy wyłącznie o starych dobrych latach wczesnej

młodości.

– Co ci jest? – Luna, widząc gromadzące się w oczach Tamary łzy, ścisnęła ją mocno za rękę.

– Nic takiego. Po prostu źle się z tym czuję – odparła Tamara, próbując opanować zdenerwowanie.

BURZA

czyli huragan uczuć i żywiołów

Tamara pośpiesznie pożegnała się z Luną i postanowiła wrócić do siebie. Od domu Luni do jej daczki dzielił ją raptem kilometr, czyli jakieś dwadzieścia minut swobodnym spacerkiem. Ale zerwał się wiatr, zanosilo się na burzę. Dziewczyna miała ogromną ochotę wrócić do domu koleżanki i tam przeczekać kataklizm, ale honor jej na to nie pozwolił. Z nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu i Tamara zmuszona była przyspieszyć kroku. Kiedy zbliżała się do domu Maćka, zobaczyła stojący przed furtką samochód. Spojrzała w oświetlone okna i kompletnie nie przejmując się potarganymi włosami i mokrą już miejscami sukienką, z całej mocy nacisnęła dzwonek znajdujący się na kamiennym słupie ogrodzenia. Zamierzała rzucić Maćkowi w twarz kilka gorzkich słów i pójść dalej z podniesioną głową.

– Tamara? – zdumiał się Maciek, po czym otworzył prędko furtkę i wciągnął dziewczynę do środka. – Wchodź, zaraz lunie na całego – popędzał ją, kierując w stronę drzwi.

– Nie! – zbuntowała się nagle, gdy już miała przekraczać próg jego domu. – Nie przyszedł tu z wizytą! Mam ci coś do powiedzenia.

– Dobrze. Ale może najpierw jednak wejdź do środka.

– Sam sobie wejdź, jeśli ci deszcz przeskądza. Ja tu zostanę – warknęła, ciągle stojąc przed drzwiami.

Jej włosami i dołem rozkłoszowanej sukienki szarpał na wszystkie strony wiatr, drżała z zimna, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało w realizacji powziętego zamiaru. Maciek po raz kolejny zmierzył ją od stóp do głów, na jego twarzy zaś malowało się coraz większe zdumienie.

– Co więc cię do mnie sprowadza? – spytał, kapitulując przed jej uporem.

– Wracam od Luni. I ona... i ona mi powiedziała, że... A właśnie, może zacznę od czegoś innego: dziękuję ci za ten cholerny awans! I za poprzedni cholerny awans oraz w ogóle za

zatrudnienie w twojej cholernej czekoladowej firmie!

Wiatr wiał teraz z taką siłą, że Maćkowi coraz trudniej było utrzymać otwarte drzwi.

– Jeśli mam być szczerzy, to nie rozumiem kompletnie, o czym mówisz – odparł, po czym złapał Tamarę za rękę i siłą wprowadził do domu. – A teraz siadaj i mów! – zażądał.

– Nie będę siadać. Powiem ci, co mam do powiedzenia, i wyjdę.

– Więc mów, słucham.

– A właściwie już wszystko powiedziałam. Jedynie, co mogę dodać, to... że drań z ciebie obleśny i tyle.

– Bo? – poprosił Maciek o sprecyzowanie wypowiedzi.

– Drań i skurczybyk – rzuciła, spełniając jego prośbę, aczkolwiek nie w sposób, jakiego oczekiwał.

– Z tego, co zrozumiałem, posądzasz mnie o przyczynienie się do twoich awansów zawodowych, a nawet o protekcję w przyjęciu cię do pracy?

Jak widać, Maciek postanowił sam przeanalizować niejasne dla niego zarzuty.

– Ale mylisz się – kontynuował. – Nawet nie bardzo wiem, jakie konkretnie stanowisko zajmowałaś czy zajmujesz. Natomiast do pracy w, jak to nazwałaś, cholernej czekoladowej firmie przyjęto cię w czasach, gdy zarządzał nią mój wuj, a ja siedziałem sobie bezrosko w leśnej guszy na Mazurach i w najgorszych koszmarach nie śnił mi się powrót do miejskiego zgiełku i innych dobrodziejstw cywilizacji.

Tamara spojrzała na Maćka z niedowierzaniem. No bo jak można było wahać się co do przyjęcia milionowego spadku? I jak w ogóle mógł nie wiedzieć, kto jakie stanowisko zajmuje w jego własnym biznesie? Jednak według słów Luny, a wcześniej Elki, było to do niego całkiem podobne.

– Okej. Ale kiedy się spotkaliśmy na zjeździe klasowym, wiedziałeś, że pracuję w twoim przedsiębiorstwie. Prawda?

– Owszem, Elka mi o tym powiedziała. Byłem przekonany, że ty też wiesz. Zresztą wszystko na to wskazywało.

– Co?! Co wskazywało? – wykrzyknęła poirytowana Tamara, a Maciek dość wyraźnie się zmieszał.

– Nie, to chyba nie całkiem było tak, więc już nieważne – odpowiedział pokrętnie.

– Ważne – uparła się Tamara, a Maciek stropił się jeszcze bardziej.

Podszedł do niej znacznie bliżej i pogładził po zwichrzonych włosach.

– Już wyschłaś – skonstatował ni w pięć, ni w dziewięć. – Usiądź wreszcie, dobrze?

Tamara spełniła tę prośbę raczej bezwiednie. Jej myśli krążyły bowiem wokół jego dziwnej wypowiedzi. Bo co mogło wskazywać na to, że ona wie, iż Choco'coco jest jego własnością? I jak mogło wskazywać, skoro nie miała o tym zielonego pojęcia?

– No? Powiesz mi wreszcie? – ponagliła.

Maciek usiadł obok i nadal patrzył na nią w milczeniu. Patrzył z... coraz większym zachwytem! Nie, Tamara się nie myliła, znała taki rodzaj męskiego spojrzenia. Była coraz bardziej zbита z tropu i coraz bardziej skrupowana...

– Maciek... – szepnęła, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Mężczyzna objął dłońmi jej twarz, uniósł i spojrzał w jej oczy, wokół których zapewne rozmazał się już całkowicie makijaż.

– Naprawdę nie wiedziałaś, że jestem właścicielem Choco? – spytał, jakby z tkiwością w głosie.

– A skąd miałam to wiedzieć? Na co dzień haruję przy biurku na twój dostatek, czasem wychodzę lub wyjeżdżam w teren i nosa spoza swoich obowiązków nie wychylam. Kontakty utrzymuję jedynie ze swoimi podwładnymi i przełożonymi, a najwyższą instancją, z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia, to dyrektor produkcji. Za mały ze mnie żuczek, żeby mi się obracać w sferach zarządu...

– Ależ ty jesteś piękna – powiedział Maciek z miną, jakby o niczym innym nie myślał, tylko skupiał się na jej wyglądzie.

Dość oplakany, zresztą, zdaniem Tamary.

– Przestań! – krzyknęła i mężczyzna natychmiast cofnął błędzące po jej twarzy dłonie. – Nie kłuj ze mnie przy najmniej...

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Tylko... kiedy ostatnio rozmawialiśmy, sprawiałaś wrażenie, jakbyś widziała dla nas jeszcze szansę...

– Wtedy może widziałam, ale teraz już nie. Daruj, Maciek, ale nie mam pojęcia, w co ty grasz. I niech tak może pozostanie. – Tamara wstała i ruszyła ku wyjściu.

– Nie zamierzasz chyba wychodzić na taką pogodę?

– Owszem, zamierzam. – Z trudem otworzyła pchane przez wiatr w przeciwną stronę drzwi.

Maciek, nie wierząc, że dziewczyna naprawdę wyjdzie, nie zdążył jej powstrzymać. Tamara nie tyle wyszła, co wybiegła. Na zewnątrz panowała prawdziwa zamieć, jak to w kwietniu, gdy niemal letnie popołudnie w ciągu kilku godzin potrafi zmienić się w nieprzyjemny, zimowy wieczór. Pobiegł za nią, chwycił za rękę, ale mu się wyrwała i nie pozwoliła zawrócić.

* * *

To, że nie zapadła po takim wyczynie co najmniej na zapalenie płuc, Tamara traktowała w kategorii cudu. Miał pewnie siła emocji tak zaimpregnowała jej ciało, że żadne choróbko nie miało do niej dostępu. Bardzo źle się czuła (ale psychicznie, rzecz jasna), miała wrażenie, że Maciek ją oszukał w jakimś niejasnym celu, a teraz najzwyczajniej bawił się jej emocjami. Było jej niezmiernie głupio, że opowiadała mu o sobie, o swojej pracy, a on to wszystko doskonale wiedział i pewnie nieźle się przy tym bawił. I jeszcze te jej ostatnie wynurzenia po pogrzebie Bani... Nie, im dłużej o tym myślała, tym bardziej cała sprawa stawała się nie do zniesienia. W poniedziałek czekał ją nowy dzień pracy, na nowym stanowisku. Nie potrafiła cieszyć się awansem. W dodatku na osiemnastą była umówiona z chłopakiem Agi na ultradźwięki.

Rano, podczas kolejnych przenosin z biura do biura dziewczyna postanowiła zabieg odwołać, a w każdym razie na jakiś czas odłożyć. W tym momencie był jej bowiem zupełnie obojętny tłuszcz na brzuchu i to, co i jak na nim leży.

– Wiesz, Agnieszka, ja chyba kompletnie tego świata nie rozumiem – żaliła się koleżance,

kóra pomagała jej się pakować. – No bo patrz: jest coś takiego jak skutek i przyczyna. Obserwując swoje życie z uwagą, z czasem dostrzegasz pewne prawidłowości, zaczynasz więc żyć w oparciu o te spostrzeżenia, uznając je za coś pewnego, fundamentalnego... A tu nagle rypl! Trafiasz bowiem na coś, co jest ich całkowitym zaprzeczeniem!

– Na przykład? – Aga miała trudności w nadążeniu za sposobem myślenia Tamary.

– Pamiętasz tego faceta, który mnie nie chciał?

– Jasne – ucieszyła się, czując pod stopami znajomy grunt. – Co z nim?

– Co? No właśnie... sama nie wiem – zastanowiła się Tamara, czym znów zbiła Agnieszkę z tropu. – Ja myślę... myślę, że...

Urwała nagle, ponieważ w jej biurze zjawił się właśnie posłaniec z wielkim bukietem aksamitnych, pąsowych róż.

– Pani Spotkiewicz? – Spoglądał to na Tamarę, to na Agnieszkę.

– To ja – odezwała się Tamara i zanim podpisała cokolwiek, zanurzyła w bukiecie dłonie w poszukiwaniu bileciku.

Na maleńkiej, złożonej na pół karteczce znajdowały się słowa: „Wybacz, jeśli Cię czymś uraziłem. Proszę, spotkaj się ze mną dziś o osiemnastej w kawiarni Perłowa, Maciek”.

– Niestety, proszę pana, adresat nieznanym – oznajmiła Tamara gońcowi usiłującemu wepchnąć jej bukiet w ramiona.

– Jak to nieznanym? Przecież pani Spotkiewicz to pani!

– Owszem. Ale nie ta pani i nie ta Spotkiewicz. Nie zamierzam odbierać czegoś, co nie jest dla mnie przeznaczone.

To mówiąc, delikatnie skierowała posłańca w stronę drzwi, otworzyła je i zaraz po jego wyjściu zamknęła.

– Te kwiaty były od niego? Od tego, który ciebie nie chce? – spytała Agnieszka ze zdziwieniem.

– Nie chciał – odparła Tamara z naciskiem na czas przeszły. – Teraz już chyba chce, a ja niestety o osiemnastej nie mogę.

– Nie rozumiem. Czemu akurat o osiemnastej?

– O osiemnastej będzie na mnie czekał w Perłowej, a ja przecież dokładnie o tej godzinie jestem umówiona z Danielem na zabieg. Nie pamiętasz?

– Jasne, że pamiętam. – Aga spojrzała podejrzliwie na koleżankę. – Ale pamiętam też, że nie dalej jak dziś rano mówiłaś, że nie pójdziesz...

– W tej sytuacji pójdę jednak

Wobec takiego obrotu sprawy Agnieszka nic już nie odpowiedziała, zaczęła natomiast jeszcze gorliwiej pakować rzeczy Tamary do kartonów. Dziewczyny w miarę prędko uporały się z przeprowadzką i postanowiły zjeść razem lunch.

– Tamara, co się stało, jeśli można wiedzieć? – Agnieszka wróciła podczas lunchu do tematu. – Skąd taka nieoczekiwana zmiana?

– Najpierw ja zrobiłam z siebie idiotkę, a teraz on chce mnie utwierdzić w przekonaniu, że nią jestem. Nie chce mi się gadać o szczegółach. – Westchnęła, nie bardzo mając ochotę tłumaczyć. Adze, że mężczyzna, którego z takim poświęceniem chciała zdobyć, jest właścicielem firmy, w której obie pracują, a ona nie miała o tym pojęcia. Nie zniosłaby reakcji dziewczyny – jakakolwiekby była.

– Aha... I już go nie chcesz?

– Nie wiem. To znaczy chcę, tyle że on okazał się kimś zupełnie innym, niż myślałam – odparła Tamara najbardziej ogólnie, jak umiała. – I nie potrafię się teraz w tym wszystkim odnaleźć...

– Okazał się być kimś złym? Bandytą jakimś? – drążyła Agnieszka.

– Nie, przeciwnie – zapewniła. – Ani też nie księdzem – dodała szybko, widząc w spojrzeniu Agi to, co mogłaby sobie teraz pomyśleć.

Agnieszka, wyczuwając coraz większe zniecierpliwienie koleżanki, na szczęście dość szybko porzuciła niezręczny temat.

Po powrocie do nowego gabinetu Tamara zastała na swoim biurku jeszcze większy bukiet, tym razem herbacianych róż. Na doczepionej do niego karteczce znajdowała się jakby dalsza część poprzedniej informacji, która brzmiała: „Będę czekał do skutku”.

– Pozwoliłam sobie odebrać – powiedziała z uśmiechem była asystentka Bartka Skuzy, a obecna Tamary. – Bo to dla pani, prawda?

Tamara podziękowała jej skinieniem głowy i zajęła się zapoznawaniem z nowym zajęciem. Przeglądała dokumenty, robiła notatki, rozmawiała z nowymi współpracownikami. A kiedy nadeszła siedemnasta, postanowiła, że jednak pójdzie na umówioną wizytę. Do gabinetu Daniela zamierzała jechać taksówką prosto z pracy, ale zmieniła zamiar, wpadła do domu przebrać się i wziąć swój samochód. Kiedy czesała włosy przed lustrem, doszła do wniosku, że powinna umówić się z Danielem na kompleksowe usługi, ponieważ akurat mijają pół roku od wypełnienia kwasem hialuronowym ust oraz obstrzykiwania żelem biustu i jej ciało w tych obszarach wracało już do swojego naturalnego wyglądu. I jeszcze tę bliznę z szyi trzeba by usunąć, by wreszcie móc obciąć włosy, dodała w myślach i postanowiła wszystko to ustalić z Danielem.

– Jest pani zdecydowana na te ultradźwięki? – spytał Daniel na wstępie, czym w pierwszej chwili porządnie dziewczynę zirytował, a potem sprawił, że zaczęła się wahać.

– Właściwie... teraz już sama nie wiem – odparła w końcu niepewnie. – Ostatnio jakby trochę straciłam motywację.

– Co by było tą motywacją, jeśli można spytać? – Uśmiechnął się Daniel.

– Najpierw praca, to znaczy zależało mi na dobrej prezencji, gdy ubiegałam się o dane stanowisko, czy potem o powierzenie jakichś bardziej prestiżowych zadań, na przykład związanych z reprezentowaniem firmy. A teraz to już miałam o wiele bardziej... intymne powody.

– Mężczyzna?

– Mężczyzna.

– I coś się zmieniło w tej kwestii? Udało się go pani zdobyć bez zabiegu? – spytał Daniel z błyskiem w oku.

– Nie, nie w tym rzecz – odparła Tamara, jakby nie wyczuwając ironii. – Ale jeśli już o to chodzi, nie jestem pewna, czy dla niego warto tak się starać.

– Czy warto, to jedno, ale przede wszystkim, czy trzeba. Pytała go pani o to?

– Oszałał pan? Miałam go pytać, czy powinnam sobie odessać tłuszcz albo powiększyć piersi? Facetów stawia się w takich kwestiach przed faktem dokonanym, a im nie pozostaje nic innego, jak tylko stracić dla nas głowę – roześmiała się Tamara, aczkolwiek niewesoło.

– Oj, chyba zbyt prosto nas pani ocenia. I zbyt ogólnie – zaprotestował. – Ilu facetów, tyle

gustów. Zapewniam, że wśród nas znajdują się amatorzy zarówno małych piersi, jak i dużych, smukłych kształtów i bardziej puszystych, blondynek i brunetek. Świat jest pełen kontrastów i my, mężczyźni, wbrew pozorom też. A czy pani w ogóle zna gust swojego wybranka? Mężczyźni, kórego zamierza pani obdarować w ciemno własnymi wyobrażeniami na temat idealnej kobiety?

– Nie, nie znam. Ale to wcale nie są moje wyobrażenia, to ogólnoswiatowe trendy!

– No tak – przyznał Daniel. – A czy pani wie, jakie są... ogólnoswiatowe wyobrażenia mężczyzn o kobiecych gustach?

– Jakież? – Uznała, że dobrze będzie dowiedzieć się tego z fachowego źródła.

– Umieśniony do granic prawdopodobieństwa samiec o wielkiej kwadratowej szczęce i niewinnym spojrzeniu – tak wygląda zdaniem większości mężczyzn wasz ideał. A przy tym twardziel, zawsze skory dać po mordzie każdemu, kto w jego mniemaniu sobie na to zasłużył.

– Bzdura – oburzyła się Tamara.

– Pewnie, że bzdura. Ale gdyby ten pani jedyny w przekonaniu o słuszności swoich poglądów przypakował solidnie na siłowni, wspomagając się sówicie sterydami, jak by go pani wówczas postrzegła?

– O nie! – wzdrygnęła się Tamara, która zobaczyła oczami wyobraźni przypakowanego Maćka, ogromnego w barach, z fryzurą jakświeżo przystrzyżony trawnik.

– No właśnie. Na szczęście są to procesy odwracalne, podobnie bywa z tym, co wy robicie sobie. Dopóki w grę nie wchodzi skalpel, rzecz jasna... – westchnął Daniel.

– No tak... Aga mi kiedyś wspominała, że pan jest raczej zwolennikiem obfitszych kształtów u kobiet.

– To niezupełnie tak, pani Tamaro. Ja gustuję po prostu w kobietach naturalnych, i tyle. I cokolwiek Aga chciałaby ze sobą zrobić, by czuć się lepiej we własnej skórze, proszę bardzo! Ja to uszanuję, ale niech osiąga efekty dzięki sposobom leżącym w ludzkich możliwościach oraz zasobach przyrody. Chce zrzucić kilogram czy dwa, niech to osiągnie dzięki gimnastyce, a nie liposukcji. Powtarzam: jeśli chce – bo ja nie widzę takiej potrzeby.

– Nieodpowiedni zawód pan wybrał, mając takie poglądy – podsumowała cynicznie Tamara.

– Przeciwnie. To moje poglądy ukształtowały się wskutek tego zawodu. Kiedyś pojęcia nawet bym nie miał, jak odróżnić prawdziwy biust od sztucznego, teraz widzę różnicę nawet przez ubranie. Że już nie wspomnę o innych wypełnieniach, korektach i poprawkach. I ma pani rację, obowiązujący typ ludzkiej urody lansowany jest przez ogólnoswiatowe trendy. Tyle tylko, że z każdym rokiem świat staje się jakby mniejszy, trendy zaś jakby obowiązujące o wiele silniej i powszechniej niż kiedyś. Dawniej każda kultura miała swoje odrębne kanony piękna, dziś szablon jest tylko jeden, możliwości w dostosowywaniu się do niego zaś coraz większe. Jesteś czarnoskórą afrykańską kobietą, a masz życzenie zostać białą europejską blond pięknoscią z niebieskimi oczami? Proszę bardzo. Wszystko jest kwestią ceny...

Daniela ewidentnie poniosło. Mówił i mówił, w dodatku z każdym słowem strzelał gole do własnej bramki.

– W tej sytuacji nie lepiej byłoby, żeby pan się przekwalifikował? – spytała Tamara.

– Nie – odparł Daniel beztrząsco. – Wykonuję, co do mnie należy, najlepiej jak potrafię, uczciwie i rzetelnie. Moje pacjentki, mimo że według mnie często operowane bez najmniejszej potrzeby, nigdy jednak nie zostają okaleczone czy oszpecone przez zaniedbania lub brak

wystarczających starań o pożądany efekt. Dziś medycyna, a w szczególności chirurgia plastyczna to często zwyczajna partyzantka, uprawiana przez kogo popadnie: dentystów, anesteziologów, reumatologów. Znam takie przypadki. A zatem skoro ja mam w ręku odpowiedni fach, przygotowanie i talent, traktuję swoją pracę jak dość szczególną misję. Która, jak większość misji, niekoniecznie musi sprawiać „misjonarzowi” przyjemność.

Daniel roześmiał się zadowolony z trafności swojego porównania.

– A więc jak będzie z tą liposukcją? – spytał, ciągle jeszcze się śmiejąc.

– Nijak – odparła Tamara. – Muszę to jeszcze przemyśleć.

UCIECZKA PRZED SOBĄ

czyli co się właściwie stało i komu?

Mijając kawiarenkę Perłowa, Tamara zwołniała i przez chwilę zawahała się, czy nie wstąpić do środka. Dochodziła godzina dwudziesta, Maciek zaś miał czekać „do oporu”. Szybko porzuciła jednak tę myśl i pojechała prosto do domu. Od dawna nie czuła się tak niepewnie we własnej skórze, nie czuła się również na siłach, by porozmawiać z Mackiem. Zresztą, o czym? Cóż jeszcze mógłby jej powiedzieć o sprawach, o których rozmawiali w Dąbrówce? Innego tematu rozmowy nie brała pod uwagę.

Zjadła więc kolację (kromkę chrupkiego pieczywa z plasterkiem szynki drobiowej i liściem sałaty oraz filiżanką zielonej, niesłodzonej herbaty), a następnie przygotowała sobie kąpiel. Różowa, pachnąca piana, aromatyczne świece i kadzidełka jak zwykle poprawiły jej nastrój. Niecałkowicie, rzecz jasna – była zbyt przygnębiona ostatnimi wydarzeniami – na tyle jednak, by móc usiąść przed telewizorem z lampką wina i obejrzeć jakąś lekką komedię. Akurat zdążyła natrzeć ciało balsamem i wysuszyć włosy, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. O tej porze mogła być to tylko któraś z przyjaciółek albo jej były facet, dlatego bez głębszego zastanowienia je otworzyła. Na zewnątrz stał... zaopatrzony w kolejny wiecheć, tym razem różowych róż, Maciek!

– Nie lubisz czerwonych, nie gustujesz w herbacianych, może więc różowe? – Opuścił bukiet nieco niżej, by dziewczyna mogła zobaczyć jego twarz.

– Co ty... tu robisz... – wymamrotała Tamara skonsternowana.

Miała na sobie tylko biały frotowy szlafrok, ponadto była jak ją Pan Bóg stworzył. I nie tyle martwił ją brakbielizny, ile brak makijażu i ułożonej fryzury...

– Mogę wejść? – zapytał Maciek – Proszę – dodał, widząc, że dziewczyna nie kwapi się z odpowiedzią.

– Wejdz – zaprosiła go po chwili wahania. – Siadaj i mów: co cię sprowadza w moje skromne progi?

Żartobliwym tonem próbowała zatuszować zmieszanie.

– Chętnie, ale może najpierw wstaw je do wody. – Maciek wręczył jej bukiet.

Dziewczyna usadziła gościa w salonie i pod pretekstem pójścia po wazon złapała w garderobie pierwszą lepszą sukienkę i wciągnęła na gołe ciało. Nie wyglądała może powalająco, ale zdecydowanie lepiej niż w szlafroku. Kiedy weszła do salonu, Maciek przyjrzał się jej z uwagą. Cholera, pomyślała, że też nie wstąpiłam do Perłowej, nie musiałyby mnie teraz takiej oglądać...

– Napijesz się czegoś? – spytała.

– Może... tego samego co ty? – Wskazał na otwartą butelkę czerwonego wina.

Tamara przyniosła drugą lampkę, napełniła obie i usiadła naprzeciw Maćka w fotelu.

– A więc? Czemu zawdzięczam twoje odwiedziny?

– Myślę, że winien ci jestem pewne wyjaśnienia. A nawet... wynurzenia. Pięknie wyglądasz. – Maciek rzucił jednym tchem, czym jeszcze mocniej zirytował Tamarę.

– To już mi mówiłeś, u ciebie w Dąbrówce, kiedy wyglądałam jak zmokła kura.

– Tamara... – Maciek wstał, chwycił ją za rękę i posadził obok siebie na sofie. – Coś mi się zdaje, że między nami powstało grube nieporozumienie...

– Tak?

– Tak. Ale pozwól, że ci wyjaśnię. Kiedy się spotkaliśmy na zjeździe klasowym, a muszę ci się przyznać, że poszedłem tam wyłącznie przez wzgląd na ciebie, ciebie tam nie było...

– Co ty za bzdury opowiadasz – obruszyła się.

– Właśnie tak. Zobaczyłem w Lipowej całkiem obcą kobietę, posagową, wyniosłą piękność, która nie miała z nami – starą paczką z liceum – o czym rozmawiać. Ja nie mówię o sobie, ale były tam dziewczyny, Elka na przykład, z którą kiedyś niemal się nie rozstawałaś... A przecież my przez te dziesięć lat wcale aż tak się nie zmieniliśmy. Owszem, ten wyłysiał, tamta nieco utyłła, ale po kwadransie rozmowy z nimi czułem się tak, jakbyśmy nadal byli nastolatkami... No i niestety, jak się później okazało, zupełnie mnie nie pamiętałaś. Akurat mnie, który kochał się w tobie tak gorąco i beznadziejnie. Mniejsza z tym, w czasie naszej rozmowy było całkiem sympatycznie, dopóki nie powiedziałaś mi, gdzie pracujesz... Uwierz mi, wówczas nabrałem przekonania, że wiesz, kim jestem. To znaczy, że wiesz, że jestem właścicielem Choco'coco. Może wylazły ze mnie stare kompleksy, ale miałem wrażenie, że twoje nagłe zainteresowanie moją osobą wynika wyłącznie z tego faktu. Jeszcze kiedy podchmielona Elka mi powiedziała o twoich zawodowych ambicjach i o tym, że dla ciebie najważniejsza w życiu jest praca i wspinanie się po szczeblach kariery – a zrobiła to w dobrej wierze i z podziwem w oczach – już nie umiałem opędzić się od tej myśli...

– Oszalałaś? Ubzdurałaś sobie, że zamierzam cię poderwać dla zawodowych korzyści?! – Tamarę niemal zatchnęło z oburzenia.

– No nie wiem, czy akurat tak o tym myślałem, ale... ale...

– Ale co?

– Nie obraź się, ale tak wówczas wyglądałaś. Ubrana, umalowana i uczesana dokładnie jak szukająca rozrywkę po godzinach pracy dziewczyna z korporacji...

– Maciek, sprezyjuj to, bo chciałybyśmy wiedzieć: czy ty mnie obrażasz? – poprosiła Tamara,

jeszcze może nie tyle urażona, co kompletnie zbита z tropu.

– Ależ skąd! Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś. Chodzi mi o to, że w liceum kochałem się w pięknej dziewczynie o oryginalnej urodzie i naturalnym wdzięku, inteligentnej, wesołej, spontanicznej, a po kilku latach spotkałem kobietę jakby wyciętą z szablonu kobiecego pisma. Rozumiesz?

– I co? Uważasz, że przedtem wyglądałam lepiej? – zdziwiła się Tamara.

– Jasne. I przedtem, i w tym momencie, a nawet wtedy, gdy taka zmoczona i potargana wpadłaś zrobić mi awanturę. Wówczas byłaś dziewczyną prawdziwą, budzącą zaufanie i poczucie jakiejś takiej... przyjemnej pewności.

– Aha... Wówczas też byłeś pewnie przekonany, dopóki oczywiście nie zobaczyłeś z bliska, w jak opłakanym jestem stanie, że wpadłam ot tak sobie, po mały awansik? – zakpiła.

– Nie. Wtedy nie, ale gdy postanowiłaś się wybudować w Dąbrówce, byłem niemal pewny, że taki masz cel.

– Jaki?

– No... że...

– Że zamierzam cię uwieść i wydać się za ciebie przez wzgląd na twoją pozycję i zasoby materialne, rzecz jasna?

– Mniej więcej – przyznał Maciek – Przecież wiem, że nie cierpiałaś wsi i innych „pipidówek” – jak mawiałaś. Gardziłaś swoim własnym miasteczkiem i żyłaś myślą, by jak najprędzej stamtąd uciec. I wiem, że tak jest do dziś. Co więc cię skłoniło do kupienia ziemi w tej „zapyziałej dziurze” i wybudowania tam domku? Jakiś rodzaj... samoumartwienia?

Tamara pomyślała, że faktycznie, wiedząc o tym wszystkim, Maciek mógł myśleć podobnie. Ale nie aż tak!

– Dobra, masz rację. Kupiłam działkę w Dąbrówce po to, żeby zbliżyć się do ciebie. Przyznaję. Ale nie chodziło mi o żadne cholerne korzyści! Przecież ja do tego wieczoru, gdy do ciebie przyszedłam, pojęcia zielonego nie miałam, że pracuję w twojej firmie! I wiesz, co ja teraz zrobić? Chrzanię tę twoją firmę i jutro złożę wypowiedzenie!

– Boże, Tamara, nie unoś się aż tak. Przyszedłem, żeby właśnie to wyjaśnić, przeprosić cię za swoje zachowanie.

– Po co?

– Przede wszystkim dlatego, że oceniłem cię zbyt powierzchownie i niesprawiedliwie – powiedział. – Ale nie tylko dlatego – dodał po chwili milczenia.

Tamara spojrzała na niego pytająco.

– Ja po prostu... Wtedy zobaczyłem w tobie dawną Tamarę. Może przez ten deszcz i wiatr, które pozbawiły cię całej sztuczności, może przez emocje, którymi kipiałaś, wpadając do mojego domu. W każdym razie wówczas dostrzegłem, że ta prawdziwa, szczerza, spontaniczna dziewczyna nadal istnieje, i...

– Tak? – ponagliła Tamara.

– I wróciły do mnie tamte uczucia. Teraz, kiedy po kilku godzinach czekania na ciebie w kawiarni postanowiłem przyjść tutaj, nadal widzę cię taką jak dawniej... Mam wrażenie, że się nie zmieniłaś, Tamaro.

– Posłuchaj, Maciek ja nie wiem, co tak naprawdę ma na celu twoja wizyta i po co mi to wszystko mówisz, bo nie nadążam za tobą. W każdym razie skoro uważasz, że powiedziałeś mi już

wszystko, z czym przyszedłeś, to wybaczyć, ale chciałabym już położyć się spać. Już po północy.

– Rozumiem, że powinienem sobie pójść? – upewnił się Maciek

– Muszę przyznać, że i ty nadal jesteś tym samym, inteligentnym facetem – skomentowała złośliwie zamiast odpowiedzi.

Maciek wstał bez słowa protestu, pożegnał się dość zdawkowo i wyszedł. Dziewczyna w istocie zamierzała jak najszybciej zasnąć i była rzeczywiście bardzo zmęczona tym dniem pełnym wrażeń, sen jednak nie nadchodził. Myśl gonila myśl, a narastająca wraz z nimi irytacja skutecznie wygrywała z sennością. Beładne obrazy minionych zdarzeń, urywki rozmów i wizerunki osób ustawiały się jej przed oczami w pozornie bezsensownym ciągu, jak wybierane przez umysł przypadkowe klatki z widzianego niegdyś filmu. Jednak po uważniejszym spojrzeniu na całość tej prezentacji doszła do dość dziwacznego wniosku: że być może jej starania o własny wizerunek nie szły w najlepszym kierunku? Może za bardzo zależało jej na byciu idealną pod każdym względem i za wszelką cenę – czego skutkiem ubocznym stało się zatracenie tej prawdziwej, pierwotnej kobiecości? I może Daniel, chirurg plastyczny (!) miał rację – że nie zawsze nasze wyobrażenia o tym, co się komu podoba, są słuszne... On sam zresztą wraz ze swoją niczym niewyróżniającą się dziewczyną był tego najlepszym przykładem.

* * *

Nazajutrz po porannej kąpieli Tamara jak zwykle zasiadła przed toaletką, by się umalować i uczesać. I po raz pierwszy od lat się zawahała. Zazwyczaj robiła te wszystkie rzeczy automatycznie: układała włosy za pomocą lokówki-suszarki, potem jeszcze uładzała ewentualne niesforne kosmyki, posiłkując się lokówką elektryczną. Następnie bardzo starannie malowała twarz – począwszy od solidnego podkładu i różu na policzkach, poprzez mocne podkreślenie konturu oczu, cienie w dwóch kolorach: jasnym i ciemnym, nadanie brwiom idealnej symetrii przez ich domalowanie i skończywszy na ustach, kredce i błyszczaku.

Dziś jednak Tamara nie sięgnęła po elektryczną lokówkę. Wysuszyła dość długie już włosy, starając się jedynie, by układały się w miarę w jednym kierunku, użyła o wiele mniej różu niż zwykle, oczy zaś podkreśliła raczej subtelnie, tuszem do rzęs i pastelowym cieniem. Na koniec utrwaliła fryzurę zaledwie mgiełką lakieru, pozwalając włosom żyć własnym życiem. Przy wyborze ciuchów nie miała dylematu, firmowy dress code trzymał w ryzach jej skłonność do noszenia eksponujących jej kobiecość ubrań.

Tamara była zła. Nie dlatego, że uważała, iż wygląda w nowej stylizacji brzydko, tylko... czuła się, jakby cała jej dotychczasowa (i ciągle aktualizowana) wiedza o najnowocześniejszych trendach w makijażu i uczesaniu nagle okazała się zupełnie nieprzydatna. Że śmiało może odłożyć w kąt to, czego tak pilnie uczyła się z kobiecych pism, do czego dochodziła w żywiołowych dyskusjach z przyjaciółkami – i zrobić sobie taki makijaż, jaki robiła, będąc zieloną nastolatką. Przy użyciu odrobiny pudru i maskary do rzęs...

Wychodząc z domu, czuła się trochę, jakby była nago. Szła prędko, nie patrząc mijanym

ludziom w twarz. Jasne, że mogła trwać przy swoich wcześniejszych kosmetycznych poglądach, ale rozmowa z Maćkiem, a wcześniej z Danielem zostawiła w niej nieodwracalny ślad. To Maćka chciała najbardziej w świecie, bardziej niż czegokolwiek innego. I mimo iż obiecała sobie wczoraj, że będzie go ignorować, a może nawet rozważy swoje odejście z pracy – zupełnie wbrew logice chciała wyglądać tak, jak on lubi.

Do pracy postanowiła iść na piechotę, zapowiadał się ładny dzień, a jej zdecydowanie potrzebny był wysiłek fizyczny, by dać upust nagromadzonym emocjom. Po drodze spotkała Beatę, która również wybrała się do pracy pieszo. Akurat teraz, a kiedy mi byłaś potrzebna, to cię nie było, pomyślała Tamara.

– O, Tamara? – zdziwiła się Beata. – Fajnie cię widzieć!

– I cóż w tym dziwnego, skoro pracujemy w jednej firmie – odparła dziewczyna na kwaśno.

– Zaspałaś? – spytała Beata, podchodząc bliżej.

– Nie. A co?

– Bo... taka jesteś... jakby niezrobiona – wyjaśniła jej przyjaciółka.

– I od teraz taka będę.

– No sorry, nie chciałam cię urazić – zmieszana się Beata zaskoczona dziwnym zachowaniem przyjaciółki i zamilkła, nie wiedząc, czy może spytać o przyczynę takiego stanu rzeczy, czy nie.

– Co u ciebie? – spytała po chwili milczenia Tamara. – Jak tam twój Tedi?

– No właśnie. – Beata ochoczo podjęła temat. – To miała być niespodzianka, ale skoro już się widzimy, chyba sobie nie daruję... Pobieramy się jesienią.

– No co ty? – Tamara przystanęła w miejscu. – A to cię usidlił, ptaszynę jedną...

– Och, zaraz usidlił. Sama chcę.

Tamara wiedziała, że zarówno Beata, jak i pozostałe przyjaciółki aż rwały się do mariażu, uznają jednak że akurat taki komentarz sprawy będzie wysoce kurtuazyjny. Dziewczyny były już bowiem w okolicy trzydziestki (tuż przed lub tuż po), a w takim wieku albo się już wychodzi za mąż, albo powoli zaczyna dorabiać do swojego panieństwa ideologię singielki z wyboru.

– Świetnie. Więc chyba jesteś z nim bardzo szczęśliwa – westchnęła Tamara.

– Bardzo! – potwierdziła skwapliwie Beata. – A wiesz, że...

Tu nagle urwała, spoglądając na Tamarę jakby z obawą.

– Właściwie już nic – dodała wyraźnie zawstydzona.

– Nie, nic nie wiem – odpowiedziała na niedokończone pytanie Tamara. – I mów mi tu natychmiast: czego nie wiem? W myśl naszej wspólnej zasady, że jeśli coś się zaczęło, trzeba to skończyć.

– Oj, nic szczególnego. Po prostu: Anetka też się chajta.

– Jeszcze mi powiedz, że Ewelina z Agatą wybierają się do Holandii... – zażartowała Tamara raczej gorzko.

– Czemu? A... żeby wziąć ślub? – zreflektowała się Beata. – Nie, nic o tym nie wiem. Zresztą ja nie do końca wierzę w upodobanie Eweliny do kobiet. A ty?

– Ja niby też nie, ale z drugiej strony myślę, że żaden facet nie zdołał jej okiełznać w takim stopniu jak ta dziewczucha. I na przykład skłonić do wypiekania tych różnych dziwnych rzeczy...

– No tak świat jest zdecydowanie bardziej zawily, niż się zdaje – skomentowała Beata filozoficznie. – A... co u Magdy?

– U Magdy? Nie widziałam jej kawał czasu, pewnie dłużej nawet niż ty, więc skąd mogę

wiedzieć?

– Przecież ona mieszka w twoim domu. Od dwóch miesięcy co najmniej.

Beata spojrzała na przyjaciółkę jak na przygłupa.

– O czym ty mówisz? Rozum ci odjęło?

– O tym, że Magda wreszcie sprzedała swoje wycałane mieszkanie i osiedliła się wraz z twoim siostrzeńcem w twoim rodzinnym domu. Tyle tylko wiem.

– Żartujesz? I mieszkają tam teraz wszyscy na kupie?!

Dla Tamary ta ostatnia rewelacja była o wiele bardziej zdumiewająca niż hipotetyczny ślub zawarty przez Ewelinę i Agatę w Holandii.

– Podobno się budują, więc tymczasowo pewnie.

– Gdzie się budują? W tej zapchlonej dziurze?

– Ja bym powiedziała raczej, że w twoim rodzinnym mieście – skorygowała jej wypowiedź Beata.

– Boże, Boże, ten świat staje na głowie – wymamrotała ze zdumieniem Tamara.

– Też tak sobie pomyślałam na twój widok..

– Że co proszę?!

– Mówiłam ci przecież, że jakoś dziwnie wyglądasz – wyjaśniła jej Beata. – Inaczej niż zwykle, więc pomyślałam, że to przez brak kontaktu z cywilizowanym światem. Podobno przebywasz ostatnio wyłącznie w towarzystwie Agnieszki?

– Może nie wyłącznie, ale owszem. Kumpluję się za to intensywnie z Luną.

Tamara zabiła jej porządnego ćwieka za te wszystkie newsy.

– Z Luną?! Zaczekaj chwilę. – Beata złapała przyjaciółkę za rękę, ponieważ za moment ich drogi miały się rozjeść.

– Tak

– Ale przecież... ona jest z twoim facetem.

– Nie. Jest ze swoim facetem, kupę lat zresztą, a z moim facetem jestem ja. I wiesz, bo całkiem bym zapomniała: Maciek Luzar, mój narzeczony, okazał się być właścicielem firmy, w której obie pracujemy. Dasz wiarę?

Tamara zamierzała odwrócić się na pięcie i odejść w stronę windy, zostawiając przyjaciółkę w stanie granicznym z szokiem. Beata jednak dość szybko się ocknęła i zatrzymała ją po raz kolejny.

– Ten twój Maciek, to Maciej Luzar? Jesteś pewna? Czemu nigdy o tym nie wspomniałaś?

– Och, właściwie jakie to ma znaczenie? – odparła Tamara skromnie i tym razem to ona była szybsza: podbiegła do otwierającej się właśnie windy i machnąwszy ręką na pożegnanie, przerwała coraz bardziej zenującą dla niej rozmowę.

Bo Tamara nigdy nie posuwała się do aż tak grubymi nićmi szytych kłamstw. W dodatku o tak krótkich nogach... Ale Beata ją zirytowała, nie tyle wieścią o swoim i Anetki ślubie, ile wyraźnym tonem współczucia w głosie. Tak jakby pomyślała sobie, że przed Tamarą nie ma już nic poza goryczą staropanieństwa i bagażem niespełnionych nadziei. I że godząc się ostatecznie z tym stanem rzeczy, przestała dbać o swój wygląd. Teraz (a przynajmniej przez jakiś czas) mogła mieć satysfakcję, że przyćmiła swoim osobistym sukcesem wszystkie przyjaciółki razem wzięte.

Pod koniec dnia pracy jednak coraz gorzej się z tym czuła i postanowiła, że na jakiś czas

schowa się przed tym nieprzyjaznym jej światem. Aż ochłonie i nabierze dystansu do ostatnich wydarzeń. W tym celu zdecydowała, po raz pierwszy w swojej zawodowej karierze, że weźmie kilka dni urlopu. Jeszcze nie miała bardzo pilnych zadań związanych z nowym stanowiskiem i to pozwoliło jej na opanowanie wyrzutów sumienia.

Niestety, do realizacji tych planów nie nadawało się ani jej mieszkanie, ani też domek w Dąbrówce, bowiem i w jednym, i drugim lokum narażona była na niespodziewane najścia bardziej lub mniej niespodziewanych gości. Jednak potrzeba choćby chwilowego oderwania się od rzeczywistości była tak silna, że jeszcze tego samego wieczoru dziewczyna spałowała się, wsiadła w samochód i pojechała do domu rodzinnego.

* * *

Będąc już niemal u celu, Tamara tradycyjnie wstąpiła do Delikatesów 24h po zwyczajowy prezent dla mamy – czekoladki firmy Choco’coco.

– Cześć, Elka – przywitała się z koleżanką bardziej poufale niż zwyczajowym „dzień dobry”.

– Witaj, Tuśka! – ucieszyła się Elżbieta. – Co cię sprowadza tak nieoczekiwanie na rodzinne włości?

– Nic szczególnego. – Tym razem Tamarę stara ksywka bardziej rozbawiła, niż zirytowała. –

Tak mi się jakoś zachciało... wpaść do domu. Masz może dla mnie takie...

– Wiem, czekoladki twojej firmy – podrzuciła Elka i wspięła się na palce, by spełnić oczekiwania klientki.

– Nie, czekaj – powstrzymała ją Tamara. – A co to jest takie kolorowe, bardziej na prawo?

– To? Obrusy kuchenne z lnu. Chcesz coś wybrać?

– Pokaż.

Po chwili zastanowienia Tamara wybrała duży prostokątny obrus w kosze z gruszkami. Mama lubiła takie rzeczy i choć był czas, gdy Tamara najchętniej wyrzuciłaby do śmietnika wszystkie te serwety, makatki, wazoniki i inne figurki – dziś sama postanowiła podarować jej coś w tym guście. Powoli przestawała bowiem widzieć tak skuteczność, jak i celowość w próbach zaszczepienia rodzinie umiłowania do prawdziwego piękna.

– Co w wielkim mieście słychać? – spytała Elka po skasowaniu należności. – Widujesz się czasem z Maćkiem? Podobno sąsiadujecie ze sobą.

– I pracujemy. W pewnym sensie...

– Wiem – przyznała Elka.

– Ostatnio nawet widujemy się dość często. Z różnym skutkiem – westchnęła Tamara.

Elka się roześmiała.

– Wielki Boże, czyżby po tylu latach wasze drogi miały się wreszcie zejść? Bo mnie właśnie na coś takiego wygląda.

– Ciekawe, po czym tak sądzisz...

– Przecież to widać z kilometra. On dokładnie tak samo nadśladuje ci teraz, jak robił to kiedyś.

- Nie konfabuluj, Elka. Widziałaś przecież, jak rozstaliśmy się w dniu pogrzebu Bani.
- Dlatego mówię, że próbuje zwrócić twoją uwagę tak samo jak kiedyś, czyli po szczeniacku. Bo pewnie chodzi ci o ten wygłup z dzienniczkami i uwag i wpisami zahaczającymi o twoją osobę.
- Dokładnie. Ośmieszył mnie przed wszystkimi.
- A ja to odebrałam zupełnie inaczej, że chciał ci pokazać, jak bardzo mu kiedyś na tobie zależało.
- Owszem, tego pewnie chciał, ale jak mówisz: kiedyś. Dziś to już dawno nieaktualne.
- Akurat. Nie uwierzyłybyśmy, nawet gdyby on sam mi to powiedział. – Elżbieta obstawała przy swoim.
- No cóż, to jest twoje zdanie. Miło się gawędziło, ale na mnie już czas. – Tamara uznała, że najwyższa pora skończyć tę rozmowę.
- Przecież przyjechała tutaj, by odetchnąć od myśli między innymi o nim, nie zaś przeciwnie.

Drzwi otworzyła córce zaskoczona do granic możliwości pani Irena.

- Córeczko? Chryste Panie, co się stało?! – powitała ją z przerażeniem w głosie.
- Nie, nic. U mnie wszystko w porządku. Przyjechałam po prostu złapać trochę oddechu – powiedziała Tamara.
- Czyli jednak coś się stało. – Matka pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wchodź, opowiadaj.
- Mamo, u mnie wszystko w jak najlepszym porządku – powtórzyła z naciskiem Tamara. – Proszę, dla ciebie, taki mały drobiazg.

Pani Irena na widok obrusa w gruszki załamała się łzami. Usiadła przy kuchennym stole, przyciskając podarunek do siebie, i załkała spazmatycznie. Gosia słysząc płacz matki, zbiegła na dół.

- Ty z nią porozmawiaj, Gośka. – Matka wskazała głową na młodszą córkę.
- Co się stało? Hej, na miłość boską, Tamara, mów natychmiast, o co chodzi! – Małgorzacie wyraźnie udzieliło się przerażenie matki.
- No kiedy... że ja właśnie nie wiem... – bąknęła Tamara skonsternowana. – Mamy się pytać.
- Popatrz, co ona mi dała. – Matka, nieco już spokojniejsza, zaczęła rozkładać prezent na stole. – I przyjechała tak ni stąd, ni zowąd, w środku tygodnia. W dodatku zataja przede mną prawdę.

- Jaką prawdę? – spytała Tamara.
- Drastyczną – odparła z przekonaniem pani Irena. – To wszystko jest do ciebie tak niepodobne, że musi być jakaś przyczyna. I to nie byle jaka!

– No więc? – Gosia po raz drugi zwróciła się do siostry. – Mów, ale bez kręcenia. Ja też dobrze cię znam i prędzej bym się spodziewała, że kupiłaś działkę na Marsie niż obrus w gruszki...

Tamara jeszcze bardziej się zmieszala, bo w istocie uświadomiła sobie, że mogła zafundować matce niezły szok. Ale co jej powinna powiedzieć? Jak wytłumaczyć ten dziwny bieg zdarzeń tak, by obie z siostrą jej uwierzyły, a jednocześnie nie pomyślały, że oszalała? Uznała, że w tym przypadku najlepsza będzie szczerą prawdą.

– Bo ja... – chlipnęła tym razem ona – bo... ja się zakochałam! – wyduśla z siebie i również rozryczała się na całego.

Pani Irena wraz ze starszą córką spojrzały na siebie z szeroko otwartymi oczami.

– W jakimś... facecie ze wsi? – spytała Gosia, wskazując palcem na rzeczony obrus.

– Nie. I dajcież już spokój z tym obrusem, chciałam być po prostu miła i tyle.

– I co? – spytała matka rzeczowo.

– I nic – odparła Tamara. – Przyjechałam tu, żeby zebrać myśli.

Wyraz twarzy pani Ireny zmienił się nagle z przerażonego na tklivy, podeszła do córki i przytuliła ją mocno.

– No więc zbieraj, córeczko, te swoje myśli, a ty, Gocha, smaż placuszki ziemniaczane. I przynieś z piwnicy kompot z wiśni.

Z DALA OD MIEJSKIEGO ZGIEŁKU

czyli bliżej siebie, bliżej niego

Dwa dni Tamara spędziła w domu, według odwiecznego powiedzonka pani Ireny: „jak w pierzu”. I matka, i siostra dogadzały jej, jakby była co najmniej w innego rodzaju „błogosławionym” stanie i nie pytały o nic. To doskwierało Tamarze bardziej, niż gdyby przyciskały ją do muru, żądając wyjawienia szczegółów sprawy. Wówczas mogłaby z czystym sumieniem odmawiać odpowiedzi, bronić swojej prywatności, kręcić i mataczyć. Ale takie postawienie sprawy zdecydowanie wymagało uczciwości. Męczyła się, wiedząc, że jej rodzina oczekuje co najmniej zdradzenia personaliów wybranka, nie mówiąc już o jego osobistej prezentacji, zaręczynach i dacie ślubu. Nie kwapiła się jednak, by oświecić swoich bliskich informacją, że całe to jej „kochanie” ma charakter wyłącznie jednostronny i tak naprawdę nie ma czego się po nim spodziewać. Czas jednak nagle, urlop się kończył, zbliżał się czas powrotu i tym samym – dobrowolnego uchylenia rąbka tajemnicy. Tamara jednak kompletnie nie miała pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji. Magda, która od pewnego czasu gnieździła się w jednym pokoju z Tomkiem, już nie nadawała się na powiernicę, była bowiem raczej po drugiej stronie barykady. A ponadto parę tak pochłaniała budowa domu, że dało się z nimi porozmawiać wyłącznie o stolarce okiennej, flizach, armaturze i tym podobnych.

W sobotę, czyli w przeddzień wyjazdu, Tamara postanowiła przejść się po okolicy, pospacerować dębowymi alejkami wiodącymi aż na obrzeża miasta. To były jej stare ulubione szlaki – o ile można mówić, że niegdyś żywiła sympatię do czegokolwiek w miasteczku. Pogoda była wymarzona na przechadzkę: lato buchało zielenią ze wszystkich stron. Tak w rodzinnym mieście Tamary miejscami było zielono jak na wsi. Szła wolno przed siebie, jakby tą powolnością kroku chciała spowolnić czas. Czas na wymyślenie czegoś, co nie będzie zbyt odbiegało od prawdy, ale też nie sprawi przykrości matce. Bo przecież nie mogła jej powiedzieć,

że tak naprawdę kocha się w chłopaku z sąsiedztwa, ale ten jej nie chce... Jej, Tamary, z której osiągnąć tak bardzo dumna była mama, patrzyła w nią jak w święty obrazek i stawiała za wzór całemu miastu. W zasadzie dziewczyna była gotowa przeciwstawić się jego wszystkim mieszkańcom, gdyby zaszła taka potrzeba, ale... nie potrafiłaby znieść zawodu, jaki sprawiłaby swojej matce.

Trasa spacerowa kończyła się bezlitośnie, a Tamara wciąż miała pustkę w głowie. Postanowiła wobec tego, że pójdzie dalej, na ukwiecone chabrami i makami łąki. Niestety, po drodze musiała minąć rodzinny dom Maćka, co poza bolesnym skurczem żołądka i mocniejszym biciem serca jeszcze bardziej spotęgowało bezład jej myśli. Zeszła ze ścieżki (w którą zmieniła się aleja) i usiadła wśród wysokich traw na powalonym betonowym słupku. Objęła ramionami głowę i złożyła na kolanach. Było jej tu dobrze, nieoczekiwanie spokojnie i beztrzesko. Pachniała trawa, a nad głową pobrzmiwało brzęczenie drutów wysokiego napięcia i śpiew skowronków. Była to chyba pora sianokosów... Dziewczyna przypomniała sobie (a raczej zapach rozgrzanej w słońcu trawy jej przypomniał), że niegdyś w tym miejscu było słychać gwar ludzi uwijających się przy składaniu siana w wielkie kopy, zanim nastanie zmierzch. Mieszkańcy ostatnich domów po tej stronie miasta nadal żyli jak na wsi: hodowali kury, krowy, uprawiali ziemię. Teraz już nikt tego nie robił, ale trawa pachniała dokładnie tak samo i tak samo śpiewały skowronki. Ot, wrócił do niej na chwilę świat dzieciństwa i wczesnej młodości, czas beztrzeski, wolny od odpowiedzialności i trosk o jutrzejszy dzień. I bardzo zachciało jej się, aby ten czas choć na chwilę wrócił.

– A co mnie to wszystko obchodzi! – powiedziała głośno, dystansując się w ten sposób od czekającej ją rzeczy wistoci.

– Mnie obchodzi. I to bardzo – odezwał się ktoś głosem Maćka i położył jej rękę na ramieniu.

Ocknęła się nagle i spojrzała w górę. Nad nią stał Maciek we własnej osobie. Zdumienie i zaskoczenie nie pozwoliły jej wydusić z siebie słowa.

– Zmieszczę się obok? – Nie czekając na odpowiedź, zajął wolny kawałek słupka. – Pamiętasz, jak przychodziliśmy tu czasem w kilka osób, żeby popalać papierosy i pić wino pod kopykami siana? – spytał.

– O tak! – ożywiła się, bo i do niej wróciły teraz wspomnienia. – Wówczas zawsze jak spod ziemi wyrastał pan Ambroziak i wrzeszczał, że mu siano spalimy. I skarżył potem rodzicom.

– No. Dostałem ze trzy razy w skórę od mamy – przyznał Maciek

– A moja mama Ambroziakowi nie wierzyła i wreszcie zrozumiał, że nie opłaca mu się do niej fatygować. Bo jeszcze sam przy tej okazji obrywał.

– Popatrz, popatrz, a takie miał, chłopina, dobre chęci – zaśmiał się Maciek, obejmując Tamarę ramieniem, jak gdyby nigdy nic.

Tamara bez słowa przytuliła się do niego i było jej całkiem obojętne, jak on to sobie zinterpretuje. Nie miała wobec niego żadnych, ale to żadnych oczekiwań, było jej po prostu przyjemnie, chciała więc wykorzystać ten moment najpełniej, jak się dało. Maciek ujął jej dłoń, podniósł do ust i kilka razy bardzo delikatnie pocałował. Spojrzał jej w twarz, jakby chciał sprawdzić, czy bardzo ją tym oburzył. Tamara zamknęła oczy, by nie mógł wyczytać z nich prawdy. Po chwili poczuła na ustach jego usta i przeżyła najcudowniejszy pocałunek w swoim życiu. Tak to były usta, na których pieszczotę czekała przez całe życie – była tego absolutnie pewna. Maciek całował jej włosy, muskał szyję, sprawiał wrażenie, jakby chciał wchłonąć

w siebie jej zapach, jakby zamierzał wchłonąć ją całą, kawałek po kawałku. Poddawała się jego pieszczotom bezwolnie, modląc się przy tym, żeby przestał, bo jeśli on nie wyznaczy granicy, jej po prostu nie będzie... Nie chciała, aby jej uczucie dopełniło się tu i teraz, wiedziała jednak, że każdy dotyk Maćka czyni ją zupełnie bezbronną. On zaś przeniósł swoje pocałunki z szyi z powrotem na usta i kiedy już obojgu zaczęło brakować tchu, odsunął się od niej nieznacznie.

– Czy ty wiesz, że kiedyś byłbym skłonny za taką chwilę oddać całe swoje życie? – spytał szeptem.

– Kiedyś... – powtórzyła jak echo Tamara.

– Tak, kiedyś. Ale dziś już nie jestem taki głupi... – Zaśmiał się.

Tamara pochyliła głowę i zacisnęła usta. Cóż, pomyślała, czego innego ja się właściwie mogłam spodziewać? Kiedyś się we mnie kochał i cierpiał, teraz ja cierpię, bo kocham się w nim. Prawo karmy. Maciek objął ją i wyszeptał do ucha:

– ...bo gdybym je oddał, straciłbym szansę na uwiedzenie cie, poślubienie i porwanie – dodał. – I tym razem nie zamierzam czekać na jakiś gest z twojej strony.

– Maciek... – szepnęła Tamara, nie bardzo dowierając temu, co słyszy. – A co ty tutaj robisz tak w ogóle?

W tym momencie tylko na takie słowa było ją stać.

– Wpadłem na weekend do rodziców i... nie będę ściemniał, że znalazłem cię przypadkiem. Przed chwilą dowiedziałem się od Elki, że też tu jesteś, potem szukałem cię w domu, a kiedy mi twoja siostra powiedziała, że poszła się przejść, zacząłem cię szukać. I wiesz co? – Tajemniczo zawiesił głos.

– Tak? – Tamara wstrzymała oddech.

– Powiedziałem sobie, że jeśli będziesz właśnie tu, to...

– To?

– To ci się oświadczę. Spontanicznie, na wariata, i wówczas zobaczę, co ty na to. Kiedyś bez przerwy układałem w głowie teksty, którymi do ciebie zagadam, i ponieważ nigdy nie zdobyłem się na odwagę, nie dałem sobie żadnej szansy. Dziś jej nie przegapię. A więc: wyjdiesz za mnie?

Tamara spojrzała na Maćka, próbując się dopatrzeć w jego twarzy przyczajonego rozbawienia, jak z dobrego kawału. Niczego takiego jednak nie dostrzegła, ujrzała natomiast wpatrzonych w nią dwoje rozmiłowanych oczu.

– Oświadczasz mi się? Tak... tu? I w ogóle bez żadnego uprzedzenia?

– Powiedz tylko, że mam u ciebie szansę, a pobiegnę po garnitur i kwiaty. Pierścionek będzie w poniedziałek.

Tamara wstała, Maciek również. A potem roześmiała się głośno. Ubawiło ją bowiem, że przyszła na te łąki, by wymyślić, co powie mamie, gdy ta zapyta o obiekt jej uczuć. Rzeczywistość jednak przerosła ją w sposób zgoła niebanalny: teraz mogła wrócić nie tylko z gotowym wyjaśnieniem, ale i z... obiektem.

– To znaczy, że nie czy że tak? – spytał Maciek z lekką zaniepokojony reakcją dziewczyny.

– Chyba byłoby najlepiej, żebyś poprosił mamę o moją rękę. – Tamara zmodyfikowała nieco swoje plany.

– Mówisz serio? – Maciek ciągle jeszcze czuł się niepewnie.

– Bardzo serio. I powiem ci tak jeśli ona się zgodzi, wyjdę za ciebie.

– A jeśli nie?

– Cóż, nie postąpię przecież wbrew woli rodzicielki – odparła Tamara ze śmiechem. – W tej sytuacji zapraszam cię do nas na obiad.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się z ulgą, jak tylko się zorientował, że dziewczyna na z niego żartuje. – Ale wiesz co, na wypadek gdyby się nie zgodziła, chciałbym jeszcze teraz, tak wiesz, korzystając z chwili...

To mówiąc, przy cisnął ją do siebie tak mocno, że mało nie połamał jej żeber, i pocałował raz jeszcze. Dłużej, mocniej i namiętniej niż poprzednio.

– A więc pójdźmy i zapytajmy – powiedział, gdy już złapała oddech, po czym chwycił Tamarę za rękę i popędzili przed siebie co tchu.

Spis treści

TAK ZWANE DOMOWE PIELESZE
FACECI TO BEZGUŚCIA I PROSTACY
USTA NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI
TEDI
FESTIWAL SŁODKOŚCI
NIEWIERNOŚĆ
SPOTKANIE PO LATACH
SIOSTRZENIEC
DRUGI SIOSTRZENIEC
ZEZNANIA BYŁEGO
DLACZEGO FACET NIE CHCE
DOMEK NA WSI
POGRZEB BANI
NOCNY SPACEREK
W OBJECIACH WROGA
PRZEMEK
MIESZKANIE BEZ DRZWI
LUNA
BURZA
UCIECZKA PRZED SOBĄ
Z DAŁA OD MIEJSKIEGO ZGIEŁKU